



*miłość
i sensacja*

*Catherine
Coulter*



*Ulica
Cykuty*

Ex Libris

CATHERINE COULTER

ULICA CYKUTY

Nowy Jork, 15 czerwca

Becky oglądała w popołudniowym programie operę mydlaną, regularnie pojawiającą się na ekranie od czasu, kiedy była jeszcze dzieckiem. Zastanawiała się, czy ona też mogłaby mieć dziecko, które w jednym miesiącu wymagałoby przeszczepu serca, a w następnym nerki, albo męża, zdradzającego ją za każdym razem, kiedy spojrzy na niego jakaś kobieta.

Wtedy zadzwonił telefon.

Zerwała się na równe nogi, ale zaraz zatrzymała się w miejscu, nie odrywając wzroku od aparatu. Jakiś facet w telewizorze jęczał, że życie zastawia na nas pułapki. Chyba nie wiedział, co mówi.

Stała bez ruchu, nie odbierając telefonu. Zabrzmiały trzy kolejne dzwonki. Nagle uświadomiła sobie, że matka leży w stanie śpiączki w szpitalu Lenox Hill, i nie mogąc dłużej znieść tego dzwonienia, podniosła słuchawkę.

Z trudem wykrztusiła jedno słowo:

- Halo?

- Cześć, Rebecca. To ja, twój chłopak. Tak cię wystraszyłem, że boisz się odebrać telefon, prawda?

Przymknęła oczy, kiedy ten nienawistny, niski głos przeniknął ją aż do głębi, i zatrzęsała się z przerażenia. Nie było w nim ani śladu charakterystycznego dla Atlanty przeciągania samogłosek, ani ich wyraźnego akcentowania, co wskazywałoby na Nowy Jork, ani typowego dla Bostonu braku „r”. To był głos człowieka wykształconego, z gładką wymową, z wyraźną dykcją, może nawet z leciutkim brytyjskim akcentem. Stary? Młody! Nic wiedziała, nie potrafiła rozróżnić. Musiała być czujna. Musiała słuchać uważnie, zapamiętać, jak on mówi i co mówi. „Możesz to zrobić. Bądź czujna. Prowokuj go, żeby mówił, nigdy nie wiadomo, co mu się wymknie”. Tak jej powiedział policyjny psycholog w Albany, kiedy ten mężczyzna zaczął do niej telefonować. „Słuchaj uważnie. Nie daj się zastraszyć. Przejmij inicjatywę. Nie pozwól mu kierować rozmową”.

Becky oblizła spierzchnięte wargi. W tym tygodniu powietrze na Manhattanie było gorące i suche, co w prognozie pogody określono jako anomalię. Powtórzyła w myśli litanię pytań, starając się panować nad głosem i przejąć inicjatywę.

- Nie powiesz mi, kim jesteś? Naprawdę chciałabym to wiedzieć. Może porozmawiamy o tym, dlaczego stale do mnie telefonujesz. Zgoda?

- Rebecca, nie potrafisz wymyślić jakichś innych pytań? Przecież dzwoniłem już do ciebie kilkanaście razy. Aha, to robota psychologa, prawda? Powiedzieli ci, żeby je zadawać, żeby mnie rozkojarzyć, to wyłożę karty na stół. Przykro mi,' ale to nie zadziała.

Sama nie wierzyła, że ten fortel przyniesie jakieś rezultaty. Ten facet wiedział, co robi, wiedział też, jak to robić. Chciała błagać go, żeby zostawił ją w spokoju, ale tego nie zrobiła. Nagle się wściekła. Zbyt długo tłumiona złość przebiła się przez pokłady panicznego strachu. Ściskając słuchawkę tak mocno, że aż zbieleły jej nadgarstki, wrzasnęła:

- Posłuchaj, ty nędzny kutasie! Nie jesteś moim chłopakiem, tylko durnym psycholem! Chcesz inne pytanie? Proszę bardzo.' Dlaczego nie pójdziesz do diabła? Dlaczego się nie powieszisz? Nic dzwoń do mnie więcej, ty żalony pętaku! Telefon jest na podsłuchu, rozumiesz?! Zaraz cię dopadną!

Tym razem go zaskoczyła. Poczowała nagły przypływ adrenaliny, ale jej radość nie trwała długo. Szybko doszedł do siebie i zaczął mówić spokojnie i rozważnie:

- Ależ Rebecca, kochanie, wiesz równie dobrze jak ja, że gliniarze nie wierzą w to, że ktoś cię śledzi, że jakiś pomyłony facet stale do ciebie dzwoni i chce ci napędzić stracha. Sama musiałaś założyć podsłuch, bo policja nie chciała tego zrobić. A ja nigdy nie będę rozmawiać na tyle długo, żeby te twoje przestarzałe urządzenia mogły mnie zlokalizować. Tak, Rebecca, obraziłaś mnie. I drogo za to zapłacisz.

Odłożyła słuchawkę, przyciskając ją z całej siły, jakby starała się zasklepić krwawiącą ranę, jakby to przyciskanie mogło spowodować, żeby do niej nie zadzwonił, jakby mogło go od niej oddalić. Wreszcie odeszła od telefonu. W operze mydlanej żona błagała właśnie męża, żeby jej nie opuszczał dla młodszej siostry. Wyszła na mały balkon i spojrzała na Central Park, potem obróciła się trochę w prawo, żeby popatrzeć na Metropolitan Museum. Mnóstwo ludzi, większość w szortach, głównie turyści, siedziało na schodach, czytając, śmiejąc się, rozmawiając, jedząc hot dogi z wózka Teodolpha. Niektórzy pewnie palili trawę, kradli portmonetki. W pobliżu stało dwóch policjantów na koniach; wierzchowce podrzucały głowami, jakby były zdenerwowane. Słońce paliło niemiłosiernie. Była dopiero połowa czerwca, ale nienaturalny upał nie ustępował. W mieszkaniu było o wiele chłodniej. Za zimno, przynajmniej dla niej, ale nie udało się jej przesunąć termostatu ani w górę, ani w dół.

Telefon znowu zadzwonił. Słyszała go wyraźnie przez na wpół przymknięte szklane drzwi.

Odwróciła się nagle, omal nie wypadając przez balustradę. Nie dlatego, że to było niespodziewane, nie tylko dlatego, że ten dzwonek tak bardzo kontrastował z normalnym, spokojnym wyglądem ulicy.

Zmusiła się, żeby rzucić okiem na śliczny, pastelowy pokój matki, na szklany stolik przy kanapie i stojący na nim biały telefon, który dzwonił i dzwonił.

Przeczekala jeszcze sześć dzwonek. Wiedziala, ze musi go odebrac, To mógł byc telefon w sprawie matki, jej bardzo chorej, umierajacej matki. Oczywiscie, byla pewna, ze to ten In et, ale to nie miało znaczenia. Czy wiedzial, dlaczego nie wyłączyła telefonu? Sprawiał wrażenie, że wszystko o niej wie, nie wspomniał jednak nigdy o jej matce. Wiedziala, że nie ma wyboru. Przy dziesiątym sygnale podniosła słuchawkę.

Rebecca, chcę, żebyś znowu wyszła na balkon. Popatrz w to miejsce, gdzie stoją gliniarze na koniach. Zrób to zaraz, Rebecca.

Odłożyła słuchawkę i wróciła na balkon, nie zamykając za sobą szklanych drzwi. Spojrzała na policjantów. Nie odrywała od nich wzroku. Czula, że zdarzy się coś okropnego, czula to i nie mogła zrobić nic innego, tylko patrzeć i czekać. Odczekała trzy minuty. W chwili gdy była już prawie pewna, że prześladowca wypróbowuje jakieś nowe sztuczki, żeby ją sterroryzować, nastąpił głośny wybuch.

Konie cofnęły się w panice. Jeden z policjantów zleciał z siodła i wpadł w krzaki. Po chwili gęsty dym zasłonił cały widok.

Kiedy dym trochę się rozrzedził, zobaczyła, że na chodniku leży stara, bezdomna kobieta, a obok niej pogiearty wózek i porzrzucone drobne przedmioty. Wokół fruwały kawałki nadpalonego papieru. Po tenisówkach tej kobiety spływało piwo imbirowe ze stłuczonej butelki. Wydawało się, że czas stanął w miejscu.

Nagle wszystko się zakotłowało i zapanował ogólny chaos. Część osób siedzących na stopniach muzeum podbiegła do ofiary.

Pierwsi znaleźli się przy niej policjanci; ten, którego zrzucił koń, wyraźnie utykał. Wrzeszczeli, wymachiwali bronią - czy chodziło im o miejsce przestępstwa, czy o nadbiegających ludzi, tego Becky nie wiedziała. Zauważyła tylko, że konie są bardzo niespokojne z powodu dymu i zapachu materiałów wybuchowych. Stała jak wmurowana, nie odrywając wzroku od tej sceny. Stara kobieta leżała bez ruchu. Becky była pewna, że ona nie żyje. Wiedziala, że ten, kto ją śledził, zdetonował bombę i zabił tę biedną kobietę. Ale dlaczego? Żeby ją jeszcze bardziej sterroryzować? Była już tak przerażona, że nie potrafiła normalnie funkcjonować. Czego jeszcze chciał? Wyjechała z Albany, opuściła sztab gubernatora bez żadnego uprzedzenia, nawet nie zadzwoniła, żeby się wytłumaczyć.

Wolnym krokiem wróciła do pokoju, zamykając za sobą szklane drzwi. Spojrzała na telefon, usłyszała, jak on powtarza jej imię: „Rebecca, Rebecca”, i powoli odwiesiła słuchawkę. Uklękła i wyrwała sznur z gniazdka. Telefon w sypialni nie przestawał dzwonić.

Przyłgnęła do ściany, trzymając dłonie przy uszach. Musi coś zrobić. Musi znowu porozmawiać z policją. Teraz, kiedy jest już śmiertelna ofiara, uwierzą, że jakiś maniak terroryzuje ją, śledzi i nawet kogoś morduje, żeby pokazać, że to nie są żarty.

Tym razem muszą jej uwierzyć.

Sześć dni później, Riptide, Maine

Podjechała na stację benzynową Texaco, pomachała facetowi, siedzącemu w środku małej szklanej kabiny, i napełniła zbiornik benzyną. Była na przedmieściach Riptide, staroświeckiego miasteczka, które rozciągało się z północy na południe i miało mały port, pełen żaglówek, motorówek i łodzi rybackich. Homary, pomyślała, wciągając głęboko w płuca słone powietrze, przesiąknięte zapachem wodorostów i ryb, z ledwie uchwytnym dodatkiem polnych kwiatów, których słodki zapach niósł morski wiatr.

Riptide w stanie Maine.

Była dala od wszystkiego, nawet od jakiegokolwiek większego miasta, w miejscu znanym jedynie niewielkiej liczbie turystów, którzy przyjeżdżali tu na lato. Była około stu kilometrów na północ od Christmas Cove, pięknego miasteczka na wybrzeżu, które pamiętała z dzieciństwa, bo była tam kiedyś z matką.

Po raz pierwszy od dwóch i pół tygodnia czuła się bezpiecznie. Słone powietrze łaskotało jej skórę, ciepły powiew rozwiewał włosy.

Odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

A gubernator Bledsoe? Jemu nic nie grozi, to pewne. Nie mógł się poruszyć bez policyjnej obstawy, chyba myli mu zęby i spali pod jego łóżkiem - bez względu na to, z kim akurat był - siedzieli ukryci w łazience w jego imponującym biurze, w którym stało ogromne mahoniowe biurko. Jemu nic się nie stanie. Ten szaleniec, który ją terroryzował jeszcze sześć dni temu, teraz nie miał szans się do niego zbliżyć.

Główna ulica Riptide nazywała się Zachodnia Ulica Cykuty. Nie było Wschodniej Ulicy Cykuty, wjechałoby się nią wprost do oceanu. Dojechała prawie do końca drogi, do starego wiktoriańskiego pensjonatu, Hamak Errola Flynna. Na dachu domu była platforma obserwacyjna, otoczona czarną balustradą. Na elewacji naliczyła przynajmniej sześć kolorów. To było świetne miejsce.

- Podoba mi się ta nazwa - powiedziała do starego mężczyzny, siedzącego za ozdobnym mahoniowym kontuarem.

- Mnie też się podoba - odrzekł. - Jestem Szkotem, więc lubię takich zawadiaków. Flynn grał Robin Hooda, a i sam nieźle rozrabiał. To kultowa postać, nie tylko w Maine, ale i w całych Stanach. Czy pani wie, że w październiku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku przestały działać ostatnie telefony na korbkę z powodu przeciążenia? Z jednego tylko małego miasteczka, tu w Maine, dzwoniło jednocześnie czterysta czterdzieści osób. To było w dniu śmierci Errola Flynna. Podsunął jej książkę gości i dodał:

- Proszę podpisać. Zaraz pójdzie pani na górę Uśmiechnęła się i podpisała Becky Powell. Zawsze podziwiała Colina Powella. Na pewno nie miałby nic przeciwko temu, że pożyczą jego nazwisko. Przez jakiś czas nie będzie żadnej Becky Matlock.

Była bezpieczna.

Ale dlaczego, przemknęło jej przez myśl, dlaczego policja jej nie wierzyła? Na szczęście zapewnili gubernatorowi dodatkową ochronę. Dobre i to.

Dlaczego?

Nowy Jork, 15 czerwca

Posadzili Becky na niewygodnym krześle na chwiejnych nogach. Oparła się o odrapany stół i patrzyła na tę kobietę i dwóch mężczyzn. Czuła, że uważają ją za wariatkę albo za coś o wicie gorszego.

W pokoju było jeszcze trzech innych mężczyzn, którzy stali pod ścianą w pobliżu drzwi. Nikt ich nie przedstawił. Ciekawa była, czy są z FBI. Pewnie tak, przecież złożyła zawiadomienie, że gubernatorowi może coś zagrażać, a oni ubrani byli w ciemne garnitury, białe koszule i niebieskie krawaty. Nigdy jeszcze nie widziała tylu tajniaków naraz.

Pierwszy odezwał się detektyw Morales, szczupły, czarnooki, przystojny mężczyzna, mówiący cichym, spokojnym głosem.

- Panno Matlock, staramy się to zrozumieć. Pani twierdzi, że on zabił tę starą kobietę tylko dlatego, żeby przyciągnąć pani uwagę? Z jakiego powodu? Czego on chce? Kim jest?

Powtórzyła wszystko ponownie, tym razem mówiła dużo wolniej, słowo po słowie. Wreszcie, widząc kamienny wyraz ich twarzy, podjęła jeszcze jeden wysiłek, wychylając się do przodu, kładąc zaciśnięte dłonie na drewnianym stole, z dala od zaschniętych resztek jedzenia.

- Posłuchajcie, nie mam pojęcia, kim on jest. Wiem, że to mężczyzna, ale nie potrafię powiedzieć, czy jest stary, czy młody. Mówiłam wam, że słyszałam wiele razy jego głos w telefonie. Zaczął dzwonić do Albany, a potem wyszedł mnie tu, w Nowym Jorku. Nie widziałam go nigdy w Albany, ale widuję go tutaj, kiedy za mną chodzi. Trzyma się blisko mnie, jednak nie na tyle, żeby można go było zidentyfikować. Jestem pewna, że to był on, widziałam go trzy razy. Zawiadomiłam pana o tym osiem dni temu - zwróciła się do detektywa Moralesa.

- Tak- wtrącił się detektyw McDonnell, który wyglądał jak człowiek, który podejrzanym o przestępstwo zjada na śniadanie, i do tego pokrojonych w drobne kawałki. Był wysoki i chudy, ubrany w pognieciony, za luźny garnitur. - Wszystko to wiemy. Zajęliśmy się tą sprawą. Kiedy w Nowym Jorku nie znaleźliśmy żadnych śladów jego obecności, skontaktowałem się z policją w Albany. Porównywaliśmy notatki i dokładnie przedyskutowaliśmy całą sprawę.

- Co jeszcze mogę wam powiedzieć?

- Mówiła pani, że nazywa panią Rebecką i nigdy nie skraca imienia.

- Tak. - Popatrzyła na detektywa Moralesa - Zawsze nazywa mnie Rebecą i zawsze przedstawia się jako mój chłopak.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Czyżby pomyśleli, że to żądny zemsty jej były narzeczony?

- Mówiłam już, że nie rozpoznaję jego głosu. Nigdy nie znałam tego mężczyzny. Jestem tego pewna.

Detektyw Letitia Gordon, jedyna kobieta w pokoju, była wysoka, miała szerokie usta i wściekły wyraz twarzy. Jej głos był jeszcze bardziej zimny niż McDonnella.

- Mogłaby pani wreszcie powiedzieć prawdę. Mam już dość tych bzdur. Pani kłamie, panno Matlock. Hector zrobił wszystko, co mógł. Staraliśmy się pani wierzyć, ale okazało się, że nikt pani nie śledzi. Straciliśmy na to trzy dni i wszystko na nic. Przez dwa dni usiłowaliśmy sprawdzić to, co pani nam mówiła, i znowu nic. Proszę powiedzieć, co pani jest? Może to koka? - Postukała się dwoma palcami po głowie. - Potrzeba pani opieki? Tatuś jej pani nie dawał, kiedy była pani mała? Czy dlatego wymyśliła pani tego faceta, który ma być pani chłopakiem?

Becky miała ochotę ją uderzyć, wiedziała jednak, że to nie byłoby rozsądne.

Ta baba rozniosłaby ją na strzępy. Musi być spokojna i racjonalna, musi udowodnić, że jest zdrową psychicznie dorosłą kobietą.

- Dlaczego jest pani na mnie zła? - zapytała. - Nie popełniłam żadnego przestępstwa. Po prostu szukam pomocy. Teraz on zabił tę bezdomną kobietę. Musicie go powstrzymać. - Dwóch detektywów znowu wymieniło porozumiewawcze spojrzenia. Kobieta potrząsnęła gniewnie głową. Odsunęła krzesło i wstała z miejsca. Pochyliła się, położyła dłonie na drewnianym blacie stołu, tuż obok zaschniętych resztek jedzenia. Jej twarz prawie dotykała twarzy Becky; oddech miał zapach świeżych pomarańczy.

- Pani to wszystko zmyśliła, prawda? Żaden facet nie dzwonił do pani i nie mówił, żeby pani wyjrzała przez okno. Kiedy ta stara kobieta wyleciała w powietrze za sprawką jakiegoś świra, pani znowu przywołała tego swojego nieistniejącego faceta, żeby go tym obciążyć. Dość tego, panno Matlock. Chcemy, żeby zbadał panią nasz psychiatra, i to zaraz. Miała pani swoje piętnaście minut sławy i czas z tym skończyć.

- Oczywiście, że się na to nie zgadzam, to...

- Albo spotka się pani z psychiatrą, albo panią zaaresztujemy. To koszmar, pomyślała. Jestem na posterunku policji, mówię im wszystko, co wiem, a oni uważają mnie za wariatkę.

- Za co? - spytała, nie spuszczać wzroku z detektyw Gordon.

- Zakłóca pani pracę policji. Składa pani fałszywe skargi i opowiada kłamstwa, które zabierają czas funkcjonariuszom. Nic lubię pani, panno Matlock. Chętnie wsadziłabym panią za to wszystko do więzienia, ale nie zrobię tego, jeśli spotka się pani z naszym psychiatrą. Może on panią naprostuje. Bóg jeden wie, że ktoś naprawdę powinien to zrobić.

Becky wolno wstała z krzesła. Popatrzyła na każdego agenta z osobna.

- Powiedziałam wam prawdę. Grasuje jakiś szaleniec, a ja nie wiem, kim on jest. Powiedziałam wam wszystko, co wiem. Groził gubernatorowi. Zamordował tę kobietę przed muzeum. Niczego nie zmyślam. Nie jestem wariatką i nie używam narkotyków.

To nic nie pomogło. Nie uwierzyli jej.

Trzej mężczyźni, którzy stali pod ścianą w pokoju przesłuchań, nie odezwali się ani słowem. Kiedy Becky wychodziła z pokoju, jeden z nich spojrzał na detektyw Gordon i skinął głową. Pół godziny później Becky Matlock siedziała na wygodnym krześle w małym pokoju z dwoma wąskimi oknami, przez które widać było kolejne dwa wąskie okna. Za biurkiem siedział doktor Burnett, mężczyzna około czterdziestki, prawie łysy, w okularach. Wyglądał na zmęczonego.

- Nie rozumiem, dlaczego policja mi nie wierzy - Becky wyprostowała się na krześle.

- Później do tego dojdziemy. Pani nie chciała ze mną rozmawiać?

- Jestem przekonana, że jest pan bardzo miłym człowiekiem, ale nie widzę potrzeby, żeby rozmawiać z panem, w każdym razie nie na tematy związane z pana zawodem.

- Oficerowie policji mają inne zdanie, panno Matlock. Może powie mi pani coś o sobie, tak po prostu własnymi słowami, oraz kiedy dokładnie ten prześladowca po raz pierwszy zwrócił pani uwagę na siebie.

Znowu to samo, pomyślała. Zaczęła mówić beznamiętnym głosem. Tyle razy już to powtarzała, że trudno jej było wykrzesać z siebie choć trochę emocji.

- Piszę przemówienia dla gubernatora Bledsoe'a. Mieszkam w bardzo ładnym apartamencie na Oak Street, w Albany. Pierwszy telefon dostałam dwa i pół tygodnia temu. Nie było słycać ciężkiego oddechu w słuchawce, żadnego bluźnienia, nic z tych rzeczy. Powiedział tylko, że widział, jak biegałam po parku, i że chciałby mnie bliżej poznać. Nie chciał zdradzić, kim jest. Mówił, że będę miała okazję dobrze go poznać. Powiedział, że chce być moim chłopakiem. Odpowiedziałam, żeby zostawił mnie w spokoju, i odłożyłam słuchawkę.

- Czy powiedziała pani o tym telefonie swoim przyjaciołom albo gubernatorowi?

- Wtedy nie. Dopiero kiedy zadzwonił jeszcze dwukrotnie. Wówczas właśnie zażądał, żebym przestała sypiać z gubernatorem. Powiedział, że jest moim chłopakiem i że nie wolno mi sypiać z żadnym innym mężczyzną. Oświadczył bardzo spokojnie, że jeśli nie przestanę sypiać z gubernatorem, to on go zabije. Kiedy powtórzyłam tę rozmowę gubernatorowi, każdy, kto mieszkał w promieniu kilkunastu kilometrów i miał pozwolenie na broń, znalazł się na celowniku.

Nie uśmiechnął się nawet, tylko nadal się w nią wpatrywał. Becky uświadomiła sobie, że jest jej naprawdę wszystko jedno.

- Natychmiast założyli podsłuch na mój telefon - ciągnęła - ale on w jakiś sposób już się o tym dowiedział. Nie mogli go znaleźć. Mówili, że używał jakiegoś urządzenia elektronicznego, które podawało fałszywe lokalizacje.

- Czy pani sypia z gubernatorem Bledsoe, panno Matlock? Już wiele razy słyszała to pytanie, szczególnie od detektyw Gordon, więc nawet zdołała się uśmiechnąć.

- Nie. Pewnie pan tego nie zauważył, ale on mógłby być moim ojcem.

- Mieliśmy prezydenta, który również mógłby być pani ojcem, i kobietę nawet młodszą od pani, i jakoś żadne z nich nie miało z tym problemu.

Zaczęła się zastanawiać, czy gubernator Bledsoe zdołałby wyjść obronną ręką z afery z jakąś Moniką, i omal się nie uśmiechnęła. Wzruszyła ramionami.

- No więc, panno Matlock, czy sypia pani z gubernatorem?

Każda wzmianka o seksie powodowała, że wszyscy - dziennikarze, przyjaciele, gliniarze - natychmiast skupiali na tym całą uwagę. Nadal ją to obrażało, ale odpowiadała na to pytanie tak wiele razy, że nie czuła już gniewu. Ponownie wzruszyła ramionami, widząc, że ten gest wytrąca go z równowagi.

- Nie, nie spałam z gubernatorem Bledsoe. Nigdy nie miałam ochoty sypiać z gubernatorem Bledsoe. Piszę dla niego przemówienia, bardzo dobre przemówienia. Nie sypiam z nim. Czasem nawet piszę przemówienia dla pani Bledsoe. Z nią także nie sypiam. Nie mam pojęcia, dlaczego ten mężczyzna wierzy, że uprawiam seks z gubernatorem. Nie rozumiem też, dlaczego miałoby go to obchodzić, gdyby tak było. Dlaczego wziął się akurat na gubernatora? Czy dlatego, że blisko z nim współpracuję? Czy dlatego, że on ma władzę? Nie wiem. Policja w Albany nie natrafiła jeszcze na żaden ślad tego mężczyzny, ale oni nie uważali mnie za kłamczuchę, w przeciwieństwie do policjantów z Nowego Jorku. Miałam nawet spotkanie z policyjnym psychologiem, który uczył mnie, jak się mam zachowywać, kiedy on dzwoni.

- A jednak, panno Matlock, policja z Albany też uważa, że pani kłamie. Początkowo pani wierzyli, ale zmienili zdanie. Proszę mówić dalej.

Tak po prostu? Powiedział, że wszyscy uważają ją za kłam czuchę, a ona ma zwyczajnie mówić dalej?

- Co pan ma na myśli? - spytała. - Nigdy nie robili na mnie takiego wrażenia.

- Właśnie dlatego nasi detektywi zdecydowali się przysłać panią do mnie. Rozmawiali ze swoimi kolegami w Albany. Nikt nie potrafił znaleźć tego domniemanego prześladowcy. Uznali, że ma pani jakieś kłopoty emocjonalne. Może podkochiwała się pani w gubernatorze i chciała w ten sposób Zwrócić na siebie jego uwagę?

- Aha, rozumiem. Jakieś toksyczne zauroczenie.

- Nie, na pewno nie. Nie powinna pani tak o tym mówić. Jest na to o wiele za wcześnie.

- Tak? Na co za wcześnie? Jeszcze mam szansę się załapać? Jego oczy zabłysły z gniewu. Sprawilo jej to przyjemność.

- Proszę mówić dalej, panno Matlock. Niech się pani teraz Ze mną nie sprzecza. Muszę to wszystko zrozumieć. Potem możemy razem ustalić, co się naprawdę dzieje.

A ustalaj sobie, co chcesz, pomyślała. Ona podkochuje się w gubernatorze?

Niezły dowcip. Bledsoe był facetem, który przespałby się z zakonnica, gdyby udało mu się wślizgnąć pod jej habit. Przy nim Bill Clinton był równie nieskazitelny jak Eisenhower, a może Ike też miał kochankę? Mężczyźni i władza - to zawsze prowadziło do pokątnego seksu. Jeśli chodzi o gubernatora Bledsoe'a, to do tej pory miał wiele szczęścia, że nie trafił na wolontariuszkę tak zaciekłą jak Monika, taką, która nie rozplynie się w powietrzu, kiedy on z nią skończy.

- Dobrze - powiedziała. - Przyjechałam do Nowego Jorku, żeby uciec przed tym maniakiem. Jestem przerażona tym, co on jeszcze może zrobić. Poza tym mieszka tu moja matka. Ona jest bardzo chora. Chciałam przy niej być.

- Zatrzymała się pani w jej mieszkaniu, prawda?

- Tak. Matka jest w szpitalu Lenox Hill.

- Co jej dolega?

Becky patrzyła na niego, usiłując wypowiedzieć te słowa. Nie chciały jej przejść przez gardło. Odchrząknęła i wreszcie się jej udało.

- Umiera na raka macicy.

- Przykro mi. Mówiła pani, że ten mężczyzna przyjechał za panią do Nowego Jorku? Skinęła głową.

Po raz pierwszy zobaczyłam go zaraz po przyjeździe, na Madison Avenue koło Pięćdziesiątej Ulicy, jak wynurzał się z tłumu i zaraz w nim chował. Miał na sobie niebieską kurtkę i czapkę bejsbolową. Skąd wiedziałam, że to on? Nie potrafię tego wytłumaczyć. Po prostu to wiem. Od razu byłam przekonana, że to on. Wiedział, że go zauważyłam, jestem tego pewna. Niestety, nie widziałam go dość wyraźnie, to było tylko ogólne wrażenie.

- To znaczy?

- Jest wysoki i szczupły. Czy młody? Nie potrafię powiedzieć. Czapka bejsbolową przykrywała mu włosy. Nosił bardzo ciemne, matowe lotnicze okulary. Miał na sobie zwykłe, niemarkowe dżinsy i niebieską, bardzo luźną kurtkę. - Przerwała na chwilę. - Mówiłam już to wielokrotnie policji. Dlaczego pana to interesuje?

Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby wiedzieć dlaczego. Chciał zobaczyć, jak szczegółowe jest jej świadectwo, czy nie dodaje nowych detali przy kolejnym opisie tego wymyślonego mężczyzny. Przecież to wszystko było wytworem jej wyobraźni, jej chorej wyobraźni.

Wiedziała, o co mu chodzi. Kiedy się zawahał, mówiła spokojnie dalej.

- Szybko zniknął, gdy się odwróciłam. I znowu zaczęły się telefony. Wiem, że on mnie bardzo precyzyjnie namierza. Dokładnie wie, gdzie jestem i co robię. Wie pan, że ja czuję jego obecność?

- Powiedziała pani detektywom, że on nie chce zdradzić, o co mu chodzi.

- Tak, mówi tylko, że jeśli nie przestanę uprawiać seksu z gubernatorem, to on go zabije. Spytałam go, dlaczego miałby to zrobić, a on odpowiedział, że nie chce, żebym sypiała z innym mężczyzną, ponieważ on jest moim chłopakiem. Ale to zabrzmiało niepoważnie, jakby mówił tylko tak sobie i jakby mu wcale o to nie chodziło. Dlaczego on to robi? Nie wiem. Będę z panem szczerą, doktorze Burnett. Nie jestem wariatką. Jestem przerażona. Jeśli chciał mnie przestraszyć, to z pewnością osiągnął swój cel. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego policja uważa mnie za czarny charakter w tej całej historii i sądzi, że ja to wszystko wymyśliłam z jakiegoś zwariowanego powodu. Może teraz mi pan uwierzy?

Był psychologiem, więc zgrabnie uchylił się od odpowiedzi.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani sądzi, że ten mężczyzna panią śledzi i telefonuje po to, żeby panią prześladować? Dlaczego nie może pani uwierzyć, że on chce być pani chłopakiem, że to wszystko sprowadza się do tego, że ma obsesję na pani punkcie?

Przymknęła oczy. Tyle razy o tym myślała, ale nie miała żadnego punktu zaczepienia. Absolutnie niczego. Wziął ją na cel, ale dlaczego? Potrząsnęła głową.

- Początkowo mówił, że chce mnie poznać. Co to znaczy? Jeśli o to mu chodzi, to dlaczego nie podszedł i się nie przedstawił? Jeśli gliniarze chcą przysłać do pana wariata, to powinni znaleźć właśnie jego. Czego on naprawdę chce? Nie mam pojęcia. Gdybym cokolwiek podejrzewała, to nie zatrzymałabym tego dla siebie, proszę mi wierzyć. Ale ten pomysł z moim chłopakiem? Nie, absolutnie w to nie wierzę.

Siedział wyprostowany, trzymając złączone koniuszki palców, i uważnie ją obserwował. Co zobaczył? O czym myślał? Czy ona robiła wrażenie wariatki? Niewątpliwie tak, ponieważ kiedy się odezwał, bardzo cichym, a nawet łagodnym głosem, wiedziała już, że nie wierzył jej ani przez chwilę.

- Musimy porozmawiać o pani, panno Matlock. Ma pani poważny problem, który będzie się nasilał, jeśli nikt nie udzieli pani pomocy. Może pani już spotyka się z psychiatrą?

Ona ma poważny problem? Wstała powoli i położyła ręce na jego biurku.

- Ma pan rację, panie doktorze. Mam poważny problem. Ale nie wie pan, na czym on polega, albo nie chce pan wiedzieć.

Chwyciła torebkę i ruszyła w kierunku drzwi.

- Potrzebuje pani mojej pomocy, panno Matlock! - wołał za nią. - To się może źle skończyć. Proszę wrócić, żebyśmy mogli porozmawiać.

- Jest pan głupcem, sir - rzuciła przez ramię, podążając do drzwi. - A jeśli chodzi o pana obiektywizm, doktorze, to może powinien pan przypomnieć sobie nakazy etyki.

Trzasnęła drzwiami i pobięła przed siebie długim, brudnym korytarzem.

Becky wyszła frontowymi drzwiami i szła z opuszczoną głową, wpatrzona w swoje mokasyny od Bally'ego. Zauważyła kątem oka, że jakiś mężczyzna szybko się od niej odwrócił, o wiek- za szybko. Była na One Police Plaža. Przewijało się tam mnóstwo ludzi, którzy, jak wszyscy nowojorczy, gdzieś się spieszyli, dążyli do swoich celów, nie tracąc ani sekundy. Ale ten mężczyzna śledził właśnie ją, była o tym przekonana. To był on, na pewno on. Gdyby tylko mogła podejść bliżej, żeby móc mu się przyjrzeć. Gdzie teraz był?

Był tam, przy pojemniku na śmieci. Nosił słoneczne okulary, te same matowe okulary lotnicze i czerwoną czapkę bejsbolową, tym razem daszkiem do tyłu. On był czarnym charakterem w tej aferze, a nie ona. Nagle ogarnęła ją wściekłość.

- Zaczekaj! Nie uciekaj przede mną, ty tchórze!

Zacząła się przepychać przez tłum do miejsca, gdzie go przedtem zauważyła. On był wtedy tam, przy tamtym budynku, miał na sobie granatową bluzę, tym razem nie miał kurtki. Ruszyła w jego kierunku. Słyszała przekleństwa, ktoś uderzył ją łokciem, ale nie zwracała na to uwagi. W jednej chwili stała się prawdziwą mieszkanką Nowego Jorku - skupioną na swoim celu, arogancką, kiedy ktoś stawał jej na drodze. Dotarła do rogu budynku, ale nie zobaczyła już granatowej bluzy ani , czerwonej czapki bejsbolowej. Stała, ciężko dysząc.

Dlaczego policjanci jej nie wierzyli? Co takiego zrobiła, że uznali ją za kłamczuchę? Dlaczego gliniarze z Albany także sądzili, że ona kłamie? A przecież wtedy przy muzeum on zamordował tę biedną starą kobietę. Ona nie była wytworem wyobraźni, była jak najbardziej rzeczywista i leżała w kostnicy.

Zatrzymała się. Zgubiła go. Stała długo, ciężko oddychając. Mijały ją tłumy, ale jego już nie było.

Czterdzieści pięć minut później Becky siedziała przy łóżku matki w szpitalu Lenox Hill. Matka znajdowała się w stanie śpiączki i była tak odurzona lekami, że nie poznawała córki. ' Trzymając ją za rękę, Becky nie mówiła o swoim prześladowcy, tylko opowiadała o przemówieniu, które napisała dla gubernatora na temat kontrolowania posiadaczy broni palnej, chociaż teraz nie była już tak pewna słuszności tej tezy.

- W każdej z pięciu dzielnic przepisy o broni palnej są jednakowe i bardzo rygorystyczne. Wiesz, że jeden właściciel sklepu z bronią powiedział mi, że aby kupić broń w Nowym Jorku, trzeba błagać o to na klęczkach.

Zamilkła na chwilę. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła mieć broń, nie było jednak sposobu, żeby dostać ją na tyle szybko, by mogła się jej na coś przydać. Musiałaby mieć pozwolenie, odczekać piętnaście dni po zakupie, a potem pewnie jeszcze z sześć miesięcy, żeby mogli sprawdzić, czy może jej używać. I błagać na klęczkach.

- Nigdy przedtem nie myślałam o posiadaniu broni, mamó powiedziała do nieprzytomnej matki. - Ale kto wie? Przecież jest tyle przestępstw.

Tak, chętnie kupiłaby broń, ale wiedziała, że zanim jej się to uda, prześladowca dawno ją zabije. Czuła się jak oczekująca na wyrok ofiara i nie było sposobu, żeby temu zapobiec. Nikt nie chciał jej pomóc. Była pozostawiona sama sobie i jeśli chciała dostać broń, musiała ją kupić na ulicy.

Na samą myśl, że miałyby zwrócić się do tych facetów, ogarniało ją przerażenie.

- Mamó, to było wspaniałe przemówienie. Gubernator musiał być stanowczy, ale napisałam, że on nie występuje w sprawie całkowitego zakazu posiadania broni, tylko nie chce, żeby broń była w rękach przestępców. Podałam wszystkie za i przeciw funkcjonowaniu proponowanego prawa federalnego. Wiesz, musiałam zasięgnąć opinii Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego i Kontroli Krótkiej Broni...

Mówiła bez przerwy, głaszcząc matkę po rękach, dotykając delikatnie końcami palców jej przedramienia, uważając, żeby nic potraścić kroplówki.

- Było tutaj wielu twoich przyjaciół. Wszyscy bardzo się martwią. Wszyscy cię kochają.

Matka umierała. Becky wiedziała, że nie ma na to rady, ale nie potrafiła tego zaakceptować. Począwszy od najwcześniejszych wspomnień, matka zawsze przy niej była. Pomyślała o tych wszystkich latach, kiedy jej już nie będzie, i nie mogła ich sobie wyobrazić. Zapięły ją łyzy, ale jakoś zdołała zatrzymać je pod powiekami.

- Mamó - powiedziała, przytulając policzek do jej ramienia. - Nie chcę, żebyś umarła, ale wiem, że nie możesz ze mną zostać, bo strasznie byś cierpiała. - No już, wypowiedziała na głos te słowa. - Kocham cię, mamó. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. Jeśli mnie słyszysz i rozumiesz, to wiedz, że byłaś zawsze najważniejszą osobą w moim życiu. Dziękuję ci za to, że jesteś moją matką.

Nie miała już więcej słów. Siedziała tam przez następne pół godziny, patrząc na ukochaną twarz matki, jeszcze tak pełną życia przed kilkoma tygodniami, twarz, która przybierała tysiące wyrazów, a każdy był jej znany. To już był prawie koniec, a ona nie mogła nic zrobić.

- Niedługo wrócę, mamó - powiedziała. - Odpoczywaj i nie CZUJ bólu. Kocham cię.

Wiedziała, że powinna uciekać, że ten mężczyzna, kimkolwiek był, w końcu ją zabije, a ona nie zdoła go powstrzymać. Policja na pewno nie ruszy palcem. Ale nie mogła zostawić matki.

Wstała, pochyliła się i pocałowała miękki, bładzi policzek chorej. Pogłaskała ją lekko po włosach, tak teraz cienkich, przez które prześwitywała skóra głowy.

To z powodu leków, jak powiedziała pielęgniarka. To się zdarza. Matka była piękną kobietą, wysoką, jasnowłosą. Jej włosy miały ten niezwykle, świetlisty odcień blond, bez domieszki innego koloru. Nadal była piękna, ale tak nieruchoma, jakby już odeszła. Becky nie mogła jej zostawić. Ten facet musiałby ją zabić, żeby ją zmusić do opuszczenia matki.

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że płacze, dopóki pielęgniarka nie wcisnęła jej do ręki chusteczki higienicznej.

- Dziękuję - szepnęła, nie odrywając wzroku od matki.

- Becky, idź do domu i prześpij się trochę - powiedziała pielęgniarka cichym, spokojnym głosem. - Ja będę czuwać. Idź, prześpij się.

Nie mam nikogo innego na świecie, myślała Becky, wychodząc ze szpitala., Kiedy mama umrze, zostanę zupełnie sama.

Matka zmarła tej samej nocy. Lekarz powiedział, że odeszła spokojnie, bez bólu, nieświadoma, że umiera. Miała lekką śmierć. Dziesięć minut po jego telefonie znowu rozległ się dzwonek.

Tym razem nie podniosła słuchawki. Następnego dnia wystawiła mieszkanie matki na sprzedaż, a noc spędziła w hotelu, pod przybranym nazwiskiem - stąd załatwiła wszystkie formalności pogrzebowe. Zadzwoiła też do przyjaciół matki i zaprosiła ich na skromną prywatną uroczystość pogrzebową.

Dwa dni później Becky rzuciła pierwszą grudkę ziemi na trumnę matki. Patrzyła, jak spada na leżące na trumnie ciemnoczerwone róże. Nie płakała, chociaż wszystkie przyjaciółki matki ocierały łzy. W Nowym Jorku nadal było gorąco, zbyt gorąco, jak na połowę czerwca.

Kiedy wróciła do swojego pokoju w hotelu, telefon już dzwonił. Bez zastanowienia podniosła słuchawkę.

- Rebecca, próbowałaś ode mnie uciec. To mi się nie podoba.

Miała już tego dość. Została doprowadzona do ostateczności. Teraz kiedy matka nie żyła, już nic nie mogło jej powstrzymać.

- Omal cię nie złapałam tamtego dnia na One Police Plaża, ty żalosny tchórz.

A wiesz, co tam robiłam, ty durny pętaku? Wysławiałam cię na odstrzał, ty morderco. Tak, dobrze cię widziałam. Byłeś w tej idiotycznej czapce bejsbolowej i granatowej bluzie. Kiedy cię następnym razem dopadnę, wpakuję kulkę pomiędzy twoje obłąkane oczy.

- To ciebie gliniarze uważają za szurniętą. Nie wierzą w ogóle, że istnieję. - Zaczął mówić głębszym, twardszym głosem. - Przestań sypiać z gubernatorem, bo go zabiję, tak jak zabiłem tę głupią starą kobietę. Stale ci to powtarzam, ale ty mnie nie słuchasz. Wiem, że odwiedzał cię w Nowym Jorku. Wszyscy to wiedzą. Przestań z nim sypiać.

Zaczęła się śmiać. Nie mogła przestać. Wrzeszczała, wyzywając ją od kurew i głupich dziwek. Bluzgał wyjątkowo zjadliwe.

- Spać z gubernatorem? - powtórzyła, z trudem powstrzymując czkawkę. - Oszalałeś? On jest żonaty. Ma troje dzieci, starszych ode mnie. - I czując się tak, jakby mówiła do kogoś, kto rzeczywiście nie istnieje, dodała: - Gubernator sypia z każdą kobietą, którą namówi do wejścia do prywatnego pokoju przy swoim biurze. Chcesz, żeby one wszystkie przestały z nim sypiać? Będiesz miał zajęcie aż do następnego stulecia, a ono jest jeszcze bardzo daleko.

- Chodzi tylko o ciebie, Rebecca. Musisz przestać z nim sypiać.

- Posłuchaj, ty durny pętaku! Przespałabym się z gubernatorem tylko wtedy, gdyby zależało od tego pokój na świecie. A nawet w takim wypadku nie jestem pewna...

- Nie kłam, Rebecca - przerwał jej ten parszywiec i autentycznie westchnął. - Przestań, Słyszysz?

- Nie mogę przestać robić czegoś, czego nie robię.

- To hańba - powiedział i po raz pierwszy to on odłożył słuchawkę.

Tego wieczoru gubernator został postrzelony przed hotelem Hilton, gdzie brał udział w zbieraniu funduszy na badania nad rakiem. Miał szczęście. Postrzelono go w kark, ale ponieważ w pobliżu było ponad stu lekarzy, udało im się go odratować. Według doniesień, kula została wystrzelona z dużej odległości przez wyjątkowo zręcznego strzelca wyborowego. Do tej pory nie natrafiono na żaden ślad.

Kiedy to usłyszała, zwróciła się do Supermana z kreskówki, która szła bez dźwięku na ekranie telewizora:

- Miał uczestniczyć w zbieraniu funduszy na zagrożone gatunki.

Po śmierci matki już nic jej tu nie trzymało. Mogła uciec. Do Maine, żeby znaleźć bezpieczne schronienie.

Riptide, Maine, 22 czerwca

Jestem zdecydowana - powiedziała Becky. Rachel Ryan, agentka handlu nieruchomościami, uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale zaraz zaczęła się wycofywać.

- Może zbyt pochopnie podjęła pani decyzję, panno Powell. Nie chciałaby pani tego przemyśleć? Wszystko zostanie dokładnie wysprzątane, ale to jest stary dom, co odnosi się również do wszystkich instalacji i łazienek. Jest wprawdzie umeblowany, ale nie nadzwyczajnie. Ten dom stał pusty przez cztery lata, od śmierci pana Marleya.

- - Już mi to pani mówiła, pani Ryan. Widzę, że dom jest stary, ale nadal mi się podoba. Jest urokliwy i dość duży. Lubię przestrzeń. I stoi na końcu uliczki, w odosobnieniu. Cenię sobie spokój. Tu mieszkał jakiś pan Marley?

- Jacob Marley. Pamięta pani musical *Opowieść wigilijna Jacoba Marleya*, który Tom Mula napisał na podstawie powieści Dickensa.

- Tak, pamiętam. Duch Marleya, który się pojawia w noc wigilijną, zrobił na mnie niesamowite wrażenie.

Jacob Marley miał osiemdziesiąt siedem lat, kiedy umarł we śnie. Przez ostatnie trzydzieści lat żył jak samotnik. Jego ojciec dał początek temu miastu w tysiąc dziewięćset siódmym roku, kiedy kilka jego przedsiębiorstw w Bostonie spaliło się doszczętnie pewnej gorącej letniej nocy. Mówiono, że zrobili to jego wrogowie. Marley senior nie był lubiany. Robił ciemne interesy na wielką skalę, ale nie był głupi. Uznał, że rozsądniej będzie opuścić Boston, więc zrobił to i przyjechał tutaj. Była tu mała rybacka wioska; rozbudował ją i zmienił jej nazwę.

- W porządku. Przemyślałam to, pani Ryan. - Becky poklepała ją po ramieniu.

- Czy dom może być posprzątany już dziś, żebym mogła wprowadzić się jutro po południu?

- Będzie gotów, nawet gdybym sama miała sprzątać. Ale teraz jest lato i łatwo znajdę kilkanaście uczennic, które tam zaraz poślę. Nie musi się pani niczym martwić. Niedaleko tego domu, na ulicy Tajnych Agentów, mieszka mały uroczy chłopczyk. Nie jestem jego prawdziwą ciotką, ale on tak mnie nazywa. Ma na imię Sam, widziałam, jak przychodził na świat. Jego matka była moją najlepszą przyjaciółką i ja...

Becky uniosła brew, uprzejmie słuchając, ale okazało się, że Rachel Ryan już skończyła swoją opowieść.

- No dobrze, panno Powell. Spotkamy się za kilka dni. Proszę dzwonić, gdyby były jakieś kłopoty.

Zatem załatwione. Becky stała się dumną lokatorką przepięknego starego domu w stylu wiktoriańskim z ośmioma sypialniami, trzema dużymi łazienkami, kuchnią, która przed tysiąc dziewięćset dziesiątym rokiem była niewątpliwie niesłychanie nowoczesna, oraz dziesięcioma kominkami. Dom stał na końcu Przesmyka Wilczej Jagody i w pobliżu nie było żadnych ciekawskich sąsiadów. Właśnie na coś takim jej zależało. Najbliższa posiadłość oddalona była o dobre kilkaset metrów. Otoczony był z trzech stron gęstym szpalerem klonów i sosen, a z platformy na dachu roztaczał się wspaniały widok na ocean.

Wprowadzając się tam w czwartek po południu, nuciła wesoło. Zabrała się nawet do roboty. Posprzątała wszystkie sypialnie, chociaż nie miała zamiaru ich używać, po prostu miała na to ochotę. Rozkoszowała się przestrzenią. Czuła, że już nigdy nie zechce mieszkać w zwykłym mieszkaniu.

Kupiła broń od faceta, którego poznała w restauracji w Rockland, już na terenie stanu Maine. Podjęła ryzyko i, dzięki Bogu, wszystko dobrze poszło. To był piękny pistolet - Coonan .357 Magnum. Facet zaprowadził ją nawet na strzelnicę i nauczył strzelać. Potem zaproponował, żeby poszła z nim do motelu. Rozmowa z nim była dziecinną igraszką w porównaniu z tym maniakiem z Nowego Jorku, musiała tylko bardzo stanowczo powiedzieć „nie”. Obyło się bez użycia nowej broni.

Włożyła pistolet do górnej szuflady nocnej szafki, bardzo starego mahoniowego mebla z zardzewiałymi zawiasami. Zamykając szufladę, przypomniała sobie, że nie płakała, kiedy matka umarła. Nie płakała też na pogrzebie, ale teraz, kiedy delikatnie stawiała zdjęcie matki na stoliku, czuła, jak łzy spływają jej po policzkach. Stała, patrząc na zrobioną przed dwudziestoma laty fotografię pięknej, młodej, jasnowłosej kobiety, która uśmiechała się, tuląc do siebie córeczkę. Nie pamiętała, gdzie wtedy były, chyba gdzieś w stanie Nowy Jork. Mieszkały tam, kiedy Becky miała sześć i siedem lat.

- Och, mamó, tak mi przykro. Gdybyś nie nosiła w sercu zmarłego mężczyzny, może pokochałabyś kogoś innego. Miałaś tyle do zaoferowania, tyle miłości. Och, Boże, jak ja za tobą tęsknię.

Położyła się na łóżku, przytuliła do poduszki i płakała, dopóki nie zabrakło jej łez. Potem podniosła się, starła cienką warstewkę kurzu z fotografii i delikatnie odstawiła ją na miejsce.

- Teraz jestem bezpieczna, mamó. Nie wiem, co się dzieje, ale tymczasem jestem bezpieczna. Ten mężczyzna nie znajdzie mnie tutaj. Jak mógłby to zrobić? Wiem, że nikt mnie nie śledził.

Przemawiając do fotografii matki, zdała sobie nagle sprawę, że tęskniła też za nieznanym jej ojcem, Thomasem Matlockiem, który zginął w Wietnamie, kiedy była jeszcze niemowlęciem. Bohater wojenny. Matka nigdy go nie zapomniała. Zanim zapadła w śpiączkę, szeptała: „Thomas, Thomas”.

Nie żył od przeszło dwudziestu pięciu lat. To bardzo dawno. To był inny świat, ale ludzie byli tacy sami - dobrzy i źli -i jak zawsze walczyli o łupy. Widział ją, zanim poszedł na wojnę. Matka powiedziała, że przytulał ją, kochał. Ale Becky go nie pamiętała.

Skończyła wieszac ubrania, ustawiła przybory toaletowe w staromodnej łazience, z wanną wspartą na lwich łapach. Nastolatki wyczyściły nawet lwie pazury. Dobra robota.

Rozległo się stukanie do drzwi. Becky upuściła ręcznik, który miała w ręce.

Zamarła.

Znowu stukanie.

To nie mógł być on. Nie miał pojęcia, gdzie ona jest. Nie było sposobu, żeby mógł ją odnaleźć. To pewnie ten facet, który miał sprawdzić jakiś element klimatyzacji w oknie salonu. Albo śmieciarz, albo...

- Nie wpadaj w paranoję - powiedziała, podnosząc z podłogi niebieski ręcznik i wieszając na bardzo starym drewnianym wieszaku. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ostatnio ciągle mówisz głośno do siebie? Poza tym to nie jest zbyt błyskotliwe.

Mogłabym nawet śpiewać do wieszaka na ręczniki i nikogo by to nie obchodziło, pomyślała, schodząc skrzypiącymi schodami do wejściowego holu. Patrzyła zdumiona na stojącego w progu wysokiego mężczyznę. To był Tyler, chłopak, którego знаła z college'u. Należała do jego nielicznej grupki przyjaciół. Reszta uważała go za głupiego prowincjusza, ale teraz mógłby się podobać. Zniknęły okulary w ciężkiej oprawie i wsuwka na pióro w kieszeni koszuli. Nie miał już obwisłych ramion i zbyt wysoko podciągniętych spodni, spod których wystawały białe skarpetki. Nosił obcisłe dżinsy i świetnie w nich wyglądał. Miał długie włosy i szerokie ramiona, które musiały robić wrażenie na kobietach.

Doskonale się prezentował. Tak, był przystojnym mężczyzną. To było niesłychane. Becky nie wierzyła własnym oczom.

- Tyler? Tyler McBride? To naprawdę ty? Przepraszam, że się tak gapię. Wyglądasz zupełnie inaczej, ale to nadal jesteś ty. Szczerze mówiąc, jesteś bardzo seksowny.

Uśmiechnął się szeroko i chwycił ją za rękę.

- Becky Matlock, miło cię widzieć. Wstąpiłem, żeby zobaczyć moją nową sąsiadkę, i nigdy by mi nie przyszło do głowy, że to możesz być ty. Czy Powell to twoje nazwisko po mężu? Nie mogę pojąć, skąd się tutaj wzięłaś, na końcu świata. W każdym razie witaj w Riptide.

Roześmiała się i uściśnięła mu dłonie.

- Nie do wiary, wyglądasz naprawdę super. Posłuchaj, Tyler, jestem tu dzięki tobie. Zadzwoniłabym do ciebie, ale jeszcze nie miałam na to czasu. Czy naprawdę mam takie szczęście, że właśnie ty jesteś moim sąsiadem?

Uśmiechnął się, nadal stojąc w progu. Czy on nosił wtedy aparat na zęby?

Nie pamiętała tego, to zresztą nie miało znaczenia. Teraz miał wspaniałe zęby. Co za różnica! Wprost nie do uwierzenia.

- Tak, w Riptide wszyscy są sąsiadami. Ja mieszkam na następnej ulicy, na Tajnych Agentów.

Niechętnie puściła jego ręce i cofnęła się o parę kroków.

- Wejdz. Tu wszystko, łącznie z meblami, jest okropnie wiekowe, ale jest dość wygodne. Pani Ryan przysłała do sprzątania całą armię nastolatków. Całkiem dobrze się spisały. Wejdz, Tyler, wejdz.

Kiedy robiła herbatę na starodawnym piecyku, i nalewała do filiżanek, Tyler siedział przy kuchennym stole, obserwując ją uważnie.

- Co to miało znaczyć, że przyjechałaś tu dzięki mnie?

- Pamiętam, co opowiadałeś o swoim rodzinnym mieście. Nazywałeś Riptide swoją przystanią. - Wpatrywała się w zamyśleniu w swoją filiżankę z herbatą. - Nie zapomniałam, co mówiłeś: że Riptide jest zupełnie odosobnione, że w pobliżu nie ma niczego, że tu jest niesłychanie kameralnie. Miasteczko na krańcu świata, tuż nad brzegiem oceanu. Nikt nie wie, gdzie ono jest, i nikogo to nie obchodzi. Mówiłeś też, że Riptide jest miejscem, w którym najwcześniej w całych Stanach widać wschód słońca. Że wtedy słońce jest pomarańczową kulą, a ocean kotłem ognistym.

- Tak mówiłem? Nie wiedziałem, że byłem aż takim poetą.

- Cytuję cię bardzo dokładnie i właśnie dlatego, jak już mówiłam, tutaj przyjechałam. Nie mogę jeszcze dojść do siebie, widząc cię tak odmienionego.

- Wszyscy się zmieniają, Becky. Nawet ty. Jesteś teraz ładniejsza niż w college'u. - Ściągnął brwi, jakby chciał przywołać wspomnienia. - Masz ciemniejsze włosy, nie pamiętałem też, że masz piwne oczy i że nosisz okulary, ale i tak wszędzie bym cię poznał.

Do diabła, pomyślała, nie jest dobrze. Poprawiła okulary, popychając je wyżej.

Podawała mu filiżankę herbaty. Nie odzywał się, dopóki nie usiadła naprzeciwko niego przy stole.

- Dlaczego szukasz bezpiecznego schronienia? - spytał z uśmiechem. Co mu powiedzieć?

Że przez nią postrzelono gubernatora w kark? Nie, nie powinna czuć się za to odpowiedzialna. To szalenie postrzelił gubernatora. Postanowiła grać na zwłokę.

- Pojechałaś do Nowego Jorku, prawda? - Tyler nie powtórzył poprzedniego pytania. - Pamiętam, że zajmowałaś się pisaniem. Co robiłaś w Nowym Jorku?

- Pisałam przemówienia - odrzekła swobodnym tonem - dla ważnych typów z różnych korporacji. Pamiętasz, że pojechałam do Nowego Jorku? Nie do wiary.

- Pamiętam wszystko o ludziach, których lubię. Dlaczego potrzebujesz bezpiecznego schronienia? Nie, zaczekaj, jeśli uważasz, że to nie mój interes, to zapomnij o tym. Po prostu martwię się o ciebie.

Nie była dobrym kłamcą, ale musiała coś powiedzieć.

- Nie, wszystko jest okay. Ja tylko chcę się wyzwolić z fatalnego dla mnie związku.

- Mąż?

Nie miała wyjścia.

- Tak, mąż. On jest szalenie zaborczy. Nie pozwala mi odejść. Pomyślałam więc o Riptide, o tym, co mówiłeś. - Nie chciała mówić o śmierci matki, nie potrafiła włączać tego do swoich kłamstw. Wzruszyła ramiona i stuknęła się z nim filiżanką herbaty. - Dziękuję ci za to, że byłeś w Dartmouth i że opowiedziałeś mi o swoim rodzinnym mieście.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedział, patrząc na nią poważnym wzrokiem. - Ale skoro mąż cię ściga, to skąd wiesz, że nie pojechał za tobą na lotnisko? Wiem, że w Nowym Jorku jest zwariowany ruch, jednak nie jest znowu tak trudno śledzić kogoś, jeśli naprawdę się tego chce.

- Na szczęście czytałam dużo powieści szpiegowskich i oglądałam wiele programów policyjnych. - Opowiedziała mu, jak trzy razy zmieniała taksówki w drodze na lotnisko Kennedyego. - Kiedy wysiadłam przy terminalu United, byłam pewna, że nikt mnie nie śledził. Mój ostatni kierowca należał do ginącego gatunku - był rodowitym nowojorskim taryfiarzem. Powiedział mi, że zna Queens równie dobrze jak kochanka swojej byłej żony. Był przekonany, że nikt mnie nie śledził. Poleciałam do Bostonu, potem do Portland, gdzie kupiłam używaną toyotę. No i przyjechałam do twojej przystani, a tutaj on mnie nigdy nie odnajdzie.

Nie miała pojęcia, czy jej uwierzył. Opowieść o ucieczce z Nowego Jorku była prawdziwa. Skłamała tylko, mówiąc, przed kim ucieka.

- Mam nadzieję, że masz rację. Jednak będę miał cię na oku, Becky Powell.

Udało jej się wreszcie dowiedzieć czegoś o nim. Powiedział, że jest informatykiem, projektuje oprogramowanie dla firm rachunkowych i biur maklerskich.

- Odnoszę sukcesy, Becky, i to jest bardzo miłe uczucie. Byłaś jedyną dziewczyną w college'u, która nie śmiała się z tego, że jestem takim nieudacznikiem. Nazywałaś mnie chłopakiem z zaścianka i „modnym inaczej”, ale to było w porządku, to była prawda. Czy wiesz, że w Riptide mamy siłownię? Chodzę tam trzy razy w tygodniu. Jeśli nie będę regularnie ćwiczył, to znowu schudnę, stracę energię i będę nosił wsuwkę na pióro w kieszonce koszuli.

- Teraz wcale nie jesteś chudy.

- Nie - uśmiechnął się. - Nie jestem.

Kiedy odprowadziła go do drzwi piętnaście minut później, znowu zaczęła się zastanawiać, czy uwierzył, dlaczego przyjechała do Riptide. Był miłym facetem i nie chciała go okłamywać. Była zadowolona, że on tu jest, bo dzięki temu nie czuła się taka osamotniona. Patrzyła, jak wsiadał do jeepa. Pomachał jej, zanim odjechał. Mieszkał na następnej ulicy, na Tajnych Agentów, ale dzieliła ich spora odległość.

Jej dom. To było miłe uczucie. Zamknęła drzwi i popatrzyła na stare meble.

Matka, miłośniczka antyków, wzdrygnęłaby się na ich widok. Gdy Marley senior meblował ten dom, pewnie zamówił meble z jakiegoś katalogu.

Kiedy już się zagospodarowała, opróżniła podróżne torby i schowała je do szafy w sypialni, postanowiła zwiedzić miasto. Zamknęła dom, wsiadła do samochodu i pojechała Zachodnią Ulicą Cykuty, mijając po drodze jeden z sześciu kościołów Riptide, z wysoką, białą dzwonnica. To było czarujące miasteczko, niezsute przez cywilizację. Czuła się w nim bezpiecznie.

Kiedy po dziesięciu minutach jazdy skręciła swoją toyotą na Rondo Wilczego Łyka, zobaczyła Twierdzę Artykułów Spożywczych. Wszyscy byli tam bardzo mili, a sprzedająca sałatę kobieta wybrała jej najładniejszą główkę ze swojego kosza. To był port rybacki, więc sprzedawano tu świeże ryby, przede wszystkim homary. Becky miała ochotę wszystkiego spróbować.

Spędziła spokojny wieczór. Przed zmrokiem wyszła na platformę na dachu i patrzyła na ocean. Fale łagodnie omywały nadbrzeżne skały. Jednak Marley senior nazwał to miasteczko Riptide, co oznacza silny, zdradliwy morski prąd. Czy był tu taki fatalny prąd, który odpychał ludzi od brzegu i wciągał w głąb oceanu? Będzie musiała o to spytać. To było przerażające. Kiedy Becky miała dziesięć lat, została porwana przez taki prąd. Ratownik, wielki jak Godzilla, wyciągnął ją z wody i powiedział, że należy wtedy płynąć wzdłuż

brzegu, dopóki nie wypłynie się poza zasięg prądu.

Teraz też się uratowała. Udało się jej uciec przed śmiercią, tak samo jak wtedy, kiedy miała dziesięć lat. Tylko że tym razem uratowała się sama. Jej życie było znowu równie spokojne, jak ocean tego pięknego wieczoru. Była bezpieczna.

Popatrzyła na wracające do portu łodzie rybackie. Ponieważ było lato, trochę turystów pływało żaglówkami, korzystając z ostatnich chwil dnia. Podobał jej się zapach słonego powietrza. Tak, tu na pewno będzie bezpieczna.

Następnego dnia mieli przyjść monterzy. Becky wielokrotnie zmieniała zdanie w sprawie telefonu i wreszcie zdecydowała, że chce go mieć. Może chciała sobie udowodnić, że prześladowca jej nie odnajdzie?

Rankiem, zaraz po dziewiątej, Tyler znów pojawił się przed jej drzwiami; trzymał za rękę małego chłopczyka.

- Cześć, Becky. To jest mój syn, Sam.

Jego syn? Becky popatrzyła na poważną twarzączkę dziecka. Był zupełnie niepodobny do Tylera - mocno zbudowany, miał bardzo ciemne włosy i piękne, jasnoniebieskie oczy. Podobne do moich, pomyślała, uśmiechając się do chłopca, który nie wydawał się zadowolony z tej wizyty. Otworzyła szeroko drzwi.

- Wejdźcie, proszę.

Jest bardzo czujny, pomyślała. Nieufny. A może jeszcze coś się za tym kryje? Może chłopiec ma jakiś poważny problem? Czy to ten chłopczyk, o którym mówiła Rachel Ryan, i którego tak uwielbiała? Uśmiechnęła się do niego i przykucnęła.

- Jestem Becky. Miło mi cię poznać, Sam. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Sam, przywitaj się z Becky.

W głosie Tylera zabrzmiał jakiś ostry ton. Dlaczego?

- W porządku, Tyler - powiedziała szybko. - Niech robi, co chce. Ja też nie byłam rozmowna w jego wieku.

- To nie o to chodzi. - Tyler patrzył na syna surowym wzrokiem. Dziecko zastygło w bezruchu. Becky nie przestawała się uśmiechać.

- Sam, może napijesz się lemoniady? Moja lemoniada jest najlepsza na wschód od Gór Skalistych.

- Dobrze.

Mówił cichym, lęklwym głosem. Dobrze, że kupiła jakieś ciasteczka. Nawet nieufni mali chłopcy na pewno lubią ciasteczka. Posadziła chłopca przy kuchennym stole.

- Sam, czy masz ciocię Rachel? - spytała.

- Rachel - powtórzył Sam, radośnie się uśmiechając. -Moja ciocia Rachel.

Chłopiec już się więcej nie odezwał, ale zjadł trzy ciasteczka i wypił dwie szklanki lemoniady. Potem wytarł buzię wierzchem dłoni. Prawdziwy chłopak, pomyślała, ale coś jest z nim nic w porządku. Dlaczego nic nie mówi? Miał tak obojętny wyraz twarzy, jakby go nie obchodziło, co się wokół dzieje.

- Przyjdź do mnie znowu, Sam. Zawsze będę miała dla ciebie jakieś ciasteczka.

- Kiedy? - spytał od razu.

- Jutro - uśmiechnęła się. - Będę w domu całe przedpołudnie.

- A co robisz po południu? - spytał Tyler, biorąc syna za rączkę.

- Wybieram się do „Riptide Independent”, żeby spytać, czy nie potrzebują reportera.

- Będiesz więc się widziała z Berniem Bradstreetem, właścicielem pisma. Miły starszy facet, który trzyma rękę na wszystkich przedsięwzięciach w tym mieście. Wygląda na to, że masz zamiar zostać tu przez jakiś czas.

- Tak, to możliwe.

- Może zobaczymy się później, kiedy Sam będzie pod opieką swojej cioci Rachel. Ona nie jest jego prawdziwą ciotką, ale jest dobrą przyjaciółką i jego opiekunką.

Becky szcztokowała sięgające ramion kasztanowe włosy. Związała je w koński ogon i spojrzała w lustro. Nie czesała się tak od czasu, kiedy skończyła trzynaście lat. Okulary i przyciemnione brwi zmieniły jej wygląd.

Zerknęła na mały przenośny telewizor, wiedząc, że w dzienniku pokażą jej fotografię. I tak było. To zdjęcie pochodziło z prawa jazdy. Dobrze, że nie mieli aktualnego. Na tamtej fotografii nie była do siebie podobna - mogła tak wyglądać tylko wtedy, kiedy miała wyjątkowo zły dzień. Przed przyjazdem do Riptide skorygowała swój wygląd i była pewna, że nikt w mieście jej nie rozpozna. Oczywiście oprócz Tylera, ale jemu mogła zaufać. Teraz, kiedy jej historia znalazła się w wiadomościach CNN, będzie musiała powiedzieć mu prawdę. Powinna była zrobić to wcześniej, ale nie mogła, po prostu nie mogła się do tego zmusić. Teraz nie miała już wyboru.

Ale Tyler ją ubiegł. Nie minęło jeszcze piętnaście minut od czasu, kiedy pojawiła się na ekranie, a już rozległ się dzwonek do drzwi.

- Okłamałaś mnie. - Tyler stał sztywno na ganku, jękając się ze złości.

- Tak, wiem. Przykro mi, Tyler. Proszę, wejdz. Muszę się zdać na twoją łaskę. Powiedziała mu wszystko i stwierdziła ze zdumieniem, że odczuła ogromną ulgę, mogąc komuś się zwierzyć.

- Nie wiem, dlaczego gliniarze mi nie uwierzyli, ale ja się nie ukrywam przed nimi. Ukrywam się przed tym szaleńcem, który mnie terroryzował. Może on chce mnie zabić, nie wiem. - Potrzęsała głową, powtarzając jedno zdanie. - Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę postrzelił gubernatora. Naprawdę go postrzelił.

- Gliniarze mogli cię chronić... - Dzięki Bogu Tyler rozluźnił się trochę i oczy mu złagodniały. Jeszcze przed chwilą miał ponure, chłodne spojrzenie.

- Pewnie tak, ale najpierw musieliby uwierzyć, że grozi mi niebezpieczeństwo. Musieliby uwierzyć, że ktoś naprawdę mnie prześladowuje. Na tym polega problem.

Tyler zamilkł. Wyciągnął z kieszeni spodni małą drewnianą piramidkę i zaczął obracać ją w palcach.

- To niedobrze, Becky.

- Wiem. Czy to grobowiec Ramzesa II?

- Co? Ach, to. Nie, to wygrana z konkursu geometrii, kiedy byłem w liceum. Zmieniłaś nazwisko na Powell.

- Tak. Tylko ty znasz prawdę. Czy możesz zachować to w tajemnicy?

- Więc nie jesteś mężatką?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Uciekłabym wcześniej, ale nie mogłam zostawić matki. Umierała na raka. Po jej śmierci już nic mnie tam nie trzymało.

- Bardzo mi przykro, Becky. Moja mama zmarła, kiedy miałem szesnaście lat. Wiem, jak to jest.

- Dziękuję ci. - Starła się nie rozplakać. Nie chciała tego zrobić.

Popatrzyła na starodawny nawilżacz powietrza, który stał w kącie pokoju, i zerwała się na równe nogi. Dopiero teraz coś do niej dotarło.

- Och, Boże. Aż trudno mi uwierzyć, że mogłam być taka tępa. Popeliłam straszny błąd. Słuchaj, Tyler, musisz o tym wszystkim zapomnieć. Nie wiem, co się jeszcze może zdarzyć, i nie chcę, żebyś na tym ucierpiał. Pomyślałam właśnie o Samie. Nie mogę dopuścić, żeby jemu coś się stało. To zbyt ryzykowna sprawa. Kimkolwiek jest ten maniak, on się przed niczym nie zawaha, jestem tego pewna. A do tego jeszcze gliniarze. Nie chcę, żeby cię zaaresztowali za to, że mnie osłaniasz. Pojadę do jakiegoś miejsca, którego nie ma na mapie. Jezu, tak mi przykro, że ci się zwierzyłam.

Kiedy tak stał, widać było, że jest od niej o kilkanaście centymetrów wyższy. Nie był już zły, tylko stanowczy. To ją uspokoiło.

- Zapomnij o tym. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz ja też jestem w to zaangażowany. Nie martw się, Becky. Nie sądzę, żeby cię odnaleźli. - Umilkł na chwilę i popatrzył na piramidkę leżącą na otwartej dłoni. - Tak się składa, że powiedziałem już kilku osobom w mieście, że moja dawna koleżanka, Becky Powell, przyjechała, żeby tu zamieszkać. Nawet gdyby ktoś pomyślał, że jesteś podobna do tej Rebeki Matlock, którą widział w telewizji, to ciebie z nią nie skojarzy. Ja już zaręczyłem za ciebie i tylko to będzie się liczyć. A

okulary bardzo zmieniają twój wygląd. Zwykle nie nosisz okularów, prawda?

I nie masz piwnych oczu.

- Masz rację. Noszę brązowe szkła kontaktowe. A okulary to tylko dekoracja, są w nich zwykle szkiełka. Przyciemniłam też włosy i brwi. Skinął głową, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

- Tak, pamiętam cię jako blondynkę. Wszyscy faceci chcieli się z tobą umawiać, ale ty nie byłaś zainteresowana.

- Byłam dopiero na pierwszym roku. Nie wiedziałam, czego chcę, szczególnie jeśli chodzi o facetów.

- Przypominam sobie, że robiono zakłady w akademiku, kto cię pierwszy dopadnie.

- Nic o tym nie wiedziałam. - Pokręciła głową. Miała ochotę się roześmiać. - Faceci potrafią być strasznie jednokierunkowi, prawda?

- Tak. Ja też taki byłem, tylko to mi w niczym nie pomogło, przynajmniej nie wtedy. Marzyłem, żebyś się umówiła właśnie ze mną, ale byłem zbyt nieśmiały, żeby ci to zaproponować. A teraz, Becky, wspólnie przebrniemy przez to wszystko. Nie jesteś już sama.

Nie mogła uwierzyć, że on to dla niej zrobi. Zarzuciła mu rękę na szyję i mocno się przytuliła.

- Dziękuję ci, Tyler. Bardzo ci dziękuję.

Poczuła jego ręce na plecach. Od dawna nie czuła się tak bezpieczna. Nie, tu nie chodziło o bezpieczeństwo, tylko o to, że nie była już sama.

- Byłoby dobrze, gdybyśmy zaczęli pokazywać się razem w mieście - powiedział, kiedy wreszcie odsunęła się od niego. - To by uspiło wszelkie podejrzenia. Jestem tutejszy, więc kiedy będą cię widzieć razem ze mną, szybko wtopisz się w tło. Będę też zawsze nazywał cię Becky. Wydaje mi się, że media używały tylko imienia Rebecca...

- O ile wiem, to tak.

Tyler wsunął drewnianą piramidkę do kieszeni džinsów i jeszcze raz uściśnął Becky.

- Żałuję, że nie powiedziałaś mi wszystkiego od razu, ale rozumiem cię - powiedział z ustami przy jej uchu. - Uważam, że to się szybko skończy. Trzy dni sensacyjnych wiadomości i po wszystkim.

Odsunęła się od niego, modląc się w duchu, żeby miał rację. Ale czy to możliwe? Szaleniec, który usiłował zabić gubernatora stanu Nowy Jork, nadal był na wolności. Policja nie mogła tak po prostu o tym zapomnieć. Problem polegał na tym, że ona nie miała już nic więcej do powiedzenia. A może powinna zadzwonić do detektywa Moralesa i powiedzieć mu, że już nic więcej nie wie, że podzieliła się z nimi wszystkimi swoimi wiadomościami? Natychmiast po wyjściu Tylera weszła do salonu i pospiesznie podniosła słuchawkę telefonu w obawie, że może się rozmyślić. Musi zrobić coś, żeby Morales jej uwierzył. Nie wiedziała, jak sprawna jest ich technika lokalizowania rozmówcy, musiała więc przeprowadzić tę rozmowę bardzo szybko, zanim dowiedzą się, skąd dzwoni. Natychmiast połączono ją z Moralesem, co już było cudem samym w sobie.

- Detektywie Morales, tu Rebecca Matlock. Chcę, żeby mnie pan wysłuchał. Znalazłam bezpieczną kryjówkę. Nikł mnie nie znajdzie, nie ma też powodu, żeby ktoś miał mnie szukać. Nie chowam się przed panem, chowam się przed prześladowcą, który mnie terroryzował, a potem postrzelił gubernatora. Teraz mi pan wierzy, prawda? Przecież to nie ja do niego strzelałam.

- Chwileczkę, panno Matlock, dlaczego nie mogłaby pani tu przyjść i z nami porozmawiać? Nie wiemy nic pewnego, ale potrzebujemy pani tutaj. Mamy pewien trop i pani mogłaby nam pomóc...

Zacisnęła zęby i zaczęła mówić bardzo powoli.

- Nie mogę wam powiedzieć nic więcej, niż już powiedziałam. Mówiłam prawdę. Nie rozumiem, dlaczego nikt z was mi nie uwierzył, ale to wszystko jest prawdą. Nie mogę wam pomóc z żadnym tak zwanym tropem. To zresztą kłamstwo, po to tylko, żeby mnie ściągnąć z powrotem. Dlaczego?' Zamilkła na chwilę, czas upływał, a on nie odpowiadał. Proszę posłuchać, pan mi nadal nie wierzy, chyba się nie mylę? Czy pan uważa, że ja postrzeliłam gubernatora?

- Nie, nie pani... panno Matlock, Rebecca... porozmawiajmy o tym. Możemy usiąść i spokojnie to rozpracować. Jeśli mi chce pani wrócić do Nowego Jorku, ja mogę przyjechać tam, gdzie pani obecnie jest, żeby porozmawiać.

- To nie jest dobry pomysł. Nie chcę, żebyście mogli mnie zlokalizować, więc powtórzę tylko: szalenciec, który postrzelił gubernatora, jest na wolności, a ja powiedziałam wam wszystko, co wiem. Wszystko. Nigdy nie skłamałam. Nigdy. Do widzenia - Panno Matlock, proszę zaczekać...

Odłożyła słuchawkę, serce jej waliło. Wypełniła swój obowiązek. Nie mogła zrobić już nic więcej, żeby im pomóc.

Dlaczego oni jej nie wierzyli?

Tego wieczoru poszła z Tylerem McBride'em na kolację do restauracji Sielanka, która znajdowała się prawie przy końcu Zachodniej Ulicy Cykuty, w małej zatoczce o nazwie Zaulek Czarnej Kapusty.

- Dlaczego w tym mieście tak nazwano ulicę? - spytała, gdy kelner podał przystawki.

Tyler roześmiał się, nadział krewetkę na widelec, umoczył ją w chrzanie i podniósł do ust.

- Chcesz się dowiedzieć? W tysiąc dziewięćset dwunastym roku po mieście zaczęły krążyć plotki, że Jacob Marley senior dowiedział się, iż jego żona sypia z miejscowym hurtownikiem artykułów pościelowych. Tak się tym przejął, że postanowił ją otruć. Dlatego też przemianował wszystkie główne ulice w miasteczku i nadał im nazwy toksycznych roślin.

- To niesłychane. Czy dowiedziono tego?

- Nie, ale to ładna historia. Moim faworytem jest Aleja Naparstnicy, równoległa do Zachodniej Ulicy Cykuty.

- A inne nazwy?

- Jest jeszcze Bulwar Rosiczki, który na północy biegnie równoległe do Zachodniej Ulicy Cykuty, Pasaż Tojadu, tam właśnie chodzę na siłownię, i Uliczka Jadowitego Sumaka, na południe stąd.

- Zaczekaj, chyba Twierdza Artykułów Spożywczych jest na Rondzie Wilczego Łyka?

- Tak. Ja mieszkam już poza centrum, więc musi mi wystarczyć ulica Tajnych Agentów. Ale ty wynajęłaś dom Marleya na Przesmyku Wilczej Jagody, obok ulicy o najbardziej reprezentacyjnej nazwie - Gościniec Wilczej Jagody. Masz tam dobrze, nie mieszkasz w wielorodzinnym domu, pośród tych wszystkich wsioków, jesteś zupełnie sama, w otoczeniu pięknych drzew.

- Dlaczego on nazwał swoją prywatną ulicę Przesmykiem Wilczej Jagody? - spytała ze śmiechem.

- Prawdopodobnie Marley senior użył tej rośliny, żeby otruć swoją niewierną żonę. Restauracja Sielanka jest w Zaułku Czarnej Kapusty. Tak nazywają w Indonezji roślinę, która zabija przy pierwszym dotknięciu jej językiem. Wabi swoje ofiary słodkawym zapachem, ma też słodki smak.

Jeszcze się śmiała, kiedy do ich stolika podszedł jakiś mężczyzna.

- Cześć, Tyler. Kto to jest?

Becky zobaczyła starszego pana, z grzywą siwych włosów, z wydatnym brzuchem. Uśmiechał się szeroko, ale po chwili zmarszczył brwi.

- Hej, pani wydaje mi się znajoma, pani...

- Bernie, znam Becky od prawie dziesięciu lat. Byliśmy razem w Dartmouth. Zmęczył ją nowojorski wyścig szczurów i postanowiła przenieść się tutaj. Jest dziennikarką. Chcesz ją zatrudnić w „Riptide Independent?”

Nie poszła do redakcji Berniego Bradstreeta z jednego, prostego powodu: nie ma przecież dowodu tożsamości na swoje przybrane nazwisko, a jej twarz ozdabia teraz ekrany telewizorów. Siedziała, głupio się uśmiechając i nie wiedząc, co ma powiedzieć. Zapomniała uprzedzić Tylera, kompletna idiotka. Otaksował ją bystrymi, szarymi oczami. Wyciągnął do niej rękę.

- Jestem Bernie Bradstreet.

- Becky Powell.

- Pani specjalność? Kronika kryminalna? Śluby? Miejskowa dobroczynność? Wspomnienia pośmiertne?

- Nic takiego. Przeważnie piszę artykuły o dziwnych i wspaniałych rzeczach, z którymi wszyscy codziennie się stykamy. Staram się rozweselić ludzi i dać im trochę inną perspektywę. Jestem luksusem dla gazety, panie Bradstreet, a nie koniecznością. Jestem ostatnią osobą, której mógłby potrzebować mały dziennik.

Pobudziła jego ciekawość. A niech to... Uniósł brwi.

- Na przykład co, panno Powell?

- Dlaczego ser feta i glazurowane orzechy pecan są takie pyszne w sałacie ze szpinaku.

- Przypuszczam, że zbiera pani informacje na temat lokalnego folkloru, sposobów żywienia i takie różne...

- To prawda. Na przykład feta, orzechy pecan i szpinak wytwarzają reakcję chemiczną, która pobudza kubki smakowe.

Niestety, Bernie Bradstreet wykazywał nadmierne zainteresowanie.

Odchyliła się w krześle, wbijając wzrok w serwetkę, którą Tyler położył obok swojego talerza.

- Deser, Becky? - spytał.

- Tak, ja właśnie jestem deserem dla gazety - powiedziała, uśmiechając się do pana Bradstreeta. - Na liście priorytetów zajmuję bardzo niską pozycję.

- Nie - sprostował Tyler. - Myślałem o prawdziwym deserze. Berni, wypijesz z nami kawę i zjesz deser?

Bernie nie mógł z nimi zostać. Jego żona siedziała z wnukiem przy dalszym stoliku.

- Oni tu robią specjalne hot dogi dla dzieci - powiedział. -Może przyniesie pani do redakcji kilka swoich artykułów, panno Powell? Chętnie przeczytam ten o serze feta.

- Przykro mi, ale nie przywiozłam ze sobą żadnych materiałów.

Tyler zerknął na nią, ale się nie odezwał. Wreszcie zrozumiał, że to mogłoby stanowić dla niej dodatkowe zagrożenie. To dobrze, pomyślała, wybroniłam się.

A jednak nie...

- To proszę mi napisać coś nowego - powiedział po chwili Bernie, przypatrując się jej uważnie- na dowolny temat, do pięciuset słów, i zobaczymy.

Skinęła głową. Niestety, trudno było zniechęcić tego faceta. Patrzyła za nim, kiedy kierował się do swojego stolika, przystając po drodze, żeby porozmawiać ze znajomymi. Spojrzała na Tylera i uniosła rękę, żeby nie dopuścić go do głosu.

- Nie, nie mogę dla niego pracować. Nie mam odpowiedniego dowodu tożsamości i wątpię, czy on chciałby mi płacić gotówką.

- Niech to szlag - powiedział. - O tym nie pomyślałem. Dotarło tylko do mnie, że im bardziej ci się przypatrywał, tym łatwiej mógł rozpoznać w tobie Rebecę z telewizji.

- W porządku. Napiszę dla niego jeden artykuł czy dwa, powiem, żeby najpierw sprawdził, czy podobają się czytelnikom, a porozmawiamy później. Wtedy nie będzie niczego podejrzawać. Nie potrzebuję tych pieniędzy, nie będę bez nich głodować. Ale koniecznie muszę się czymś zająć.

- Czy jesteś dobra w komputerach?

- Pewnie nazwałbyś mnie zdolnym praktykiem i technicznym debilem.

- Szkoda. Ja sam pracuję dla małego przedsiębiorstwa, więc nie potrzebuję pomocników.

Wieczór był ciepły, czuło się tylko lekki podmuch od Atlantyku. Błyszczały gwiazdy. Becky stała przy jeepie Tylera i patrzyła w niebo.

- W Nowym Jorku nie miałabym takiego widoku. Szkoda, że tam prawie się nie słyszy oceanu i nie czuje soli w powietrzu.

- Ja tak bardzo za tym tęskniłem, że musiałem tu wrócić. Zrobiłem to niedługo po otrzymaniu magisterium. Jednak coraz więcej młodych ludzi wyjeżdża stąd i już nie wraca. Zastanawiam się, czy Riptide zdoła jeszcze przetrwać kolejne dwadzieścia lat.

- Są przecież turyści, którzy ożywiają rynek, prawda?

- Tak, ale cała atmosfera miasta uległa zmianie w ciągu ostatnich dwudziestu czy też trzydziestu lat. To się chyba nazywa postępem. - Patrzył przez chwilę w milczeniu na Drogę Mleczną. - Kiedy Ann odeszła, chciałem wyjechać z Riptide i już tu nigdy nie wracać - rozumiesz, te wszystkie wspomnienia - ale zdałem sobie sprawę, że wszyscy przyjaciele Sama są tutaj, wszyscy ludzie, którzy znali Ann, też są tutaj, a wspomnienia wcale nie są takie złe. Mogę pracować wszędzie, więc zostałem. Nie żałuję tego. Cieszę się, że tu jesteś, Becky. Wszystko się ułoży, zobaczysz. Gorzej jest tu w zimie, w styczniu nie jest zbyt zabawnie.

- W Nowym Jorku też nie jest zbyt zabawnie. Zobaczymy, co się będzie działo w styczniu. Nie rozumiem tej sprawy z twoją żoną, Tyler. Czy ona umarła? Kiedy zobaczyła jego martwy wzrok i wyraz bólu na twarzy, pożałowała, że zadała to pytanie.

- Przepraszam. Nie powinnam była o to pytać.

- W porządku. To zrozumiałe, że jesteś tak samo ciekawa, jak wszyscy w tym mieście.

- Co przez to rozumiesz?

- Moja żona nie umarła. Porzuciła mnie. Nagle i niespodziewanie, bez słowa.

Od tego czasu minęło piętnaście miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni. Uznano ją za zaginioną.

- Tak mi przykro, Tyler.

- Mnie też. A także jej synowi. - Wzruszył ramionami. -Jakoś damy sobie radę. W miarę upływu czasu jest coraz lepiej.

Dziwne sformułowanie. Czy Sam nie był również jego synem?

- Tutejsi mieszkańcy nie chcą uwierzyć, że Ann po prostu opuściła Riptide. Wolą myśleć, że to ja ją załatwiłem.

- To śmieszne.

- Zgadzam się z tobą. Niczym się nie martw, Becky. Będzie lepiej. Jestem ekspertem od spraw, które muszą przybierać lepszy obrót, szczególnie wtedy, kiedy już nie może być gorzej.

Miała nadzieję, że Tyler ma rację. Umówili się, że następnego dnia pójdą razem do siłowni. Jego żona odeszła, tak po prostu i zwyczajnie - odeszła od niego i swojego synka. To musiało być dla niego okropne przeżycie. Dlaczego ludzie uważają, że on ją zabił?

Trzy dni później, wieczorem dwudziestego szóstego czerwca, Becky siedziała przed telewizorem, nie po to jednak, żeby sprawdzić, czy są jeszcze jakieś wzmianki na jej temat przy nie schodzącej z ekranu historii gubernatora Bledsoe'a, ale aby ponownie wysłuchać specjalnego komunikatu pogody. Do wybrzeża Maine zbliżała się burza o niespotykanej tu od prawie piętnastu lat sile, z prędkością wiatru osiemdziesiąt kilometrów na godzinę i ulewnym deszczem. Mogła wyrządzić ogromne szkody. Zalecano udanie się do schronu. Becky rozważała tę propozycję przez niecałe trzy minuty. Nie, nie wyjdzie z domu. Nie przypuszczała, żeby wielu mieszkańców Maine brało pod uwagę opuszczenie swoich domostw. Byli twardymi, niesłuchanie zahartowanymi ludźmi, którzy jedynie kiwali głowami, kiedy rozmawiali o zbliżającej się nawałnicy. A jeśli posłuchają zaleceń? W zatłoczonym schronie istniało duże ryzyko, że może zostać rozpoznana.

Becky obserwowała nadchodzący sztorm z platformy na dachu, patrzyła na znikające za chmurami gwiazdy i na kołysane przez fale łodzie w porcie. Nagle wiatr zaczął szarpać drzewami i zrobiło się tak chłodno, jak w zimowy poranek. Rzęsisty deszcz zmusił ją do wejścia do domu. Dochodziła dziesiąta wieczór.

Światło zaczęło mrugać. Becky zaopatrzyła się w świece i zapalki, które umieściła na stoliku przy łóżku. Stało nieruchomo, nadsluchując, jak burza atakuje linię brzegową. W komunikacie meteorologicznym przewidywano, że przy braku odpowiedniego zabezpieczenia statki rybackie i jachty mogą ulec całkowitemu zniszczeniu. Wyobrażała sobie, co się dzieje w porcie, jak wysokie fale uderzają o burty łodzi, wlewają się do środka.

Zadrzała, włożyła sweter i wślizgnęła się do łóżka. Telewizor nastawiony był na ciągle komunikaty pogody, a za oknem sypialni odbywał się pokaz świateł, któremu wtórowały ogłuszające odgłosy grzmotów, od których drżał cały dom.

Meteorolog na kanale siódmym oznajmił, że wiatr przybiera na sile i jego prędkość dochodzi do dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Więc ludzie powinni ukryć się w położonych z dala od brzegu schronach. Wydawał się zdenerwowany, jednak Becky nadal nie miała zamiaru opuszczać domu, który przez sto lat swojego istnienia niewątpliwie przetrzymał wiele gwałtownych burz, podobnie jak pobliska latarnia morska. Oba budynki przetrwały i Becky nie miała wątpliwości, że przetrzymają kolejną nawałnicę. Kuliła się jednak pod kołdrą, słysząc, jak dom trzeszczy i jęczy złowrogo.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, huknął grzmot, zamigotała błyskawica i światło zgasło.

Ciemność nie trwała długo. Przez całe pięć minut błyskawice rozświetlały niebo. Z łatwością sprawdziła godzinę na zegarze - minęła pierwsza w nocy. Nie mogła już tego wszystkiego znieść i postanowiła zadzwonić do Tylera, ale telefon był głuchy. Popatrzyła przez okno w momencie, kiedy ogromna błyskawica rozdarła niebo. Prawie jednocześnie huknął grzmot, który omal jej nie ogłuszył. Wszystko będzie w porządku, uspokajała się w duchu, przecież to tylko burza. Burze w Maine były naturalnym zjawiskiem, podobnie jak ogromne chmary komarów, które od czasu do czasu grubą warstwą pokrywały miasto. Nie było powodu do paniki.

Becky leżała w ciemności, nie spuszczać wzroku z okna sypialni. Mogłaby przysiąc, że wiatr się wzmaga. Czuła, że cały dom się rusza. Wstrząsy były tak gwałtowne, że przez chwilę myślała, iż budynek oderwie się od fundamentów. Rozległ się głośny trzask, który poderwał ją do pozycji siedzącej. To nic takiego, tłumaczyła sobie. Chyba nie przyjechała tutaj po to, żeby zginąć podczas gwałtownej letniej burzy? Przedtem żałowała, że nie mieszka bliżej oceanu, że nie słyszy, jak fale rozbijają się o strome ściany skalne, porośnięte powykrecanymi od zimowych wiatrów sosnami, jak uderzają o wysokie głazy przy małej plaży na końcu Czarnego Gościńca - wąskiej, krętej drogi, prowadzącej do oceanu.

Teraz już tego nie żałowała. Była zadowolona, że nie musi słuchać ryku rozszalałych fal. Patrzyła na przecinające niebo błyskawice - chwilami było jasno jak w dzień. To było wspaniałe, dramatyczne widowisko, ale stopniowo zaczęło ją ogarniać przerażenie.

Wreszcie poczuła, że już dłużej tego nie wytrzyma. Zapaliła trzy świece, włożyła je do kubków po kawie i wzięła do ręki thriller Steve'a Martiniego, który czytała, zanim burza rozszalała się na dobre.

Czyżby się trochę uspokoiło? Przeczytała kilka słów i zorientowała się, że nie pamięta, o co tu w ogóle chodzi. Odłożyła książkę na stolik i wzięła „New York Timesa”, który był sprzedawany tylko w jednym małym sklepiku z papierosami, w bok od Uliczki Jadowitego Sumaka. Nie chciała czytać o próbie zabójstwa, ale oczywiście nie potrafiła się temu oprzeć. Zamachowi na życie gubernatora poświęcono wiele stron. Jej nazwisko często się tam pojawiała.

Nad domem przetaczał się grzmot. Becky czytała:

Poszukiwana jest Rebecca Matlock, była sekretarka prasowa gubernatora, która, jak twierdzi FBI, posiada informacje na temat zamachu na jego życie.

A zatem jest teraz była sekretarką prasową. No cóż, zniknęła bez słowa, więc chyba nie powinna mieć do nikogo pretensji. Dochodziła druga w nocy.

Nagle rozległo się tak przeraźliwe wycie wiatru, że ścierpła jej skóra. Niebieskawe światło błyskawicy rozświetliło niebo, a huk grzmotu omal nie uniósł domu w powietrze. Spojrzała w okno i zmartwiała z przerażenia. Wysoki świerk zachwiał się tylko raz i runął na ziemię. Dzięki Bogu, nie spadł na dom, ale górne gałęzie walnęły w okno z taką siłą, że zerwała się z łóżka i pobiegła do garderoby. W trwożnym oczekiwaniu kucnęła pod wieszakiem, chowając się za niebieskimi džinsami i żółtym topem z dzianiny. Na szczęście już nic więcej się nie działo, więc po chwili wróciła z ociążaniem do sypialni. Trzy gałęzie, pochylone nad jasnoniebieskim dywanikiem ze szmatek, wciąż jeszcze drżały. Okno było rozbite, deszcz bił po gałązkach i spływał na podłogę. Stała w miejscu, wpatrując się w konar, który tak nieoczekiwanie znalazł się w jej sypialni, słuchała kolejnych grzmotów i czuła, że ma tego dość. Nie chciała już dłużej być sama.

Ubrała się i zbiegła na dół. Musiała czegoś poszukać, żeby zasłonić okno. Nie znalazła jednak niczego przydatnego, poza kilkoma ścierkami do naczyń, ozdobionymi widokiem latarni morskiej. W końcu poupychała wszystkie poduszki, jakie były, dokoła tkwiącego w oknie konaru, i to trochę pomogło.

Wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi. Wiatr przenikał ją na wskroś, a deszcz przemoczył do gołej skóry, przyklejając włosy do czaszki. Podbiegła do toyoty i zaczęła mocować się z zamkiem. Wreszcie udało się jej otworzyć drzwi i usiąść za kierownicą. Kiedy przekręciła kluczyk w stacyjce, samochód warknął na nią i zaraz zgasł. Postanowiła dać mu chwilę odpoczynku, żeby nie zalać silnika. Znowu przekręciła kluczyk i na szczęście samochód zapalił. Od domu Tylera dzielił ją niecały kilometr. Musiała jechać przed siebie i skręcić w prawo na pierwszym skrzyżowaniu, w ulicę Tajnych Agentów.

Kiedy huknął grzmot, obejrzała się i popatrzyła na stary dom Jacoba Marleya. Wyglądał jak zalane deszczem angielskie zamczysko, po którym, od niepamiętnych czasów, błąkają się duchy. Błyskawica, jak srebrny sztylet, przecięła niebo. Wydawało się, że dom zatrzęsł się nagle, jakby otrzymał śmiertelną ranę. Można było pomyśleć, że to zemsta bogów, którzy chcieli rozerwać go na kawałki. Może Jacob Marley senior rzeczywiście otruł swoją żonę i teraz nadszedł czas kary?

- Dziękuję, że zaczekaliście, aż wyjdę! - zawołała, grożąc niebu zaciśniętą pięścią. - Czekaliście z tą zemstą na mój przyjazd! Nie spieszyło się wam! Ogromny świerk, który omal nie wbił się w dom, leżał teraz wzdłuż jego zachodniej ściany. Długi konar, który stłukł okno sypialni, wyglądał jak sięgająca w głąb domu ręka. Zadrżała na ten widok. Nagle wydało się jej, że ze wszystkich stron otaczają ją wrogie siły, bezlitosne jak ten mężczyzna, który ją śledził, prześladował telefonami, aż wreszcie zamordował starą, bezdomną kobietę i postrzelił gubernatora. Czowała, że był blisko.

Muszę przestać o tym myśleć, powtarzała sobie, jadąc bardzo wolno, bo droga była zatarasowana. Wiatr pochylał drzewa prawie do ziemi. Gałęzie ocierały się o zalewaną deszczem szybę samochodu, zagrażały też przygięte wiatrem konary, więc zaczęła się zastanawiać, czy przyjechała do Maine tylko po to, żeby zginąć podczas tej koszmarnej burzy. Dwa razy musiała wysiąść z samochodu, usunąć gałęzie z drogi. Niesiony wiatrem deszcz uderzał w nią z taką siłą, że ledwie zdołała utrzymać się na nogach. Na pewno w zderzakach porobiły się dziury, towarzystwo ubezpieczeniowe nie będzie tym zachwycone.

Aha, zapomniała, że nie ma żadnego ubezpieczenia. Do tego trzeba być kimś prawdziwym i mieć prawdziwy dowód tożsamości.

Nagle zza ściany deszczu zabłysły światła samochodu - były bardzo blisko, może w odległości kilku metrów. Piekło i szatany! Dać się zabić na Gościńcu Wilczej Jagody? To mogło nawet mieć pewien wydźwięk ironiczny, ale teraz trudno jej było to docenić.

Przyjechała tu, żeby się schronić, poczuć bezpiecznie, a do jej sypialni nagle wdarła się gałąź, a teraz umrze tylko dlatego, że nie mogła już dłużej wytrzymać w tym starym domu, który mógł się zawalić i pogrzebać ją żywcem. Przycisnęła klakson, zrobiła gwałtowny ruch kierownicą w lewo, ale te światła zbliżały się szybko i nieustępliwie, niesłychanie szybko. Wrzuciła wsteczny bieg, chociaż wiedziała, że to nic nie da. Na pewno utknie, bo droga w wielu miejscach była zatarasowana. Nacisnęła hamulec i zgasła silnik. Wskoczyła z samochodu i pobiegła na pobocze, czując, że te cholerne światła na nią napierają - były już tak blisko, że przemknęło jej przez myśl, że prześladowca ją odnalazł i zaraz ją zabije. Dlaczego wyszła z domu? Co z tego, że w sypialni była gałąź, z której woda kapiała na dywan? Tam przynajmniej było bezpiecznie, nie tak jak tutaj, w wichurze, która w każdej chwili mogła ją unieść w powietrze, z najeżdżającym na nią samochodem, z szaleńcem przy kierownicy.

Nagle, w jakiś cudowny sposób, światła znieruchomiały w odległości jakichś dwóch metrów od jej samochodu. W deszczu i świetle błyskawic miały upiorny żółty kolor. Stała, ciężko oddychając, przemoczona do suchej nitki, smagana wiatrem. Czekala. Kto wysiądzie z samochodu? Czyją dostrzeże, stojącą przy drzewach, które ją osłaniały, przygięte siłą wiatru? Czy chce ją zabić własnymi rękami? Dlaczego? Dlaczego?

To był Tyler McBride.

- Becky! Na litość boską? Czy to ty!? - krzyczał.

Miał latarkę, której blade, rozmyte przez deszcz światło z niebieską obwódką uderzyło ją wprost w oczy. Zasłoniła je ręką.

Otworzyła usta, żeby odkrzyknąć, lecz zachłysnęła się wodą. Podbiegła do niego i chwyciła go za rękę.

- To ja - powiedziała. - To ja. Jechałam do ciebie. Konar drzewa wpadł przez okno do sypialni i bałam się, że dom się zawali.

Wziął ją za ramiona i zaczął mówić powoli i bardzo spokojnie.

- Wydawało mi się, że widzę światła samochodu, ale nie byłem tego pewny. Ja też jechałem do ciebie. Wszystko w porządku. Ten stary dom się nie zawali. Nie ma się czego bać. Teraz jedź za mną do domu. Sam śpi, ale w każdej chwili może się obudzić. Nie chcę, żeby się przestraszył.

Opanowała się. Nie była przecież bezradnym dzieckiem, takim jak Sam. Wiatr szarpał ubranie, a deszcz był tak rzęsy i gwałtowny, że boleśnie odczuwała jego uderzenia. Jej dzinsy były sztywne, twarde i ciężkie od wody ale już o tym nie myślała. Nie była sama. To był Tyler, a nie ten szaleniec z Nowego Jorku. Odetchnęła z ulgą. Po chwili jechała za jego samochodem, który posuwał się w ślimaczym tempie, w kierunku domu na ulicy Tajnych Agentów.

Po dziesięciu minutach dotarli do małego, oszalowanego deskami domku, stojącego na pięknie utrzymanym trawniku, gęsto obsadzonym świerkami. Wskoczyła z samochodu i pobiegła do drzwi, wykrzykując coś po drodze.

- Tajni Agenci, co za wspaniała nazwa! - Roześmiała się. - Ulica Tajnych Agentów!

- W porządku, Becky. Już jesteśmy w domu. Udało się nam. Jezu, to najgorsza burza, jaką widziałam. Tak gwałtowna była ostatnio w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku, jak mówili w radio. Dobrze ją sobie przypominam. Byłem wtedy mały i potwornie się bałem. Trzeba przyznać, że wybrałaś niezbyt stosowny moment, Becky. Przyjechałaś do Riptide tuż przed atakiem królowej wszystkich burz. - Popatrzył na nią uważnie i po chwili dodał cichym, spokojnym głosem. - To trochę jak ten wirus Mancini, który pojawił się w

zeszłym roku i unieruchomił wszystkie komputery w małej firmie Tiffany, zajmującej się oprogramowaniem. Zwrócili się do mnie, żebym coś na to poradził. To była niezła robótka.

Becky stała w małej sionce, ociekając wodą. Wiedziała, że Tyler stara się ją uspokoić.

- Humor komputerowy - stwierdziła i roześmiała się. Tyler poszedł do łazienki po ręczniki.

Za oknem mignął zygzak błyskawicy, oświetlając stertę gazet, leżących na podłodze obok kanapy.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, kiedy zaczął delikatnie masować jej mokre plecy.

- Wiem. Jesteś dzielna - przyznał z uśmiechem i odsunął się od niej.

Sam spał, ułożony na boku, z rączką pod policzkiem. Nie zważając na wstrząsające światłem wybuchy, śnił pewnie o swoich porannych kreskówkach. Becky okryła go szczelniej kołdrą.

- Jest słodki - powiedziała, patrząc na malca.

- Tak - przyznał Tyler.

Chciała spytać, dlaczego Sam jest taki małowówny i nieufny, ale wyczuła w jego głosie coś, co powstrzymało ją przed tym pytaniem. Była w nim gorycz i gniew. Czy dlatego, że żona go opuściła? Odeszła bez słowa? Bez żalu? Mogła go zrozumieć. Kiedy matka ją opuściła, ją też ogarnął gniew, że została sama.

To nie była wina matki, ale ten straszny ból... Jeszcze raz spojrzała na Sama i wyszła z małej sypialni, a Tyler wraz z nią. Dał jej gruby, różowy szlafrok swojej żony, już dobrze znoszony, i Becky zaczęła się zastanawiać, jaką kobietą była Ann McBride. Dlaczego nie zabrała ze sobą szlafroka? Nie mogła o to teraz pytać Tylera. Ten szlafrok miał odpowiedni rozmiar, był ciepły i wygodny. A więc nosiła ten sam rozmiar co Ann.

Pili kawę zrobioną na maszynie turystycznej, którą Tyler przyniósł z piwnicy. To była najlepsza kawa, jaką kiedykolwiek piła, i powiedziała mu to. Potem zasnęła owinięta kocami na starej kanapie, obitej kretonem w kwiatki.

Słońce było przeraźliwie jasne, jakby burza zmyła grubą warstwę kurzu ze wszystkich drzew, ulic i domów i dokładnie wyszorowała niebo. Tyler rzucił na kanapę jej dżinsy, które były teraz miękkie, gorące po suszarce i tak obcisłe, że z trudem zapięła suwak.

Kiedy się przebudziła, przy kanapie stał Sam z palcem w buzi i z kołdrą pod pachą.

- Becky, przyniosłaś ciasteczka?

Zaskoczył ją tym pytaniem. To było pełne zdanie. Może on był nieufny tylko w stosunku do nieznanym, może bał się obcych ludzi. Może już nie uważał jej za obcą. Miała nadzieję, że tak właśnie było.

- Przykro mi, skrzatku, tym razem nie ma ciasteczek. -Uśmiechnęła się do niego.

- Dom, w którym straszy - odezwał się znowu. Tyler nalewał mleko do miseczki z płatkami. Popatrzył na Becky.

- Chyba masz rację, Sam - powiedziała. - To była okropna burza, a ten stary dom jęczał i trzeszczał. Bardzo się bałam.

Chłopiec zaczął jeść płatki, które postawił przed nim ojciec.

- Sam jest zbyt mały, żeby się bać - stwierdził Tyler. Malec nie podniósł wzroku nad miseczki. Dochodziła jedenasta, kiedy Becky wróciła do domu Jacoba Marleya, który stracił już swój złowrogi, przerażający wygląd. Był przemoczony, wymyty do czysta, a wystająca z okna na piętrze gałąź świerku nie wyglądała już na jakąś upiorną rękę, tylko na połamane drzewo, i tyle. Chodziła po domu z uśmiechem, sprawdzając, jakie szkody poczyniła burza. W zasadzie nic wielkiego, poza tą gałęzią w oknie.

Z czynnej budki telefonicznej przy Twierdzy Artykułów Spożywczych zadzwoniła do agentki nieruchomości, pani Ryan, która powiedziała, że zaraz zawiadomi towarzystwo ubezpieczeniowe i ludzi od usuwania drzew, a Becky może się niczym nie martwić, bo wszystkie koszty zostaną pokryte.

Potem wróciła do domu i obeszała go jeszcze raz, co zabrało jej około dwudziestu minut, ale nie zauważyła innych szkód. Wreszcie, około południa, światło się zapaliło, lodówka głośno zamruczała i wszystko wróciło do normy. Jednak po chwili w holu i salonie światło zgasło. Krótkie spięcie, pomyślała i zaczęła się zastanawiać, gdzie jest skrzynka z bezpiecznikami. Najprawdopodobniej w suterenie, do której wchodziło się z kuchni. Zapaliła świecę i otworzyła drzwi do suterenu. Strome, drewniane schody niknęły gdzieś w dół.

No to ekstra, pomyślała, jeszcze do tego wszystkiego spadnę i skręcę kark na tych chwiejnych schodach. Jednak zejście było szerokie, solidne i zupełnie bezpieczne. Odczuła ogromną ulgę. Naliczyła dwanaście stopni. Podłoga była nierówna - zimny, wilgotny beton. Podniosła świecę i rozejrzała się dokoła. Z góry zwisał sznurek. Pociągnęła za niego, usłyszała pstryknięcie przełącznika, ale żarówka się nie zapaliła. To pewnie ten sam obwód, pomyślała. Podniosła świecę i oświetliła ścianę po prawej stronie schodów. Panowała tam wilgoć i pachniało pleśnią. Weszła w małą kałużę. No tak, przecieki po burzy. Znalazła wreszcie skrzynkę z bezpiecznikami na ścianie naprzeciw schodów. Obok stały sterty brudnych, wilgotnych skrzynek. Włączyła niesprawny bezpiecznik i pod sufitem zabłysła stuwatowa żarówka. Stare meble, z lat czterdziestych, a niektóre pewnie jeszcze wcześniejsze, spiętrzone były pod przeciwległą ścianą. Stało tu też pełno pudeł, wszystkie bardzo duże, oznaczone spłowiałym, rozmazanym ręcznym pismem.

Podeszła tam, żeby odczytać jakiś napis, kiedy rozległo się głośne dudnienie.

Zamarła z przerażenia. Skąd pochodził ten odgłos? Przypomniały jej się wszystkie koszmary poprzedniej nocy i słowa Sama: „Dom, w którym straszy”.

Ta przeklęta, pełna zgnilizny suterena była prawdziwym gabinetem cieni.

Obróciła się szybko, słysząc łoskot - dochodził gdzieś z rogu, niedaleko miejsca, w którym stała. Patrzyła, jak ściana zaczyna falować i cegły rozsypują się po podłodze, pozostawiając czarną dziurę.

Stała nieruchomo, patrząc na dziurę w murze. To ją zdziwiło. Ten dom był bardzo stary, bardzo mocny. Dlaczego coś takiego nagle się wydarzyło? Pewnie ściana została osłabiona przez liczne burze, a wczorajsza zadała jej ostateczny cios. Mogła się też do tego przyczynić panująca tu wilgoć.

Podeszła tam, przemykając pomiędzy skrzynkami, obok ogromnego kufra, który pochodził pewnie z lat dwudziestych. Światło tu nie dochodziło, więc podniosła świecę i zajrzała do dziury.

I głośno krzyknęła.

Czarny otwór w ścianie sutereny wypluł szkielet wraz z odłamkami cementu, kawałkami cegieł oraz gęstym kurzem, który powoli osiadał na podłodze.

Wyciągnięta ręka szkieletu dotykała prawie jej stopy. Becky upuściła świecę i odskoczyła do tyłu. Patrzyła na tę rzecz, która leżała niecały metr od niej. Ktoś nieżywy i to już od dawna. To - nie, to nie było to - to była kobieta, która nie mogła już nikomu zrobić krzywdy.

Białe dzinsy i krótki różowy top przykrywały kości, które rozsypałyby się po podłodze sutereny, gdyby nie przytrzymały ich obcisłe ciuchy. Z lewej stopy zwisała tenisówka, biała skarpetka była wilgotna i spleśniała. Lewa ręka ledwie trzymała się reszty. Głowa odpadła i potoczyła się trochę dalej.

Becky stała bez ruchu, patrząc na szkielet, świadoma, że kimkolwiek była ta kobieta, to kiedyś oddychała, śmiała się, była ciekawa, co jej przyniesie przyszłość. Była młoda, stwierdziła Becky. Kim była? Co robiła w ścianie sutereny Jacoba Marleya?

Ktoś ją tam zamurował, żeby zniknęła na zawsze. Teraz zostało tylko trochę kości, pokrytych zapleśniałymi białymi dzinsami i różowym topem.

Becky wolno wróciła na górę. Była cała zakurzona, serce mocno jej biło. Wciąż miała przed oczami tę czaszkę, której pewnie nie zapomni do końca życia. Tych pustych oczodołów. Wiedziała, że teraz nie ma już wyboru. Zadzwoiła do biura szeryfa na Zachodniej Ulicy Cykuty i poprosiła go do telefonu.

- Tu Ella - usłyszała w słuchawce głęboki, chropawy, prawie męski głos - głos palaczki. - Proszę mi powiedzieć, kim pani jest i czego pani chce, a ja wtedy zdecyduję, czy trzeba wzywać Edgara.

Becky wpatrywała się w słuchawkę. To nie był Nowy Jork.

- Nazywam się Becky Powell. Tydzień temu wprowadziłam się do domu Jacoba Marleya.

- Ja to wszystko wiem, panno Powell. Widziałam panią w Sielance z Tylerem McBride'em. Co zrobiliście z małym Samem w tym czasie, kiedy włączyliście się po mieście i zabawialiście w jednej z najlepszych restauracji w Riptide?

Becky nie mogła powstrzymać się od śmiechu, który szybko przeszedł w czkawkę. Czowała, jak jej oczy wzbierają łzami. To było czyste szaleństwo.

- Zostawiliśmy go z panią Ryan - powiedziała. - On bardzo ją lubi.

- W takim razie w porządku. Rachel i Ann - to nieżyjąca pani McBride - były najlepszymi przyjaciółkami, nieprawda? A Sam bardzo kocha Rachel, a ona jego. Dzięki Bogu, skoro jego mama nie żyje, nieprawda?

- Myślałam, że Ann McBride zniknęła, że porzuciła rodzinę i wyjechała z Riptide.

- To on tak mówi, ale nikt w to nie wierzy. Czego pani chce, panno Powell? Proszę mówić zwięźle, nie odbiegać od tematu i nie opowiadać mi plotek. Tu jest poważny urząd.

- Znalazłam w swojej suterenie szkielet.

Po raz pierwszy podczas tej dziwnej rozmowy pani Ella zamilkła, ale tylko na chwilę.

- Ten szkielet, który, jak pani mówi, jest w suterenie, jak się tam dostał?

- Wyleciał ze ściany razem z gruzem, parę minut temu. Ściana się zarwała, pewnie po wczorajszej burzy.

- Jednak przełączę panią do Edgara, szeryfa Gaffneya, jak dla pani. Jest bardzo zajęty, burza narobiła wiele szkód, ludzie stale czegoś od niego chcą, ale szkieletu nie można odłożyć na jutro, nieprawda?

- Ma pani rację - powiedziała Becky, z trudem opanowując idiotyczną chęć wybuchnięcia śmiechem. Otarła z oczu łzy. Zorientowała się, że cała się trzęsie. To było bardzo dziwne.

- Ella mówi, że ma pani szkielet w suterenie - w słuchawce rozległ się męski głos. - Taka rzecz nie zdarza się codziennie. Jest pani pewna, że to szkielet?

- Jestem tego pewna, chociaż szczerze mówiąc nigdy przedtem nie widziałam szkieletu leżącego na podłodze suterenu u moich stóp.

- Zaraz przyjeżdżam. Proszę się nie rozłączać.

Becky wpatrywała się w słuchawkę, kiedy znowu odezwała się Ella.

- Edgar powiedział, że mam zająć panią rozmową, żeby nie wpadła pani w histerię. On nie ma cierpliwości do kobiet, które płaczą i wyrabiają Bóg wie co. Dziwi mnie, że się pani tak przy nim rozkleiła, przecież ze mną rozmawiała pani spokojnie o tym i o tamtym.

- Doceniam pani troskę, Ello. Jeszcze nie wpadłam w histerię, ale ciekawi mnie, skąd szeryf mógł wiedzieć, że jestem tego bliska? Niczego takiego mu nie powiedziałam.

- Edgar się na tym zna - stwierdziła Ella. - Ma wspaniałą intuicję, nieprawda? Będę z panią rozmawiać, dopóki on do pani nie przyjedzie, panno Powell. Muszę pani pomóc zebrać się do kupy.

Becky nie miała nic przeciwko temu. Przez następne dziesięć minut słuchała o tym, jak Ann McBride zniknęła z dnia na dzień, bez słowa, tak jak mówił jej Tyler. Dowiedziała się też, że Tyler nie jest ojcem Sama, tylko jego ojczymem. Ojciec Sama również zniknął niespodziewanie. To było dziwne, oboje i tak nagle?

Co prawda ojciec Sama był nieudacznikiem, stale narzekał na ciężkie życie i mówił, że tu nie zostanie, więc jego zniknięcie nie było tak tajemnicze, nieprawda? Ale z Ann to inna sprawa, ona nie wyjechałaby bez Sama.

Później Ella opowiadała jej o swoich zwierzętach, a musiała mieć ich w życiu sporo, jeśli teraz miała sześćdziesiąt pięć lat. Wreszcie Becky usłyszała nadjeżdżający samochód.

- Przyjechał szeryf, pani Ello. Obiecuję, że się nie rozkleję.

Odłożyła słuchawkę, zanim Ella zdążyła jej podać wypróbowany przepis swojej matki na skołatane nerwy. Ale ona się nie rozklei, bo już przy piątym psie pani Elli, terierze, który wabił się Butch, nie miała łez w oczach i nie wzbierał w niej suchy, nerwowy śmiech.

Szeryf Gaffney widywał tę pannę Powell w mieście, ale nigdy z nią nie rozmawiał. Wyglądało na to, że dzisiaj nie będzie sprawiać kłopotów, pomyślał, przypominając sobie jej nerwowe zachowanie w Twierdzy Artykułów Spożywczych, gdzie po raz pierwszy ją zobaczył. Była całkiem ładna, chociaż twarz miała tak białą jak koszula, którą miał na sobie wczoraj wieczór, zanim zabrał się do jedzenia spaghetti. Otworzyła frontowe drzwi domu starego Marleya i stała w nich, przyglądając mu się.

- To ja reprezentuję prawo - powiedział, zdejmując swój kapelusz szeryfa. Zauważył w niej coś dziwnego, coś było nie w porządku, coś, co nie miało nic wspólnego z jej śmiertelnie bladą twarzą. No cóż, jak się znajdzie szkielet, to różne rzeczy mogą się dzieć z człowiekiem. Wolałby, żeby się tak w niego nie wpatrywała, jakby była pozbawiona rozumu albo, nie daj Boże, jakby wpadła w histerię. Obawiał się, że ona wybuchnie płaczem i gotów był zrobić wszystko, żeby temu zapobiec. Wyprostował się i wyciągnął do niej swoją wielką dłoń.

- Szeryf Gaffney, proszę pani. O co chodzi z tym szkieletem w pani suterenie?

- To kobieta, szeryfie.

Uścisnął jej dłoń, oddychając z ulgą, że wydała mu się teraz bardziej opanowana i dolna warga już jej nie drżała. Oczywiście miała suche, na ile mógł to stwierdzić, zważywszy na to, że nosiła okulary.

- Proszę mi pokazać ten szkielet, który pani niewyszkolone oko uznało za kobietę - powiedział. - Zobaczymy wtedy, czy dobrze pani to odgadła.

Znalazłam się w świecie baśni, pomyślała Becky, prowadząc szeryfa do sutereny Jacoba Marleya.

Szła za nim. Szeryf zbliżał się do sześćdziesiątki i miał co najmniej piętnaście kilo nadwagi, koszula rozchodziła mu się na brzuchu. Szeroki czarny pas z kaburą rewolweru i pałąk był ledwie widoczny z przodu, bo zasłaniał go jego wielki brzuch. Gaffney miał wianuszek siwych włosów wokół głowy i jasnoszare oczy. Omal na niego nie wpadła, kiedy zatrzymał się nagle na najniższym stopniu i pociągnął nosem.

- Dobrze jest, panno Powell. Nic nie śmierdzi. Musi być stara. O mało nie zwymiotowała.

Trzymała się z daleka, kiedy ukląkł, żeby obejrzeć kości.

- Pomyślałam, że to kobieta, a może nawet młoda dziewczyna, ponieważ ma na sobie różowy top.

- Dobry wniosek, proszę pani. Te szczątki wyglądają na stare, ale to nic pewnego. Czytałem, że z nieboszczyka może zostać szkielet już po dwóch tygodniach, jak również po dziesięciu latach, zależnie od tego, gdzie złożono ciało. Szkoda, że za tą ścianą nie wytworzyła się próżnia. Gdyby tak było, to może jeszcze coś by z niej zostało. Popatrzcie no! Ten, kto ją tu pogrzebał, zabił ją ciosem w głowę.

Podniósł wzrok, oczekując, że Becky popatrzy na jego odkrycie. Zmusiła się, żeby spojrzeć na oderwaną od tułowia czaszkę. Szeryf Gaffney podniósł czaszkę i obracał ją w ręku.

- Niech pani spojrzy. Ktoś nieźle jej dowalił, nie z tyłu głowy, tylko z przodu.

To był cios z piekła rodem. Silny, bardzo silny. Ten, kto to zrobił, był wściekły jak wszyscy diabli, uderzył ją z całej siły, prosto w twarz. Ciekaw jestem, kim ta biedaczka była. Najpierw trzeba sprawdzić, czy nie zaginął ktoś z naszej młodzieży. Co prawda mieszkam tu prawie całe życie i nie pamiętam, żeby jakiś dzieciak zaginął, ale popytam w okolicy. Ludzie takich spraw nie zapominają. Dojdziemy do tego. Ta dziewczyna pewnie uciekła z domu. Stary Jacob nie lubił obcych - ani kobiet, ani mężczyzn. Prawdopodobnie zobaczył, że buszuje w garażu, a może nawet usiłuje się włamać do domu i o nic nie pytając, walnął ją w głowę. W gruncie rzeczy nie lubił też ludzi, którzy nie byli obcy.

- Powiedział pan, że to był silny cios, zadany z przodu. Dlaczego Jacob Marley miałby wpaść we wściekłość, jeśli ta dziewczyna była uciekinierką, albo jakiś miejscowy dzieciak plątał się po jego posiadłości?

- Nie wiem. Może mu odpyskowała. Stary Jacob tego nie lubił.

- Te białe dzinsy to Calvin Klein, szeryfie.

- Teraz pani mówi, że to facet?

- Nie, to projektant mody. To są drogie dzinsy. Chyba nie pasują do dziewczyny, która uciekła z domu.

- Wielu uciekinierów pochodzi z klasy średniej, proszę pani. - Szeryf Gaffney podniósł się na nogi. - To dziwne, ale masa ludzi o tym nie wie. Niewielu jest ubogich uciekinierów. Taaa... ta burza coś tu obruszyła. - Pochylił się, żeby obejrzyć ścianę. - Wygląda na to, że stary Jacob dobrze ją tam schował, tylko kiepsko zamurował ścianę. Nie powinna była się obsunąć. Inne ściany są nienaruszone.

- Stary Jacob był maniackalnym zabójcą?

- Hę? - Obrócił się do niej. - Och, nie, panno Powell. On tylko nie lubił, żeby mu się tu ktoś kręcił. Od czasu, kiedy stracił Mirandę, stał się samotnikiem.

- Kim była Miranda? Jego żoną?

- Och, nie, złotym retrieverem. On tak dawno pochował swoją żonę, że nawet jej nie pamiętam. Taaa... ona dożyła do trzynastu lat i nagle wyciągnęła nogi.

- Jego żona miała tylko trzynaście lat?

- Nie, jego złoty retriever, Miranda. Po jej śmierci stary Jacob już nigdy nie doszedł do siebie. Mówią, że ciężko jest przeżyć utratę kogoś, kogo się kocha. Moja Maude już dawno mi obiecała, że mnie przeżyje, więc może nie będę musiał sprawdzać, jak to jest. - Szeryf Gaffney ułożył czaszkę na klatce piersiowej szkieletu, i ruszył schodami w górę.

Becky poszła za nim. Obejrzała się tylko raz na upiorne białe kości w dzinsach od Calvin Kleina i seksownym różowym topie. Biedna dziewczyna. Przypomniało się jej opowiadanie Allana Edgara Poe... miała nadzieję, że ta dziewczyna była już martwa, kiedy zamurowywano ją w ścianie.

Półtorej godziny później Tyler stał przy Becky na frontowym ganku. Doktor Baines, niższy od niej, chudy, w ogromnych okularach, prawie pędem wybiegł z domu. Dwóch młodych ludzi szło za nim, ostrożnie niosąc szkielet na noszach.

- Nigdy nie przypuszczałem, że pan Marley mógłby być zdolny do morderstwa - powiedział doktor Baines. - Dziwne rzeczy się zdarzają, prawda? Nikt nic nie wiedział, niczego się nie domyślał.

Poprawił okulary, skinął im głową i powiedział coś do mężczyzn, którzy wkładali nosze do samochodu.

Nieoznakowana biała furgonetka ruszyła sprzed domu, a za nią pojechał doktor Baines swoim samochodem.

- Doktor Baines jest miejscowym lekarzem - szeryf zwrócił się do Becky. - Kiedy zawiadomiłem go o znalezieniu szkieletu, zadzwonił do patologa w Augustacie, a ten powiedział mi, co należy zrobić. To głupie; przecież on jest lekarzem. Ja jestem policjantem i wiem, jak się mam obchodzić ze szkieletem, trzeba zrobić zdjęcia pod każdym kątem i być bardzo ostrożnym, żeby nie zatrzeć żadnych śladów na miejscu przestępstwa.

Becky przypomniała sobie, jak delikatnie kładł czaszkę na klatce piersiowej szkieletu. Znał swoją robotę.

Tak czy inaczej, doktor Baines zawiezie szkielet do patologa do Augusty i wtedy zobaczymy, co dalej - dodał szeryf Gaffney, wzruszając ramionami. Popatrzył na zgromadzonych w pobliżu domu ludzi, pokręcił głową i dał im znak żeby odeszli. Oczywiście, nikt się nie ruszył. Dalej rozmawiali patrząc na dom, może nawet na nią.

- Niedługo się rozejdą - powiedział szeryf. - To tylko zwykła ludzka ciekawość. Panno Powell, wiem, że jest pani zdenerwowana, jest pani przecież wrażliwą kobietą, podobnie jak moja Maude, ale bardzo proszę, żeby pani jeszcze przez jakiś czas zachowała spokój.

Ma tyle lat, ile miałby mój ojciec, gdyby żył, pomyślała Becky i uśmiechnęła się do niego. Chciał przecież dobrze.

- Postaram się, szeryfie. Pan nie ma córek, prawda?

- Nie, proszę pani, tylko gromadę bezczelnych chłopaków, którzy mi stale pyskują i przychodzą do domu spoceni i wymazani błotem. Dziewczynki są zupełnie inne. Moja Maude dałaby nie wiem co, żeby mieć dziewczynkę, ale Bóg nie przysłał nam ani jednej, tylko tych brudnych chłopaków A więc tak, panno Powell - ciągnął dalej - doktor Baines będzie rozmawiał z personelem laboratorium patologa w Augustacie - to nasza stolica, proszę pani - kiedy tylko tam dojedzie Zrobią sekcję zwłok, czy jak się to tam nazywa, co się robi z kupą kości. Ci ludzie są dobrze przygotowani i będą wiedzieli co to ma być. Jak już pani mówiłem, stwierdzą, że stary Jacob albo ktoś inny, uderzył ją w czoło i rozwalił jej głowę. Udowodnią, że to był bardzo silny, paskudny cios. Tymczasem musimy się dowiedzieć, kim ona była. Nie znalazłem przy niej żadnych dokumentów. Ma pani jakiś pomysł?

- Dzinsy Claina Kleina były modne od początku do połowy lat osiemdziesiątych. To by oznaczało, że ona nie została zamordowana i zamurowana w tej ścianie przed rokiem tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym.

Szeryf Gaffney zapisywał wszystko, co mówiła, cicho nucąc pod nosem. Po chwili podniósł głowę i popatrzył na nią.

- Kogoś mi pani przypomina, panno Powell.

- Może widział mnie pan w jakimś piśmie prezentującym modę, szeryfie. Nie, proszę nie brać tego na serio. Żartowałam, nie jestem modelką. Na pewno bym pana zapamiętała, gdybyśmy się już kiedyś spotkali.

- To bardzo prawdopodobne - powiedział, skinąwszy głową. - Tyler, może ty masz jakiś pomysł?

Tyler potrząsnął tylko głową.

Wydawało się, że szeryf Gaffney ma jeszcze zamiar coś powiedzieć, ale szybko zrezygnował. Obrzucił tylko Tylera długim spojrzeniem.

- Będziemy w kontakcie - powiedział, podnosząc dłoń do kapelusza.

Podszedł do samochodu, brązowego forda z kogutem na dachu. Obejrzał się jeszcze, patrząc na nich spod zmarszczonych brwi. Wreszcie wcisnął się na siedzenie kierowcy. Nie zainteresował się, skąd ona pochodzi, to wspaniale. Wiedział, że nie mogła mieć z tym nic wspólnego, więc nieważne było, kim jest, skąd przyjechała i czym się zajmuje.

- To fantastyczny facet - powiedziała Becky, kiedy szeryf odjechał. - Szkoda, że nie ma córki, oprócz tych swoich brudnych chłopaków.

Widząc, że Tyler nie odrywa wzroku od ziemi, dotknęła lekko jego ramienia.

- O co chodzi? Boisz się, że naprawdę wpadnę w histerię dlatego, że znalazłam tę biedną dziewczynę?

- Nie, nie o to chodzi. Widziałaś szeryfa? Chociaż niczego takiego nie powiedział, było oczywiste, o czym on myśli.

- Nie rozumiem cię. O co chodzi, Tyler?

- Wiem, co przyszło mu do głowy w chwili, kiedy miał już wsiąść do samochodu: że ten szkielet to może być Ann.

Becky patrzyła na niego tępym wzrokiem.

- Moja żona. Ona nosiła dzinsy Calvina Kleina.

Następnego ranka Becky poszła do Składu Aptecznego Riptide, który znajdował się w Alei Naparstnicy, i stwierdziła z przerażeniem, że znalazła się w centrum zainteresowania. Jak na kogoś, kto chciał się zaszyć w ciemnym kącie, to niezbyt dobrze sobie radziła. Gdziekolwiek się pokazała, patrzono na nią ciekawie, wypytywano, przedstawiano swoim krewnym. Była dziewczyną, która znalazła szkielet. Nawet na stacji benzynowej Union 76, przy Rondzie Wilczego Łyka, obsługiwano ją wyjątkowo gorliwie. Menedżer Twierdzy Artykułów Spożywczych, pani Dobbs, poprosiła ją o autograf. Trzy osoby powiedziały jej, że kogoś im przypomina.

Było za późno, żeby ufarbować włosy na czarno. Poszła do domu i już z niego nie wychodziła. Tego dnia odebrała co najmniej dwadzieścia telefonów. Nie widziała się z Tylerem, ale wiedziała już, że miał rację, kiedy mówił o podejrzeniach szeryfa, ponieważ wszyscy myśleli podobnie i rozmawiali o tym z sąsiadami, nie ścisząc nawet głosu.

Tyler nie poruszał tego tematu, kiedy przyszedł do niej późnym wieczorem. Zachowywał stoicki spokój. Miała ochotę wykrzyknąć, że ci ludzie nie mają racji, że Tyler jest wspaniałym człowiekiem, że nie mógłby nikogo skrzywdzić, tym bardziej swojej żony, wiedziała jednak, że nie powinna ryzykować i skupiać na sobie uwagi. To było zbyt niebezpieczne. Musiała wysłuchiwać opowieści o Ann, żonie Tylera i matce Sama, która rzekomo zniknęła piętnaście miesięcy wcześniej, nie zostawiając żadnej wiadomości ani dla męża, ani dla syna.

Przed dwoma laty Ann miała jeszcze matkę, lecz Mildred Kendred zmarła i Ann została sama z Tylerem. Nie miała krewnych, którzy by go wypytywali, gdzie podziła się jego żona. Popatrzcie tylko na małego Sama, jest taki cichy i zamknięty w sobie, pewnie coś widział - wszyscy byli tego pewni. To, że nie bał się swojego ojczyma, mogło oznaczać tylko jedno: dziecko wyparło ze świadomości te straszne wspomnienia.

Tak, teraz byli o tym przekonani. Tyler walnął żonę w głowę -pewnie chciała go porzucić, o to chodziło - a potem zamurował ją w ścianie suterenu Jacoba Marleya. A mały Sam niewątpliwie coś widział... tak bardzo się zmienił po zniknięciu matki.

Przez następne dni Tyler nadal był spokojny, nie komentował domysłów, ignorował ukradkowe spojrzenia ludzi, którzy rzekomo byli jego przyjaciółmi. Becky widziała jednak, że był nieszczęśliwy. Nie mogła nic na to poradzić, poza powtarzaniem w kółko:

- Tyler, wiem, że to nie Ann. Udowodnią, że to ktoś inny, zobaczysz.

- W jaki sposób?

- Jeśli się nie dowiedzą, kim ona była, to zainteresują się ucieczkami z domów. Poza tym są jeszcze testy DNA. Dowiedzą się. Niedługo mnóstwo ludzi będzie cię błagać o przebaczenie.

Popatrzył na nią bez słowa.

Następnego dnia Becky wybrała się na zakupy do Twierdzy Artykułów Spożywczych dopiero o ósmej wieczorem, mając nadzieję, że będzie tam mało ludzi. Szybko przechodziła pomiędzy półkami. Ostatnią pozycją na jej liście było masło z orzeszków ziemnych. Znalazła je i wzięła mały słoiczek. Za późno się zorientowała, że słoik jest popękany - rozleciał się jej w rękach w tym samym momencie, kiedy zaczęła wołać kogoś z obsługi. Część zawartości wychlapała się na słoiki dżemów i galaretek, reszta spadła na podłogę. Becky zastygła w bezruchu, patrząc na to pobojuwisko.

- Widzę, że kupuje pani naturalny produkt, bez cukru. Ja też tylko takiego używam.

Obróciła się szybko, poślizgnęła na maśle orzechowym i omal nie wpadła na kartony z zupą. Jakiś mężczyzna chwycił ją za ramię i postawił na nogi.

- Przepraszam, że panią zaskoczyłem. Znajdę inny słoik. Właśnie idzie chłopak z mopem. Powinien pani wytrzeć podeszwy tenisówek.

- Tak, to prawda.

Nie знаła tego mężczyzny, ale to nie miało specjalnego znaczenia, ponieważ nie znała większości ludzi w mieście. Miał na sobie czarną kurtkę, ciemne dżinsy i buty do biegania firmy Nike. Zrobił na niej wrażenie wielkiego, twardego faceta. Miał przydługie ciemne włosy i równie ciemne oczy.

- Jedyne kłopot - ciągnął po chwili milczenia - to rozmieszanie tego masła przed włożeniem go do lodówki. Olej okropnie się wtedy rozpryskuje. Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne, jakby patrząc na ludzi, widział tylko ich ponure tajemnice. Nie chciała, żeby w ten sposób patrzył na nią, żeby zaglądał w głąb jej serca. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Chciała jak najszybciej wyjść ze sklepu.

- Wiem - powiedziała, cofając się o krok. Kim on jest? Dlaczego stara się być miły?

- Panno Powell, jestem Młody Jeff. Stary Jeff, mój tato, jest asystentem menedżera. Niech pani się nie rusza, oczyszczę pani tenisówkę.

Gwałtownie podniósł jej nogę do góry, aż się przechyliła do tyłu.

Tajemniczy mężczyzna podtrzymywał ją, kiedy Młody Jeff wycierał mokrym papierowym ręcznikiem podeszwę jej buta.

- Cieszę się, że panią spotkałem, proszę pani. Chciałbym wiedzieć, czy ten biedny nieżywy szkielet to pani McBride. Wszyscy mówią, że to nie może być nikt inny, skoro pani McBride zniknęła nagle i wcale nie tak dawno temu. Mówią też, że pani wie, że to jest pani McBride, że jest pani tego pewna, ale jak to możliwe? Czy pani знаła panią McBride? -dopytywał się chłopak.

Wreszcie uwolnił jej nogę. Odsunęła się od Młodego Jeffa i tego drugiego mężczyzny co najmniej o pół metra. Zrobiło jej się nagle bardzo zimno.

- Nie, Jeff. Nie znałam Ann McBride i nic o niej nie wiem. Ludzie zbyt wcześnie wyciągają wnioski. Założę się, że dowiemy się już niedługo, iż ta biedna kobieta to nie jest Ann McBride. Powiedz wszystkim, że takie jest moje zdanie.

- Zrobię to, panno Powell, ale pani Ella mówi co innego. Ona też myśli, że to Ann McBride.

- Uwierz mi, Jeff. Przecież ja tam byłam, ja widziałam szkielet, a nie pani Ella. Och, przepraszam za ten bałagan. Dzięki, że wyczyściłeś mi tenisówkę. Mężczyzna wyciągnął rękę i pomógł jej przejść przez rozbite szkło.

- Młody Jeff jest nastolatkiem z szalejącymi hormonami -powiedział. Nie uszło jego uwagi, że ona znów się odsunęła. -Obawiam się, że teraz pani stała się obiektem jego uczucia.

- Nie. - Wzdrygnęła się nagle. - Ja tylko jestem obiektem ogólnej ciekawości, również Młodego Jeffa. - Zamilkła na chwilę. Ten mężczyzna wciąż napawał ją strachem, ale wzięła głęboki oddech i miło się uśmiechnęła. - Mam jeszcze kilka zakupów do zrobienia, panie...?

- Carruthers. Adam Carruthers.

Wyciągnął do niej rękę, a ona automatycznie nią potrząsnęła.

Miał dużą, twardą dłoń, wydawało się, że cały jest taki twardy. Założyłaby się o ostatniego centa, że nawet podeszwy jego butów były twarde. Nikt nie musiał jej mówić, że był zdyscyplinowanym facetem, skupionym na swoich celach, jak żołnierz albo bandyta... i to ją tak przeraziło, że omal nie uciekła w popłochu. To, oczywiście, byłoby głupie. Ale jednej rzeczy była pewna - nie chciałaby wdać się z nim w walkę. Jeśli go już nigdy więcej nie zobaczy, to tym lepiej.

- Nigdy jeszcze pana nie widziałam, panie Carruthers.

- Dopiero wczoraj przyjechałem. Pierwsza rzecz, o jakiej się dowiedziałem, to że znalazła pani szkielet. A druga - że to jest zaginiona żona pani sąsiada, Tylera McBride'a i że pani się z nim spotyka. Czy to nie jest ciekawe?

Reporter, pomyślała. Och, Boże, to mógł być reporter albo paparazzi - znaleźli ją. To był koniec jej ledwie odnalezionego nowego wspaniałego świata, jej cichej przystani. To nie było w porządku. Zaczęła się cofać.

- Nic pani nie jest?

- Nie, oczywiście, że nic. Jestem bardzo zajęta. Miło mi było pana poznać. Do widzenia.

Prawie biegła pomiędzy półkami z różnymi gatunkami chleba, bułkami do hamburgerów i angielskimi muffinkami.

Patrzył za nią. Była wyższa, niż się spodziewał, i zbyt chuda. On też by zmarniał, gdyby był pod taką presją. Najważniejsze, że ją odnalazł. Amatorzy, pomyślał, nawet jeśli są bardzo sprytni, nie potrafią zatrzeć za sobą śladów. Przypomniał sobie, jak mu się udało wprowadzić w błąd FBI, i uśmiechnął się do słoików dżemów i galaretek z niską zawartością cukru. Ograniczały ich różnorodne procedury, wymagania i okresy oczekiwania, wbudowane w system, który nie inaczej opracowałby kryminalista, żeby mieć szansę ucieczki. Poza tym nic mieli jego kontaktów. Niosąc do kasy puszkę francuskiej kawy, wesoło pogwizdywał. Obserwował Becky, kiedy wsiadała do ciemnozielonej toyoty i wyjeżdżała z parkingu.

Wrócił do swojego narożnego pokoju na piętrze w pensjonacie Hamak Errola Flynna, włączył laptop i wysłał e-mail:

Zawarłem z nią znajomość nad stłuczonym stoikiem masła orzechowego w Twierdzy Artykułów Spożywczych. Ma się dobrze, jest tylko cholernie nerwowa.

To zrozumiałe. Nie uwierzysz, że do tego wpakowała się w kłopoty tutaj, w Riptide. Ze ściany jej suterenu wypadł szkielet. Wszyscy w miasteczku uważają, że to żona jej sąsiada, która zaginęła przeszło rok temu. Kto to, u czorta, wie? Będę Cię informował na bieżąco.
Adam

Odchylił się na krześle, wdychając zapach kawy, która bulgotała w ekspresie kupionym w Sklepie Artykułów Żelaznych Goose'a, jak tylko przyjechał do miasta.

Ona mu nie ufała, może się go nawet bała. Nic dziwnego -jakiś wielki facet próbuje ją poderwać w Twierdzy Artykułów Spożywczych po tym, jak znalazła szkielet w swojej suterenie, a oprócz tego ucieka przed FBI, nowojorską policją i maniackalnym mordercą. Nie ubawiły ją żarciki na temat masła z orzeszków ziemnych, była na to zbyt bystra.

Nalał sobie kawy i westchnął z zadowoleniem. Krzesło było zadziwiająco wygodne, w kącie pokoju cicho grał telewizor. Przymknął oczy, przywołując obraz Becky Matlock.

Nie, teraz ona była Becky Powell. Pod tym nazwiskiem wynajęła dom Jacoba Marleya, z którego ściany wypadł szkielet po gwałtownej burzy, która spustoszyła wybrzeże Maine.

Ta dziewczyna miała prawdziwego pecha.

Teraz musi doprowadzić do tego, żeby mu zaufała. Wtedy będzie miał dla niej wielką niespodziankę.

Najpierw jednak musiał dokonać rozpoznania terenu. Pośpiech nigdy nie popłaca.

Następnego dnia Adam trzymał się od Becky z daleka. Rano obserwował dom i widział Tylera McBride'a i jego małego synka, Sama, kiedy złożyli jej wizytę około jedenastej. Dzieciak był świetny, naprawdę udany, ale nie krzyczał i nie skakał jak inne w tym wieku. Może ludzie mieli rację? Czy on widział, jak McBride zabija jego matkę, czy to tylko plotka?

Adam był ciekaw, co łączy Tylera McBride'a z Becky Matlock. Widział, że odwiedził ją również szeryf Gaffney, nawet słyszał prowadzoną na ganku rozmowę.

- Nie ma jeszcze żadnej wiadomości z laboratorium patologa, szeryfie?

- Podobno ma być jutro. Chcę jeszcze raz sprawdzić suterенę, może coś wyniucham. Moi chłopcy nie znaleźli żadnych odcisków palców, ale może jest tam coś, na co nikt z nas nie zwrócił uwagi. Aha, jeszcze coś: Rachel Ryan prosiła, bym pani powtórzył, że przyjadą ludzie do usunięcia drzewa i naprawienia okna.

Adam po lunchu wysłał e-mail i już po dwóch godzinach wiedział, że Becky Matlock poznała Tylera McBride'a w Dartmouth College. Czy byli wtedy parą? Kochankami? To możliwe. Interesująca sprawa. A teraz wszyscy uważają, że ten szkielet to zaginiona żona McBride'a, Ann. Postanowił, że dowie się na jego temat wszystkiego, co możliwe. Ta sytuacja mogła mieć specyficznie ironiczny wydźwięk. Może udało się jej uciec przed jednym prześladowcą, żeby zaraz wpaść na faceta, który załatwił swoją żonę.

Tak, miała wyjątkowego pecha.

Postanowił się jeszcze do niej nie zbliżać, widząc, że jest na to zbyt przerażona. Nadal ją obserwował. Nie wychodziła z domu. W lecie w Maine było widno do późna, więc wieczorem pojawiło się pięciu facetów, uzbrojonych w piły mechaniczne, żeby zająć się starym świerkiem, leżącym przy zachodniej ścianie domu. Wyciągnęli konar z okna na piętrze i przepiłowali go. Obcięli gałęzie z drzewa, po czym obwiązali pień grubym łańcuchem i wyciągnęli go z ogrodu.

Przez cały ten czas Becky siedziała z książką na werandzie, kołysząc się w starym, bujanym fotelu, a jemu robiło się już niedobrze, kiedy patrzył na ten powolny ruch w tył i w przód, na to niekończące się bujanie. Denerwowało go też skrzypienie fotela połączone z hałasem piły mechanicznej. Wcześniej poszedł spać.

Następnego dnia, około południa, Becky dziękowała człowiekowi, który wstawił szyby w jej sypialni. Nie minęło pół godziny, a był już tam Tyler z Samem - zasiedli przy kuchennym stole i jedli kanapki z tuńczykiem.

- Tyler, niedługo będziemy mieli wiadomość od szeryfa Gaffneya. Powinniśmy otrzymać ją dzisiaj. Oni sprawdzają wszystko dokładnie i powoli. Wreszcie będzie koniec tych niedorzecznych plotek.

Milczał bardzo długo, jedząc kanapkę, a kiedy się wreszcie odezwał, zdumiał ją brzmiały w jego głosie gniew.

- Becky, jesteś optymistką.

Ale ona nie myślała już o szkielecie. Zastanawiała się, dlaczego Adam Carruthers obserwuje jej dom. Stał bez ruchu, po prawej stronie pomiędzy świerkami, niecały metr od kuchni. To nie był jej prześladowca, była tego pewna. Tamten miał zupełnie inny głos. Głos prześladowcy nie był ani stary, ani młody, tylko irytująco gładki. Wszędzie by go rozpoznała. Carruthers mówił inaczej. Ale kim on był? Dlaczego się nią interesował?

Adam przeciągnął się. Wykonał kilka relaksujących ruchów taekwondo, żeby rozciągnąć mięśnie. Właśnie podnosił wolno lewą nogę, trzymając lewą rękę wyciągniętą do góry, kiedy za jego plecami rozległ się głos:

- Lewa ręka jest trochę za wysoko - powiedziała Becky. - Opuść łokieć przynajmniej o trzy centymetry, wyprostuj nadgarstek i bardziej odchyl palce. Tak jest lepiej. A teraz nie ruszaj się, bo odstrzelę ci głowę.

Był tak szybki, że to się wprost nie mieściło w głowie. Stojąc za nim w odległości prawie dwóch metrów, mierzyła do niego ze swojego coonana, z siedmioma nabojami w magazynku, a on mignął jej tylko przed oczami i jego prawa noga lekkim uderzeniem wytrąciła jej broń z ręki, a lewa ręka uderzyła w ramię na tyle silnie, że Becky przechyliła się do tyłu i upadła na plecy.

Chwyciła pistolet z ziemi i podniosła go, ale facet znowu wykopał go z jej dłoni. Nadgarstek zabołał, po czym całkowicie zdrętwiał.

- Przykro mi - powiedział, stając nad nią. - Złe reaguję na ludzi, którzy grożą mi bronią. Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy.

Miał jeszcze czelność podać jej rękę i pomóc wstać. Ciężko oddychała, bolało ją ramię, a nadgarstek był całkowicie zdrętwiały. Cofnęła się, obróciła i pobiegła przed siebie, ale nie była dość szybka.

Chwycił ją i przytrzymał.

- Chwileczkę. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Zastygła w miejscu i opuściła głowę - poddała się. Wiedział, że musi ją boleć ramię i że dłoń ma bezwładną.

- Wszystko będzie dobrze. Szybko odzyskasz czucie w nadgarstku. Będzie trochę piekło, nic więcej.

- Nie myślałam, że to ty, to nie ten sam głos - powiedziała. - Mogłabym przysiąc, że to nie ty, myliłam się jednak.

A więc myślała, że to on jest jej prześladowcą, człowiekiem, który zamordował tę starą, bezdomną kobietę przed muzeum i strzelał do gubernatora. Bezwiednie zwolnił uścisk i puścił ją.

- Posłuchaj, przykro mi... - zaczął.

Kiedy tylko ją puścił, rzuciła się do ucieczki. Popędziła pomiędzy świerkami, kierując się w stronę domu.

Złapał ją po niecałych trzech metrach i obrócił do siebie. Wykonała szybki ruch - otrzymał tak mocne uderzenie w szczękę, że głowa odskoczyła mu do tyłu. Była bardzo silna. Chwycił ją za rękę, ale poczuł, że ona podnosi kolano.

Na szczęście uratował go refleks i jej kolano wylądowało na udzie. Bolało, ale nie tak bardzo, jak cios w krocze, który powaliłby go na ziemię. Obrócił ją znowu, tyłem do siebie. Przycisnął jej ręce do boków i tak ją trzymał. Ciężko oddychała, była przerażona, wiedział jednak, że znowu będzie walczyć, jeśli tylko będzie mogła. Zrobiła na nim duże wrażenie, tymczasem jednak to on miał przewagę.

- Nie wiem, jak mnie znalazłeś - powiedziała, ciężko dysząc. - Zrobiłam wszystko, żeby zatrzeć ślady. Jak zdołałeś mnie wysledzić?

- Po dwóch dniach wiedziałem już, że dotarłaś do Portland. To zabrało mi więcej czasu, niż się spodziewałem.

Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć.

- Puść mnie, ty łajdaku!

- Spokojnie, jeszcze nie teraz. Muszę trochę zadbać o siebie. Jesteś niezła jak na amatora.

- Puść mnie!

- A nie będziesz stosować przemocy? Nie cierpię przemocy. Robię się wtedy nerwowo.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, przygryzając wargę.

- W porządku - skinęła głową.

Puścił ją i szybko się cofnął, nie spuszczać wzroku z jej prawego kolana. Natychmiast uciekła. Tym razem jej nie gonił. Była bardzo szybka, ale on dowiedział się już tego z jej dossier. Zauważyła, że on obserwuje jej dom. To było zadziwiające. Był przecież bardzo ostrożny, niesłychanie cierpliwy, nieruchomy jak świerki, pomiędzy którymi się chował. Już nieraz od tego zależało jego życie. A jednak zauważyła, że ktoś tam jest.

To zrozumiałe. Ten facet prześladował ją w Nowym Jorku przez ponad trzy tygodnie. To wyostrzyło jej zmysły, stała się czujna. Bała się, ale mimo to wyszła z domu i podeszła do niego. Podniósł z ziemi coonana. To była dobra broń. Jego brat miał jedną z takich zabawek i strasznie się nią chwalił. Wyjął naboje i schował je do kieszeni. Zatrzymał się na chwilę, zastanawiając się, czy nie powinien wrzucić pistoletu do skrzynki na listy lub wsunąć pod frontowe drzwi.

Domyślał się, że bez broni nie będzie się czuła bezpiecznie.

Po upływie dziesięciu minut Tyler McBride i jego syn wyszli z domu. Widział, jak stała na werandzie i machała im na pożegnanie. Popatrzyła na miejsce, w którym stał, niewidoczny pośród drzew. Kiedy Tyler McBride i Sam odjechali, wróciła do domu.

Czekał.

Nie minęły trzy minuty, kiedy znowu pojawiła się na werandzie, patrząc w jego kierunku. Widział, że bije się z myślami, zastanawia i rozważa. Wreszcie ruszyła w jego stronę.

Bojowa dziewczyna.

Nie poruszył się, obserwował ją tylko i czekał. Kiedy zbliżyła się na odległość trzech metrów, zauważył, że trzyma w ręku wielki, kuchenny nóż. Uśmiechnął się. Była nieodrodną córką swojego ojca.

Powolnym ruchem wyjął pistolet z kieszeni spodni i wycelował go w kierunku, z którego nadchodziła.

- Nawet ten wielki rzeźnicki nóż nie ma szans z coonanem, którego udało ci się wyszachrować od tego faceta w restauracji w Rockland. Ale w końcu się wkurzył, że nie chciałaś iść z nim do łóżka. - Uśmiechnął się do niej. - Dobrze to załatwiłaś. Dostałaś, co chciałaś.

- Jak się o tym dowiedziałaś? Zresztą, wszystko jedno. Teraz mój nóż ma duże szanse nawet przy coonanie. Widziałam, jak wyjmowałeś naboje.

Uśmiechnął się znowu, nie mógł się od tego powstrzymać, i podał jej pistolet.

- Co mi z niego przyjdzie? Ty masz naboje. Oddaj mi je.

Wyjął siedem nabozi z kieszeni i wyciągnął do niej dłoń, podając naboje razem z pistoletem.

Popatrzyła na niego i cofnęła się o krok.

- Nie. Chcesz, żebym podeszła bliżej, a wtedy wykopiesz mi nóż z ręki. Jesteś szybki, ale ja nie jestem głupia.

- Dobrze - powiedział Adam.

Przytomna kobieta, pomyślał. Położył naboje i pistolet na ziemi i cofnął się o kilka kroków.

- To skuteczna broń, ten coonan, ale jeśli już muszę nosić coś w tym rodzaju, to wolę swojego colta delta elite.

- To przypomina Dziki Zachód. Roześmiał się.

- Nie chcesz podnieść pistoletu?

Pokręciła tylko głową, nie ruszając się z miejsca. Trzymała rzeźnicki nóż, mając cofniętą rękę, a ostrze zwrócone w jego kierunku. To było niewątpliwie ostre narzędzie. Mógłby je odebrać, ale jedno z nich mogłoby się przy okazji pokaleczyć, stał więc w miejscu. Poza tym był ciekaw, co ona zrobi.

- Powiedz mi, co tu robisz? Dlaczego podszedłeś do mnie w Twierdzy Artykułów Spożywczych? Dlaczego mnie śledzisz?

- Wolalbym ci jeszcze tego nie mówić. Nie spodziewałem się, że mnie zauważysz. Dawniej, kiedy chciałem pozostać w ukryciu, to nikt mnie nie widział.

Widać było, że jest zły - nie na nią, tylko na siebie. Miała ochotę się uśmiechnąć, ale zacisnęła tylko palce na rękojeści noża.

- Powiedz mi teraz.

- No dobrze. Przyjechałem tu, żeby prowadzić badania na temat kobiet, które farbują włosy.

Omam nie rzuciła się na niego z nożem. Była tak wściekła, że prawie zapomniała, jak bardzo jest przerażona.

- A teraz, cwaniaku, połóż się na ziemi i schowaj ręce pod siebie. I to zaraz.

- Nie mogę. Mam nową kurtkę i nie chcę jej pobrudzić. Nie sądzisz, że wyglądam w niej całkiem seksownie? Słyszałem, że kobiety lubią czarny kolor.

- Dzwoniłam do szeryfa Gaffneya. Zaraz tu będzie.

- Na to mnie nie nabierzesz. Szeryf jest ostatnią osobą, którą chciałabyś tu widzieć. Gdybym powiedział mu, kim jesteś, musiałby zaraz dzwonić do nowojorskiej policji i do FBI.

Adam bał się, że Becky zaraz zemdleje - była taka blada i roztrzęsiona. Na szczęście po chwili doszła do siebie.

- Więc wszystko wiesz - powiedziała. - Nie sądzę, żebyś był moim prześladowcą - masz inny głos i jesteś za wysoki -ale wiesz o nim wszystko, prawda?

- Tak. Teraz posłuchaj mnie, Becky. Nie przyjechałem tu po to, żeby cię skrzywdzić. Jestem tu, żeby... Traktuj mnie jak swojego osobistego anioła stróża.

- Jesteś taki ciemny, że bardziej przypominasz diabła, ale jesteś chyba od niego wyższy. Poza tym, w przeciwieństwie do diabła, nie masz za grosz wdzięku. Nie jesteś żadnym aniołem stróżem. Jesteś reporterem albo paparazzi, prawda?

- Obrażasz mnie.

Omam się nie roześmiała, pamiętała jednak, że on jest niebezpieczny i bardzo szybki. Dzięki Bogu, że nie zatrzymał pistoletu. Stał zbyt daleko, żeby wykopać jej nóż z ręki. Musi jednak pamiętać, jaki jest szybki. Ma długie nogi. Dla pewności cofnęła się jeszcze o krok.

- Mam tego dosyć! - Pogroziła mu nożem. - Powiedz mi, kim jesteś. I to zaraz, bo mogę cię skrzywdzić. Nie lekceważ mnie. Jestem silna. Już się nie boję, nie mam nic do stracenia.

Popatrzył na nią - była potwornie zestresowana.

- Żeby zrobić mi krzywdę, musiałabyś podejść bliżej -powiedział wolno i spokojnie. - A tego nie zrobisz. Tak, jesteś silna, nie chciałbym cię spotkać w ciemnej ulicy, ale robisz jeden wielki błąd. Każdy ma coś do stracenia, ty też. Twoje sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Wymknęły się spod kontroli - powtórzyła i wybuchnęła niewesołym śmiechem. - Sam nie wiesz, co mówisz.

W uniesionej ręce wciąż trzymała nóż, chociaż czuła już skurcz mięśni. Patrzyła na niego i zastanawiała się, czy może mu zaufać.

- Wiem, co mówię. Chciałem powiedzieć, że prasa i media rzuciły się na ciebie pełną parą, ale tu powinnaś być bezpieczna.

- Ty mnie znalazłeś.

- Tak, ale ja jestem tak dobry, że czasami sam się temu dziwię.

Uniosła nóż trochę wyżej. Słońce grzało ją w plecy. Taki piękny dzień, a wszystko było tak bardzo pogmatwane. To ma być jej anioł stróż?

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale widząc wyraz jej twarzy, zrezygnował. Oboje zamarli na swoich miejscach. Potem zrobiła coś zadziwiającego. Rzuciła nóż na ziemię i podeszła do niego. Zatrzymała się niecałe pół metra przed nim, obrzuciła go uważnym spojrzeniem i wyciągnęła rękę. Zdezorientowany, potrząsnął nią.

- Jeśli jesteś moim aniołem stróżem - powiedziała - to zadzwoń do patologa w Auguście i dowiedz się, jak długo ta biedna kobieta, która wypadła ze ściany w mojej suterenie, była tam zamurowana.

Była wysoka, nie musiał zanadto patrzeć w dół. Wciąż trzymał jej dłoń.

- Dobrze.

- Ot, tak? - Strzeliła mu palcami przed nosem. - Jesteś taki ważny, że możesz się tak szybko wszystkiego dowiedzieć?

- W tym wypadku tak. Nie jesteś zbyt podobna do matki. Czuł, że jej dłoń sztywnieje, ale jej nie wyrwała.

- Nie, nie jestem. Mama mówiła mi zawsze, że jestem bardzo podobna do ojca. Mój tato - miał na imię Thomas - zginął w Wietnamie. Był bohaterem. Mama bardzo go kochała, chyba za bardzo.

- Tak - powiedział. - Wszystko to wiem.

- Skąd?

- To nie jest teraz ważne. Uwierz mi.

Nie wierzyła mu, ale nie upierała się przy tym.

- Widziałam jego starą fotografię. Wyglądał tak młodo i szczęśliwie. Był bardzo przystojny, wysmukły, wysoki. Zamilkła na chwilę, a po chwili dodała lekko łamiącym się głosem: - Byłam za mała, żeby go zapamiętać, ale mama mówiła, że widział mnie po urodzeniu, że trzymał mnie w ramionach, że mnie kochał. Potem wyjechał i już nie wrócił.

- Wiem.

- Kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz w Twierdzy Artykułów Spożywczych - ciągnęła, przechylając głowę na bok -wydałeś mi się strasznie twardym facetem, takim, który się rzadko uśmiecha. Pomyślałam, że jeśli trzeba, potrafisz być bezwzględny, a nawet okrutny. Wiem, że jesteś niebezpieczny, nie staraj się zaprzeczać, jestem tego pewna. Kim naprawdę jesteś?

- Nazywam się Adam Carruthers, jak ci już mówiłem w Twierdzy Artykułów Spożywczych. To jest moje prawdziwe nazwisko. Teraz zaprowadź mnie do domu, żebym mógł zadzwonić. Nie dowiemy się na razie czyj to szkielet, ale przynajmniej tyle, jak długo był tam zamurowany. Będą musieli zrobić testy DNA, a to zabiera trochę czasu.

Patrzył, jak ona podnosi pistolet i wkłada naboje do kieszeni dżinsów.

Podniósł jej rzeźnicki nóż i poszedł za nią do domu Jacoba Marleya.

Cała sprawa trwała jedenaście minut i wymagała dwóch rozmów telefonicznych. Kiedy odłożył słuchawkę po drugiej rozmowie, popatrzył na nią z uśmiechem.

- To nie powinno długo potrwać.

Telefon zadzwonił po trzech sekundach. Adam podniósł słuchawkę.

- Tu Carruthers. - Słuchał, zapisując coś na kartce papieru. -Bardzo dziękuję, Jarvis, jestem ci winien przysługę. Przecież wiesz, że zawsze się z tego wywiązuję, chociaż to może nie być akurat jutro. Wiesz, jak się ze mną skontaktować. Okay, dzięki. Cześć. - Ostrożnie odłożył słuchawkę na widełki. - To nie jest Ann McBride, jeśli o to się martwisz.

- Nie, oczywiście, że to nie jest zaginiona żona Tylera. Nigdy tak nie myślałam. Znam go od tak dawna... Poznaliśmy się, kiedy miałam osiemnaście lat. Jest niesłychanie przyzwoitym człowiekiem, naprawdę.

Widział jednak, że odczuła ogromną ulgę.

- Nie zniosłabym tego - dodała po chwili - gdyby Tyler okazał się jakimś potworem, a nie fajnym facetem, jakiego znam.

- Tak, twój chłopak wywinął się z tego. Ten szkielet tkwił w ścianie przynajmniej od dziesięciu lat, a może nawet dłużej. Ta dziewczyna miała prawdopodobnie kilkanaście lat, kiedy zabito ją silnym uderzeniem w twarz, a dokładnie w czoło. Ten, kto to zrobił, był ogarnięty szaleńcem, nie panował nad sobą. Jarvis powiedział, że ten cios zabił ją od razu.

- Wygląda na to, że to mógł zrobić Jacob Marley.

- Kto to wie? - Wzruszył ramionami. - Dzięki Bogu, to nie jest nasz problem.

- Mój tak, ponieważ ona wypadła ze ściany na podłogę w mojej suterenie. Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógłby zabić nastolatkę tylko za to, że chodziła po jego podwórzu.

Po chwili znowu zadzwonił telefon. Bernie Bradstreet, właściciel „Riptide Independent”, chciał się czegoś od niej dowiedzieć.

- Wiem, że szeryf chce to utrzymać w tajemnicy, ale... Powiedziała mu wszystko, przemilczając tylko to, czego Adam Carruthers dowiedział się od patologa. Szeryf na pewno byłby niezadowolony, gdyby przekazała tę informację za jego plecami. Potem Bernie Bradstreet chciał ją zaprosić na obiad, on i jego żona, jak szybko dodał, kiedy się nie odzywała. Jakoś się od tego wykręciła.

- Gazeta? - spytał Adam, kiedy odłożyła słuchawkę. -Dobrze sobie z tym poradziłaś. Teraz powinnaś zadzwonić do szeryfa. Nie mów mu, że już znasz odpowiedź, postaraj się go tylko zachęcić, żeby sam zatelefonował do patologa. Jarvis mówił, że oni nie chcą jeszcze podać tego do wiadomości, ale kiedy zadzwoni szeryf, może uda mu się coś z nich wyciągnąć. Aha, kiedy przyjdzie Gaffney, powiem mu, że jestem twoim kuzynem, który przyjechał z Baltimore do ciebie w odwiedziny. Okay?

- Kuzyn? Jesteśmy zupełnie do siebie niepodobni.

- Dzięki Bogu - uśmiechnął się do niej złośliwie.

Szeryf Gaffney nie był zadowolony z wiadomości, które otrzymał z Augusty. Lubił jasne sytuacje, puzzle, w których wszystkie kawałki pasowały do siebie, a nie coś takiego: stary szkielet, ukryty w ścianie suterenu Jacoba Marleya, tożsamość ofiary nieznana, przyczyna śmierci - morderstwo. Chciał oczywiście, żeby Ann McBride jeszcze żyła, ale gdyby się okazało, że to ona, wszystko byłoby o wiele prostsze. Zerknął na Tylera McBride'a. Facet wydawał się spokojny, czy jednak nie był zestresowany? Trudno powiedzieć. Tyler nigdy nie zdradzał swoich uczuć. Był w tym bardzo dobry - nikt też nie chciał grać z nim w pokera. To śmieszne, ale szeryf zawsze był przekonany, że Tyler zabił swoją żonę. Cały czas bacznie go obserwował, mając nadzieję, że McBride czymś się zdradzi, na przykład odwiedzi jakiś bezimienny grób czy coś w tym rodzaju.

Może znowu się mylił? No cóż, nie lubił takich niejasnych sytuacji, ale nawet jemu zdarzały się pomyłki.

Gaffney przyglądał się kuzynowi panny Powell, wielkiemu facetowi, który wyglądał na twardziela. Szczupły i muskularny, był typem człowieka, który potrafi zdobyć się na cierpliwość, czaić się w ciemności, jak drapieznik w pogoni za zdobyczą. Gaffney pokręcił głową. Pomyślał, że za dużo czyta thrillerów, które bardzo lubił.

Przeniósł wzrok na Becky Powell, młodą, miłą kobietę, która na szczęście nie była już taka blada i nie było obawy, że wpadnie w histerię. Obecność kuzyna powinna jej dobrze zrobić. Na pewno jest zadowolona, że ktoś przy niej jest. Po chwili zaczął się znowu przyglądać Carruthersowi. Mroczny facet, począwszy od ciemnych włosów - zbyt długich, według szeryfa - aż po oczy, które wydawały się niemal czarne w przyćmionym świetle popołudnia w salonie Jacoba Marleya. Miał na nogach zniszczone czarne buty z miękkiej skóry, które wyglądały, jakby nosił je przez co najmniej dziesięć lat i jakby w tych właśnie butach czaił się w ciemnościach, nie zdradzając swojej obecności nawet najcichszym dźwiękiem. Ciekaw był, z czego, u diabła, ten facet żyje. Na pewno nie ze zwyczajnej pracy, szeryf mógłby się założyć o dobrą kolację. Może zresztą lepiej tego nie wiedzieć.

Rozejrzał się po salonie. O Jezu, ten pokój wyglądał jak muzeum albo grobowiec. Był stary i zatęchły, chociaż w powietrzu unosił się zapach cytryn, zupełnie jak w domu.

Wiedział, że wszyscy wpatrują się w niego wyczekująco. Lubił takie sytuacje - to wzmagало napięcie. Miał ich teraz w ręku. Ale nie wyglądali na przestraszonych, nie ogryzali nerwowo paznokci. Odporne sztuki.

- Nie usiądzie pan, szeryfie? - odezwała się wreszcie Becky. - Ma pan dla nas jakieś wiadomości?

Usiadł powoli na wskazanym przez nią twardym krześle i odchrząknął. Teraz gotów był obwieścić swoją wielką nowinę.

- Jak się okazuje, to nie jest szkielet twojej żony, Tyler. Zapadła cisza, nie było jednak ogromnego zdziwienia, którego się spodziewał.

- Dziękuję, że mnie pan szybko o tym zawiadomił, szeryfie. Jestem zadowolony, że to nie ona, bo to oznaczałoby, że ktoś ją zabił. Mam nadzieję, że gdziekolwiek Ann się znajduje, jest tam zadowolona i szczęśliwa.

Tyler nie był zdumiony tą wiadomością. Zachowywał się tak, jakby już wszystko wiedział. Do diabła, jeśli Tyler nie zabił Ann, to oczywiście wiedział, że ten szkielet to nie ona, a jeśliby tak było, to musiał to zrobić ktoś inny. Od tych rozważań szeryfa rozboleła głowa.

- Hmm, nic mi na ten temat nie wiadomo. Tymczasem skontaktowałem się z władzami w całym hrabstwie, które sprawdzą wszystkie ucieczki z domów od piętnastu do dziesięciu lat wstecz. Jest szansa, że dowiemy się, kim była.

To młoda dziewczyna, nastolatka. Tym bardziej jest możliwe, że uciekła z domu i została zamordowana. I to jest wielki problem, mój wielki problem.

- Czy to nie mogła być miejscowa nastolatka, szeryfie? - spytała Becky.

- W tym mieście nie było takiego wypadku, panno Powell. -Szeryf potrząsnął głową. - Takich rzeczy ludzie nie zapominają. To musiała być dziewczyna, która uciekła z domu.

- Myśli pan, że zabił ją ten stary człowiek, Jacob Marley? -spytał Adam Carruthers.

Siedział w głębokim, skórzanym fotelu, ulubionym miejscu starego Jacoba. Wyglądał, jakby to on kontrolował sytuację i to trochę szeryfa denerwowało. Ten facet był za młody, żeby przejmować kierownictwo, miał niewiele ponad trzydzieści lat, był chyba w tym samym wieku co Frank, siostrzeniec Maude, który był teraz w więzieniu, w Folsom, w Kalifornii, za podrabianie czeków. Frank już jako chłopiec miał złe skłonności. Może ten facet jest takim samym leniwym luzakiem jak Frank. Nie, do diabła, ten facet mógł być wszystkim, tylko nie leniwym luzakiem.

- Szeryfie?

- Co? Aha, tak, to możliwe. Jak już mówiłem pannie Powell, stary Jacob nie lubił, jak mu się ktoś tu kręcił. Miał dość paskudny charakter i był bardzo porywczy. Mógł ją rąbnąć.

- Choćby nawet był porywczy - powiedział Adam, unosząc z lekka czarną brew - to pan wierzy, że uderzył młodą dziewczynę w twarz jakimś tępym narzędziem i zamurował ją w suterenie tylko dlatego, że go wkurzyła, przechodząc przez jego podwórze?

- Tępe narzędzie, jak pan mówi... -Szeryf Gaffney zamyślił się. - Patolog nie wiedział, czym uderzył ją morderca: może ciężkim garnkiem, może kantem książki albo czymś w tym rodzaju. Czy to zrobił Jacob? To sprawa do wyjaśnienia.

- To jedyne wytłumaczenie! - wykrzyknął Tyler, zrywając się na nogi. Zaczął przemierzać pokój szybkimi krokami. Jest dobrze umięśniony, pomyślał szeryf, przypominając sobie, jakie on sam robił wrażenie na kobietach swoim muskularnym ciałem, kiedy był równie młody. Tyler obrócił się szybko i zatrzymał, omal nie przewracając stojącej na podłodze lampy.

- Przecież to proste. Ten, kto ją zabił, musiał mieć dostęp do suterenu starego Jacoba. Przecież Jacob musiałby usłyszeć, gdyby ktoś wyjmował cegły ze ściany i znowu ją zamurowywał. Zabójcy potrzebny był też cement. Musiał przywlec ciało do domu i znieść je po schodach na dół. To byłby niesłychany wyczyn. To musiał być Jacob. Inne wytłumaczenie nie ma sensu.

Adam siedział rozparty w starym skórzanym fotelu, ze skrzyżowanymi w kostkach nogami, trzymał złączone koniuszki palców i z lekka nimi postukiwał...

- Chwileczkę. Mówicie, że Jacob Marley nigdy nie wychodził do miasta?

- Od czasu, jak pamiętam, to nigdy - powiedział Tyler. -Przywożono mu nawet zakupy. Co prawda nie było mnie tu przez cztery lata, byłem w college'u. Może kiedyś był inny i częściej wychodził z domu.

- Jeśli chodzi o starego Jacoba to dwie rzeczy były pewne -powiedział powoli szeryf Gaffney - miał paskudny charakter i zawsze siedział w domu.

Ciężko podniósł się z krzesła. Zamarł, kiedy odpadł mu guzik od koszuli, ten nad szerokim skórzanym pasem. Patrzył bezradnie, jak toczy się po gładkiej dębowej podłodze i zatrzymuje tuż przy bucie Carruthersa. Wciągnął brzuch, czując, jak pas wpija mu się w ciało. Wyciągnął rękę bez słowa.

Adam Carruthers wrzucił mu go w otwartą dłoń. Nie uśmiechał się. Szeryf chwycił ten przeklęty guzik. Jezu, może powinien jednak pomyśleć o tej diecie, o którą Maude stale suszy mu głowę.

Becky udąła, że niczego nie zauważyła, wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję, że zechciał pan przyjść i sam nas o tym zawiadomić. Proszę nam też dać znać, kiedy się pan dowie, kim była ta biedna dziewczyna.

- Tak, proszę pani. Zrobię to. Cieszę się, że do nich zadzwoniłem. Trudno się było dogadać, dotarłem w końcu do jakiegoś ważniaka, nazywa się Jarvis, i wydobyłem od niego tę informację.

Skinął głową Tylerowi, który wyglądał, jakby go przepuszczono przez wyżymaczkę, potem Adamowi Carruthersowi, temu beczelnemu łobuzowi, który nie roześmiał się, kiedy odpadł mu guzik od koszuli.

- Wyprowadzę pana, szeryfie - powiedziała Becky i wyszła razem z nim z salonu. Adam zwrócił się do Tylera:

- Becky powiedziała mi, co się tu wydarzyło. Cieszę się, że byłem w pobliżu i mogłem służyć jej pomocą.

Tyler obrzucił go uważnym spojrzeniem. Nie miał okazji wypytać go przed przyjazdem szeryfa.

- Nie wiedziałem, że Becky ma kuzyna - powiedział powoli, obrzucając go podejrzliwym spojrzeniem. - Kim pan, u diabła, jest?

Matka Becky była moją ciotką - wyjaśnił Adam swobodnie. - Niestety, niedawno umarła na raka. A moja mama mieszka z moim ojczymem w Baltimore. To fajny facet, uwielbia łowić łososie.

Dobrze, że to usłyszała, zanim weszła do salonu. Ten mężczyzna był świetnym kłamcą. Sama by mu uwierzyła, gdyby nie знаła prawdy. Matka była przecież jedynaczką, a dziadkowie od dawna nie żyli. Ojciec też był jedynakiem i jego rodzice również nie żyli. Kim więc był Adam?

Tyler obrócił się do Becky i powiedział ciepłym, intymnym głosem.

- Może Sam też będzie miał drugą mamę, tak jak ty, Adamie masz drugiego tatę.

Becky zamarła. Tyler widział w niej drugą matkę Sama? Znała go od bardzo dawna, wiedziała, że nie zabił swojej żony, ale był tylko przyjacielem, nikim więcej.

- Robi się późno, Adamie, co z...

Szybko jej przerwał, wstając z miejsca i z lekka się przeciągając.

- Wiem, Becky. Nie będziesz długo na mnie czekać. Muszę tylko zabrać swoje rzeczy z Hamaka Errola Flynna. Ten Scottie to niezły dowcipniś. Chcesz zjeść dzisiaj kolację na mieście?

- Mieliliśmy iść dzisiaj z Becky do Barbecue Errola Flynna -wtrącił Tyler, prostując się i wysuwając brodę do przodu.

Jak kogut, gotów do obrony kurnika przed lisem, pomyślał Adam i powiedział:

- To dobry pomysł. Lubię mięso z grilla. Czy Sam też tam będzie? Chciałbym go poznać.

- Naturalnie - odparła Becky. - Tyler, na jakiej ulicy jest Barbecue Errola Flynna?

- W Alei Naparstnicy, naprzeciwko Butiku z Bielizną Sherry. Słyszałem, że pani Ella uwielbia bieliznę Sherry i zawsze tam zachodzi podczas przerwy na lunch. - Pokręcił głową. - To trochę przerażające.

- Nie widziałam jeszcze pani Elli. - Becky zwróciła się do Adama. - Ona jest asystentką szeryfa, jego kurierem i ochroną przed interesantami. Poznałam już wszystkie zwierzęta, jakie hodowała przez pięćdziesiąt lat. Jej zadaniem było uchronić mnie przed napadem hysterii, kiedy czekałam na przyjazd szeryfa.

- Pomogło? - spytał Adam.

- Tak, pomogło. Myślałam tylko o jej psie Turnipie, który zginął w pogoni za samochodem, spadając ze skały.

Obaj mężczyźni roześmiali się i awantura została zażegnana. Becky postanowiła porozmawiać z Tylerem, który, jak widać, fałszywie oceniał sytuację. Poza tym powinien wiedzieć, że jeśli Adam jest jej ciotecznym bratem, to nie stanowi żadnego zagrożenia. Pójdzie z nimi na grilla, dobrze, że będzie tam Sam. On na szczęście nie bierze jeszcze udziału w męskich rozgrywkach.

Było po północy. Tyler McBride stał jeszcze we frontowych drzwiach, a Sam spał już w samochodzie. Niebieski podkoszulek i czarne dżinsy chłopca poplamione były sosem z żeberek. Podczas kolacji chłopiec prawie się nie odzywał - Adam uznał, że jest bardzo nieśmiały - za to zjadł całą swoją porcję. Wreszcie wymówił imię Adama i już więcej nie wypowiedział ani słowa.

Czy ten facet nigdy nie wyjdzie? Adam wstał z miejsca, żeby wreszcie z tym skończyć, kiedy usłyszał cichy głos Tylera.

- Nie podoba mi się to, że on tu z tobą zostaje. Nie ufam mu. Usłyszał potem łagodny głos Becky, która, jak sobie wyobrażał, dotykała teraz lekko ramienia Tylera.

- Tyler, on jest moim ciotecznym bratem. Nigdy go nie lubiłam. Tyranizował mnie, kiedy byłam mała i miał mnie za nic, bo byłam dziewczynką. Wyrósł na męskiego szowinistę. Ale skoro już tu jest, to może się przydać, gdyby ktoś się tu pojawił. Jest bardzo silny i ma wyszkolenie komandosa.

- Nadal mi się to nie podoba.

- Posłuchaj, gdyby coś się działo, to mamy dodatkową pomoc. On jest zupełnie nieszkodliwy. Jego ojczym mówił, że prawdopodobnie jest gejem. Adam omal nie wybuchnął śmiechem, chociaż po chwili miał ochotę ją udusić.

- Aha, akurat. - McBride pokiwał głową. - Ten facet gejem? Nigdy w to nie uwierzę. Powinnaś zatrzymać się u mnie i Sama. Wtedy byłabyś bezpieczna.

- Tyler, wiesz, że nie mogę tego zrobić - powiedziała łagodnie. Kiedy wreszcie się go pozbyła i zamknęła drzwi, usłyszała głos za plecami.

- Nie jestem męskim szowinistą.

- Aha, więc podsłuchiwałeś. - Becky odwróciła się. - Tak podejrzewałam. Bałam się, że będziesz próbował wyrzucić Tylera z domu.

- Może bym tak zrobił, gdyby tobie się to nie udało. Nigdy cię nie tyranizowałem, kiedy byłaś mała, i to nieprawda, że miałem cię za nic.

- Nie wczuwaj się tak bardzo we własny scenariusz. Ja też w nim występuję, więc mogę dopisywać, co zechcę.

- Nie jestem również gejem. Roześmiała mu się w twarz.

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i mocno pocałował w usta.

- Nie jestem gejem, do cholery.

Odsunęła się, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Otarła usta grzbietem dłoni.

- Przepraszam cię. - Przeczesał palcami włosy. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie miałem takiego zamiaru. Nie jestem gejem.

Becky pokręciła głową, ale po chwili odrzuciła ją do tyłu i wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Wybaczam ci to usiłowanie udowodnienia swojej męskości. Ruszyło cię?

Zrozumiał, że dał się złapać. Jak to się stało?

- Prawdę mówiąc, nie mam całkowitej pewności, że nie jestem gejem. Nie wiem na pewno. Ten pocałunek był testem, ale nie mogę się jeszcze zdecydować. Muszę mieć więcej danych. - Nie była to najlepsza odzywka, ale zawsze coś.

Becky przeszła do kuchni, żeby nastawić kawę.

- Chcę wiedzieć, kim jesteś - powiedziała wreszcie. - Tylko nie kłam. Nie zniosę już kłamstw. Już naprawdę nie mogę tego wytrzymać.

- Dobrze. Nalej mi kawy, a powiem ci, kim jestem i co tu robię. Odchylił się w krześle, kołysząc się na jego tylnych nogach.

- Ty jesteś amatorką, ja patrzyłem inaczej na ten problem. Ale, jak ci już mówiłem, dość dobrze sobie poradziłaś. Jedynym dużym błędem, jaki popełniłaś, była próba zmylenia kierunku, kiedy poleciałaś z Waszyngtonu do Bostonu, a dopiero stamtąd do Portland. Jeszcze jedna rzecz: przejrzałem wszystkie wydruki z twojej karty kredytowej. Korzystałaś tylko z linii United. Jesteś amatorką, więc nie przyszło ci do głowy, żeby zmienić przewoźnika.

- Pomyślałam nawet, żeby lecieć inną linią, ale chciałam wyjechać jak najszybciej i zawsze latałam United. Nie przyszło mi do głowy...

- To dobra metoda, ale nie w takiej sytuacji. Nie zadałem sobie nawet trudu, żeby sprawdzać inne linie.

- W jaki sposób udało ci się zdobyć wydruki z mojej karty kredytowej?

- To żaden problem. Uzyskanie dostępu do prywatnych dokumentów wcale nie jest trudne. Na twoje szczęście policja musi najpierw przekonać sędziego, żeby wydał nakaz, a to zabiera dużo czasu. Poza tym ja mam ludzi, którzy wszystko potrafią. Ale nie musisz się obawiać, pełna dyskrecja zapewniona.

W ciągu sześciu godzin przed twoim lotem do Waszyngtonu wydano tylko sześćdziesiąt osiem biletów samotnie podróżującym kobietom. Sądziłem, że wystarczy sprawdzić ostatnie trzy godziny, ale chcieliśmy być bardzo dokładni. Okazało się, że zrobiłaś telefoniczną rezerwację na dwie godziny i pięćdziesiąt cztery minuty przed odlotem. Byłaś szybka. Kiedy wylądowałaś na lotnisku Dulles w Waszyngtonie, musiałaś kupić bilet do Bostonu i dalej do Portland. Z oczywistych powodów nie chciałaś robić tego w Nowym Jorku. Podbiegłaś do okienka, dobrze wiedząc, że samolot do Bostonu startuje za dwanaście minut. Był następny lot do Bostonu, za czterdzieści pięć minut, ale z niego zrezygnowałaś. Miałaś tylko ręczny bagaż, co było bardzo sprytnym posunięciem. Kobieta w kasie poznała twoją fotografię, mówiła, że była przekonana, że się spóźnisz na ten samolot, ale nie dałaś sobie niczego wyperswadować. Nie mogła tego zrozumieć, bo przecież wkrótce był następny lot.

- Omal się nie spóźniłam. Pędziłam jak szalona, żeby go złapać. Zamknęli już przejście, ale zmusiłam ich, żeby mi je otworzyli.

- Wiem. Rozmawiałem ze stewardesą, która witała wchodzących do samolotu. Mówiła, że wyglądałaś jak straceniec.

Westchnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

- Mów, co było dalej - poprosiła.

- Nie było trudno cię odnaleźć przy przesiadce do Portland. Twój dowód był podrobiony po amatorsku. Musieli być bardzo zajęci przy przepuszczaniu pasażerów na lotniskach w Nowym Jorku i Waszyngtonie, że cię nie zatrzymali. Dobrze zrobiłaś, nie wynajmując samochodu. Musiałabyś pokazać prawo jazdy. W Bostonie czekałaś godzinę na samolot do Portland, a z lotniska wzięłaś taksówkę do miasta. Jeden z moich ludzi odnalazł kierowcę, który potwierdził twoją tożsamość. Pojechałaś do Używanych Samochodów Big Franka na Blake Street. Chciałaś mieć własny samochód, nie wypożyczony. Zorientowałem się wtedy, że jedziesz do konkretnego miejsca, gdzie się chcesz zatrzymać na dłuższy czas. Big Frank podał mi numer rejestracyjny, markę, model i kolor twojej toyoty. Zadzwońiłem do przyjaciela z komendy policji w Portland, żeby ogłosili komunikat, i za półtora dnia już cię mieli. Pamiętasz, jak brałaś benzynę w stacji Union 79, zaraz po przyjeździe do miasta?

Przecież zapłaciła gotówką. Nie zostawiła żadnych śladów.

- Nie popełniłam żadnych błędów.

- Nie, ale chłopak, który nalewał ci benzynę, pasjonuje się komunikatami policji i ma świetną pamięć do numerów. Usłyszał tę wiadomość, zapamiętał twój samochód i numer rejestracyjny i zadzwonił do nich. Nie masz się czym martwić. Odwołałem ten komunikat. Mam teraz wielki dług wdzięczności wobec komendanta Aronsona z komendy w Portland. Rozmawiałem też z chłopakiem, który nalewał ci benzynę. Powiedziałem mu, że to była pomyłka, i dałem pięćdziesiąt dolarów. Niezłe się uśmiełem z nazwiska na twoim podrobionym dowodzie: Martha Clinton.

- Ja też się śmiałam - przyznała Becky.

- Kupiłaś go na ulicy w Nowym Jorku?

- Tak. Podobało mi się nazwisko, a fotografia była trochę podobna. Kiedy przyjechałeś do Riptide?

- Dwa dni temu. Zatrzymałem się w jedynym pensjonacie w tyra mieście, tam gdzie ty też nocowałaś. Scottie powiedział mi, że wynajęłaś dom starego Marleya. I to by było wszystko.

- Dlaczego nie przyszedłeś tu od razu?

- Chciałem poznać okolicę, poobserwować cię przez jakiś czas, zobaczyć, z kim rozmawiasz. Zawsze tak robię. Nie lubię się spieszyć, kiedy nie jest to konieczne.

- Widzę, że dla ciebie to było bardzo łatwe, a więc FBI może też w każdej chwili zadzwonić do moich drzwi.

- Nie, oni nie są tak bystrzy jak ja.

Rzuciła w niego pustą filiżanką po kawie. Chwycił ją w powietrzu i postawił na stole. Miał dobry refleks.

- Cieszę się, że nie podchodziłam do ciebie zbyt blisko. Mógłbyś mnie przygwoździć w jednej sekundzie.

- Pewnie tak, ale nie o to chodzi. Nie przyjechałem tu, żeby cię skrzywdzić, tylko żeby cię chronić.

- Być moim aniołem stróżem?

- Właśnie.

- Dlaczego nie sądzisz, że gliniarze i FBI mogą się tu zjawić w każdej chwili?

- Oni muszą się stosować do zbyt wielkiej liczby przepisów i działać zgodnie z procedurą. - Adam uśmiechnął się szeroko. - Poza tym wskazałem im fałszywy trop. Później ci o tym powiem.

- W takim razie, jeśli nie jesteś policjantem, to kim jesteś i kto cię wynajął, żebyś mi pomagał?

- Tymczasem nie mogę ci tego zdradzić. Jest ktoś, kto chce, żebym pomógł ci wyjść z tego bagna, w które się wpakowałaś.

- Ja niczego nie zrobiłam. To wszystko wina tego psychopaty, który mnie śledził. A może ty też mi nie wierzysz, tak jak gliniarze z Nowego Jorku i Albany?

- Wierzę ci. Chcesz wiedzieć, dlaczego policjanci z Nowego Jorku i Albany nie chcieli ci uwierzyć? Czemu myśleli, że świrujesz?

- To niesłychane. - Becky omal nie spadła z krzesła. - Ty wiesz coś, czego nie wiedzą gliniarze? Oni myśleli, że jestem wariatką albo że do nieprzytomności zakochałam się w gubernatorze. Mów, co wiesz.

- Byłaś dla nich niewiarygodna, ponieważ ktoś z otoczenia gubernatora powiedział im, że to, co mówisz, to wytwór chorobliwej wyobraźni seksualnej. Kiedy nowojorscy gliniarze zadzwonili do Albany, tamtejsza policja tak im powiedziała. Okazało się jednak, że życie gubernatora było rzeczywiście w niebezpieczeństwie, bo w końcu ktoś go postrzelił. Musieli więc to wszystko powtórnie przemyśleć.

- Kto w biurze gubernatora tak o mnie powiedział? Nie patrz tak na mnie, do diabła! Przecież mam prawo wiedzieć.

- Oczywiście. Przykro mi, Becky, ale tą osobą był Dick McCallum, doradca gubernatora.

- Och nie, tylko nie on. - Becky była zaszokowana. - Nie, to nie ma sensu. Tylko nie Dick.

Przykro było na nią patrzeć, jak siedziała, potrząsając głową, nie mogąc w to uwierzyć.

- Dlaczego? Dick zawsze był dla mnie miły, nigdy nie miał do mnie żadnych pretensji. W niczym mu nie zagrażałam. Byłam przekonana, że mnie lubi. Przecież ja tylko pisałam przemówienia dla gubernatora i nie wchodziłam mu w drogę. Dlaczego miałby to zrobić?

- Tego jeszcze nie wiem. Pewnie to była kwestia pieniędzy. Ktoś musiał mu bardzo dobrze za to zapłacić. Jeden z gliniarzy z Albany powiedział mi, że on się do nich zgłosił, udając, że ma poczucie winy, ale musi to zrobić, bo obawia się, że ty zagrażasz bezpieczeństwu gubernatora. Obiecuję ci, że dowiem się, dlaczego to zrobił. On jest kluczem do tej sprawy.

Teraz, pomyślał, Thomas Matlock przeczesuje całą przeszłość McCalluma, próbuje nawet ustalić, dlaczego na prawej łopatce ma wytatuowany nóż.

- Jeśli Dick McCallum to powiedział - mówiła wolno, jakby głośno myślała - to na pewno wie też o moim prześladowcy, wie, kim on jest i dlaczego mnie terroryzuje. Może nawet wie, kto próbuje zabić gubernatora.

- Tak, to możliwe. Zobaczymy.

- Czy mówiąc „zobaczmy”, masz na myśli siebie i mnie?

- Nie.

- Pozwól mi zadzwonić na policję. Powiem im, że wiem, co doniósł na mnie Dick McCallum, i że on kłamie. Może wtedy będą musieli jeszcze raz go przesłuchać.

- Nie, Becky, jest już na to za późno. Bardzo mi przykro z tego powodu.

- Co przez to rozumiesz? Mogę się przecież skontaktować z detektywem Moralesem.

- Będziemy musieli dowiedzieć się inną drogą, dlaczego Dick McCallum to zrobił i kto mu za to zapłacił bardzo duże pieniądze.

Siedziała bez słowa, kręcąc głową.

- Przykro mi, Becky - powiedział łagodnym tonem - ale ktoś przejechał Dicka McCalluma przed jego domem w Albany. On nie żyje.

Nie była w stanie myśleć. Ogarnęło ją obezwładniająca przerażenie.

- Uważają, że mogłaś być w to zamieszana. Wszyscy poszaleli. Dostali wariacji już wtedy, kiedy postrzelono gubernatora. Nikt nie mógł uwierzyć, że to się mogło udać z tak dużej odległości. Teraz za wszelką cenę chcą cię znaleźć, dowiedzieć się, co wiesz i czy jesteś w to w jakiś sposób zamieszana. Na razie jesteś bezpieczna, bo podrzuciłem im mylną informację i są na fałszywym tropie.

Odchylił się na krześle, oparł głowę na splecionych dłoniach i uśmiechnął się szeroko.

- Szybko cię nie znajdą, możesz mi wierzyć.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- No dobra, jesteś rewelacyjny. A teraz powiedz mi, jak ich oszukałeś.

- Dziękuję za komplement. Miałem już wszystko przygotowane przed zabójstwem Dicka McCalluma. Zrobiłem to natychmiast po tym, jak postrzelono gubernatora. Musiałem wszystko wyciszyć, dopóki jeszcze sprawy były do opanowania. - Zastanowił się przez chwilę. - Natychmiast ruszyła obława. FBI poszukuje cię na terenie całego kraju. Właśnie zaczęli iść po twoich śladach, począwszy od Nowego Jorku, tak jak ja to zrobiłem, kiedy nagle wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Nagle doszli do przekonania, że wsiadłaś do autobusu Greyhound, w czarnej peruce i brązowych szklach kontaktowych, i pojechałaś do Karoliny Północnej. Co prawda, mieli tylko dostęp do danych z twojego prawa jazdy, ale już to stanowiło poważne zagrożenie. Przeszukali mieszkanie twojej mamy, jednak udało ci się dobrze je wyczyścić. Teraz szukają miejsca, gdzie oddałaś swoje papiery, fotografie, żeby zebrać dodatkowe informacje o tobie. Chyba wynajęłaś schowek na te rzeczy. Gdzie?

- W Bronksie. Pod przybranym nazwiskiem. Nie zdążyłam nawet przejrzeć rzeczy matki. Zapakowałam wszystko w pudła głowy, ze pojechałam do Karoliny Północnej?

- Wstawiłem im bajer - powiedział i uśmiechnął się promiennie. - Jestem w tym dobry.

- Czy „wstawiłeś bajer” znaczy, że ich oszukałeś?

- Tak. Przestępcy używają czasem tego określenia na kradzież związaną z oszustwem. Policja też go używa.

Becky pokręciła głową.

- Nawet nie chcę wiedzieć, do której grupy należysz. Żartujesz tylko, prawda? Chyba sam nie podałeś im tej informacji?

- Nie. Przekazałem ją przez jednego z ich najbardziej zaufanych konfidentów, więc niczego nie podejrzewali. Zostawiłem też trochę dowodów w twoim mieszkaniu w Albany, świadczących o tym, że dobrze znasz Karolinę Północną, że jeździłaś tam na wakacje i że twoje ulubione miasto to Duck. Po czterech godzinach od otrzymania tej informacji agenci FBI już je przeczesywali.

- Byłam w Duck. Mieszkałam w Sanderling Inn.

- Wiem, dlatego właśnie je wybrałem.

- Ale chyba nie przechowywałam żadnych pamiątek ani przewodników.

- Miałaś pamiątki. Kilka podkoszulków, muszlę z napisem „Duck”, dwa pióra i mały talerzyk z maszerującymi kaczkami. Federalni będą teraz przeszukiwać całe wybrzeże aż do Ocracoke. Słyszałaś, że przesuwają latarnię morską na przylądku Hatteras?

- Tak. Chcesz jeszcze kawy?

- Poproszę. Aha, Becky, podaj mi nazwę tego schowka i swoje przybrane nazwisko. Przenieś twoje rzeczy w bezpieczne miejsce.

- I to ci tak łatwo przyjdzie? - Becky strzeliła palcami - Mogę spróbować. - Adam usiłował przybrać skromny wyraz twarzy. - Jakiego nazwiska używałaś i jak się nazywa schowek?

- Przechowalnia P i F w Bronksie. Nazwisko Connie Pearl.

- Nie chcę nawet wiedzieć, skąd wytrzasnęłaś to nazwisko.

Patrzył za nią, jak szła do zlewu, żeby wypłukać ekspres do kawy. Kiedy sięgała po kawę, przechyliła głowę w bardzo charakterystyczny sposób. Dobrze znał to pochylenie głowy. Niespełna sześć dni temu widział ten gest u jej ojca. Zauważył, że ona ma bardzo wdzięczne ruchy. Tę cechę też odziedziczyła po ojcu, który był wyjątkowo eleganckim, wytwornym mężczyzną.

Odrzucił głowę do tyłu, przymknął oczy, przywołując w myśli obraz Thomasa Matlocka, z którym widział się dwudziestego czwartego czerwca.

Waszyngton, The Sutter Building

Ona wciąż wierzy, że nie żyjesz.

- Wiem. Nawet wtedy, kiedy umierała Allison, postanowiliśmy nic jej o mnie nie mówić. To było zbyt niebezpieczne.

Adam pomyślał, że to dobrze, iż wprowadzono pocztę elektroniczną - dzięki temu Thomas miał bliski kontakt ze swoją żoną. Do czasu pójścia Allison do szpitala co wieczór przesyłali sobie informacje.

- Thomas, nie zgadzam się z tobą - powiedział Adam. - Powinieneś być się z nią skontaktować, kiedy jej matka zapadła w śpiączkę. Ona cię wtedy potrzebowała i teraz też bardzo cię potrzebuje.

- To zbyt wielkie ryzyko, bo nie wiem, gdzie jest Krimakow. Zniknął mi z oczu. Kiedy zastrzeliłem jego żonę, zorientowałem się, że powinienem też zabić jego, żeby chronić swoją rodzinę, ale on rozpląnął się w powietrzu, w czym niewątpliwie pomogło mu KGB. Nie mogę pozwolić na to, żeby Krimakow się o niej dowiedział. Poderżnąłby jej gardło, a potem zawiadomiłby mnie o tym i szyderczo się roześmiał. Od dwudziestu czterech lat jestem dla niej martwy i niech tak zostanie. Allison zgodziła się ze mną, że dopóki nie będę miał pewności, że Krimakow nie żyje, ja również będę nieżywy dla swojej córki. - Thomas westchnął ciężko. - Wierz mi, że to była dla nas bardzo trudna decyzja. Myślę, że gdyby Allison nie zapadła w śpiączkę, powiedziała by Becky prawdę, żeby wiedziała, że nie zostaje sama.

Słyszac ból w jego głosie, Adam dość długo milczał.

- Nie możesz już być dla niej nieżywy i dobrze o tym wiesz - powiedział wreszcie. - A może nie oglądałeś CNN?

- Właśnie dlatego tu jesteś. Nie patrz na mnie z taką dezaprobatą. Nalej sobie kawy i siadaj. Wszystko przemyślałem i chcę cię prosić o przysługę.

Adam Carruthers nalał sobie kawy tak mocnej, że mogłaby powalić nosorożca. Rozsiadł się w krześle stojącym przed ogromnym mahoniowym biurkiem. Na biurku stał komputer, drukarka i faks. Nie było tam żadnych papierów ani notatek. Adam wiedział, że w tym komputerze nie ma żadnych tajnych dokumentów, że jest to tylko kamuflaż. Nawet on miałby problem z łamaniem tych wszystkich zabezpieczeń, zainstalowanych do obrony sekretnych plików, gdyby takie były w tym komputerze, ale ich nie było. Thomas Matlock prowadził swoją grę bez zbędnego ryzyka.

- Dwa dni temu postrzelono gubernatora stanu Nowy Jork. Miał szczęście, że był akurat w otoczeniu lekarzy, którym obiecał dodatkowe pieniądze na badania chorób serca, więc nie mogli pozwolić mu wykrwawić się na śmierć.

- Jesteś cyniczny.

- Wiesz o tym od dziesięciu lat, prawda? - Adam upił łyk tej morderczej kawy i aż nim wstrząsnęło. - Teraz wszyscy jej szukają, przede wszystkim federalni, ale ona się przyczaiła. Sprytna dziewczyna. Ich niełatwo wyprowadzić w pole. Widać, że jest twoją córką. Ma przebiegłość w genach. Thomas Matlock otworzył szufladę biurka i wyjął z niej kolorową fotografię w prostej srebrnej ramce.

- Teraz tylko trzy osoby wiedzą, że ona jest moją córką, a ty jesteś jedną z nich. Dostałem tę fotografię od jej matki osiem miesięcy temu. Ona ma na imię Becky, co jest zdrobnieniem od Rebecca - tak miała na imię moja matka. Ma przeszło metr siedemdziesiąt wzrostu, jest szczupłą. Nie waży więcej niż pięćdziesiąt kilka kilogramów. Jest sportsmenką, gra w tenisa i badmintona. Jej matka mówiła mi, że Becky uwielbia piłkę nożną i jest zagorzałym fanem Giants. - Zasepił się. - Adamie musisz ją znaleźć. - Nie wiem, czy Krimakow będzie ją ze mną kojarzył. Pewnie wiedział, że mam żonę i córkę, to trudno ukryć, a my nie zgodziliśmy się na rządowy program ochrony świadków. Wiesz, że ja nadal nie wiem, gdzie on jest i co robił przez ostatnie dwadzieścia lat? Wysunąłem swoje macki na cały świat, i nic. - Milczał przez chwilę, zadumany, ale zaraz znów się ożywił. - Wiesz, Becky jest teraz głównym tematem wszystkich amerykańskich mediów. Kiedy tylko Krimakow usłyszy nazwisko Matlock, ruszy do boju. Ona jest w bardzo złej sytuacji, z czego nawet nie zdaje sobie sprawy. Nie wie, że gliniarze i federalni to dla niej tylko drobny kłopot.

- Nie martw się, Thomas. Znajdę ją i uchronię przed tym prześladowcą i Krimakowem, jeśli któryś z nich się pokaże.

- Ten prześladowca bardzo mnie martwi - westchnął Thomas. - Może Krimakow już ją odnalazł? Może on jest tym prześladowcą?

- Posłuchaj, Thomas. To mało prawdopodobne. Jeśli rzeczywiście on ją prześladowa, to znaczy, że odnalazł ją jeszcze przed śmiercią twojej żony.

- Tak, i to napawa mnie przerażeniem.

- Ale nie ma na to żadnych dowodów. Pierwsze, co zrobię, to zmyślę ślady, żeby policji i federalnym nie udało się jej znaleźć.

- A więc zacząłeś już jej szukać?

- Naturalnie. Od razu, kiedy usłyszałem jej nazwisko. Wszyscy moi ludzie już nad tym pracują. Czy mogłeś się spodziewać czegoś innego? Pozwól mi zatelefonować i zawiadomić Hacha, że mamy twoją aprobatę, żeby zmobilizował wszystkich swoich ludzi.

- A gdybym do ciebie nie zadzwonił?

- Również bym się tym zajął. - Adam podniósł słuchawkę telefonu i zaczął wystukiwać numer. - Przecież to twoja córka.

Thomas powinien był wiedzieć, że Adam z własnej inicjatywy zacząłby chronić jego córkę przed prześladowcą, którym rzeczywiście mógł być Krimakow, chociaż Adam był przekonany, że on już od dawna nie żyje. No cóż, ten agent to był ich jedyny punkt zaczepienia.

Rozmawiając przez telefon, Adam patrzył na Thomasa Matlocka, na którego twarzy malował się wyraz bólu. Thomas już nigdy nie zobaczy Allison, nie był też przy niej, kiedy umierała. Nie mógł podjąć tego ryzyka, bo przy jej łóżku stale siedziała Becky. Wciąż rozdzierał go ból i poczucie winy.

Adam postanowił zrobić wszystko, żeby uratować jego córkę.

Wystarczyło jedno potknięcie w odległych latach siedemdziesiątych, żeby całe życie Thomasa Matlocka legło w gruzach. Od tamtego czasu musiał pozostawać w ukryciu. Nie zrezygnował ze stanowiska w tajnych służbach, żeby śledzić, czy Krimakow znowu nie wypłynie na powierzchnię, ale skazał się na samotność.

Dom Jacoba Marleya

Adam otworzył oczy. Córka Allison i Thomasa Matlocka patrzyła na niego bezradnym i trochę nieufnym wzrokiem. Była bardzo podobna do ojca. Niestety, jeszcze nie mógł jej wszystkiego wyjawiać.

- Przepraszam - powiedział, ziewając. - Chyba się zdrzemnąłem.

- Jest już późno. Pewnie zmęczyłeś się tym kręceniem dookoła domu i szpiegowaniem mnie. Ja się kładę. Na końcu holu na piętrze jest pokój gościnny. Łóżko może być niewygodne. Chodź, pomogę ci je posłać.

Łóżko było twarde jak kamień, ale to mu nie przeszkadzało, ważne, że nie było za krótkie. Patrzył na nią, jak przechodziła przez hol do swojej sypialni. Przed zamknięciem drzwi pomachała mu ręką.

Becky Matlock od dawna go ciekawiła. Zastanawiał się, jaka ona jest, ile odziedziczyła po ojcu, zastanawiał się, czy jest szczęśliwa, może nawet zakochana i gotowa wyjść za mąż. Leżał na łóżku i patrzył w sufit, nadal o niej rozmyślając. Mógł być pewien tylko jednego - ktoś umieścił ją w samym środku swoich rozgrywek i robił wszystko, żeby ją pognębić, a może nawet zabić.

Czy to był Wasilij Krimakow? Tego nie wiedział, ale może już nadszedł czas, żeby brać pod uwagę nawet najsłabsze poszlaki.

Obudził się o czwartej rano i już nie mógł zasnąć. Włączył laptop i wysłał e-mail:

Powiedziałem jej o McCallumie. Ona rzeczywiście niczego nie wie. Ja też jeszcze niczego nie wiem. Może jednak masz rację. Może tym prześladowcą jest Krimakow, może on strzelał do gubernatora.

Wyłączył komputer i wyciągnął się na łóżku. Krimakow był dla niego tylko zjawą, a nie konkretną postacią, chociaż widział różne tajne dokumenty i usłyszał o popełnianych przez niego morderstwach. Ale, do diabła, przecież to wszystko działo się przeszło dwadzieścia pięć lat temu! Od tamtej pory słuch o nim zaginął.

Upłynęło dwadzieścia pięć lat od czasu, kiedy Thomas Matlock przez przypadek zastrzelił jego żonę. To było tak dawno temu, w kraju, który teraz nie należy już nawet do Związku Radzieckiego - na Białorusi, najmniejszej republice słowiańskiej, która uzyskała niepodległość w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku.

Adam znalazł tę historię, ponieważ jeden jedyny raz Matlock upił się w swoje urodziny i opowiedział mu, jak w latach siedemdziesiątych bawił się w kotka i myszkę z rosyjskim agentem, Wasilijem Krimakowem, i jak podczas strzelaniny zabił przez przypadek jego żonę. Działo się to na szczycie Góry Dzierżyńskiego, która właściwie nie była górą, tylko najwyższym wzniesieniem na Białorusi. Po śmierci żony Krimakow przysiągł, że zabije Thomasa, jego żonę i bliskich. Matlock wiedział, że tamten nie żartuje.

„Tylko dwie osoby znają tę historię - powiedział Thomas Adamowi następnego ranka - a jedną z nich jest moja żona”. Jeśli było jeszcze coś do dodania, to mu tego nie powiedział.

Adam był ciekaw, kim jest ta druga osoba, ale nigdy o to nie spytał. Zaczął się zastanawiać, czy Thomas Matlock, podobnie jak on, leży teraz, patrzy w sufit i zastanawia się, o co w tym wszystkim chodzi.

Chevy Chase, Maryland

W nocy padał deszcz, ale pochylony nad komputerem Thomas Matlock ledwie go słyszał. Dostał właśnie e-maila od dawnego podwójnego agenta, mieszkającego teraz w Istambule. Agent ten donosił, że dowiedział się od greckiego przemytnika, iż Wasilij Krimakow zginął w wypadku samochodowym w pobliżu Agios Nikolaos, małej wioski rybackiej na północno-wschodnim wybrzeżu Krety.

Krimakow mieszkał więc przez te wszystkie lata na Krecie?

Kiedy Thomas dowiedział się, że ktoś prześladowa jego córkę, zwłaszcza po zamordowaniu tej bezdomnej kobiety, zmobilizował wszystkich do szukania Krimakowa.

- Przeszukajcie cały świat - powiedział. - On musi gdzieś być. Możliwe, że jest bardzo blisko.

A teraz wreszcie go odnalazł, tyle że martwego. Wprawdzie wróg nie żyje, ale Allison również i na wszystko jest już za późno.

Czy to rzeczywiście był wypadek?

Thomas wiedział, że Krimakow ma nieprzyjaciół, podobnie jak on sam. Na początku dostawał od niego wiadomości, w których zapowiadał, że znajdzie jego cholerną żonę i córkę, żeby nie wiem jak były dobrze ukryte, i że się zemści.

Matlock towarzyszył kiedyś jednej ze swoich asystentek, ładnej młodej kobiecie, na oficjalnym przyjęciu we włoskiej ambasadzie, a potem na wystawie w Smithsonian Institute. Za trzecim razem odprowadzał ją tylko z biura do samochodu, ponieważ lał deszcz, a on miał wielki parasol.

Jakiś mężczyzna wyskoczył wtedy z zaułka i strzelił jej pomiędzy oczy, z bliskiej odległości. Thomas nie zdołał go złapać. Wiedział, że to Krimakow, zanim jeszcze otrzymał list napisany jego starannym charakterem pisma:

Twoja kochanka nie żyje. Baw się dobrze. Twoja żona i dziecko są następne w kolejce.

To było siedemnaście lat temu.

Thomas ponownie przeczytał e-maila od Adama. *Może to Krimakow.*

Ale Krimakow już nie żył, a on mógłby wreszcie być z Allison, ale było na to za późno. Teraz ktoś terroryzował Becky. Zupełnie tego nie rozumiał.

Chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o Dicku McCallumie, ale jak na razie nikt nie odkrył niczego niezwykłego. Żadnych depozytów, nowych rachunków, dużych wydatków z karty kredytowej, nikt obcy nie kręcił się koło niego, w jego mieszkaniu nie znaleziono nic podejrzanego.

Matlock przypomniał sobie, że powiedział Adamowi, iż oprócz niego tylko dwie osoby znają prawdziwą historię. To była jego żona i Buck Savich - oboje już nie żyli. Buck sześć lat temu umarł na serce. Miał on jednak syna i Thomas doszedł do wniosku, że rozpaczliwie potrzebuje pomocy tego chłopaka, który wiedział wszystko o potworach. Wiedział też, gdzie ich szukać.

Georgetown, Waszyngton D.C.

Dillon Savich, szef sekcji zajmującej się ściganiem przestępców, czyli „specjalnej grupy pościgowej” w FBI, włączył swój laptop i zobaczył, że przyszedł e-mail od kogoś nieznanego. Przełożył swojego sześciomiesięcznego synka Seana na drugie ramię i przeczytał:

Pana ojciec był wspaniałym człowiekiem i moim przyjacielem. Miałem do niego bezgraniczne zaufanie. Wierzył, że Pan zrewolucjonizuje procedury śledcze. Był z Pana bardzo dumny. Rozpaczliwie potrzebuję Pana pomocy.

Thomas Matlock

- Mamy tu jakąś tajemniczą sprawę, Sean - powiedział do synka. - Kim, u diabła, jest Thomas Matlock? Skąd znał mojego ojca? Byli przyjaciółmi? Nigdy nie słyszałem, żeby ojciec wspominał o kimś takim.

- MAX - zwrócił się z kolei do swojego laptopa. - Znajdź mi tego człowieka.

Postukał klawiszami i odchylił się w krześle, czekając na odpowiedź.

- Ząbkujesz, chłopcze - powiedział, wycierając oślinioną buzię synka. - Na szczęście nic cię nie boli.

Mały Sean był bardziej podobny do niego niż do Sherlock.

Miał ciemne włosy, a nie rude loczki jak jego matka. Miał również ciemne oczy ojca, a nie błękitne matki.

- Wiesz co? - powiedział. - Jest czwarta rano, a my jeszcze nie śpimy. - Zaniósł synka do dziecięcego pokoju i przygasił światło. - A teraz już zaśniesz, słyszysz? Zaśpiewam ci nawet swoją ulubioną piosenkę.

Zaczął śpiewać westernową piosenkę o mężczyźnie, który tak kochał swoją ciężarówkę Chevy, że pochowano go razem z jej silnikiem i czterema srebrnymi deklami, robionymi na specjalne zamówienie. Sean natychmiast zasnął. Savich patrzył jeszcze na niego przez chwilę. To jego syn... Tak jak on był synem swojego ojca, którego wciąż tak bardzo mu brakowało.

A kim był ten Thomas Matlock, który twierdził, że znał jego ojca?

Savich wrócił do gabinetu. Kiedy przekraczał próg, MAX zasygnalizował, że odnalazł potrzebne informacje.

- No dobra - powiedział. - Co my tu mamy na temat tego faceta Thomasa Matlocka?

Mówisz, że już jej nie szukają tam, na wybrzeżu? - spytał Adam.

Wiedział, że Hatch, który był jego prawą ręką, stoi zgarbiony w jakiejś budce telefonicznej, w swoich ciemnych słonecznych okularach głęboko wciśniętych na nos.

- Tak, szefie. Ale oni myślą, że Becky naprawdę coś wie, może nawet zna tego faceta, który strzelał do gubernatora, więc przetrząsają wszystkie możliwe miejsca. Agent Ezra John prowadził poszukiwania na wybrzeżu. Klunie, na czym świat stoi, mówi, że ona musiała się rozpląnąć w powietrzu, a inni śmieją się z niego za plecami. Stary Ezra uważa, że panna Matlock jest o wiele sprytniejsza, niż ktokolwiek mógłby pomyśleć. Gdyby wiedział, że to ty wyprowadziłeś go w pole, z przyjemnością nadziałby twoją głowę na pikę i poszukał jakiegoś mostu, żeby ją tam zatknąć.

- To miłe, że dzielisz się ze mną tą informacją, Hatch.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Masz ze starym Ezrą swoje porachunki, prawda?

- Coś w tym rodzaju - przyznał Adam. - Czy Ezra zrozumiał wreszcie, że ona go zmyliła? Że nie ma jej nigdzie w Karolinie Północnej?

- Właśnie tak.

- Myślę, że nie trzeba im już wstawiać nowego bajeru. Upłynęło już zbyt dużo czasu, żeby mogli ją znaleźć. Sądzę, że na razie będziemy mieli spokój.

Cisza.

- Hatch, wiem, że zapalasz papierosa w zamkniętej budce telefonicznej. Zgaś go natychmiast, bo wyrzucę cię z pracy. Cisza.

- Zgasileś?

- Tak, szefie. Przysięgam, że zgasilem. Nie zdążyłem nawet dobrze się zaciągnąć.

- Wspaniała wiadomość dla twoich płuc. A co z Komendą Policji w Nowym Jorku?

- Porozumiewają się z innymi komendami w całym kraju, podobnie jak federalni. Bez efektu. Detektyw Morales jest wrakiem człowieka, chyba w ogóle nie śpi. Stale opowiada o tym, jak ona do niego zadzwoniła, powiedziała, że niczego więcej nie wie i na tym koniec. Jest jeszcze drugi detektyw, kobieta, Letitia Gordon, która zije nienawiścią do panny Matlock. Mówi, że ona kłamie, że jest wariatką, a prawdopodobnie również morderczynią. Stara Letitia robi wszystko, żeby ją pogrożyć. Dąży do tego, żeby oskarżono pannę Matlock o zamordowanie tej bezdomnej staruszki przed Metropolitan Museum. Wiesz, o czym mówię?

- Tak, wiem.

- Oczywiście, wybili jej to z głowy, ale jest potwornie zawzięta na naszą dziewczynę.

- Do cholery z detektyw Gordon - powiedział Adam. - Ani Thomas, ani ja nie wierzyliśmy, że oni mogliby oskarżyć ją o morderstwo. Pewnie chcą ją mieć jako głównego świadka oskarżenia, ale wiesz równie dobrze jak ja, że gliniarze nie potrafili jej uchronić przed tym prześladowcą. To jest teraz nasze główne zadanie. Czego się dowiedziałeś w sprawie McCalluma?

Adam niczego nie oczekiwał, więc nie był też rozczarowany, kiedy usłyszał, jak Hatch westchnął z rezygnacją.

- Jeszcze niczego. Tę akcję przygotował prawdziwy profesjonalista, tak jak myślałeś.

- To nie mógł być Krimakow, bo Thomas trafił wreszcie na jego ślad. On mieszkał na Krecie, ale już nie żyje. Nie znam dokładnej daty, w każdym razie to się stało przed zabójstwem McCalluma w Albany. Sądzę, że Krimakow mógł być w to zamieszany, a to by oznaczało, że wiedział, iż Becky jest córką Matlocka. Jezu, to mnie przeraża.

- Jeśli ten facet nie żyje, to musi być jakiś nowy świr, który wybrał sobie Becky.

- Nie, Hatch, ja tak nie myślę. To spisek, nie ma innego wytłumaczenia. Za dużo ludzi jest w to zamieszanych. Ale dlaczego przyczepili się do panny Matlock? Stale powracam do Krimakowa, chociaż wiem, że on nie żyje. Ktoś inny tym kieruje. Jak się ma gubernator?

- Słyszałem, że trochę boli go szyja, ale będzie żył. Mówi, że o niczym nie wie i nikogo nie podejrzewa. Bardzo się zmartwił McCallumem.

Adam zamyślił się głęboko. Powtarzał sobie pytanie, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Cisza.

- Zgaś tego papierosa, Hatch. Wiem, że twoja dziewczyna lubi jedwabną bieliznę i drogie restauracje. Nie możesz sobie pozwolić na utratę pracy.

- Okay, szefie.

Adam usłyszał szelest papierów i kilka niegroźnych przekleństw. Uśmiechnął się.

- Masz jeszcze coś?

- Tak. Nie zidentyfikowali jeszcze szkieletu, który wypadł ze ściany w suterenie panny Matlock. Wiadomo tylko, że była to nastoletnia dziewczyna, której ktoś rozwalił głowę przed dziesięcioma laty, albo trochę dawniej. Dowiedziałem się też czegoś ciekawego.

- Tak?

- Okazało się, że osiemnastoletnia dziewczyna zniknęła nagle z Riptide w stanie Maine. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

- Rzeczywiście. Kiedy?

- Dwanaście lat temu.

- I od tamtej pory nie dała znaku życia?

- Nie jestem tego całkowicie pewny, ale jeśli nadal uznają ją za zaginioną, to zrobią testy DNA ze szpiku kości.

- Będzie im potrzebne jeszcze coś od niej - powiedział Adam. - Włos na szczotce, stara koperta, którą zaklejała śliną, coś w tym rodzaju. Albo pobiorą próbkę krwi od kogoś z rodziny.

- Tak, ale nikt się z tym nie spieszy. To zajmie trochę czasu.

- Wcale mi się to nie podoba, Hatch. Dość już mamy na głowie, a na dodatek to w suterenie Becky wypadł ze ściany ten przeklęty szkielet.

- Nie narzekaj, szefie. Dasz sobie z tym radę. Słyszałem, że Riptide jest pięknym miejscem. To prawda?

- Tak, ale nie mam czasu, żeby je podziwiać. Nie pal, Hatch! - wrzasnął nagle do słuchawki. - Zadzwoń do mnie jutro o tej samej porze - dodał.

- W porządku, szefie.

- Nie pal! Cisza.

Kim jest Krimakow? - spytała cicho Becky.

Adam odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna stoi w drzwiach pokoju, w którym spędził pierwszą noc w domu Jacoba Marleya. Nie usłyszał, jak otwierała drzwi.

- Kim jest Krimakow?

- To handlarz narkotyków, który współpracował z kartelem Medellin w Kolumbii. On już nie żyje - powiedział swobodnym tonem.

- Co ten Krimakow ma wspólnego z tym, co się tutaj dzieje?

- Nie wiem, Becky. Dlaczego otwierasz drzwi bez pukania?

- Słyszałam, jak rozmawiasz przez telefon. Chciałam się czegoś dowiedzieć. Wiedziałam, że sam nic mi nie powiesz. Przyszłam też, żeby cię zawołać na śniadanie. Znowu kłamiesz. To nie ma nic wspólnego z handlem narkotykami.

Wzruszył tylko ramionami.

- Żałuję, że nie mam noża.

- Uspokój się, Becky. Dlaczego nie potrafisz zaakceptować faktu, że jestem tutaj po to, żeby cię chronić?

Wstał z krzesła, a ona cofnęła się o krok. Nadal się go bała.

- Mówiłem już, że nie zrobię ci krzywdy.

Zorientował się nagle, że nie ma na sobie koszuli. Czyżby się bała, że on się na nią rzuci? Co prawda, nie mógł się jej dziwić, po tym wczorajszym szczeniackim wybryku, kiedy chciał udowodnić, że nie jest gejem. Zdjął koszulę z poręczy krzesła i odwrócił się od dziewczyny. Ubrał się i przykrył łóżko.

- Kim ty jesteś? - usłyszał.

Zanim zdążył się odwrócić, Becky już nie było w pokoju. No trudno, poznała nazwisko Krimakowa, ale go już więcej nie usłyszy. Ten drań nareszcie był martwy. Thomas Matlock mógł bez obawy spotkać się ze swoją córką. Dlaczego Thomas nic o tym nie mówił? Adam uczesał się, umył zęby i zszedł na dół.

Podawała mu naleśniki z syropem z czarnych jagód i chrupkim bekonem, właśnie tak, jak lubił. Postawiła również na stole pokrojonego, dojrzałego melona i bardzo mocną kawę.

Żadne z nich się nie odzywało. Becky z trudem przełknęła tosta i wypila filiżankę herbaty.

- O co chodzi? - przemówił wreszcie Adam. - Nie zarzucasz mnie pytaniami? Nie wściekasz się na mnie? A może postanowiłaś się obrazić?

To ją ruszyło, jak się zresztą spodziewał.

- Jak by ci się podobało, gdyby ten gęsty syrop wylądował na twoich plecach?

- Wcale by mi się nie podobało. - Adam uśmiechnął się do niej. - Ale nareszcie się odezwałaś. Posłuchaj, Becky, ja tylko się staram w tym wszystkim zorientować. Każdy ma jakieś pomysły, rzuca nowe nazwiska, a do tego jeszcze ten szkielet.

Widziała, że on stara się wymigać od odpowiedzi, ale nie ustępowała.

- Do kogo mówiłaś, żeby nie palił?

- Do Hacha. To mój asystent. Ma mnóstwo kontaktów, mówi sześcioma językami i jest niesłychanie bystry, jeśli nie brać pod uwagę jego słabości do papierosów i kobiet lekkich obyczajów. W ten sposób go kontroluję. Płacę mu bardzo dobrze i straszę, że go wyrzucę, jeśli będzie palił.

- Słyszałam, jak mówiłaś, żeby zgasił papierosa. To znaczy, że wciąż pali. Wiedział przecież, że się zorientujesz.

- Tak. To w gruncie rzeczy jest zabawa. On zapala papierosa, żeby słyszeć, jak się wściekam.

- Czy wiedzą już coś o tym szkielecie? Mówiłaś coś o testach DNA. Czy wiedzą, kim była ta dziewczyna?

Adam dopił resztę kawy i wstał od stołu. Becky też zerwała się na nogi, rzuciła na niego, i uderzyła go pięścią w brzuch.

- Niech cię szlag trafi, nie pozwolę, żebyś mnie traktował jak idiotkę, do której nie warto się odzywać. Kim ty jesteś?

- Masz szybki refleks. -Chwycił ją za nadgarstek. -Przestań mnie bić, bo będę musiał na to zareagować.

- No i co? - Drugą ręką uderzyła go z całej siły w nerkę. Przytrzymał jej ręce i obrócił tyłem do siebie, żeby nie mogła go uderzyć kolanem. Próbowwała go kopnąć, więc usiadł na krześle, trzymając ją na kolanach. Teraz nie mogła się już ruszać.

- Przykro mi, że gramy tylko według moich reguł, ale tak musi być, dopóki sytuacja nie ulegnie zmianie.

- Powinieneś się ogolić. Wyglądasz jak kryminalista.

- Skąd wiesz? Jesteś odwrócona do mnie tyłem.

- Masz tak samo owłosioną twarz, jak klatkę piersiową.

- Ach tak? Dobrze mi się przyjrzałaś w sypialni.

- Idź do diabła!

Zaczęła dzwonić komórka Adama.

- Czy pozwolisz mi odebrać telefon, nie rzucając się na mnie z pięściami?

- Wolę trzymać się od ciebie z daleka.

- To dobrze.

Kiedy tylko ją puścił, szybko zeskoczyła mu z kolan. Otworzył mały, wąski telefon.

- Tu Carruthers.

- Adamie, mówi Thomas Matlock. Czy Becky jest gdzieś w pobliżu?

- Jak najbardziej.

- No dobrze, więc słuchaj. Wysłałem e-maila do Dillona Savicha, eksperta komputerowego w głównej siedzibie FBI w Waszyngtonie. Dobrze znałem jego ojca. Właśnie Buck Savich był tą drugą osobą, która wiedziała wszystko o tej sprawie z Krimakowem. Ale on już nie żyje. Poprosiłem jego syna o pomoc. Dillon zajmuje się tropieniem psychopatów za pomocą programów komputerowych. Jest dobry. Odnalazł mnie, zanim zdążyłem odezwać się do niego ponownie. To niesamowite. Zgodził się na spotkanie. Zobaczę się z nim, bo bardzo potrzebujemy pomocy.

- Uważam, że popełniłeś błąd - wyznał Adam. - Nie potrzebujemy więcej ludzi do tej sprawy. Nawet tu mam kłopoty z opanowaniem sytuacji?

- Uwierz mi, Adamie. My naprawdę go potrzebujemy. Ma mnóstwo kontaktów i jest wyjątkowo błyskotliwy. Nie musisz się martwić, że będzie coś rozpowiadać i zdradzi miejsce pobytu Becky. Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

- Nie znaleziono niczego podejrzanego, co by się dało powiązać z osobą McCalluma. Gubernator mówi, że o niczym nie wie. Ty też pewnie niczego się nie dowiedziałeś?

- Nie. Jednak uważam, że Dillon Savich będzie mógł również w tym nam pomóc. Wszyscy mówią, że jest prawdziwym magikiem od komputerów i zbierania informacji.

- Thomas, nikogo nie potrzebujemy - powiedział Adam i natychmiast ugryzł się w język. Rzucił okiem na Becky, która czujnie go obserwowała. - Nikt więcej już nie powinien się w to mieszać. To zbyt niebezpieczne. Zbyt wielkie ryzyko przecieków, które mogą doprowadzić do Becky.

- Sypnąłeś się, Adamie. Czy ona słucha?

- Nie, wszystko w porządku - powiedział. Przynajmniej miał taką nadzieję, bo Becky nie spuszczała go z oczu. - Może mógłbyś zatrudnić tego faceta do szukania jakichś pobocznych tropów - zaproponował.

- To też wchodzi w grę, ale on jest profesjonalistą, tak jak ty. No dobrze, to się okaże. Spotkam się z nim, żeby zobaczyć, co ma do powiedzenia. Może nie zechce się do nas przyłączyć, może nie ma czasu. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedział. Pilnuj jej, Adamie.

- Jasne.

Kiedy zamykał komórkę, Becky potrząsnęła tylko głową. Wiedziała, że nie ma co pytać, bo będzie kłamał albo wymigiwał się od odpowiedzi. Była wściekła i sfrustrowana, ale, o dziwo, czuła się o wiele bezpieczniejsza niż dotąd. Kiedy Adam chciał coś powiedzieć, przerwała mu z uśmiechem.

- Nie rób sobie kłopotu.

Egret Bar i Grill

Thomas Matlock wolno podnosił się z krzesła. Nie wiedział, co powiedzieć, ale zupełnie nie podobało mu się to, co zobaczył.

Do diabła, Savich nie przyszedł sam.

Savich uśmiechnął się do mężczyzny, o którego istnieniu dowiedział się dopiero z e-maila, który otrzymał o czwartej rano tego samego dnia, i wyciągnął do niego rękę.

- Pan Matlock?

- Tak. Thomas Matlock.

- To jest moja żona i mój partner, Lacy Sherlock Savich, ale wszyscy nazywają ją Sherlock. Ona też jest agentką FBI i do tego jedną z najlepszych. Thomas ścisnął dłoń bardzo ładnej, młodej kobiety, miała kręcone rude włosy i czarowny uśmiech. Wiedział od razu, chociaż jeszcze się nie odezwała, że jest równie twarda jak jej mąż - wielki, muskularny mężczyzna w wieku Adama, który w żadnym wypadku nie wyglądał na eksperta od komputerów.

- A więc pan jest synem Bucka - powiedział Thomas.

- Tak. - Savich uśmiechnął się szeroko. - Wiem, o czym pan myśli. Mój ojciec był blondynem, miał prosty nos i wydatne kości policzkowe. Wyglądał jak prawdziwy arystokrata. Ja jestem podobny do matki. Mogę się założyć, że ojca musiało to nieźle wkurzać. Nigdy też nie umiałem tak blagować jak on.

To go też wkurzało.

- Pana ojciec potrafiłby oczarować faszystowskiego generała i przechytrzyć mafiosa. Był wspaniałym człowiekiem i dobrym przyjacielem - powiedział Thomas, przypatrując mu się uważnie. - Nie spodziewałem się, że pan jeszcze kogoś ze sobą przyprowadzi. To jest poufna sprawa, panie Savich, niesłuchanie poufna. Istnieje zagrożenie życia i...

- Tam, gdzie ja idę, sir, idzie też Sherlock - powiedział Savich swobodnym tonem. - To impreza zbiorowa. Czy mamy kontynuować rozmowę, czy wolałby pan ją odwołać?

Młoda kobieta nie odezwała się ani słowem i nie zmieniła wyrazu twarzy. Przechyliła głowę na bok i spokojnie czekała.

Profesjonalistka w każdym calu, pomyślał Thomas, podobnie jak jej mąż.

- Czy pani rzeczywiście nazywa się Sherlock? - spytał Thomas.

- Tak - roześmiała się. - Mój ojciec jest sędzią federalnym w San Francisco.

Może pan sobie wyobrazić, jak się czują przestępcy stawiani przed sędzią Sherlockiem.

- Siadajcie, proszę. Jestem wdzięczny, że zechciał pan przyjść, panie Savich.

- Wystarczy samo Savich.

- W porządku. Jak rozumiem, stoi pan na czele „sekcji pościgowej” w FBI. Wiem, że używa pan komputerów i sam pisze programy. Oczywiście, ja się na tym nie znam.

Savich zamówił mrożoną herbatę i zaczął czekać, aż kelner przyjmie resztę zamówień i odejdzie od stolika.

- Podobnie jak Jednostka Nauk Behawioralnych czy też Sekcja Dochodzeniowo-Śledcza, współpracujemy z lokalnymi biurami śledczymi, które cenią sobie spojrzenie z zewnątrz na miejscowe przestępstwa. Przeważnie chodzi o morderstwa. Włączamy się tylko na wyraźną prośbę zainteresowanych. -Wypił kilka łyków kawy i mówił dalej: - W przeciwieństwie do Sekcji Dochodzeniowo - śledczej opieramy się na pracy z komputerem. Używamy specjalnych programów, które umożliwiają nam przyjrzenie się przestępstwu z różnej perspektywy. Te programy korelują wszystkie dane z dwóch lub więcej przestępstw, które mogły zostać popełnione przez tę samą osobę. Ten główny program to Analogowy Program Predykcyjny. Oczywiście dane, które agent wprowadzi do programu, determinują to, co otrzyma. Nie ma w tym żadnych rewelacji.

- To wszystko jest dziełem -Dillona - dodała Sherlock. -On opracowywał wszystkie programy. To zadziwiające, jak komputer potrafi wychwycić podobieństwa, przedziwne powiązania, pokazać sprawę z takiego punktu widzenia, jaki nie przyszedłby nam nawet do głowy. Oczywiście, musimy mu dostarczyć danych.

- Potem analizujemy różne możliwości - dodał Savich -i podejmujemy odpowiednie działania. Mówił pan, że Buck Savich był pana przyjacielem. Skąd pan go znał, sir?

- Buck był niezwykłym człowiekiem. Twardym, bystrym i bardzo odważnym. Był też niesłychanie dowcipny. Znaliśmy się zawodowo. Bardzo mnie zasmuciła wiadomość o jego śmierci.

Savich skinął głową. Thomas Matlock chciał mieć więcej informacji o tej parze agentów.

- Pamiętam sprawę seryjnego mordercy - powiedział. - To była fantastyczna akcja.

- Tak, nieszablonowa sprawa - odparł Savich. - Złapaliśmy faceta. On nie żyje.

I na tym koniec.

Savich spojrzał na żonę i Thomas wiedział już, że pomiędzy tym dwojgiem istnieje niesłychanie silna więź. Gdyby niejedna zabłąkana kula, która trafiła w głowę jakąś kobietę, on też miałby podobną więź z Allison.

Nagle podjął decyzję.

- Jestem wdzięczny za dodatkowe wyjaśnienia o waszej pracy. Teraz ja powinienem powiedzieć, o co mi chodzi. Mam tylko jedną prośbę - i na to muszę uzyskać waszą zgodę - że jeśli nie zdecydujecie się mi pomóc, nie poinformujecie swoich kolegów o naszej rozmowie. To musi pozostać między nami.

- Czy to coś nielegalnego?

- Nie, Savich. Zawsze uważałem, że naruszanie prawa wymaga zbyt wiele pracy i wysiłku. Wolałbym raczej wziąć udział w niebezpiecznych regatach niż tracić energię na unikanie policji. Do tej sprawy włączyło się jednak FBI, więc występuje pewna sprzeczność interesów.

- Jest pan bardzo ważną osobą, panie Matlock - powiedział wolno Savich. - MAX potrzebował prawie czternastu minut na to, żeby się tylko dowiedzieć, że należy pan do najlepiej strzeżonych, wysokich rangą pracowników śledczych. A dopiero po godzinie i po dwóch przeprowadzonych przeze mnie rozmowach telefonicznych MAX odkrył, że jest pan jednym z Ludzi Cienia. Nie ufam panu.

- Co to są Ludzie Cienia? - spytała Sherlock, przechylając głowę na bok.

- To nazwa utworzona przez CIA na początku lat siedemdziesiątych - wyjaśnił Thomas - dla ludzi uprawnionych do dostępu do najbardziej utajnionych danych, którzy pracują dyskretnie na uboczu, bez oficjalnej mocy prawnej. Widoczne są tylko wyniki naszej pracy, my jednak pozostajemy w cieniu.

- Jak superagenci z *Mission Impossible*! - Nie wszystko jest tak perfekcyjnie dograne jak tam. Nigdy w życiu nie spaliłem żadnej taśmy. - Thomas uśmiechnął się.

Ma ładny uśmiech, pomyślała Sherlock. Był przystojnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, trochę młodszym od jej ojca. Zauważyła wyraz cierpienia w jego oczach. Domyśliła się, że był bardzo samotnym człowiekiem, który w głębi duszy skrywał jakiś niepokój i trwogę. Z pewnością nie dlatego miał takie mroczne spojrzenie, że należał do Ludzi Cienia.

- Opowieść jak z filmów płaszcza i szpady, sir- zauważyła. - Chyba takie akcje nie są już potrzebne po zakończeniu zimnej wojny.

- Może rzeczywiście jest w tym coś z płaszcza i szpady -zgodził się Thomas. - W gruncie rzeczy przed zakończeniem zimnej wojny wszystko było o wiele prostsze. Zналиśmy nieprzyjaciela. Dokładnie wiedzieliśmy, jak on działa, czego możemy się spodziewać. Teraz jednak akcje, w które się angażujemy, rzadko są tak przejrzyste i tak satysfakcjonujące, jak *Mission Impossible*. W mojej dziedzinie nie ma jasnego rozróżnienia pomiędzy nami a tymi innymi, niedobrymi facetami. Wczorajszy nieprzyjaciel dzisiaj jest naszym sprzymierzeńcem. Niestety, bywa również odwrotnie. - I po chwili milczenia dodał. - Zawsze zdarzają się pomyłki, ludzie niepotrzebnie tracą życie. Robimy, co możemy, pani Savich. Dzięki Bogu, częściej odnotowujemy sukcesy niż porażki i może dzięki nam świat jest troszeczkę bardziej bezpieczny. Nasze działania są na tyle niekonwencjonalne, że pani mąż ma rację, nie ufając mi. Jednak to jest zupełnie inna sprawa, całkowicie prywatna. Bardzo potrzebuję pomocy.

Opuściła głowę i zamyśliła się. Po chwili spojrzała mu prosto w oczy i podniosła swoją szklankę mrożonej herbaty, jakby chciała wypić za jego zdrowie.

- Proszę mówić do mnie Sherlock.

Thomas stuknął się z nią szklanką. Wiedział już, że oboje są gotowi go wysłuchać.

- Sherlock. To urocze imię. Pasuje do nazwiska Savich.

- Przejdźmy do rzeczy, panie Matlock - odezwał się Savich. - Dajemy panu słowo, że nic z tego, co od pana usłyszymy, nie wyjdzie poza obręb tego stolika. Nie będziemy, przynajmniej na razie, zwracać uwagi na ewentualną sprzeczność interesów.

Thomas odczuł podobną ulgę, jak wtedy, kiedy usłyszał od Adama, że on już zaczął czuwać nad Becky. Uśmiechnął się do nich.

- Mam na imię Thomas.

Utrzymaliśmy tylko anonimową informację, panie Carruthers - powiedział szeryf Gaffney.

- Nie sądzi pan, szeryfie, że to dziwne? - spytał Adam.

Stali na ganku domu Jacoba Marleya. Szeryf był wyraźnie zmęczony. Adam miał ochotę mu poradzić, żeby schudł o dwadzieścia pięć kilo i zaczął uprawiać sport.

- Nie, to wcale nie jest dziwne. Ludzie nie chcą się w nic angażować. Nikt nie przyjdzie i nie powie, co wie. Wybierają krętą drogę.

- Mówi pan, że ta dziewczyna nazywała się Melissa Katzen?

- Tak powiedziała kobieta, która do nas telefonowała. Nie chciała się przedstawić. Mówiła, że wszyscy byli wtedy przekonani, że Melissa ucieknie z domu, jak tylko skończy szkołę. Nikt się więc nie dziwił, kiedy zniknęła. Ale teraz, kiedy znaleziono szkielet, ona uważa, że Melissa nigdzie nie wyjechała.

- Kto był jej chłopakiem? - spytał Adam.

- Nikt nie wiedział, Melissa trzymała to w tajemnicy. Jej rodzice nic nie wiedzieli o planach ucieczki i zniknięcie córki było dla nich prawdziwym szokiem. Wydaje mi się, że dostaliśmy tę wiadomość od kogoś z jej rodziny albo od jakiejś przyjaciółki, która boi się zdradzić swoją tożsamość. Jeśli ten szkielet to Melissa Katzen, to znaczyłoby, że nigdzie nie uciekła. Została tu i ktoś ją zamordował.

- Może - odezwała się Becky - doszła do wniosku, że nie chce nigdzie uciekać, i jej chłopak ją zabił.

- To możliwe. -Szeryf Gaffney pokiwał głową. -Niewesoły koniec.

Przeciwko temu stwierdzeniu nikt nie zaprotestował. Szeryf poprawił szeroki skórzany pas, który wrzynał mu się w brzuch, i westchnął ciężko.

- Z biegiem lat większość ludzi całkowicie o niej zapomniała. Mogli przypuszczać, że mieszka teraz w innym stanie i ma sześcioro dzieci. I może rzeczywiście tak jest. Sprawdzimy to. Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy ją znali, którzy chodzili z nią do szkoły.

- Nie domyśla się pan, kto dzwonił, szeryfie?

- Nie. Ella odebrała telefon i powiedziała, że ten ktoś miał chyba pączka w ustach. Ona uważa, że to musiał być ktoś z rodziny albo jakaś przerażona przyjaciółka.

- Będziecie robić testy DNA?

- Jak tylko znajdziemy rodziców Melissy i zobaczymy, czy mają coś, z czego moglibyśmy otrzymać jej DNA i porównać z tym w kościach. To zajmie trochę czasu. Ja tam nie dowierzam tej nowomodnej nauce. Przypomnijcie sobie tylko tego biednego OJ. Simpsona. Omal nie został skazany przez te całe testy DNA. Na szczęście sędziowie ławy przysięgłych byli przytomni i w ogóle nie wzięli tego pod uwagę. No dobrze, dowiemy się za jakiś czas.

- Szeryfie - powiedziała Becky. - DNA jest najbardziej wiarygodnym świadectwem naukowym, jakim obecnie dysponuje sąd. To jest niezbity fakt.

- To pani tak uważa, panno Powell. Muszę jednak zaliczyć pani opinię do kategorii niewiarygodnych świadectw. Elli też się nie podobają te nowoczesne wymysły. Myśli jednak, że ten szkielet to może rzeczywiście być biedna mała Melissa, chociaż pamięta, że ona była słodką, cichutką dziewczynką, która nikomu nie wchodziła w drogę. Kto chciałby zabijać takie dobre, łagodne dziecko? Chyba nawet nie stary Jacob Marley, który nie lubił nikogo!

- Nie wiem, szeryfie. - Adam pokręcił głową. - Ja obstaję przy teorii o jej chłopaku. Teraz przynajmniej jest się o co zaczepić. Nie wejdzie pan do domu?

Nie. Wstąpiłem tylko, żeby przekazać tę informację panu i pannie Powell. A przy okazji, panie Carruthers, czy planuje pan jeszcze dłużej pozostać przy pannie Powell?

- Oczywiście - zapewnił go Adam, zerkając na Becky, która nie odezwała się ani słowem od czasu, kiedy szeryf Gaffney zaczął się użalać, jak źle potraktowano tego biednego OJ. - Ona jest wciąż roztrzęsiona, podskakuje przy każdym skrzypnięciu podłogi. Wie pan, jak wrażliwe są kobiety.

- To prawda, panie Carruthers, ale dzisiaj mamy wyjątkowo piękny dzień. Przy takim słońcu wszyscy się dobrze czują. O proszę, przyjechał Tyler z małym Samem. Dzień dobry. Zastanawiamy się nad tym szkieletem panny Powell. Możliwe, że to jest Melissa Katzen. Nie przypuszczam, żebyś ty udawał kobietę i naprowadził nas na ten ślad?

- Na pewno nie ja, szeryfie. - Tyler uniósł brwi. - Co pan powiedział? Melissa Katzen?

- Tak. Pamiętasz ją, Tyler? Chyba chodziliście razem do szkoły? Byliście w tym samym wieku.

Tyler postawił Sama na ganku. Chłopiec podszedł zaraz do stolika z książkami i zaczął je oglądać.

- Melissa Katzen - zastanawiał się Tyler. - Tak, pamiętam ją. Urocza dziewczyna. Byliśmy w jednej klasie w liceum albo ona była o rok niżej. Nie była może ładna, ale wyjątkowo miła. Myśli pan, że to może być jej szkielet?

- Nie wiem. Dostałem w tej sprawie anonimowy telefon. Przypominam sobie, że słyszałem o jej planach ucieczki z domu. - Tyler zmarszczył czoło. - Tak było. Uciekła i ślad po niej zaginął.

- Tak mówią - przyznał szeryf Gaffney. - Test DNA wyjaśni nam tę sprawę, jeśli prawdą jest to wszystko, co opowiadają o tych laboratoriach. Muszę już jechać. Zadzwońię do tego faceta Jarvisa, do Augusty, i dowiem się, co z tym robią.

Sam trzymał w ręczce jakąś książeczkę. Adam pochylił się nad nim, patrząc na śmigłowiec szturmowy na okładce.

- To jest przewodnik po różnych typach samolotów - powiedział. - Ciekaw jestem, do czego mógł służyć staremu Marleyowi.

- Sam, napijesz się lemoniady? - spytała Becky. - Zrobiłam cały dzbanek dziś rano.

Chłopiec patrzył na nią bez słowa, wreszcie skinął głową.

- Sam uwielbia lemoniadę Becky - powiedział Tyler dziwnie agresywnym tonem.

- Ja też - stwierdził Adam. - Wychodzę, Becky. Wrócę wieczorem.

Chciała go spytać, dokąd idzie, z kim będzie rozmawiać, ale nie mogła tego zrobić przy Tylerze.

- Trzymaj się! - zawołała za nim. Adam nie odwrócił się.

- Becky, on mi się nie podoba - powiedział Tyler, kiedy już siedzieli w kuchni, gdzie Sam pił lemoniadę i jadł ciasteczka.

- Jest zupełnie nieszkodliwy - odrzekła. - Jestem przekonana, że jest gejem. Więc ty znałaś Melissę Katzen?

Tyler skinął głową, wolno popijając swoją lemoniadę.

- Tak jak powiedziałem szeryfowi, ona była wyjątkowo sympatyczną dziewczyną. Nie miała zbyt wielkiego powodzenia, nie była też szczególnie bystra, ale naprawdę miła. Grała w piłkę nożną. Pamiętam, że raz ograła mnie w pokera. - Tyler uśmiechnął się do swoich wspomnień. - To był rozbiegany poker. Myślę, że byłem pierwszym facetem, którego widziała w samych bokserkach.

- Rachel robi dobrą lemoniadę - odezwał się Sam. Spojrzeli na niego ze zdumieniem. Powiedział pełne zdanie.

Becky poklepała go po policzku.

- Jestem pewna, że Rachel robi dużo dobrych rzeczy. Wiesz, że to ona wynajęła mi ten dom?

Chłopiec skinął głową.

Sam i Tyler szybko wyszli; pojechali na zakupy. Becky posprzątała kuchnię i poszła na piętro, do pokoju Adama Carruthersa. Łóżko było posłane, a jego rzeczy pochowane. Otworzyła górną szufladę komody - bielizna, podkoszulki i kilka bawełnianych koszul. Nic więcej. Wyciągnęła spod łóżka granatową torbę. Położyła ją na wierzchu i zaczęła rozpinąć suwak.

Nagle zadzwonił telefon. Aż podskoczyła. Dzwonił nadal.

Musiała zbiec na dół, tam stał jedyny aparat w tym domu. Jej komórka była rozładowana. Podniosła słuchawkę dopiero przy szóstym dzwonku.

- Halo.

Usłyszała tylko czyjś oddech.

- Halo? Kto mówi?

- Cześć, Rebecca. To ja, twój chłopak.

Oniemiała. Wpatrywała się w słuchawkę, nie wierząc temu, nie chcąc wierzyć, że to on. A jednak to był jej prześladowca, mężczyzna, który zamordował tę biedną, bezdomną kobietę, który postrzelił gubernatora.

Odnalazł ją. Udało mu się ją odnaleźć.

- Gubernator żyje - powiedziała. - Nie jesteś tak dobry, jak ci się wydaje. Nie zabiłeś go. Nie wiedziałeś nawet, że on będzie wtedy wśród samych lekarzy.

- Może nie chciałem go zabić.

- Już w to wierzę.

- No dobra, ten łajdak żyje, ale przynajmniej nie będzie ci się teraz pakować do łóżka. Słyszałem, że ma trudności z mówieniem i jedzeniem. Niech trochę schudnie, był za gruby.

- Zabiłeś Dicka McCalluma. Zmusiłeś go, żeby nakłamał na mój temat, a potem go zabiłeś. Ile mu za to zapłaciłeś? A może zagroziłeś, że go zabijesz, jeśli nie zrobi, co mu każesz?

- Gdzie zdobyłaś te informacje, Rebecca?

- To wszystko prawda. Cisza.

- Nikt nie mógł mnie znaleźć. Ani FBI, ani policja nowojorska, nikt. Jak mnie odszukałeś?

Roześmiała się tylko. Ile mógł mieć lat? Nie potrafiła zgadnąć. Skup się, nakazała sobie w duchu. Podtrzymuj rozmowę. Zorientuj się, czy on jest młody, czy stary. Jaki ma akcent? Zmusz go, żeby się przyznał do zamordowania Dicka.

- Powiem ci, kiedy się spotkamy, Rebecca.

- Nie chcę cię widzieć - powiedziała zdecydowanym tonem. - Chcę, żebyś zniknął, żebyś umarł. Możesz też oddać się w ręce gliniarzy. Oni cię usmażą żywcem. Tylko na to zasługujesz. Dlaczego przejechałeś Dicka McCalluma?

- A jak sądzisz, na co ty zasługujesz?

- Na pewno nie na wysłuchiwanie tych twoich bredni. Czy nadal chcesz zabić gubernatora?

- Jeszcze się nie zdecydowałem. Wiem, że on teraz z tobą nie sypia, ale tylko dlatego, że nie wie, gdzie jesteś. A to przecież stary facet. Powinnaś się wstydzić, Rebecca. Pamiętasz jak Rockefeller odwalił kite, kiedy był ze swoją kochanką? To mogłoby się przydarzyć tobie i gubernatorowi. Ale ty jesteś taką małą kurewką, prawda? Pewnie zadzwonisz do niego i powiesz mu, gdzie jesteś, żeby znowu mógł wejść ci do łóżka.

Dlaczego nie pomyślała, żeby założyć podsłuch na telefon? Ani jej, ani Adamowi nie przyszło do głowy, że on mógłby ją odnaleźć w Riptide.

- Zamordowałaś Dicka McCalluma, prawda? Dlaczego?

- Znowu nabrałaś pewności siebie. Zrobiłaś się bezczelna przez ten czas, kiedy nie byłem blisko ciebie. Jesteś zbyt pewna siebie, Rebecca. Już niedługo po ciebie przyjdę.

- Posłuchaj, ty draniu! Jak się tylko do mnie zbliżysz, to odstrzelę ci łeb. Roześmiał się na całe gardło. Czyżby był młody? Nie była pewna.

- Możesz spróbować. To nawet będzie ciekawe. Wkrótce się zobaczymy, możesz mi wierzyć.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła coś odpowiedzieć. Patrzyła bezmyślnie na stary aparat telefoniczny i wiedziała, że to już koniec. Jak mógłby ją ktoś uchronić przed szaleńcem? Zabezpieczyła się, jak tylko mogła, a on ją odnalazł równie łatwo, jak zrobił to Adam.

Jak mu się to udało? Czy miał tak rozległe kontakty jak Adam? Niewątpliwie tak. Ale ona się nie podda i nie będzie czekać, aż on przyjdzie, żeby ją zabić. Będzie walczyć.

Odłożyła słuchawkę na widełki i wolnym krokiem wyszła z salonu. Poczula się nagle potwornie zmęczona i było jej bardzo zimno.

Nabiła pistolet, włożyła go do kieszeni żakietu i poszła do lasu, w to miejsce, gdzie przed dwoma dniami spotkała Adama. Czy to rzeczywiście było dopiero dwa dni temu? Usiadła pod drzewem, przy którym Adam wykonywał ćwiczenia taekwondo. Patrzyła na to miejsce, gdzie wtedy stała, przerażona, mierząc do niego z pistoletu, a on wykopał jej broń z ręki. Przymknęła oczy i oparła się o drzewo. Czy prześladowca poradzi sobie z nią równie łatwo jak Adam? Pewnie tak.

Gdzie jest Adam? Dlaczego wyszedł z domu?

Adam wrócił do domu Jacoba Marleya i wpadł w panikę. Drzwi były otwarte, a jej nie było. Na pewno odnalazł ją ten prześladowca. Nie, to niemożliwe. Był pewien, że tylko on natrafił na jej ślad.

Przeszukał każdy pokój w domu. Zobaczył, że jego torba leży na łóżku. Wyglądało na to, że zaczęła odsuwać zamek i potem, z jakiegoś powodu, wyszła z pokoju, nie bacząc na i o, że on to zauważy. Dlaczego? Dokąd poszła?

Nie wpadaj w panikę, uspokajał się w duchu. Dostała na pewno jakiś pilny telefon. Pojechała do domu Tylera, bo rozchorował się Sam. Tak musiało być.

Ale tam jej nie było. Nikogo nie było. Przejechał koło Twierdzy Artykułów Spożywczych, koło stacji benzynowej, koło szpitala. Jezu, może tak jeździć godzinami po tym parszywym mieście i jej nie znaleźć.

Pojechał wolno w kierunku domu. Zgasił silnik i siedział w swoim czarnym jeepie, opierając czoło o kierownicę. Becky, gdzie jesteś?

Podniósł nagle głowę i popatrzył w kierunku lasu, sam nie wiedząc dlaczego. Nabrał niczym nie uzasadnionej pewności, że ona tam jest. Znalazł ją po trzech minutach poszukiwań.

Spała. Podeszedł do niej, ale nawet się nie poruszyła. Oparta była o drzewo, w prawej ręce trzymała pistolet, którego srebrzysta kolba lśniła w słońcu.

Może ten odblask zwrócił jego uwagę? Trudno było powiedzieć. Dlaczego od razu nie przyszło mu do głowy, żeby szukać jej tutaj?

Ukucnął przy niej, zastanawiając się, dlaczego tu przyszła. Zauważył ślady łez na jej twarzy. Nie mogła już znieść tego wszystkiego i trudno było się jej dziwić. Delikatnie dotknął jej policzka, po czym lekko potrząsnął za ramię.

- Becky, obudź się...

Na dźwięk męskiego głosu szybko oprzytomniała i poderwała pistolet do góry. Usłyszała przekleństwo, coonan wyleciał jej z ręki i poczuła, że traci czucie w nadgarstku.

- Niech to szlag, omal mnie nie zastrzeliłaś. To był Adam. Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Przepraszam. Myślałam, że to on. Serce w nim zamarło. Usiadł i oparł się o drzewo.

- Co się dzieje?

- Która godzina?

- Dochodzi czwarta. Nie mogłem cię nigdzie znaleźć i omal nie oszalałem z przerażenia. Myślałem, że on cię porwał.

- Przepraszam, nie zastanawiałam się nad tym. Jak mnie znalazłeś?

Wzruszył ramionami. Nie chciał jej mówić, że doznał nagłego olśnienia i wiedział już, gdzie ona jest. Mogłaby pomyśleć, że zwariował, a kolejny wariat w pobliżu na pewno nie był jej potrzebny.

- Kiedy odzyskam czucie w nadgarstku?

- Za niecałe pięć minut. Nie marudź. Myślałaś, że dam się zastrzelić?

- Nie, chyba nie.

- Wyglądasz na zmęczoną. Trzeba było się przespać we własnym łóżku, zamiast pod tym drzewem. To nie jest zbyt bezpieczne.

Mało powiedziane, pomyślał.

- Dlaczego? Ty byłeś jedyną osobą, która się czaiła w tych drzewach, ale już się tu nie czaisz. Wprowadziłeś się do domu. Nie wiem, dlaczego tu przyszedł. Po prostu nie mogłam już dłużej tego wytrzymać.

- Napędziłaś mi stracha, Becky - powiedział. - Proszę cię, zawsze zostawiaj mi kartkę, kiedy chcesz gdzieś pójść.

Popatrzyła na niego. Była śmiertelnie blada.

- On mnie znalazł. Telefonował do mnie.

- On? - powtórzył, chociaż dobrze znał odpowiedź.

A więc prześladowca ją odnalazł. Adam wiedział, że w końcu tak się stanie. Ten facet działał niesłychanie sprawnie. Miał dobre kontakty. Adam był przekonany, że on ruszył do akcji w tej samej chwili, kiedy Becky wyjechała z Nowego Jorku. Mimo wszystko ta wiadomość go zdumiała. I śmiertelnie przeraziła, bo zrozumiał, że pętla się zacieśnia.

- No dobrze, więc zadzwonił. Weź się w garść. - Zamilkł na chwilę i uśmiechnął się do niej. - Mówię do siebie, nie do ciebie. Co mówił? Czy powiedział, w jaki sposób cię odnalazł? Czy powiedział cokolwiek, co mogłoby nam pomóc?

Powiedział „nam”... Była całkowicie sparaliżowana, ale gdy usłyszała, że powiedział „nam”, poczuła, że powoli wraca do życia. Nie była już sama.

- Cieszę się, że tu jesteś, Adamie - uśmiechnęła się do niego.

- Ja też - powiedział.

- Chociaż jesteś gejem?

Popatrzył na jej usta i szybko zerwał się na nogi. Pokusa była zbyt blisko.

- No dobra, już dobra. Chodźmy do domu. Chcę, żebyś zapisała wszystko, co pamiętasz z tej rozmowy.

- Dobrze, Adamie - powiedziała zdecydowanym tonem.

Weszli już na werandę i zbliżali się do frontowych drzwi, a on pomyślał, że powinien jej znowu udowodnić, że nie jest gejem, kiedy rozległ się strzał. Duży i bardzo ostry odłamek drewna z framugi przeleciał obok głowy Becky i utkwiał w ramieniu Adama.

Adam otworzył drzwi i wepchnął Becky do przedpokoju. Chociaż zrobił to błyskawicznie, wydawało się, że wszystko trwa zbyt długo. Kolejna kula uderzyła we framugę, tuż nad jego głową. Odłamki drewna posypały się na wszystkie strony, ale żaden go nie dosięgnął. Adam zatrzasnął drzwi, chwycił Becky za ramię i pociągnął poza linię ognia.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Nie. Wszystko w porządku. Ten drań jest szalony. Tego już za wiele. Wyciągnęła pistolet z kieszeni zakietu i podkrađła się do frontowego okna.

Adam ruszył za nią.

- Ja się tym zajmę, Becky, a ty połóż się na podłodze.

- On ściga mnie, nie ciebie - powiedziała i ostrożnie wyjrzała przez okno.

Dwa kolejne strzały przeszły frontowe drzwi na wysokości serca człowieka.

I znowu strzał. Becky nie wahała się ani chwili - wystrzeliła wszystkie siedem naboii. Usłyszała tylko suche klik, klik, klik, kiedy magazynek był już pusty.

Zapanowała śmiertelna cisza. Adam klęczał tuż za nią i był wściekły na siebie, ponieważ jego delta elitę leżała w torbie w gościnnym pokoju.

- Zostań tu, Becky! Nie ruszaj się z miejsca. Idę po swoją broń.

- Możesz iść. - Zerknęła na niego przez ramię. - Trafiłam go. Jestem tego pewna.

- Tylko się nie podnoś.

Wyjęła nowy magazynek z kieszeni zakietu i załadowała pistolet.

- Idź po swoją broń - powiedziała, wyglądając przez okno. - Nawet jeśli go nie trafiłam, to nie dopuszczę go do domu.

Po trzech sekundach był już w swojej sypialni. Kiedy wrócił na dół, z pistoletem w dłoni, Becky nadal klęczała przy oknie.

- Niczego nie zauważyłam! - zawołała. - Może rzeczywiście go trafiłam?

- Zaraz zobaczę. Rozglądaj się dokoła. I nie zastrzel mnie.

I już go nie było. Po chwili usłyszała, jak przechodzi przez kuchnię i cicho otwiera tylne drzwi.

Miała nadzieję, że trafiła tego łajdaka. Może w kark, tak jak on gubernatora.

A może w brzuch. Zasłużył sobie na to. Zabił przecież tę bezdomną kobietę. Nie ruszała się z miejsca, wypatrując Adama, martwiąc się, czy nic mu się nie stanie. Wydawało się jej, że czas strasznie wolno płynie, aż nagle usłyszała głos.

- Chodź tu, Becky!

To był Adam. Cały i zdrowy. Natychmiast wybiegła z domu. Byli już bezpieczni. Pokonali tego potwora. Tym razem...

Adam stał na skraju lasu i machał do niej. Właśnie w tamtym kierunku wystrzeliła cały magazynek. Kiedy podbiegła do niego, uśmiechnął się i mocno ją uściskał.

- Trafiłaś tego łajdaka, Becky. Popatrz.

Krew na opadłych liściach. Jak bożonarodzeniowe dekoracje - czerwień na ciemnej zieleni.

- Trafiłam go - szepnęła. - Naprawdę go trafiłam.

- Bez wątpienia. Nie znalazłem żadnych śladów. Kiedy zobaczył, że wypadł z gry, zatamował krew i dokładnie wszystko pozacierał.

- Trafiłam go - powtórzyła z uśmiechem. - Och, Boże, Adamie, nie!

- O co chodzi?

- Twoje ramie. - Włożyła pistolet do kieszeni i chwyciła go za rękę. - Nie ruszaj się. Popatrz, ten odłamek drewna wbił ci się w ciało jak nóż. Chodź do domu, trzeba go wyjąć. Och, Boże, czy bardzo cię boli?

Popatrzył na wystający mu z ramienia kawałek drewna. Przedtem go nie zauważył.

- Nie bolało, kiedy o tym nie wiedziałem. Teraz boli jak wszyscy diabli. Minęło pół godziny, a oni jeszcze się sprzeczali.

- Nie, nie pójdę do lekarza. On by zaraz zadzwonił do szeryfa Gaffneya. Chyba nie chcesz tego, Becky? Nic mi nie będzie. Przecież zdezynfekowałaś i zabandażowałaś mi rękę. Zmusiłaś mnie nawet do połknięcia trzech aspiryn. Przydałby mi się tylko kieliszek brandy.

Wyobraziła sobie szeryfa, zadającego pytania na temat faceta, który do nich strzelał. „Coś takiego! Kto by to mógł być?”

Dała mu jeszcze jedną aspirynę i dietetyczną colę, ponieważ nie miała brandy.

Oboje zamarli, kiedy rozległo się stukanie do frontowych drzwi. Po chwili drzwi się otworzyły i usłyszeli przyciszone głosy.

Becky chwyciła pistolet i zaczęła się skradać w tamtym kierunku.

- Nie ruszaj się, Adamie. Nie chcę, żebyś znowu został zraniony.

- Zaczekaj chwilę. - Zerwał się na nogi i położył jej rękę na ramieniu.

- Kto tam?! - zawołał.

- Nic wam się nie stało? - rozległ się męski głos. - Sądząc po drzwiach, chyba cała armia chciała utorować sobie drogę do tego domu.

- Nie wiem, kto to jest - powiedział Adam. - Znasz ten głos? Becky potrząsnęła głową.

- Kto, u diabła, tam jest? Podajcie swoje cholerne nazwiska albo rozwalę wam głowy. Zachowujemy ostatnio drobne środki ostrożności.

- Ja jestem Savich.

- A ja Sherlock. Przysłał nas Thomas. Powiedział, że powinniśmy spotkać się z Adamem i Becky, porozmawiać z nimi i poznać wszystkie fakty. Wtedy może nam się uda dopaść tego prześladowcę.

- Mówiłem mu, żeby tego nie robił - mruknął Adam.

Położył pistolet na kuchennym stole i wyszedł do przedpokoju. Stał tam wielki facet, trzymający w ręku 9 mm SIG. Za jego plecami stała kobieta, która wysunęła się teraz do przodu.

- Nie ma powodu do niepokoju. Jak mówiłam, przysłał nas Thomas. Ja jestem Sherlock, a to mój mąż, Dillon Savich. Jesteśmy z FBI.

To był ten facet, który miał uratować córkę Thomasa - syn jego przyjaciela, szperacz komputerowy z FBI. Adamowi to się nie podobało. Wcale mu się nie podobało. Patrzył na nich, marszcząc brwi. A do tego ten facet zabrał ze sobą żonę, pakując ją w niebezpieczną sytuację. Niezły idiota!

- Sherlock to fantastyczne imię - powiedziała Becky, wysuwając się do przodu. - Witam, panie Savich. Nie wiem, kim jest Thomas, domyślam się, że szefem Adama, bo Adam nie chce mi powiedzieć, kto go wynajął i dlaczego to zrobił. Ja jestem Becky Matlock. Mężczyzna, który mnie prześladowa, ten, który postrzelił gubernatora, przed chwilą tu był. Zadzwoił do mnie, a potem usiłował nas zabić. Udało mi się go trafić. Adam znalazł ślady krwi, ale ten facet uciekł i zmylił trop, a ja musiałam zabandażować rękę Adama, więc...

- Teraz już wszystko rozumiemy - powiedziała Sherlock, uśmiechając się do niej. Ta dziewczyna jest naprawdę ładna, pomyślała, chociaż wygląda na skrajnie wyczerpaną. Zwróciła się do wielkiego faceta, który stał obok Becky:

- Dillon umie świetnie opatrywać rany. Może mógłby panu pomóc.

Adam był wkurzony i zły na siebie, że dał się ponieść nerwom. Jeśli ten facet rzeczywiście był takim geniuszem od programów komputerowych do tropienia przestępców, to pewnie mógłby im pomóc.

- Nie, wszystko w porządku - odrzekł. - Mam tylko nadzieję, że ta strzelanina nie sprowadzi nam na głowę szeryfa.

- Dom stoi na uboczu, otoczony gęstwiną drzew - odezwał się Savich. - Jest wątpliwe, żeby ktoś usłyszał strzały, chyba żeby stał naprawdę blisko.

- Liczę na to, że ma pan rację - wtrąciła Becky. - To jest Adam Carruthers. Występuje tu w roli mojego kuzyna. Ma mnie chronić. Jak mówiłam, domyślałam się, że on pracuje dla tego faceta, Thomasa. Powiedziałam swojemu sąsiadowi, że on jest gejem, ponieważ wydaje mi się, że tamten jest zazdrosny o Adama, ale on tak naprawdę nie jest.

- On tak naprawdę nie jest zazdrosny? - spytała Sherlock.

- Nie, Adam tak naprawdę nie jest gejem.

Savich, ten wielki facet z ponurym, odpychającym wyrazem twarzy, zaczął się nagle głośno śmiać.

A jego żona przechyliła głowę na bok, potrząsnęła swoimi rudymi loczkami, popatrzyła na męża i też się roześmiała.

- Cieszę się, że nie jest pan gejem - powiedział Savich. -Pani naprawdę myśli, że tamten facet jest zazdrosny o Adama?

- Tak, a to jest przecież potwornie głupie. Tu jest sprawa życia i śmierci. Kto w takiej sytuacji mógłby myśleć o zazdrości czy seksie? To czyste wariactwo.

- To prawda- przyznała Sherlock. - Nikt by o tym nie myślał. Mam rację, Dillon?

- Jasne.

Adam patrzył, jak Savich wkłada pistolet do kabury. No dobra, może ta dwójka okaże się pomocna. Zobaczymy.

- Adam pije dietetyczną colę, bo w domu nie mam brandy. Mogę wam także podać colę z lodem.

- Ja proszę dużo lodu - uśmiechnął się Savich - a potem pojedziemy z Sherlock kupić brandy.

Chciał jej powiedzieć, że ma ojca, który potwornie się o nią martwi, że ona jest bardzo do niego podobna i że kiedy się to wszystko skończy, wtedy ojciec będzie mógł pojawić się w jej życiu, ale teraz nie mógł tego zrobić. Obiecał Thomasowi Matlockowi, że on nadal pozostanie w cieniu, do czasu kiedy cała sprawa się nie wyjaśni.

- Dopóki nie będę miał stuprocentowej pewności, że Krimakow nie żyje - powiedział Thomas - nie mogę ryzykować. A żeby w to uwierzyć, musiałbym zobaczyć jego fotografię z greckiej kostnicy.

- Ale jeśli on żyje, sir - powiedziała wtedy Sherlock -i stoi za tym wszystkim, to znaczy, że dowiedział się już o Becky i terroryzuje ją, żeby w ten sposób dostać się do pana.

- Już to co jest - odrzekł Thomas - wystarczy, żeby wpaść w przerażenie. Tymczasem chcę utrzymać tajemnicę, chronić Becky przed policją i przed FBI, ponieważ jestem pewny, że oni nie uchronią jej przed tym prześladowcą.

Zanim ktoś się tu pojawi, musicie mi powiedzieć, kim jesteście i dlaczego tu przyjechaliście. Jak wam mówiłam, Adam uchodzi za mojego kuzyna, który jest gejem.

- Chce pan być jej drugim kuzynem gejem? - Adam zwrócił się do Savicha.

- A jaka będzie moja rola? - spytała Sherlock. - Przecież ja ciągle go kokietuję i cały kamuflaż na nic. W każdym razie musimy mówić sobie po imieniu.

- Moglibyśmy udawać twoich przyjaciół, Adamie. Sporo o tobie wiem. Na przykład chodziliśmy razem do szkoły.

- W takim razie co, u diabła, robisz w Riptide, w stanie Maine?

- Przyjechaliśmy tutaj z powodu tego szkieletu, który wypadł ze ściany twojej sutereny, Becky - wtrąciła Sherlock. - Potrzebowaliście pomocy, a ponieważ mieszkamy w Portsmouth, to nie mieliśmy do was daleko.

- Skąd wiesz, gdzie chodziłem do szkoły? - spytał Adam, patrząc wrogo na Savicha.

- MAX dostarczył mi wiadomości o tobie. Trochę więcej czasu zabrało mu rozszyfrowanie twojej działalności na innym polu. Byłeś w Yale. Może byliśmy razem w reprezentacji naszej uczelni?

O cholera, to dobry pomysł, przyznał w duchu Adam.

- Tak - zgodził się. - Byliśmy w reprezentacji Yale i pobiliśmy drużynę Harvardu, tych zadufanych mięczaków.

Sherlock zastanawiała się, dlaczego Adam Carruthers nie chciał, żeby ona i Dillon włączyli się do akcji. Czy nie zdawał sobie sprawy, że mogą się przydać? Ten prześladowca już był w Riptide, już próbował ich zabić. Uśmiechnęła się czarująco do Adama.

- Może pójdziemy do lasu i spróbujemy znaleźć ślady tego faceta? - zaproponowała.

- Dobrze - zgodził się Savich i od razu wstał z miejsca. - Musimy się też zastanowić, dlaczego on chciał zabić Becky. To nie ma sensu. Przecież on robi wszystko, żeby ją sterroryzować. Miałby ją nagle zastrzelić i popsuć sobie całą zabawę?

- To dobre pytanie - przyznała Becky. - Jeszcze nie mieliśmy czasu o tym pomyśleć. Ja sądzę, że on nie chciał nikogo z nas zabić, tylko zastraszyć. Pokazać, że tu jest i że gra toczy się dalej. - A po chwili dodała. - Musimy koniecznie naprawić drzwi, zanim przyjdzie Tyler McBride, nasz sąsiad, albo szeryf. Nie chciałabym im tłumaczyć, dlaczego drzwi są podziurawione kulami.

- Sprawdźmy najpierw te ślady - zaproponowała Sherlock. - Potem zreperujemy drzwi, a ty nam powiesz, co ten facet mówił do ciebie przez telefon.

- Dobry jesteś - przyznał Savich, idąc obok Adama i wpatrując się w ściółkę leśną. - Powiedziałeś, że nie ma śladów, i rzeczywiście ich nie ma.

- Chodźmy jeszcze trochę dalej - mruknął Adam. - Może są gdzieś ślady opon.

- Nie ma na co liczyć. - Sherlock machnęła ręką. - Ten facet to zawodowiec, co oznacza, że nie jest żadnym prześladowcą. To tylko kamuflaż.

- Zgadzam się. - Savich skinął głową. - On nie jest zwykłym prześladowcą.

- Co to ma znaczyć? - spytała Becky.

- Zwykli prześladowcy - tłumaczył jej Adam - są po prostu chorymi facetami, którzy z im tylko znanego powodu zaczynają gnębić jakąś wybraną przez siebie osobę. To zwykła obsesja. Oni nie są profesjonalistami, tak jak ten facet. On ma wszystko dobrze przemyślane.

Jeśli Krimakow żyje, pomyślał Savich, to ta akcja jest kampanią terrorystyczną, a Becky jest środkiem do osiągnięcia celu. Thomas Matlock ma prawo być przerażony.

- Ale on robi wrażenie wariata, kiedy do mnie dzwoni. -Becky potrząsnęła głową. - Prawie zawsze mówi to samo i robi wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Napawa się moim strachem i moją bezradnością.

- Może robić wrażenie wariata - powiedziała Sherlock -ale w gruncie rzeczy jest niesłychanie bystry. Odnalazł cię przecież, prawda? Może wrócimy już do domu i Becky zrelacjonuje nam ostatnią rozmowę telefoniczną. Potem wszyscy się zastanowimy, jak wybrnąć z tej matni.

W domu Jacoba Marleya udało im się znaleźć trochę gipsu, elektryczną szlifierkę i farbę do drewna.

Zdjęli frontowe drzwi z zawiasów i wnieśli je do środka. Mężczyźni zajęli się reperacją, a Becky i Sherlock czuwały, z pistoletami w dłoniach.

- Kiedy teraz do mnie zadzwonił - opowiadała Becky -powiedział, że na pewno zaproszę gubernatora, żeby do mnie przyjechał.

- Wiesz co? - wtrącił Adam. - On wcale nie wierzy, że ty sypiałaś z gubernatorem. Wymyślił sobie taki scenariusz, żeby znaleźć powód, dla którego powinnaś zostać ukarana.

- Masz rację - przytaknęła Sherlock, patrząc na niego z aprobatą. - Tak, masz absolutną rację. Becky, co on jeszcze mówił?

- Kiedy spytałam go o Dicka McCalluma, nie chciał przyznać, że go zabił. Powiedział tylko, że zrobiłam się zbyt arogancka i pewna siebie i że wkrótce po mnie przyjdzie. Nazywa siebie moim chłopakiem. To szczyt wszystkiego.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, zrobiło mi się niedobrze. Adam uniósł głowę i przez chwilę na nią patrzył.

- A potem - zwrócił się do Savicha - włożyła pistolet do kieszeni i poszła do lasu. Dlaczego tam poszłaś, Becky? To nie było rozsądne.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu miałam ochotę tam pójść i posiedzieć w słońcu, pomiędzy drzewami. Dom Jacoba Marleya działał mi na nerwy. Tu straszy widmo przeszłości, ludzi, którzy tu mieszkali, i wydarzeń, które się tu działy.

- Zanim ją znalazłem, omal nie umarłem ze strachu. -Adam uśmiechnął się do Savicha.

Czemu miałby się nie uśmiechnąć? W końcu ten facet już tu był i wydawało się, że zna swój zawód. Ale to się jeszcze okaże.

- Posłuchajcie - powiedział. - Muszę się skontaktować ze swoimi ludźmi. Ten facet tu jest i starał się nas zabić, chociaż wydaje mi się, że polował tylko na mnie. Musimy mieć ochronę. Musimy też skończyć naprawiać te cholerne drzwi, zanim tu wejdzie i wszystkich nas zastrzeli.

- To mu się nie uda - stwierdziła Becky, unosząc pistolet do góry.

- Zgoda. - Savich mrugnął porozumiewawczo do Sherlock. -Powiesz Adamowi, jak zorganizowaliśmy ochronę?

- Za niecałą godzinę - Sherlock spojrzała na zegarek -zjawi się tu sześciu ludzi od Thomasa. A my martwiliśmy się, że nie będą mieli nic do roboty. Nie wiedzieliśmy, jak bardzo się mylimy.

- Doskonale zgrane w czasie - powiedział Savich. - Nie martwcie się, że oni przemaszerują całą grupą przez miasto i rozsiądą się w Hamaku Errola Flynna. Nikt ich nie zauważy, choć na pewno dobrze spenetrują całe miasto. Jak tylko skończymy z tymi drzwiami, musimy założyć podsłuch na telefon.

On pewnie niedługo znowu zadzwoni. Ten dom trzeba objąć ochroną. Kiedy ci faceci się tu pojawią, ustalimy dyżury. Adamie, możesz im też pokazać, gdzie znalazłeś krew, żebyśmy mogli oddać ją do analizy. Będziemy przynajmniej wiedzieć, czy to ludzka krew.

- Wiem, że go trafiłam - upierała się Becky.

- Jestem tego pewien - Savich uśmiechnął się do niej. -Zobaczymy, czy analiza nie wykaże czegoś interesującego. Becky, byłoby dobrze, żebyś nie opuszczała domu.

- Jeśli on chciał zabić Adama, żeby usunąć go z drogi -wtrąciła się Sherlock - to wszyscy możemy być jego celem. Byłoby dobrze, żeby ten Tyler McBride i jego chłopiec trzymali się z daleka. Tu nie jest bezpiecznie.

Przecież to ja powinienem o to zadbać, pomyślał Adam. Boże, co się ze mną dzieje?

- Ja też nie chcę narażać Tylera i Sama na niebezpieczeństwo - powiedziała Becky. - Kim jest ten Thomas?

- To szef Adama - odparł Savich. - A raczej były szef. Teraz Adam jest niezależny. Domyślam się, że on wyświadcza tylko Thomasowi przysługę. Nie myśl o tym, Becky, przecież go nie znasz. Wypełniliśmy już wszystkie dziury w tych drzwiach, potrzeba nam tylko trochę farby i koniec pracy - Zostawiłam puszkę z farbą w kuchni - powiedziała Becky.

- Pójdę z tobą - oświadczyła Sherlock. - Chciałabym jeszcze raz zobaczyć tę dziurę w ścianie suterenu.

Kiedy Becky wyszła, Savich powiedział do Adama:

- To jasne, że on polował na ciebie. Chce ją dopaść, a ciebie usunąć z drogi. Wszystko jedno, zabić czy zranić.

- Tak, wiem o tym.

Becky trzymała puszkę farby w wyciągniętej ręce.

Adam, zamiast ją od niej odebrać, stał bez ruchu, wpatrując się w nią z osłupieniem.

Nie była już blada, tylko czerwona ze złości, a jej niebieskie oczy pałały.

- Słyszałam waszą rozmowę. On chciał zabić ciebie, Adamie, żeby dopaść mnie. To już przekracza wszelkie granice.

Była naprawdę rozwścieczona i chciała go chronić. Ujął jej twarz w dłonie. Ich usta prawie się stykały, ale wyprostował się szybko i wyjął puszkę farby z jej ręki. Becky Matlock, która się wściekła, że ktoś próbował go zabić, i sama chciała go chronić - to niesłychane, poruszyło go to do głębi. Było to cudowne uczucie.

Jeszcze raz popatrzył na jej usta, lecz zamiast ją pocałować, zaczął się śmiać.

Tak bardzo chciał ją pocałować, że wciąż się śmiał i nie mógł przestać.

- Pobrudzisz się farbą - powiedziała zdumiona. - Ja nie będę prała ci ubrania.

- Sam sobie wypiorę, jeśli to będzie konieczne. Pokażesz mi tylko, jak się nastawia pralkę.

Savich roześmiał się. Cholerny intruz, pomyślał Adam.

Becky stała przy oknie, trzymając swój pistolet w pogotowiu. Wyglądała jak prawdziwy zawodowiec.

Adam wziął od Savicha pędzel, żeby dokończyć malowanie drzwi.

- Uwielbiam patrzeć na prawdziwego macho w akcji - zauważyła Sherlock.

Po godzinie pojawił się Tyler z Samem.

- Co tak śmierdzi? Kim są ci ludzie?

- Frontowe drzwi wyglądały paskudnie - powiedziała Becky po chwili namysłu. - Właśnie skończyłam je przemaalowywać.

Była ciekawa, czy Tyler słyszał strzelaninę, ale nic takiego nie powiedział. Sam trochę poniuchał, lecz się nie odzywał.

- Dziwny zapach, prawda, Samie? To przyjaciele Adama. To jest Sherlock, a to jej mąż, Savich.

Sherlock przyklękała przed chłopcem, a on patrzył na nią uważnie.

- Cześć - powiedziała. - Podoba ci się moje imię?

Sam nie cofnął się, przechylił tylko głowę na bok i patrzył ciekawie na jej włosy. Uśmiechnął się z lekka i poklepał ją po głowie.

Savich przykucnął przy żonie.

- My też mamy małego chłopca, ale on jest o wiele młodszy od ciebie. Ma na imię Sean i ma dopiero sześć miesięcy. Nie umie jeszcze klepać swojej mamy po głowie, nie umie mówić, ale rosną mu zęby.

Zaskoczyło to Adama. Oni mieli dziecko? W końcu nie było się czemu dziwić, większość mężczyzn w jego wieku miała żony i dzieci. On też był kiedyś żonaty i bardzo chciał mieć dzieci, ale Vivie nie była na to przygotowana. To było już dawno, pięć lat temu, mógłby nawet zapomnieć jej imię, gdyby nie przypominało piosenki z Kabaretu.

- Sam niewiele mówi - wtrąciła Becky - ale dużo myśli.

- Lubię dzieci, które dużo myślą - powiedział Savich. - - Chcesz iść ze mną do kuchni, żeby znaleźć coś dobrego do jedzenia?

Sam podniósł rączki do góry, Savich podniósł go i posadził sobie na ramiona. Chłopiec chwycił go za włosy i uśmiechał się z zadowoleniem. Nagle zauważył zabandażowaną rękę Adama i zrobił wystraszoną minę.

- Wszystko w porządku, Samie - powiedział Adam. - Nie zrobiłem sobie wielkiej krzywdy. Nie ma się czym przejmować.

- Co się tu, u diabła, dzieje? - spytał Tyler, kiedy Savich z Samem poszli do kuchni. - Becky, tylko nie próbuj mi kłamać.

- Odnalazł mnie mój prześladowca. Strzelał do mnie i do Adama. Udało mi się go trafić, ale uciekł. Nie powinieneś tu przychodzić, Tyler. Boję się o ciebie i o Sama.

- To on przestrzelił drzwi?

- Tak. Nieźle je podziurawił. Nie chciałam, żeby to zobaczył szeryf i zaczął zadawać kłopotliwe pytania.

- Proszę się nie martwić, panie McBride - wtrąciła Sherlock. - My opanujemy sytuację, ale Becky ma rację. Dopóki nie złapiemy tego faceta, nie powinien pan przyprawiać tu synka. To zbyt niebezpieczne.

- Dobrze, pójdę stąd, ale Becky pójdzie ze mną albo do mojego domu, albo gdzieś wyjedziemy, na przykład do Kalifornii. Chcę, żeby była bezpieczna.

- Nie, Tyler. - Becky dotknęła jego ramienia. - Musimy sobie sami z tym poradzić. Teraz jest dużo ludzi, którzy będą mi pomagać.

- Kim ty naprawdę jesteś, do jasnej cholery? - Tyler zwrócił się do Adama. - A ty? - Tym razem popatrzył na Sherlock.

- Savich i ja jesteśmy z FBI, panie McBride. Adam jest człowiekiem do specjalnych poruczeń: ma chronić Becky.

To zabrzmiało, jakby on również był z FBI. Tym lepiej, pomyślał Adam.

- Nie mówiłaś mi tego! - Tyler zwrócił się do Becky. - Nie ufałaś mi. Wmawiałaś mi, że on jest twoim kuzynem. Do diabła, dlaczego to zrobiłaś?

- Zapomnij o tym, Tyler - wtrącił Adam. - To nie jest zabawa, tylko poważna akcja, a ty, w przeciwieństwie do nas, nie masz do tego przygotowania. Poza tym masz Sama i musisz przede wszystkim myśleć o nim.

- Ty łajdaku! - krzyknął Tyler, zaciskając pięści. - Nie jesteś też gejem, prawda?

- Nie bardziej niż ty.

- Chcesz ją uwieść, wykorzystać. Ona się boi, a ty chcesz ją od siebie uzależnić. Dlatego nie chcesz, żebym tu był.

- Posłuchaj, McBride...

Adam nie dokończył zdania. Tyler skoczył na niego z taką furją, że Adam upadł na plecy. Poczul potworny ból w ręce, ale wstał, gotów do walki.

Tyler znowu chciał się na niego rzucić, ale Sherlock lekko klepnęła go w ramię. Kiedy się do niej obrócił, uderzyła go w szczękę. Głowa odskoczyła mu do tyłu, omal nie upadł. Po chwili odzyskał równowagę, przyłożył dłoń do policzka i popatrzył na nią, oszołomiony.

- Przykro mi, panie McBride - powiedziała Sherlock - ale dość już tego. Tu nie chodzi o pana zranione uczucia, tylko o życie Becky. Jeszcze kilka dni temu Adam w ogóle jej nie znał. On jest tu po to, żeby ją chronić. Jeśli pan się nie uspokoi, to przerzucę pana przez ramię i cisnę na podłogę.

Tyler potraktował tę groźbę poważnie.

- Przykro mi - zwrócił się do Becky. - Nie chciałem go uderzyć. To znaczy chciałem, bo bardzo się o ciebie boję, a tu pojawia się jakiś facet, który udaje, że jest twoim kuzynem, chociaż od początku czułem, że to nieprawda. Nie wiedziałem, co robić. Martwię się o ciebie, Becky, okropnie się martwię... Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

- Wiem o tym, Tyler. Jestem ci bardzo wdzięczna, że się o mnie troszczysz, ale to oni są zawodowcami. Wiedzą, co robić, a niedługo będzie tu jeszcze więcej ludzi. Musimy złapać tego maniaka. Kiedy już się tu znalazł, nie chcę uciekać, bo znowu mnie odnajdzie. Proszę cię, Tyler, zrozum, dlaczego nie powiedziałam ci prawdy o Adamie.

Tyler przytulił policzek do jej włosów i przyciągnął ją do siebie. Tak ją przyciska, że pogruchocze jej zębra, pomyślał Adam. Miał ochotę odciągnąć go i przyłożyć mu pięścią.

Becky delikatnie wyzwoiliła się z objęć McBride'a. Wiedziała, że on się o nią boi, i nie chciała go zranić.

- Rozumiesz to, prawda, Tyler? - spytała cicho.

- Tak, ale ja też chcę pomóc. - Poglądził ją po policzku. -Becky, znam cię od tak dawna, i naprawdę chcę pomóc. To jest wyjątkowo paskudna sytuacja.

W drzwiach ukazał się Savich z Samem.

- Dziękuję za opiekę nad synem - powiedział Tyler, biorąc go na rękę. Uścisnął chłopca prawie tak mocno, jak Becky.

- Przykro mi, Samie, że rozgniewałem się na Adama. Nie chciałem cię przestraszyć. Wszystko w porządku?

Sam skinął głową.

- Słyszałem, jak krzyczałeś.

- Wiem. - Tyler pocałował go w czoło. - Nie jesteś do tego przyzwyczajony, prawda? Każdy może się czasem rozgniewać. Przykro mi, że tak się stało, kiedy byłeś w pobliżu. Teraz powinniśmy pojechać do Sklepu Towarów Żelaznych Goose'a, żeby kupić sitka do kranów w łazience. Masz ochotę pojechać do miasta?

Sam skinął głową. Widać było, że się rozluźnił. Tyler znowu go przytulił.

- Jak się nazywa ta ulica, przy której jest Sklep Towarów Żelaznych Goose'a? - spytał Savich, patrząc bacznie na żonę, która rozcierała sobie nadgarstki.

- Zachodnia Ulica Cykuty - odparł Tyler. - To główna ulica miasta.

Kiedy Tyler McBride wreszcie odjechał, Adam zwrócił się do Savicha i Sherlock.

- Czy macie zamiar zatrzymać się tutaj? - spytał.

- Tak byłoby najlepiej - przyznała Sherlock. - Musimy zaraz założyć podsłuch na telefon.

- Sherlock miała rację, że powinniśmy zabrać ze sobą całe wyposażenie - stwierdził Savich, pokazując im małą, metalową walizeczkę. - To jest zdublowana taśma. Zamierzamy zamontować to w telefonie obok automatycznej sekretarki. Chcę podłączyć to do linii telefonicznej przez guzik uruchamiający sekretarkę. Okay, więc teraz podłączmy tę zabawkę z jednej strony do telefonu, a z drugiej do gniazdka w ścianie.

- A niech to! - zdumiała się Becky. - Niezły gadżet.

- Tak - przyznał Adam. - Możesz go kupić w RadioShack za dwadzieścia dolarów.

- To urządzenie włączy się, kiedy zadzwoni telefon - powiedział Savich.

- Teraz slammer - dodała Sherlock. Wyciągnęła małą, płaską skrzyneczkę, która wyglądała jak laptop. - Widzisz, Becky, to jest wyświetlacz. Kiedy nasz chłopak tu zadzwoni, na tym zielonym ekranie ukaże się jego numer oraz nazwisko i adres osoby, która jest właścicielem telefonu. To jest jak automatyczne wyświetlanie numeru dla policji, czyli szybka identyfikacja.

- Wszystko gotowe, Sherlock? - spytał Savich. - Spotkam się teraz z naszymi ludźmi, ustalę z nimi harmonogram dyżurów, powiem im o śladach krwi w lesie i o podsłuchu.

- Jadę z tobą - zdecydował Adam. - Chcę ich poznać. Musimy też zacząć poszukiwania. Ten facet jest gdzieś blisko.

- Trzech naszych ludzi już się tym zajęło. Sprawdzają wszystkie stacje benzynowe w zasięgu osiemdziesięciu kilometrów, wszystkie motele, pensjonaty i zajazdy. Mają już listę mężczyzn w wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat, którzy przyjechali do Bangor i Portland w trzech ostatnich dniach.

Po dwóch godzinach Adam i Savich wrócili do domu Jacoba Marleya. Było już ciemno, dochodziła dziewiąta. Cały dom był oświetlony, wszystkie lampy na zewnątrz też były zapalone. Świeżo odmalowane frontowe drzwi pięknie się prezentowały.

Sherlock piła kawę w salonie, studiując papiery, które przywiozła z Waszyngtonu. Zasłony były szczelnie zaciągnięte. Nikt nie dzwonił.

Adam znalazł Becky w sypialni. Leżała na łóżku; miała zamknięte oczy, ale widział, że jest cała spięta.

- Becky? Nic ci nie jest? - zapytał, siadając na łóżku.

- Nic. Czy ktoś go widział? - spytała, kiedy usiadł na łóżku.

- Nie, ale ci faceci pobrali próbki krwi do analizy. Jest ich sześciu. Wszyscy bardzo dobrze wyszkoleni. Należą do elitarniej jednostki. Znam czterech z nich, z dwoma kiedyś nawet pracowałem. Wezwiemy ich tu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Musimy złapać tego szaleńca, bo inaczej nigdy nie będziesz bezpieczna.

- Adamie, kto to jest ten Thomas? Musi być kimś bardzo ważnym, żeby ściągnąć tylu ludzi dla kogoś tak mało ważnego jak ja.

- Nie jesteś mało ważną osobą. Nie myśl o Thomasie. On robi to, co powinien. Dlaczego tu leżysz? - Była bardzo blada, miała tępe spojrzenie - to go martwiło. - Jestem głodny - powiedział. - Co z kolacją? Jest już prawie dziewiąta. Aha, dobrze, że zapaliłaś wszystkie światła.

- To Sherlock. Możesz myśleć teraz o jedzeniu?

Skinął głową. Najwyraźniej udało mu się oderwać jakoś jej myśli, bo wstała z łóżka i wyszła z sypialni.

Nie minęło pół godziny, a siedzieli już w kuchni nad sałatą z tuńczykiem, którą przygotował Savich.

- Becky, ten Tyler McBride - zauważyła Sherlock - ma do ciebie wyraźną słabość i jest piekielnie zazdrosny o Adama. Czy on może sprawiać kłopoty?

- Już to robi. Zaatakował mnie, chociaż niczego nie zrobiłem.

- Dobrze, że nie zacząłeś się z nim bić - dodała Sherlock. -Pan McBride nie tylko boi się o Becky, ale czuje się zagrożony obecnością innego mężczyzny.

A przecież wie, że Becky ma poważne kłopoty, więc im więcej jest przy niej ludzi, tym lepiej.

Prawdę mówiąc, też czułem się zagrożony, podobnie jak Tyler, pomyślał Adam. A kobiety to wyczuwają.

- Zjem jeszcze jedną kanapkę i wyjdę na dwór - powiedział. - Porozmawiam z naszą ochroną. Księżyc jest już prawie w pełni, wszędzie panuje cisza. Na wszelki wypadek wezmę pistolet - dodał, wychodząc z kuchni.

- Pójdę zadzwonić do mamy - oświadczył Savich. - Dowiem się, jak sobie radzi z naszym chłopcem.

- Zawołaj mnie, kiedy on będzie przy telefonie - poprosiła Sherlock.

Savich poszedł do salonu, gdzie był jedyny aparat telefoniczny w tym domu. Nie lubił kłamać, kiedy matka go pytała, w jakiej akcji biorą udział, ale zrobił to bez wahania.

- Mamy sprawdzić jakąś bardzo ważną osobę, przewidzianą na przewodniczącego Sądu Najwyższego. To jest tajna operacja i właśnie dlatego Jimmy Maitland prosił o to mnie i Sherlock. Nie martw się, mam, niedługo wrócimy. Poznałem dzisiaj bardzo fajnego małego chłopca. Rok temu porzuciła go matka, a przy okazji i jego ojca. Od tego czasu mały niewiele mówi. Czy to Sean tam gaworzy? Chciałbym z nim porozmawiać, mam.

Telefon zadzwonił o północy. Wszyscy go słyszeli, ale Becky była najszybsza. Zbiegła po schodach już przy drugim dzwonku.

Wiedziała, że to on, i chciała z nim rozmawiać. Tym razem nie było potrzeby przetrzymywać go przy telefonie. Slammer zadziałał momentalnie, identyfikacja była błyskawiczna.

Kiedy podnosiła słuchawkę, ręka jej się trzęsła.

- Halo?

- Nie wiem, Rebecco, czy nadal będę twoim chłopakiem. Zastrześliś mojego psa.

- To kłamstwo, i dobrze o tym wiesz. Poza tym żaden pies nie chciałby być w pobliżu takiego szaleńca jak ty.

- Wabił się Gleason. Był bardzo gruby, a ty go zastrześliś. Jestem tym zgnębiony, Rebecco. Już niedługo po ciebie przyjdę. Hej, kochanie, może przyslesz kwiaty na pogrzeb biednego Gleasona?

- Dlaczego nie pochowasz się razem z nim, ty morderczy psychopato?

Adam usłyszał, że tamten gwałtownie złapał oddech. Dopiekła mu. To dobrze.

Savich spisał ze slammera nazwisko i adres, usiadł na kanapie i otworzył swojego laptopa. Adam przysunął się bliżej do Becky.

- Jest tam przy tobie ten wielki facet, Rebecco? Słucha naszej rozmowy?

- Tak, jestem tu i słucham, ty żaloszny gnojku. Chciałeś zastrzelić nasze frontowe drzwi, ale jesteśmy tacy dobrzy, żeśmy je na powrót ożywili. Pewnie wyglądają teraz lepiej niż ty.

W ciszy, jaka zapanowała na linii, Becky wyczuła z trudem hamowaną furję.

- Zabiję cię za to, ty łajdaku!

- Już próbowałeś, prawda? Kiepski jesteś.

- Już po tobie, Carruthers. Bardzo szybko będzie po tobie.

- Hej, gdzie urządzasz uroczystości pogrzebowe dla Gleasona? Chciałbym przyjść. Chcesz, żebym przyprowadził księdza? A może takich wariatów jak ty nie interesują obrzędy religijne? Słysząc było szybki, ciężki oddech.

- Nie jestem wariatem, ty draniu. Rebecca będzie patrzeć, jak umierasz. Obiecuję ci to. Wiem, że jest was tam więcej. Wiem też, że oni są z FBI. Myślisz, że mogą wam pomóc? Nikt mnie nie złapie. Hej, Rebecco, gubernator już do ciebie dzwonił?

Adam skinął głową i podniósł kciuk do góry.

- Tak - powiedziała. - Dzwonił do mnie. Powiedział, że mnie kocha, że znowu chce ze mną sypiać. Mówił, że jego żona jest starą wiedźmą, która go nie rozumie, i że chce ją zostawić i być ze mną. Jak myślisz, jest już na tyle zdrowy, że mogę mu zdradzić, gdzie jestem?

Martwa cisza, potem dźwięk delikatnie odkładanej słuchawki. Na zielonym ekranie slammera ukazał się czarny napis:

501-4867, Orlando Cartwright, Rural Route 1456, Blaylock.

- Zaczekajcie chwilę - powiedziała Sherlock. - Savich zaraz będzie miał wszystkie informacje. Ten wariat wydawał się całkiem żwawy, prawda?

- Tak - przyznał Adam.

- Więc to było tylko niewielkie zranienie. Szkoda.

Sherlock miała na sobie nocną koszulę z napisem: „Bieg do gwiazd”. Savich i Adam byli tylko w dżinsach.

- Ten numer z psem - powiedział Adam - to był świetny chwyt. No dobra, ruszajmy w drogę, żeby przyłapać tego draniu. Masz już namiary, Savich?

- Jeszcze chwila.

Adam wziął Becky w ramiona.

- Świetnie się spisałaś, po prostu fantastycznie. Nieźle wyprowadziłaś go z równowagi. Teraz ubierajmy się i jedźmy, żeby przyłapać tego łajdaka.

- Jedziemy wszyscy - stwierdziła Becky.

- To jest dom na farmie, niecałe dziesięć kilometrów stąd, za małym miasteczkiem, które się nazywa Blaylock. Zadzwoń tylko do Tommy'ego Fajczarza - powiedział Savich, wyjmując komórkę. - Tommy, zwołaj wszystkich i jedźcie tam, ale nie wchodźcie do środka. Ten facet jest bardzo niebezpieczny. Nie pozwólcie mu uciec, zanim tam nie dotrzemy. Poszukam dalszych szczegółów podczas drogi. Tak, na MAKSIE.

Z tylnego siedzenia jeepa Adama Savich przekazywał im informacje z MAXA.

- Już to mam. Farma należała do Orlanda Cartwrighta, kupił ją w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku. On już nie żyje. Świetnie, MAX. Miał jedną córkę. Była przy nim, dopóki nie umarł trzy tygodnie temu w szpitalu Blue Hills Community. Rak płuc, alzheimier. Ach nie, ona jeszcze tam jest. Sama.

- Cholera - zaklął Adam.

- Linda Cartwright. Chwileczkę, okay, dobra robota, MAX. Nigdy nie wyszła za męża, ma trzydzieści trzy lata, jest dość gruba, waży osiemdziesiąt dwa kilogramy, ale jest bardzo ładna. Jest sekretarką w firmie prawniczej Billson Manners w Bangor. Pracuje tam od ośmiu lat. Chwileczkę, muszę wejść do jej akt personalnych. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku złożyła skargę w sprawie molestowania seksualnego. Hmm, tego faceta wyrzucono z pracy. Jej matka zmarła w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku, pijany kierowca zabił ją i młodszą siostrę Lindę. Nie, MAX, nie trzeba zaglądać do policyjnej kartoteki. To chyba strata czasu.

- Ona jest tam sama - powiedziała Sherlock. - To niedobrze. Adamie, pospiesz się.

Noc była widna, księżyc, który był już prawie w pełni, oświetlał drogę srebrzystym blaskiem. Godzinę po północy Adam zaparkował czarnego jeepa obok forda taurusa na wąskiej, dwukierunkowej drodze. Od starego, zaniedbanego budynku, z dawno nie malowanymi okiennicami i zapadającym się gankiem, dzieliło ich jakieś pięćdziesiąt metrów.

Przy fordzie stało dwóch mężczyzn. Obaj mieli około trzydziestu lat, wyglądali na wysportowanych. Jeden miał na nosie okulary; a drugi palił fajkę.

- Ten facet jest w budynku? - spytał Savich.

- Światła się pała, ale nie zauważyliśmy, żeby ktoś się tam poruszał. Nikt stamtąd nie wychodził od czasu, jak tu jesteśmy. Chuck i Dave są z tyłu domu - powiedział Tommy i wyjął z kieszeni krótkofalówkę. - Widzieliście coś?

- Nie, Tommy, on nie wychodził od naszej strony - usłyszeli wyraźny głos. - Ty i Rollo coś widzieliście?

- Nic.

- W domu też nikt się nie porusza - dodał Dave. - Chuck chciałby podejść bliżej i zajrzeć przez okno.

- Powiedz im, żeby zostali na miejscu - powiedział Adam do Tommy'ego. - Jest tu Savich, on ich zapozna z sytuacją.

Savich mówił krótko, urywanymi zdaniami.

- To mi się wcale nie podoba - zauważył Tommy, wypuszczając kłęby dymu z fajki. - Niech to szlag. Mieszka tu samotna kobieta, nie ma sąsiadów. Nie wygląda to dobrze. Z drugiej strony, niczego nie zauważyliśmy. Może jej tu wcale nie ma? Może MAX się pomylił i nigdy jej tu nie było.

- Tak, Tommy, może tak być - przyznał Rollo. Był niski, ubrany na czarno i całkowicie łysy.

- Może zdążył uciec przed naszym przyjazdem - zastanawiał się Tommy Fajczarz. - Mógł zabrać ją ze sobą jako zakładniczkę.

Niech szlag trafi ten księżyc, pomyślał Adam. Byli teraz widoczni jak za dnia, ale od wschodniej strony budynku ciągnął się szeroki, zwarty pas sosen. W

tej okolicy uprawiano ziemniaki, więc większość terenu była odkryta i poza nielicznymi skupiskami sosen i klonów nie było miejsca, gdzie można by się ukryć. Na środku pola stała ogromna koparka. Nad zapadającym się gankiem świeciła jedna naga żarówka.

Adam wyciągnął delta elitę i zamyślony pocierał lufą o skroń. Przyszło mu do głowy, że mógł dostać się do domu od wschodniej strony. Pomiedzy gęstwiną sosen a budynkiem było najwyżej sześć metrów odkrytego terenu.

- Mam plan - powiedział. - Posłuchajcie. Kiedy skończył mówić, Savich ściągnął brwi.

- To mi się nie podoba - stwierdził Savich. - Jest zbyt niebezpieczne.

- Myślałem już o tym, żeby tam wpaść i otworzyć ogień, ale jeśli ta kobieta jeszcze żyje? Nie możemy podejmować ryzyka, że on ją wtedy zabije, a potem jeszcze dwóch czy trzech z nas przy tym cholernym świetle księżyca.

- Dobrze - powiedział Savich po chwili milczenia. - Ale ja idę z tobą.

- To główniany pomysł - odrzekł Adam. - Nie obchodzi mnie to, że jesteś cholernym agentem FBI i twoim celem życiowym jest łapanie przestępców.

Chodzi o to, że jesteś żonaty i masz dziecko. Potrzebuję tylko, żebyście mnie wszyscy osłaniali. Słyszałem, że dobrze strzelasz, Savich. Udowodnij to.

- Ja idę z tobą, Adamie - oznajmiła Becky. - Będę cię osłaniać z tyłu.

- Nie. To ja jestem zawodowcem. Pomódl się za mnie, nic mi więcej nie potrzeba.

- Nic z tego - odparła. Wiedział, że nic jej nie powstrzyma.

- Idę - upierała się. - Muszę iść, Adamie, po prostu muszę. Rozumiał ją. Ona też była zdana tylko na siebie, tak jak ta nieznajoma kobieta.

- Becky będzie mnie osłaniać z drzew - powiedział. -Nie, Becky, nie sprzeciwiaj się. Tak ma być.

Sherlock wzięła krótkofalówkę i poinformowała Chucka i Dave'a, co się będzie działo.

Noc była chłodna, ale Becky zaczęła się pocić. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie bała się tylko o siebie i o Adama, ale też o tę biedną kobietę, która była w domu. Wszyscy mężczyźni, łącznie z Sherlock, byli spokojni i gotowi do akcji. Tommy włożył fajkę do kieszeni i podał Becky kamizelkę kuloodporną.

- Ta jest najmniejsza, tylko Sherlock ma jeszcze mniejszą. Pamiętaj, że masz zostać wśród tych drzew. Będziesz poza linią ognia, ale ostrożność nie zawadzi.

Kiedy miała już na sobie kamizelkę, wyjęła pistolet i przeładowała broń. Adam popatrzył na nią bez słowa. Becky zauważyła, że trzęsą jej się ręce, więc włożyła lewą rękę do kieszeni i wyprostowała prawą, w której trzymała pistolet.

- Zaczynamy - powiedział Savich. - Idź, Adamie. Powodzenia, Becky. Uważaj na siebie.

Adam i idąca tuż za nim Becky zrobili szeroki łuk, żeby się dostać do wschodniej ściany domu. Adam szedł wolno i ostrożnie, Becky równie cicho przemykała się wśród sosen. Kiedy dotarli do skraju drzew, Adam zatrzymał się. Sześć metrów, pomyślał, nie więcej niż sześć metrów. Popatrzył na znajdujące się na linii jego wzroku okno. Cienkie, białe firanki nie były zaciągnięte. To pewnie sypialnia, pomyślał. Przeniósł wzrok na Becky - była bardzo blada. Przyciągnął ją do siebie.

- Zostań tu i bądź czujna - szepnął. - Nie wychodź z ukrycia, rozumiesz? Jak go zobaczysz, to rozwal mu łeb.

- Proszę cię, Adamie, uważaj na siebie. Czy dobrze założyłeś kamizelkę?

- Tak. Bądź czujna- powtórzył, dotykając koniuszkami palców jej policzka. Wydawało mu się, że przebiegnięcie tych przeklętych sześciu metrów trwało godzinę. Przyłgnął do ściany domu, trzymając oburącz pistolet, po czym ostrożnie rozejrzał się po sypialni. Stały tam stare, pomalowane na biało wiklinowe meble z wypłowiałymi czerwonymi poduszkami. Na nocnym stoliku świeciła się lampka. W pokoju nie było nikogo, a pod łóżkiem widział jedynie kłęby kurzu. Drzwi były zamknięte. Zaczął powoli podnosić okno; nie było zabezpieczone.

Okno było na wysokości półtora metra od ziemi. Musiał włożyć pistolet za pasek dzinsów. Nie lubił tego robić od czasu, kiedy usłyszał historię o agencie, który z pistoletem za paskiem uderzył się o błotnik samochodu i tym sposobem nacisnął spust. Odstrzelił sobie wtedy kawałek penisa. Adam podniósł się na rękach i przerzucił nogi przez parapet, dając gestem znaki, żeby Becky pozostała w ukryciu. Ona jednak podbiegła do okna i wyciągnęła rękę, żeby jej pomógł wejść do środka.

- Pomogę ci, jeśli tu zaczekasz, kiedy ja będę przeszukiwał dom.

- Dobrze, ale pomóż mi. Okropnie się denerwuję. Czuję, że on jej zrobił coś złego.

Wciągnął ją do sypialni, a sam podszedł do zamkniętych drzwi. Staął z boku, powoli przekręcił gałkę i gwałtownie pchnął drzwi. Wszedł do holu, trzymając pistolet w pogotowiu. Becky została sama.

- Becky - usłyszała wreszcie głos Adama - wyjdź przez okno i powiedz Savichowi, że wszyscy mogą już wejść. Jego tu nie ma.

- Nie, wolę wyjść...

- Przez okno! Becky, proszę cię.

Kiedy upewnił się, że Becky jest już poza domem, wyszedł na wałacy się ganek.

- Jego już nie ma. Chodź tu na chwilę, Savich. A reszta niech jeszcze zostanie na zewnątrz i zachowa czujność.

- No dobra - powiedział Tommy, wyjmując fajkę. - Ale to czyste wariactwo. Nikt się nie poruszył od naszego przyjazdu, a byliśmy tu dziesięć minut po waszym telefonie.

- To znaczy, że on wiedział, że założyliśmy podsłuch -stwierdził Savich.

- Tak. Ten łajdak to wiedział - przyznał Adam. - Chodźmy do kuchni, Savich.

- To mi się nie podoba - powiedziała Becky do Sherlock. -Dlaczego nie możemy wejść do domu?

- Zaczekaj, Becky.

Minęło kilka minut. Nikt się nie odzywał, ale mężczyźni zaczęli wchodzić do środka przez otwarte frontowe drzwi.

Becky nie wiedziała, co robić. Sherlock stała na ganku z pistoletem w dłoni, przepatrując okolicę.

- Wejść tam - powiedziała - a ty zaczekaj tu jeszcze chwilę.

- Dlaczego? - spytała Becky.

- Zaczekaj - powiedziała Sherlock nieoczekiwanie ostrym tonem. - To rozkaz. Becky słyszała głosy. Wiedziała, że wszyscy, poza nią, są już w domu.

Dlaczego nie chcą jej tam wpuścić?

Pobiegła do tylnego wejścia. Kuchnia była przeraźliwie jasna. Z sufitu zwieszały się nagie dwustuwatowe żarówki. Było to małe, bardzo czyste pomieszczenie. Stał tam zniszczony drewniany stół, który ktoś przesunął pod ścianę. Na podłodze leżały przewrócone krzesła.

Becky prześlizgnęła się obok stojącego w drzwiach mężczyzny. Próbował ją zatrzymać, ale się wyrwała. Tommy, Savich i Sherlock stali półkolem, ze wzrokiem wbitym w jasnozielone linoleum. Adam właśnie podnosił się z kłęczek.

I wtedy ją zobaczyła...

Ta kobieta nie miała twarzy. Silne ciosy pogruchotały jej kości. Ciało pokryte było zakrzepłą krwią, którą również zbryzgane były ściany i linoleum. Zakrwawione, zmierzwione włosy ubrudzone były ziemią.

- Jest młoda - usłyszała głos jednego z mężczyzn. - To Linda Cartwright, prawda?

- Tak - odrzekł Adam. - On ją zabił tu, w kuchni.

Linda Cartwright leżała na plecach, w starym, spranym szlafroku, który był także ubrudzony ziemią. Nawet jej bose stopy, z paznokciami pomalowanymi jasnoczerwonym lakierem, były powalane ziemią. Becky podeszła bliżej. Och Boże, nie... Zobaczyła, że Savich schyla się, żeby odpiąć karteczkę przyczepioną do szlafroka Lindy Cartwright.

- Nie pozwól Becky tu wejść - zwrócił się do Sherlock, czytając jednocześnie karteczkę. - Przypilnuj, żeby została na zewnątrz.

- Już tu jestem - Becky przelykała ślinę, walcząc z narastającą falą mdłości. - Co to za kartka?

- Becky... - Adam odwrócił się do niej. Powstrzymała go gestem.

- Co to za kartka? - powtórzyła. - Przeczytaj ją, proszę. Savich przeczytał spokojnym, wyraźnym głosem:

Cześć, Rebecca, możesz nazywać ją Gleason. Nie była podobna do psa, więc musiałem ją trochę poobijać. Teraz już jest. Do zdechłego psa. Jest miła i gruba, tak jak Gleason. To ty ją zabiłaś. Ty, nikt inny. Zrób jej ładny pogrzeb. Robię to wszystko dla ciebie, Rebecca. Niedługo się zobaczymy. Będziemy tylko we dwoje na drodze do wieczności.

Twój chłopak

- Napisał to czarnym długopisem - powiedział Savich beznamiętnym głosem. Wyjął z kieszeni spodni plastikową torebkę, włożył do niej kartkę i zasunął suwaczkę. - To zwykła kartka papieru, wyrwana z notesu.

- Sądzicie, że on już utracił kontrolę nad swoim postępowaniem? - spytała Sherlock. Była blada, miała w oczach wyraz grozy.

- Nie. - Adam pokręcił głową. - Nie sędzę. Myślę, że on się świetnie bawi. Mogę sobie nawet wyobrazić bieg jego myśli. „Chcę śmiertelnie wystraszyć Rebecce, udowodnić jej, jaki jestem zły. Kiedy znowu zadzwonię, ona nie będzie się już stawiać. Usłyszę w jej głosie strach i bezradność. Co mogę zrobić, żeby tak się stało?” - Adam zamilkł na chwilę. - Postanowił więc zabić Lindę Cartwright i zrobić z niej swojego wymyślonego psa.

- Tak - potwierdził Tommy. - Uważam, że Adam ma słuszość. On dobrze kontroluje to, co robi. Cholernie dobrze.

- Muszę załatwić kilka telefonów - powiedział Savich, nie ruszając się z miejsca. Wciąż patrzył na to, co pozostało z Lindy Cartwright.

W kuchni zapanowała cisza. Becky wybiegła nagle na dwór, upadła na kolana i wymiotowała, dopóki miała czym. Pozostała tam skulona, pragnąc umrzeć, z poczuciem, że to ona ściągnęła śmierć na Lindę Cartwright, tak samo jak na tamtą biedną bezdomną kobietę, która stała przed Metropolitan Museum. Również przez nią omal nie zginął gubernator stanu Nowy Jork. Usłyszała, że ktoś do niej podszedł. Wiedziała, że to Adam.

- Jej twarz... jej zmasakrowana twarz, Adamie, ten jego patologiczny żart. On ją zamordował, a twarz...

- Wiem. - Adam ukląkł za nią i przyciągnął ją do siebie. -Wiem. - Zaczął ją delikatnie kołysać, do przodu i do tyłu. -Wiem, Becky.

- To przeze mnie, Adamie. Gdybym go nie postrzeliła. Gdybym... Adam podał jej chusteczkę, żeby wytarła usta.

- Teraz słuchaj uważnie - polecił. - W niczym nie ma twojej winy. To on jest zbrodniarzem. Zrobi wszystko, żeby cię sterroryzować, żeby usłyszeć, jak błagasz go o litość. Nie cofnie się przed niczym.

- Już mu się to udało.

- Przestań. Nie możesz pozwolić, żeby uzyskał nad tobą władzę. Rozumiesz? Odsunęła się o krok i położyła mu ręce na ramionach.

- To nie jest takie łatwe, Adamie. Wiem, że on jest zbrodniarzem, wiem, że ma jakiś sobie tylko znany powód, żeby to robić, ale ja się czuję tak, jakbym sama zmasakrowała twarz tej nieszczęsnej kobiety. Och, Boże, gdybym do niego nie strzeliła, nie trafiła go...

- Dość tego - powiedział i mocno nią potrząsnął. - Teraz zrobimy tak: Zostawimy ją tu, w kuchni, i wykonamy anonimowy telefon. Nie protestuj. - Położył jej palec na ustach. - Wiem, że łamiemy prawo i że nie powinniśmy jej tak zostawiać. Savich i Sherlock mają z tym problem. Są pracownikami najważniejszej instytucji policyjnej w tym kraju, ale zdają sobie sprawę z faktu, że nic dobrego by z tego nie wynikło, gdyby się okazało, że jest es zamieszana w kolejne morderstwo. Policja i federalni biliby się o to, kto ma prawo cię zatrzymywać i przesłuchiwać. Byłabyś wtedy pod prawdziwą ochroną, ale nie o to teraz chodzi.

Wszyscy doszliśmy do wniosku, że zostałąbyś oskarżona o morderstwo i o współudział w morderstwie. To byłby koszmar a nawet gdyby cię kiedykolwiek wypuścili, on by zaczął wszystko od początku. - Po chwili ciągnął dalej. - Savich i Sherlock uzgodnili, że na razie zachowamy to w tajemnicy Savich sprawdza teraz połączenia telefoniczne tej kobiet Dowiemy się, jak długo przestępca tu był i do kogo, poza tobą, dzwonił. Ludzie Savicha przeszukują teraz dom, od piwnic do strychu. To zawodowcy. Jeśli jest tu coś do znalezienia, to oni to znajdą. Jeśli są odciski palców, a pewnie są, to też na nie trafią. Ale to potrwa, bo musimy dokładnie po sobie posprzątać. Jeszcze by tego brakowało, żeby policjanci zauważyli, że ktoś tu używał proszku daktyloskopijnego. Nie możemy zawiadomić ich o morderstwie wcześniej niż za parę godzin.

- On wiedział, że telefon jest na podsłuchu.

- Tak, wiedział i dlatego przygotował dla ciebie tę niespodziankę. Na pewno jest gdzieś blisko. Może nawet nas obserwuje. Ale my go dostaniemy, Becky. Musisz w to uwierzyć. Zapłaci za to, co zrobił z Lindą Cartwright.

- Och, Boże - westchnęła. - Masz rację, on nas obserwuje. Pewnie widział, jak wchodziliśmy przez okno i jak wymiotowałam. - Zamilkła na chwilę. - Przecież on na pewno widział też Tylera i Sama i wie, że są mi bliscy. Czy ich także weźmie na cel?

- Wątpię w to. On dobrze wie, że jest nas tu wielu i że nie jesteśmy dziećmi. Chce tylko ciebie, co wyraźnie dał do zrozumienia. Nie wyobrażam sobie, żeby zbaczał z wytyczonego kursu, żeby zabić Tylera czy Sama. Chce też dostać mnie, bo jestem przy tobie i rzuciłem mu wyzwanie. Dave i Chuck zaczną sprawdzać teren dokoła domu, kiedy skończą pracę w środku.

- Już go tu wtedy nie będzie.

- Pewnie tak.

- Sądzisz, że on ją zabił w tym krótkim czasie, pomiędzy telefonem do mnie a przyjazdem tych mężczyzn?

- Nie - powiedział Adam po chwili wahania. - Ona nie żyje co najmniej od kilku godzin.

- Ale jej twarz, Adamie, jej twarz. Chociaż pokryta zakrzepłą krwią, wyglądała... świeżo.

- Zmasakrował jej twarz po telefonie do ciebie, kiedy zorientował się, że założyliśmy podsłuch. Ona już wtedy nic żyła.

- Jak ją zabił?

Adam nie chciał już o tym mówić, wiedział jednak, że Becky nic zostawi tych pytań bez odpowiedzi.

- Udusił ją.

- Dlaczego była ubrudzona ziemią? Miała ziemię we włosach i na stopach.

Niech to szlag, pomyślał. Wolał nie poruszać tego tematu, ale nie miał wyboru.

- Bo wykopał ją, żeby rozwalić jej twarz.

Już wszystko zostało powiedziane. Myślał, że ona znowu zacznie wymiotować. Nie wymiotowała jednak, tylko bezgłośnie płakała, wtulając twarz w jego kuloodporną kamizelkę.

- Przysięgam - powiedział, przytulając ją do siebie. - Przysięgam ci, Becky, że go dostanę.

Długo się nie odzywała. Wreszcie zaczęła się powoli od niego odsuwać.

- Może ja go pierwsza dostanę - szepnęła. - On ją zabił, pogrzebał, a potem przyszło mu do głowy, że może sobie ze mnie zażartować.

- Coś w tym rodzaju.

- Adamie, on tu jest. Czuję jego obecność. Nie odezwał się.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem, dlaczego wybrał sobie mnie? Dlaczego wziął się akurat na mnie?

Adam znowu zbył to milczeniem. Pomyślał tylko: Jeśli Krimakow rzeczywiście nie żyje, to już nie ma na to żadnego uzasadnienia i ja również nie mam pojęcia, dlaczego ten facet wybrał właśnie ciebie.

Becky nie potrafiła wyrzucić Lindy Cartwright z pamięci. Stale miała ją przed oczami, widziała, jak leży na podłodze ze zmasakrowaną twarzą i nikt nie zabiera jej ciała przez długie godziny.

Sherlock podała jej kubek gorącej kawy.

- Mało spałaś, Becky. Napij się.

- Wszyscy jesteście niewyspani - odrzekła Becky. - Gdzie są Adam i Savich?

- Adam jest na dworze. Rozmawia z Dave'em i Chuckiem, którzy teraz przyszli na swoją zmianę. On chce sprowadzić tutaj swoich ludzi, żeby ich odciążyc.

- Może przyjedzie Hatch - powiedziała Becky. Sherlock uniosła brwi. - Słyszałam, jak Adam rozmawiał z nim przez telefon - wyjaśniła Becky. - Podśluchiwałam i Adam musiał mi wszystko powtórzyć. Powiedział, że Hatch mówi sześcioma językami, ma mnóstwo kontaktów, jest szalenie inteligentny i pali papierosy. Adam próbuje go zmusić, żeby przestał, grożąc, że wyrzuci go z pracy.

- Chciałabym poznać tego faceta - roześmiała się Sherlock. - Jeśli on ośmieli się zapalić papierosa, to Savich nie będzie mu groził utratą pracy, tylko urwie mu głowę.

- Więc Adam nie pracuje dla Thomasa?

- Nie, teraz nie, ale od dawna się przyjaźnią. Thomas traktuje Adama jak syna. Więcej nie mogę ci powiedzieć.

Becky milczała.

- Posłuchaj, Becky. To nie jest teraz ważne. Mój mąż niepokoi się, że policja nie będzie mogła niczego zrobić w sprawie Lindy Cartwright, bo nie ma żadnego punktu zaczepienia. Oni już tam są i zajmą się ciałem. Niestety, musimy tymczasem paraliżować to śledztwo, co nas bardzo gnębi.

- Sherlock, czy wiesz, kto to jest Krimakow? Sherlock była tak zaskoczona, że zdradził ją wyraz twarzy.

- Tak, wiem. Ale Lindę Cartwright musiałby chyba zabić jego duch. Thomas dostał wiadomość, że Krimakow zginął niedawno w wypadku samochodowym na Krecie, gdzie ostatnio mieszkał. Więc jeśli on nie żyje, to nie mógł mieć z tym nic wspólnego.

- A Thomas sprawdził, że ten facet naprawdę nie żyje?

- Tak przypuszczam.

- Jeśli jednak żyje i jeśli to on stoi za tym wszystkim, to dlaczego wybrał akurat mnie? On jest Rosjaninem? Co mógłby mieć przeciwko mnie? Dlaczego Thomas uważa, że to on?

- Nie wiem. - Sherlock spuściła oczy.

- Sherlock, kim jest ten Thomas? Proszę cię, musisz mi powiedzieć.

- Nie myśl o nim, Becky. - Sherlock wstała od stołu. - Daj sobie z tym spokój. Należę sobie jeszcze kawy. Może zrobić ci tosta?

- Nie, dziękuję.

Becky nie mogła przestać myśleć o tym, kim jest Thomas, to wszystko było takie tajemnicze. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Przed południem pojawiła się najmniej pożądana w tej sytuacji osoba.

- Te drzwi dobrze teraz wyglądają - przyznał szeryf Gaffney. - Nie przypuszczałem, że przy tym zamieszaniu będzie pani miała głowę do tego, żeby odnawiać drzwi.

- Kobiety to dziwne stworzenia, prawda szeryfie? - uśmiechnęła się Becky. - Wejdzie pan? Ma pan jakieś wiadomości o tym szkielecie?

- Tak. Chciałbym z panią o tym porozmawiać, panno Powell. Uważam, że szkielet, który wypadł ze ściany w pani piwnicy, to Melissa Katzen. - Szeryf potarł czoło. - Nic przypuszczałem nawet, żeby stary Jacob był aż tak złym człowiekiem, żeby mógł rozwalić głowę młodej dziewczynie.

- Szeryfie - odezwał się Adam, stając za Becky. Czy są jakieś poszlaki w związku z jej chłopakiem?

- Nie. Nikt sobie nawet nie przypomina, żeby się z kimś umawiała. Czy to nie dziwne? Dlaczego miałyby trzymać to w tajemnicy? Uważam, że to bez sensu i tak samo myśli Maude, moja żona. Mówi, że młode dziewczyny są zawsze dumne, że mają chłopaka i lubią się nim chwalić.

- Może ten chłopak nie chciał, żeby ona się nim chwaliła? - zasugerowała Becky. - Może chciał to utrzymać w tajemnicy.

- Dlaczego?

- Nie wiem, szeryfie. Chciałabym to wiedzieć.

- Rachel Ryan dobrze ją pamięta. Mówi, że była bardzo miłą dziewczyną, ale nie ma w tym nic nowego. Powiedziała też, że Melissa nigdy nie miała seksownych ubrań. Była zdumiona, kiedy dowiedziała się o dzinsach od Calvina Kleina i krótkim, różowym topie. Nie przypomina sobie, żeby Melissa nosiła cokolwiek rzucającego się w oczy. Może ma pani rację, panno Powell. Pewnie to zrobił jej chłopak.

- A może - podsunęła Sherlock - dzinsy i różowy top to był jej strój podróży. Może rzeczywiście miała zamiar uciec, ale w ostatniej chwili się wycofała, a ten chłopak wściekł się i ją zabił.

- Kim pani jest? - spytał szeryf Gaffney.

- Och, przepraszam, szeryfie - wtrącił Adam. - Sherlock i Savich są moimi przyjaciółmi. Zatrzymali się tu na krótko, żeby zwiedzić miasto.

- Miło mi panią poznać, proszę pani. Tak, to niezły pomysł. Muszę powiedzieć, że chociaż jest pani kobietą, wyciągnęła pani wyjątkowo logiczny wniosek. Niewiele kobiet by się na to zdobyło.

Savich, który słyszał tę rozmowę, był ciekaw, czy Sherlock nie rzuci się szeryfowi do gardła.

- Tak - powiedziała z namysłem Sherlock. - Jestem o wiele sprytniejsza niż na przykład Becky, której trudno jest trafić do Twierdzy Artykułów Spożywczych, jeśli jakiś facet nie objaśni jej tych wszystkich ulic z trującymi roślinami.

- To był sarkazm - stwierdził po chwili szeryf Gaffney. - Zawsze uważałem, że kobiety nie powinny być zanadto dowcipne.

- Czy robią już testy DNA? - wtrącił szybko Adam.

- Ciągłe szukają jej rodziców. - Szeryf pokręcił głową. - Do tej pory bez rezultatów. Ella pamięta jej ciotkę, która mieszka teraz w Bangor. Może to ona przeczytała o tym szkielecie i zadzwoniła do nas? Muszę ją odszukać.

Szeryf Gaffney westchnął ciężko i poklepał swój skórzany pas, który bardziej niż zwykle wrzynał mu się w brzuch.

- Ja uważam, że ten szkielet to Melissa, ale to jeszcze nic pewnego. Bierzymy pod uwagę różne możliwości. Słuchajcie, przyjechałem tu, żeby zapytać o tych facetów, którzy kręcą się po Riptide. Nie próbujcie mnie oszukiwać. Wiem, że oni są z panem, panie Savich. Może mi pan wytłumaczyć, o co tu chodzi?

W tym momencie zadzwonił telefon. Becky upuściła filiżankę z kawą.

- Becky jest dzisiaj niewyspana - stwierdził Adam i podniósł słuchawkę. - Halo?

- Hej, ty pieprzony cwaniaku. Znalazłeś mój prezent?

- Tak. O co chodzi?

- Chcę rozmawiać z Rebeccą.

- Przykro mi, ale jej tu nie ma. Mogę w czymś pomóc? Rozmowa się urwała.

- To jakiś sprzedawca - powiedział Adam swobodnym łonem. - Chciał sprzedać Becky rolety. - Wzruszył ramionami. - Co pan chciał wiedzieć, szeryfie?

Szeryf nie odrywał wzroku od Savicha.

- Ci ludzie w mieście... Kim oni są, panie Savich?

- Przyłapał mnie pan, szeryfie - powiedział Savich. - Przyjechaliśmy tutaj z żoną jako przedstawiciele developera, który zainteresował się tą częścią wybrzeża Maine. To prawda, że Adam jest naszym przyjacielem i służy nam poniekąd za kamuflaż. Faceci, których pan zauważył, potrafią działać bez rozgłosu. Ma pan bystre oko, szeryfie. Do ich zadań należy rozmowa z mieszkańcami, badanie gleby, flory i fauny, sprawdzanie praw własności i opłacalności prowadzenia biznesu. To piękny kawałek wybrzeża, a Riptide jest bardzo przyjemnym miasteczkiem. Wyobraża pan sobie ten nagły rozkwit miejscowej gospodarki, gdyby w pobliżu powstał ośrodek turystyczny? Nie będziemy tu długo, ale prosiłbym pana o przysługę. Zechciałby pan utrzymać to w tajemnicy? - Savich zwrócił się teraz do Sherlock. -

Mówiłem ci, kochanie, że szeryf jest zbyt bystrym człowiekiem, żeby nie wpadł na nasz ślad. Mówiłem, że on doskonale wie, co się dzieje w mieście.

- Tak, Dillon - odrzekła Sherlock, obdarzając szeryfa promiennym uśmiechem.

- Miałaś całkowitą rację.

- Chce pan, żebym nikomu o tym nie mówił, panie Savich?

- Tak, sir.

- No dobrze, ale jeśli któryś z nich coś przeskrobie, zaraz tu wrócę. Ten pana ośrodek... nie zniszczy naturalnego piękna naszej okolicy?

- W żadnym wypadku. To nasz priorytet. Szeryf wyszedł.

- Jesteś niezły, Savich - przyznała Becky. - Ja sama prawie ci uwierzyłam.

- Ten telefon dał mi czas do namysłu - odrzekł Savich.

- To był on, prawda? - Becky zwróciła się do Adama.

- Tak. Chciał rozmawiać z tobą, ale powiedziałem mu, że cię tu nie ma. On zawsze nazywa cię Rebeccą, prawda, a nie Becky? Dzwonił z budki telefonicznej w Rockland.

- Musimy go tu ściągnąć - powiedziała Sherlock. - Musimy w jakiś sposób sprowokować spotkanie.

- Następnym razem ja z nim porozmawiam i załatwię to.

- Nie zgadzam się, żebyś była przynętą - powiedział Adam ostrym tonem. - Nie ma mowy.

- Posłuchaj, Adamie, on chce tylko mnie. Jeśli ty będziesz przynętą, to cię po prostu zastrzeli i ucieknie sobie. Ale ze mną będzie inaczej. On chce mieć mnie przy sobie. Tylko mnie. Pomóż mi wymyślić, jak to zrobić.

- To mi się wcale nie podoba.

Hatch, niski, muskularny mężczyzna z obfitym wąsem, zdjął z głowy tweedowy kapelusz w stylu Sherlocka Holmesa, odsłaniając wygoloną czaszkę. Wydał się Becky niezwykle czarującym łobuzem, miała ochotę go uściskać. Sherlock przywitała go radosnym uśmiechem, pewnie też chętnie by go uściskała.

To był niesamowity facet. I miał tyle wdzięku.

- Oddaj mi tę paczkę papierosów, którą masz w prawej kieszeni, Hatch- Adam wyciągnął rękę- bo wyrzucę cię z pracy.

- Już się robi, szefie. - Hatch wręczył Adamowi prawie pełną paczkę marlboro.

- Zapaliłem tylko jednego, szefie, nawet się nie zaciągałem. Przecież nie ośmieliłbym się palić w pobliżu uroczej Becky. Bałbym się o jej delikatne płuca. A teraz powiedz mi, co mam zrobić, żeby złapać tego drania, żeby Becky mogła znowu pisać przemówienia i często się śmiać. - Uśmiechnął się wesoło i powiedział: - Cześć, Becky.

- Cześć, Hatch. - Becky z uśmiechem uścisnęła mu rękę. -Następnym razem, kiedy on zadzwoni, zastawimy na niego pułapkę. Ja będę przynętą.

- Hmmm, nie przypuszczam, żeby szef to pochwalał.

- Nie pochwalam - stwierdził Adam. - To szaleństwo. Nie chcę, żeby podejmowała takie ryzyko. Wiem jednak, że ona to zrobi bez względu na to, co ja o tym myślę.

- Posłuchaj, Adamie - wtrącił Savich. - Gdyby była jakaś inna możliwość, to natychmiast bym ją wykorzystał. Jest nas wystarczająco dużo, żeby ją chronić. Hatch, słyszałem od Adama, że odnosisz niesłychane sukcesy. Powiedz nam, co odkryłeś.

Hatch wyjął z kieszeni czarny notatnik, poślinił palec i zaczął przewracać kartki.

- Większość z tych informacji pochodzi od ludzi Thomasa, którzy nieźle się nalatali, usiłując zweryfikować wiadomość o śmierci Krimakowa. CIA skontaktowało się z gliniarzem, który był przy tym wypadku. Apollo - słowo daję, tak miał na imię - powiedział, że samochód Krimakowa spadł ze skały we wschodniej części wyspy, w pobliżu Agios Nikolaos, a on poniósł śmierć na miejscu. Trudno się temu dziwić. Przyznał, że to mogło być morderstwo, ale specjalnie się w to nie zagłębiali i zamknęli całą sprawę. Wtedy pojawili się nasi agenci, którzy chcieli jeszcze raz wszystko sprawdzić.

- Więc on naprawdę nie żyje? - spytała Becky.

- Niekoniecznie. - Hatch podniósł głowę znad notesu i uśmiechnął się do niej szeroko.
- Problem polega na tym, że jego zwłoki poszły do krematorium. Miejscowe władze utrudniały naszym ludziom, co tylko mogły. Dopiero po interwencji greckiego rządu przyznały, że jego ciało zostało natychmiast poddane kremacji. Dlaczego? Nie wiem, ale ktoś musiał coś za to zapłacić. Zapanowała długa cisza.

- Kremacja zwłok? - powtórzył z niedowierzaniem Adam.

- Tak, spalone na popiół i wsypane do urny, która wciąż stoi na półce w kostnicy.

- Nie ma niezbitego dowodu, ponieważ nie ma ciała -zauważyła Sherlock.

- Tak - potwierdził Hatch. - Kiedy już przy tym jesteśmy, cofnijmy! się trochę w przeszłość. Krimakow przeniósł się na Kretę na początku lat osiemdziesiątych. Był zamieszany w paskudne afery, ale nie na tyle poważne, żeby komuś się chciało szperać w jego przeszłości i dowiadywać, co robił w Rosji, zresztą nikt się zbytnio o to nie starał. Widocznie dobrze płacił.

- Niech to szlag - mruknął Adam. - Teraz trzeba przeszukać jego dom. Jeśli on stał za tym wszystkim, to coś się znajdzie.

- Nasi agenci już to zrobili i niczego nie znaleźli. Żadnych podejrzanych tropów, żadnych odniesień do Becky. Podobno miał jeszcze gdzieś mieszkanie. To potrwa, zanim je znajdziemy, bo nie występuje nigdzie jako jego właściciel.

- Jeśli miał mieszkanie, to ja je odzyskam - oświadczył Savich.

- Naprawdę? - Adam uniósł brew.

- Nie mówił ci Thomas, że jestem dobry?

Adam prychnął pogardliwie, patrząc, jak Savich włącza MAXA.

- Dostaniemy jeszcze wiadomości o jego życiu osobistym -mówił dalej Hatch.

- Z Rosji do tej pory nie mamy niczego interesującego. Już dawno z jego teczek zniknęło wszystko, co najważniejsze. Pewnie zrobiono to na rozkaz KGB, które mu pomogło schronić się na Krecie. Nasi agenci nadal nad tym pracują, również w Moskwie. O, mam tu coś jeszcze. Nieźle się za tym nachodziłem. - Hatch znowu poślinił palce i przerzucił kilka kartek. - Przed dwiema godzinami gliniarze z Albany znaleźli świadka wypadku. Zidentyfikował on samochód, którym został przejechany Dick McCallum. Czarne bmw, numer rejestracyjny - a przynajmniej trzy pierwsze cyfry - trzy- osiem-pięć. Tablica nowojorska. Nie mam jeszcze dalszych wiadomości.

- Zajmę się tym - oznajmił Savich. - Nie chcę nawet wiedzieć, w jaki sposób dostałeś tę informację w tak krótkim czasie.

- Powiem tylko, że pomogły mi w tym moje piękne wąsy -odrzekł Hatch. - Jeszcze coś: za kierownicą tego samochodu siedział mężczyzna. Nie wiadomo, czy był stary, czy młody, czy w średnim wieku. Samochód miał mocno przyciemnione szyby, takie jakie widuje się w limuzynach. To rzadko spotykane w prywatnych samochodach, pewnie dlatego ukradł właśnie taki. Savich rozmawiał już przez komórkę.

- Załatwione - powiedział. - Za pięć minut będziemy mieli listę wszystkich bmw ze zbliżoną rejestracją.

Tommy Fajczarz zapukał do frontowych drzwi i wszedł do środka.

- Namierzyliśmy faceta - powiedział - który kupował SuperExxon na stacji benzynowej, dwanaście kilometrów na zachód od Riptide. Młody chłopak z obsługi, mniej więcej osiemnastolatek, powiedział, że facet, który płacił za benzynę, miał mankiet koszuli umazany krwią. Nie zwróciłby na to specjalnej uwagi, gdyby nie to, że Rollo objeżdżał wszystkie stacje benzynowe, wypytyując o przypadkowych klientów.

- Proszę cię, Tommy - wykrzyknął Adam - powiedz, że chłopak zapamiętał wygląd tego faceta i jego samochód.

- Ten typ miał na głowie zieloną czapkę myśliwską z opuszczonymi nausznikami, a na nosie bardzo ciemne okulary. Przykro mi, Adamie, ale chłopak nie wie, czy ten facet był młody, czy stary. Zresztą dla takiego dzieciaka każdy powyżej dwudziestu pięciu lat byłby stary. Pamięta jednak wyraźnie, że ładnie mówił, jak człowiek wykształcony. Jeśli chodzi o samochód - wydawało mu się, że to bmw, granatowe albo czarne. Nie zauważył tablicy rejestracyjnej. Ale wiesz co? Szyby były przyciemnione. Co ty na to?

- Na pewno nie przyjechałby tu tym samym samochodem, którym zabił Dicka McCalluma w Albany - powiedziała Sherlock.

- Dlaczego nie? - zdziwił się Savich. - Jeśli samochód nie jest uszkodzony, nie ma na nim śladów krwi, to dlaczego nie?

Zadzwoiła komórka Savicha. Rozmawiał tylko chwilę.

- Nic z tego - powiedział. - On ukradł tablice rejestracyjne, zresztą nie ma w tym nic dziwnego. Byłby idiotą, gdyby zostawił oryginalne. Pozostają jeszcze te mocno przyciemnione szyby. Teraz wszyscy dla mnie sprawdzają samochody z nowojorską rejestracją i przyciemnionymi szybami, które zostały ukradzione w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Już po kilku minutach odezwała się znowu komórka Savicha. Słuchał i szybko notował.

- Już coś mamy - powiedział. - Jak zauważył Hatch, niewiele samochodów osobowych ma przyciemnione szyby. Ukradziono takie trzy. Ci ludzie są rozrzućeni po całym stanie. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta.

- To kobieta - powiedziała natychmiast Becky. - On ukradł samochód kobiecie.

- To możliwe - przyznała Sherlock. - Zaraz się tego dowiemy. Zadzwoń do informacji w Ithaca, w stanie Nowy Jork, i dostała numer telefonu pani Irene Bailey, 112 Huntley Avenue. Po kilku dzwonekach usłyszała:

- Halo?

- Pani Bailey? Pani Irene Bailey? Cisza.

- Czy pani tam jest, pani Bailey?

- To moja matka - powiedziała kobieta. - Przepraszam, ale zaskoczyła mnie pani.

- A czy mogłabym porozmawiać z pani matką?

- Nie wie pani? Została zabita dwa tygodnie temu.

Sherlock poczuła okropny ucisk w żołądku, ale nie upuściła słuchawki. Z trudem przełknęła ślinę.

- Czy mogłaby mi pani podać bliższe szczegóły?

- Kim pani jest?

- Gladys Martin z Biura Ubezpieczeń Społecznych w Waszyngtonie.

- Wiem, że mój mąż telefonował do Biura Ubezpieczeń. Czego pani potrzebuje?

- Musimy przygotować dokumenty. Czy pani jest jej córką?

- Tak. Jakie dokumenty?

- Tylko dla celów statystycznych. Może mogłabym porozmawiać z kimś innym? Nie chcę pani dręczyć.

- To nic. Proszę pytać. Nie chcemy zadzierać z rządem.

- Dziękuję pani. Mówiła pani, że matka została zabita. Czy to był wypadek samochodowy?

- Nie, ktoś uderzył ją w głowę, kiedy podchodziła do samochodu na parkingu centrum handlowego. On ukradł jej j samochód.

- Och, tak mi przykro. Proszę mi powiedzieć, czy go złapano?

- Nie, nie złapano. - W głosie kobiety brzmiała teraz gorz. - Policja nagłośniła zaginięcie samochodu, ale to nic nie dało. Powiedzieli, że on go na pewno przemalował i zmienił tablice rejestracyjne. Nawet miejska policja z Nowego Jorku nie potrafiła go odnaleźć. Matka była starą kobietą, więc nikt się specjalnie nie wysiłał - dodała z gniewem.

- Czy ten skradziony samochód miał jakieś znaki szczególne?

- Tak. Miał przyciemnione szyby, bo moja matka miała bardzo wrażliwe oczy.

- Rozumiem. Jakiego koloru był samochód?

- Biały, z szarą tapicerką. Nad lewym tylnym kołem było małe wgniecenie.

- Mówiła pani, że byli tam jeszcze inni policjanci, poza miejscowymi?

- Tak. Aż z Nowego Jorku. Powinni byli złapać tego faceta. Nie rozumiem, dlaczego zaangażowała się w to policja z Nowego Jorku. A pani wie? Gzy dlatego pani do mnie telefonuje, żeby wyciągnąć ode mnie jakieś informacje?

- Oczywiście, że nie. Nas interesują wyłącznie dane do celów statystycznych.

- Czy ma pani jeszcze jakieś pytania, pani Martin? Przeglądam właśnie rzeczy matki i za pół godziny muszę być na kiermaszu dobroczynnym.

- Nie, nie mam już pytań. Bardzo pani współczuję. Zajmę się teraz wypełnianiem dokumentów.

Sherlock odłożyła słuchawkę. Wszyscy wpatrywali się w nią, czkając, co powie.

- Zabójca przemalował biały samochód na czarno i ukradł tablice rejestracyjne. Nowojorska policja też tam była. O wszystkim wiedzą. Szyby były przyciemnione, bo pani Bailey miała wrażliwe oczy.

- Sukinsyn - powiedział Hatch, szukając papierosów po kieszeniach. - Dlaczego nikt mi nie powiedział, że gliniarze wiedzą o tym cholernym samochodzie?

- Trzymają to w tajemnicy - odrzekł Adam - bo nie chcą, żeby federalni odsunęli ich od sprawy. A ofiara na tym traci. Nowojorscy gliniarze nie wiedzą tylko, że zabójca jest teraz I utaj, w Maine. Poinformujemy ich o tym?

- Nie, nowojorskiej policji nie zawiadomimy - powiedział Savich - ale mogę zadzwonić do Telligo Hawleya, naczelnika biura FBI w Nowym Jorku. On dopilnuje, żeby ta wiadomość dotarła tam gdzie trzeba.

- Czy to będą dokładne wskazówki? - spytała Becky, zacierając nerwowo dłoń.

- Powiemy im - zdecydował Savich po chwili namysłu - że widziano tego faceta na wybrzeżu. Jak sądzicie? To przecież prawda.

- Musimy go dopaść - powiedziała Becky. - Jeśli nam się nie uda, to trzeba będzie zadzwonić do tego Thomasa, który chyba wszystkich zna i wszystkim kieruje, i poprosić, żeby tu przysłał piechotę morską.

On nie dzwoni - powiedziała Becky.

- Myślę, że teraz zamilknie na jakiś czas - odrzekł Adam. - A kiedy już wszyscy będziemy u kresu wytrzymałości nerwowej, wróci do swojej gry.

Jedli hot dogi z musztardą i chipsy, a ludzie, którzy ochraniaли dom, przychodzili pojedynczo, żeby się posilić. W kuchni był właśnie agent specjalny, Rollo Dempsey.

- Znałem twoje nazwisko - powiedział do Adama - ale nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie je słyszałem. Ale już wiem. To ty uratowałeś życie senatorowi Dashworthowi, kiedy ten wariat rzucił się na niego z nożem.

Adam nie odezwał się.

- Tak, to ty. Uratowałeś życie senatorowi Dashworthowi. Duża sprawa.

- Nie powinienes o tym wiedzieć. - Adam zmarszczył brwi.

- Jestem z branży, ludzie opowiadają mi różne historie.

- Nigdy o tym nie słyszałam - wtrąciła Becky. - O czym wy mówicie?

- Dowiedziałeś się, kto chciał go wykończyć? - Rollo nie dawał za wygraną.

- Teraz to już nie jest ważne. - Adam wzruszył ramionami. - To był jego zięć, Irving, uzależniony od heroiny. Posyłał listy z pogroźkami. Chciał dostać spadek. Senator zadzwonił do mnie. Nie chciał, żeby zainteresowały się tym media, musiał chronić swoją córkę. Ten facet jest teraz w sanatorium. Niewielu ludzi z branży zna tę sprawę.

- Zajmujesz się ochroną VIP-ów? - zdziwiła się Becky. - Myślałam, że jesteś konsultantem do spraw bezpieczeństwa.

- Robię różne rzeczy - odparł Adam.

Do kuchni wszedł Chuck, a Rollo wyszedł na zewnątrz.

- Czuję, że już niedługo coś się zacznie dziać - powiedział Savich. Dokończył wegetariańską kanapkę i wstał od stołu.

Przez kilka godzin panował spokój. Wszyscy siedzieli w salonie, pili kawę i przerzucali się pomysłami. W ogrodzie panowała cisza.

Dokładnie o dziesiątej wieczorem kula trafiła w jedno z frontowych okien. Podłogę zasypały roztrzaskane szyby i strzępy firanki.

- Na ziemię! - krzyknął Savich.

Nabój, który uderzył w podłogę, nie był zwykłą kulą - to był gaz łzawiący. Salon wypełnił się gęstym, szarym dymem.

- Cholera! - krzyknął Adam. - Wszyscy do kuchni! Szybko! Po chwili przez okno wpadł drugi nabój z gazem łzawiącym.

Wszyscy pobiegli do kuchni, kaszląc i zakrywając twarze.

Słyszeli dobiegające z ogrodu krzyki i bezładną strzelaninę, frontowe drzwi otworzyły się z trzaskiem i do domu wpadł Tommy Fajczarz, zakrywając twarz kurtką.

- Wszyscy na dwór! - krzyknął. - Frontowymi drzwiami, z tyłu nie ma wystarczającej ochrony.

- Strzela gazem łzawiącym - wykrztusił Adam.

- To pewnie CAR-15. Wychodźcie. Dusił ich kaszel, a z oczu płynęły łzy.

- Musimy go złapać! - krzyknął Adam. - Zaraz rozpoczniemy poszukiwania. Jednak dopiero po upływie kilku minut udało im się dojść do siebie i ruszyć w kierunku, z którego padły strzały. Nie znaleźli niczego oprócz śladów opon.

- Chodźcie tutaj! - zawołał nagle Adam.

Trzymał w ręku łuskę o długości 10,16 cm i około 3,8 cm średnicy.

- Tommy Fajczarz miał rację - powiedział. - On użył CAR-15. To jest wersja M16.

- Nie wiedziałam, że gazem łzawiącym można strzelać z pistoletu – zdziwiła się Becky. - Myślałam, że to są pojemniki czy coś w tym rodzaju, jakie się widuje w kinie czy w telewizji.

- To przestarzałe metody - stwierdził Adam. - Takie małe M16 można schować pod płaszczem, bo ma wysuwaną, teleskopową lufę. Komandosi piechoty morskiej używają M 16. Korzystasz z prostego, montowanego pod lufą rurowatego miotacza granatów i strzelasz pociskami z gazem łzawiącym.

To wstrętne.

- On niewątpliwie ma różne powiązania i jest bardzo dobrze wyszkolony. Dysponuje najnowszym sprzętem. Gdzie on mógł to dostać? - zastanawiała się Sherlock.

To Krimakow, pomyślał Adam. Nikt się nie odzywał.

Po godzinie wrócili do domu. Było późno. Wszyscy byli zdenerwowani.

- Idę dyżurować na zewnątrz - powiedział Adam, przeladowując pistolet.

- Obudź mnie o trzeciej - zażądała Sherlock.

Adam rzucił okiem na Becky. Była bardzo blada. Podeszedł i ją przytulił.

- Spij dobrze i niczym się nie martw - szepnął. - Złapiemy go.

Becky nie przypuszczała nawet, że tak szybko uda się jej zapaść w głęboki sen. Rozbudziła się dopiero, kiedy poczuła dziwne ukłucie w lewą rękę, tuż powyżej łokcia. Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem. Rolety były opuszczone, było ciemno. Zauważyła, że ktoś stoi przy łóżku, ale widziała tylko zarys sylwetki.

- Czy to ty, Adamie? - szepnęła. - Co to było? Pochylił się nad nią i dotknął językiem jej policzka.

- Przyszedłem po ciebie, Rebecca. Mówiłem ci, że przyjdę.

- Nie - szepnęła. - Nie...

Przez chwilę zastanawiała się, skąd się wzięło to srebrne światełko, które oświetlało jej twarz. Latarka, pomyślała, ale to nie wydało się jej ważne. Głęboko oddychając, całkowicie rozluźniona, zapadała się w ciepłą, przyjazną ciemność.

Serce Becky biło regularnym rytmem; była całkowicie zrelaksowana. Otworzyła oczy. Wszędzie panowała ciemność. Wiedziała, że on jest blisko i że powinna odczuwać strach, ale niczego się nie bała.

Doskonale pamiętała wszystko, co się wydarzyło: ukłucie w lewą rękę, nagły przestraszenie, dotknięcie jego języka na policzku.

Po chwili serce zaczęło jej bić szybciej i ogarnął ją niepokój. Przecież on ją porwał. Udało mu się zmylić ochronę, przedostać do domu i ją porwać.

Zauważyła jakiś nikły płomyk - widocznie zapalił świecę. Pokonała narastające uczucie przerażenia. Wymagało to ogromnego wysiłku, ale musiała to zrobić.

- Gdzie jesteśmy?

Czy rzeczywiście udało się jej zadać to pytanie spokojnym, obojętnym tonem? Tak, to się jej udało.

- Cześć, Rebecca. Przyszedłem po ciebie, tak jak obiecałem.

- Proszę cię, już więcej nie dotykaj językiem mojego policzka - powiedziała, zmuszając się do śmiechu. - To było odrażające.

Nie odezwał się. Był obrażony i wściekły, że ona się z niego śmieje.

- Dałeś mi jakiś zastrzyk? Co to było?

- Kupiłem to w Turcji. Uprzedzono mnie, że skutkiem ubocznym jest przejściowy stan euforii. Już niedługo przestaniesz się śmiać, Rebecca. Będziesz się trząść ze strachu.

- Ta, ta, ta.

Uderzył ją w twarz. Chciała się na niego rzucić, ale miała ręce wyciągnięte do góry i przywiązane do wezglowia. Leżała tylko w długiej, bawełnianej nocnej koszuli; na szczęście chociaż nogi miała wolne.

- Wolę już to uderzenie niż dotyk twojego języka - powiedziała szyderczym tonem. - Jesteś bardzo dzielny, co? Może rozwiążesz mi ręce, choćby tylko na minutę, to zobaczymy, jaki jesteś odważny.

- Zamknij się!

Słyszała jego ciężki oddech, kiedy się nad nią pochylał. Nie widziała go, ale była przekonana, że zacisnął pięści, gotów ją uderzyć.

- Dlaczego zabiłeś Lindę Cartwright? - spytała.

- Tę grubą sukę? Bo działała mi na nerwy. Stale o coś błagała, czegoś chciała. Miałem tego dosyć.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, co zrobiło z niego szaleńca.

A może taki się urodził? Może miał to zapisane w genach?

- Podobał ci się mój prezent, Rebecca.

- Nie.

- Widziałem, jak wymiotowałaś.

- Tak przypuszczałam. Jezu, ty jesteś chory. To cię podnieca?

- Potem zobaczyłem przy tobie tego wielkiego faceta, Adama Carruthersa. Obejmował cię. Dlaczego mu na to pozwalasz?

- Gdybym nie wiedziała, kim jesteś, to pewnie i u ciebie szukałabym wtedy oparcia.

- Cieszę się, że nie pozwoliłaś mu się pocałować.

- Przecież przedtem wymiotowałam. To nie byłoby miłe, prawda?

- Chyba nie.

Nie wydawał się jej stary, chyba nie mógł być w wieku tego Krimakowa. Ale czy był młody? Nie wiedziała.

- Kim jesteś? Czy nazywasz się Krimakow?

Nie odzywał się przez chwilę, a potem roześmiał się cicho. Ten śmiech ją zmroził. Poglądził ją po policzku.

- Jestem twoim chłopakiem, Rebecca. Kiedy cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, że chcę być jak najbliżej ciebie. Pomyślałem nawet o tym, żeby wejść w twoją skórę. Musiałbym ją z ciebie zedrzeć, żeby się nią przykryć, lecz byłaby na mnie za mała. Pomyślałem potem, że chciałbym być blisko twojego serca, ale znowu byłoby zbyt wiele krwi, całe fontanny krwi. Zniszczyłyby mi ubranie, a ja jestem pedantem. Nie, nie myśl, że jestem szalony, że chcę powtarzać rolę Hannibala. Mówię to tylko po to, żebyś się bała i zaczęła mnie błagać o litość. Działanie narkotyku już słabnie, widzę, że jesteś w strachu. Wystarczy, że będę mówił, żebyś się przeraziła do nieprzytomności.

- A kiedy już się wygadasz, to udusisz mnie jak Lindę Cartwright?

- Och, nie. Ona była zupełnie nieważna. Była niczym.

- Mogę się założyć, że ona by się z tym nie zgodziła.

- Pewnie nie, ale kto by się tym przejmował?

- Dlaczego akurat ja?

- My oboje mamy jeszcze wiele rzeczy do zrobienia, Rebecca, zanim się dowiesz, kim jestem i dlaczego wybrałem właśnie ciebie. - Roześmiał się drwiąco.

- Wiem, że jest jakiś powód, przynajmniej w twojej głowie. Dlaczego nie chcesz mi go zdradzić?

- Niedługo sama się dowiesz, a może i nie. Dam ci teraz mały zastrzyk i znowu zaśniesz.

- Nie - zaprotestowała. - Muszę iść do łazienki.

Z jego ust posypały się przekleństwa - amerykańskie, angielskie i jeszcze w jakimś dziwnym języku, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Jeśli myślisz o jakichś sztuczkach, to tak cię rąbnę, że stracisz przytomność. Zedrę ci skórę z ręki i zrobię z niej rękawiczki. Słyszysz?

- Tak, słyszę. Myślałam, że jesteś pedantem.

- Jestem, jeśli chodzi o krew. Nie byłoby jej zbyt wiele, gdybym ci tylko zdarł skórę z ręki.

Długo ją uwalniał - pewnie zawiązał jakieś wymyślne węzły. Wreszcie była wolna. Opuściła ręce i przez chwilę pocierała zdrętwiałe nadgarstki, potem powoli wstała z łóżka.

- Tylko spróbuj jakichś sztuczek, a wsadzę ci nóż w udo, w takie miejsce, które nie będzie krwawić, za to oszalejesz z bólu. Zapomnij o tym, że chciałem ci zedrzeć skórę z ręki. Jeśli mnie zobaczysz, Rebecca, to będę cię musiał zabić.

Łazienka znajdowała się obok sypialni. Zdażył już wyjąć gałkę z drzwi. Becky skorzystała z toalety, potem przejrzała się w lustrze. Była bardzo blada, potargana, miała zapadnięte policzki. Wyglądała jak kobieta, której podano narkotyki i która spodziewa się śmierci.

- Wychodź, Rebecca. Wychodź szybko, bo pożałujesz.

- Dopiero co weszłam. Daj mi chwilę czasu.

W łazience nie było niczego, co mogłoby posłużyć jej jako broń. Zdjął nawet wieszak na ręczniki.

- Jeszcze chwilę! - zawołała.

Ukłękła przy toalecie, która była dość stara, mocowana na śruby. Spróbowała odkręcić jedną z nich. Wiedziała, że on stoi za drzwiami. Czy je otworzy?

- Źle się czuję! - krzyknęła. - Mam mdłości po tym narkotyku! Chyba zwymiotuję!

Wreszcie gruba śruba, z ostrym gwintem znalazła się w jej ręku. Gdzie mają schować?

- Już idę - powiedziała, rozpruwając dolny obrąbek koszuli. - Czuję się trochę lepiej.

Kiedy wyszła z łazienki, on już stał w głębokim cieniu.

- Połóż się na łóżku - rozkazał. Tym razem nie związał jej rąk.

- Nie ruszaj się.

Poczuła ukłucie w lewą rękę, nad łokciem.

- Ty tchórze - powiedziała.

Roześmiał się tylko i dotknął językiem jej ucha. Nie wzdrygnęła się nawet. Odpływała już do innego, pozbawionego trwogi świata. Nie zdążyła uderzyć go śrubą ani spytać, czy rzeczywiście jest Krimakowem. Nie zdążyła nic zrobić.

Adam stał w otwartych drzwiach sypialni. Becky tam nie było.

- Och, nie - powiedział. - Och, Boże, nie! Savich! Nigdzie jej nie było, nie pozostał nawet żaden ślad.

- Użył gazu łzawiącego dla odwrócenia naszej uwagi - powiedziała Sherlock. - Kiedy wszyscy wybiegliśmy na dwór i zaczęliśmy go szukać, wślizgnął się do domu i schował w szafie Becky. Pewnie podał jej jakiś narkotyk. Ale w jaki sposób się stąd wydostał? Kiedy wróciliśmy do domu, nasi ludzie byli już na swoich posterunkach. Nie... jednak tak nie było. Nie byliśmy zbyt dobrze zorganizowani, kiedy prowadziliśmy poszukiwania. Dillon, kto miał pilnować tyłów domu?

- Jezu! - wykrzyknął nagle Adam. - Tylko nie to! Chuck Ainsley leżał w krzakach, sześć metrów od domu..

Na szczęście żył. Został napadnięty od tyłu, związany i zakneblowany. Szybko zerwali mu taśmę z ust.

- Dałem się zaskoczyć - powiedział. - Niczego nie słyszałem. On działał bardzo szybko. Co się tu dzieje, do cholery? Nikomu nic się nie stało?

- Porwał Becky - odparł Savich. - Dzięki Bogu, że żyjesz.

- Ciekaw jestem, Chuck, dlaczego nie poderznął ci gardła? Dlaczego tracił czas na wiązanie ciebie?

- Bo nie chce, żeby tu przyjechała policja - wyjaśniła Sherlock, rozplątując węzły na rękach i nogach Chucka. -Gdyby zabił kogoś z nas, to zjawiłaby się tu policja i straciłby kontrolę nad sytuacją. Jak to dobrze, Chuck, że nic ci się nie stało.

- On pewnie najpierw cię znokautował, a dopiero potem użył gazu łzawiącego - głośno myślał Adam. - Wybiegliśmy na zewnątrz, myśląc tylko o tym, żeby go złapać, i nikt nie zwrócił uwagi na to, że ciebie z nami nie ma. Robiliśmy zbyt wiele zamieszania. Niech to szlag!

Zaprowadzili Chucka do kuchni, gdzie Sherlock dała mu szklanek wody i dwie aspiryny.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało - powiedziała, ściskając go serdecznie. - Musiał się wymknąć tylnymi drzwiami, z Becky na ramieniu, bo ciebie już tam nie było.

- A my nawet nie zwróciliśmy na to uwagi - powiedział wolno Adam. - Nie rozumiem, jak mogliśmy potrącić głowy do tego stopnia, żeby przed powrotem do domu nie sprawdzić, czy wszyscy są na miejscu. Do diabła, nie przyszło nam nawet do głowy, że powinniśmy przeszukać cały ten cholerny dom.

Zapanowało milczenie. Nie mieli jak się wytłumaczyć. Ten drań zrobił z nich kompletnych idiotów.

Kiedy po godzinie Sherlock i Savich weszli do kuchni, Adam wciąż tam siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

- To się już stało. - Savich położył mu rękę na ramieniu. -Wszyscy robimy sobie wyrzuty. Znajdziemy ją, Adamie.

- Miałem ją chronić, a spieprzyłem całą sprawę. On ją porwał, a my nie wiemy nawet, gdzie mógł ją zawieźć.

- Tak, porwał ją - powiedział Savich - i pewnie zabierze ją do Waszyngtonu. Chce, aby była z nim przy konfrontacji z Thomasem, który zrobi wszystko, żeby ją ocalić. Sam się odda w ręce tego maniaka.

- Rozmawiamy tak, jak byśmy nie mieli najmniejszych wątpliwości, że to Krimakow - wtrąciła Sherlock.

- Nie możemy się opierać na raportach z Krety - zauważył Adam. -Zwłoki zostały spalone. To jedyna ważna wiadomość. Ten szaleniec to niewątpliwie Krimakow. Nie wolno nam dopuścić do tego, żeby odnalazł Thomasa. Nikt nie zna adresu jego domu w Chevy Chase, chociaż można wyśledzić apartament Thomasa w Georgetown. MAX zrobiłby to w ciągu dziesięciu minut, ale nie odnalazłby domu w Chevy Chase. Nawet prezydent nie wie, gdzie jest dom Thomasa. Krimakow też go nie znajdzie. Dlatego porwał Becky. Zawiezie ją do Waszyngtonu, do apartamentu Matlocka. - Zamilkł na chwilę, porażony tą myślą. - Musimy natychmiast tam jechać.

- Uważam, że powinienes zadzwonić najpierw do Thomasa i powiedzieć mu, co się stało - stwierdził Savich. - On musi o tym wiedzieć.

Nagle usłyszeli wściekły głos Tylera McBride'a. Adam zaklął pod nosem. Tyler wszedł do kuchni w otoczeniu trzech agentów. Jeden z nich trzymał go za ramię.

- Co się tu dzieje, do cholery? - wrzasnął. - Cały dom jest oświetlony. Co to za faceci? Gdzie jest Becky? Puszczaj mnie, draniu!

- Puść go, Tommy. - Savich zwrócił się do agenta. - On jest sąsiadem i przyjacielem Becky.

- Co się tu, u diabła, dzieje, Adamie?

- On ją porwał - powiedział Adam. - Sądźmy, że chce z nią jechać do Waszyngtonu. My też się stąd zwijamy.

- Miałeś ją chronić, ty draniu! - krzyknął Tyler. -Wszystko spieprzyłeś! Chciałem pomóc, ale się nie zgodziliście, bo nie jestem profesjonalistą. A wy? Ci wielcy federalni gliniarze też nie potrafili jej ustrzec! Nie było z was żadnego pożytku!

- Rozumiem twój gniew. - Savich zacisnął dłoń na ramieniu Tylera. - Jednak rzucanie oskarżeń nie pomoże Becky. Uwierz mi, że zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Jesteście bandą nieudolnych łajdaków! - wrzeszczał Tyler, ile sił w płucach. Odsunął się gwałtownie od Savicha.

- Tyler - powiedział spokojnie Adam - nie chodź do szeryfa Gaffneya. To byłaby najgorsza rzecz, jaką mógłbyś zrobić.

- Dlaczego? Już chyba bardziej nie da się tego spartaczyć.

- On może ją zabić - stwierdził Adam. - Nie mów o tym nikomu.

Kiedy agenci wyprowadzili Tylera McBride'a, odezwała się Sherlock.

- Chyba można już nagłośnić tę sprawę?

- Nie - zaprotestował Adam. - Jeśli zobaczy ich jakiś gliniarz, to on ją zabije i ucieknie. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to jak najszybciej jechać do Waszyngtonu.

- Adamie, najpierw musisz zadzwonić do Thomasa.

Savich i Sherlock słuchali, jak Adam obwinia się, rozmawiając z Thomasem przez telefon z zestawem głośno mówiącym.

Po tamtej stronie długo panowała cisza.

- Weź się w garść, Adamie - powiedział wreszcie Thomas. -Rozdano nam nowe karty i musimy nimi grać. Cieszę się, że Chuck uszedł z życiem. Gdyby zginął, jego żona usmażyłaby mnie żywcem. Jeśli to Krimakow, to on wie, że jestem w Waszyngtonie i pewnie zna też adres mojego apartamentu. Zostanę tutaj i przygotuję się na spotkanie z nim. Przyjeżdżaj jak najszybciej, Adamie. Savich? Czy ty i Sherlock możecie nadal nas wspierać?

- Tak, oczywiście.

- Będę czekać na Krimakowa. Po tylu latach zacząłem myśleć, że on zrezygnował już z tego pościgu.

- Może on naprawdę nie żyje - wtrąciła Sherlock.

- Nie, żyje - powiedział Thomas. - Postarajcie się natrafić na jakiś ślad tego faceta. Może uda się go odnaleźć. Jeszcze coś, Adamie.

- Tak, sir?

- Przestań się oskarżać. To cię tylko wytrąca z równowagi. Musisz mieć jasny umysł, żeby odnaleźć moją córkę.

Kiedy skończyli rozmowę, Thomas przymknął oczy. Jego dziecko było w niebezpieczeństwie, a on był całkowicie bezradny.

To na pewno był Krimakow, widocznie nie zginął w wypadku. Może upozorował swoją śmierć, zamordował jakiegoś mężczyznę, który był do niego podobny. Dowiedział się o Becky i ruszył do ataku. Nie miał już żadnych wątpliwości. Krimakow, który zaprzysiął mu zemstę, nawet gdyby miał go ścigać aż do piekielnych czeluści, porwał jego Becky.

Thomas ukrył twarz w dłoniach.

Powoli docierał do niej jakiś potworny hałas - głośne krzyki, pisk opon, przenikliwy dźwięk klaksonów. Wyczuła również panujący dokoła rozgardiasz, tupot nóg, bezładną bieganinę. Ona też się poruszała, szybowała w powietrzu. Upadła, przeszył ją gwałtowny ból. Leżała na boku, na twardym cemencie.

- Odsunąć się! - rozległ się donośny głos. Próbowwała otworzyć oczy, ale nie starczyło jej na to siły.

- Panienko? Słyszysz mnie pani?

Ktoś dotykał jej ramienia. Czuła żar słońca na gołych nogach. Dlaczego miała gołe nogi? Po chwili ten oślepiający blask słońca zasłonił jakiś cień.

- Panienko? Słyszysz mnie pani? Jest pani przytomna?

- Tak - szepnęła. - Słyszę pana. Niezbyt wyraźnie, ale widzę.

- Dobry Boże, to ona! To ta Matlock!

Rozległy się jeszcze głośniejsze krzyki, jakieś przekleństwa, odgłosy ciężkich kroków. Jakaś kobieta poklepała ją lekko po policzku.

- Proszę otworzyć oczy. Czy pani wie, kim jestem? Miała przed sobą ponurą twarz Letitii Gordon.

- Wiem policjantką, która mnie nienawidzi - szepnęła Becky. - Co pani tu robi? Powinna pani być w Nowym Jorku, prawda?

- Tak. Pani też jest w Nowym Jorku.

- Niemożliwe. Przecież byłam w Riptide. Nie wiem, dlaczego mnie pani nienawidzi i uważa, że kłamię.

Nachylona nad nią kobieta zmieniła nagle wyraz twarzy. Czyżby się rozgniewała?

- On mi podał narkotyk - szepnęła Becky. Usta miała tak suche, że ledwie obracała językiem. - Bardzo mnie boli, ale nawet nie wiem co.

- To przejdzie. Słuchaj, Dobbson, czy karetka już przyjechała? Rusz się, przeprowadź samochód przez ten tłum. - Letitia Gordon pochyliła się nad nią jeszcze niżej.

- My się wszystkiego dowiemy, panno Matlock. Teraz niech pani sobie trochę odpocznie.

Poczuła, że ktoś zasłania jej nogi. Dlaczego miała gołe nogi? Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że odczuwa w nich ból, ale nie tak silny jak ten, którego nie potrafiła zlokalizować. Gdzie ona jest? W Nowym Jorku? Przecież to nie ma sensu. Nic nie ma sensu...

Jej umysł powoli przestawał pracować. Zapadała w ciemność.

Słyszała ciche głosy. Byli bardzo blisko. Otworzyła oczy. Leżała na plecach na jakimś łóżku. Wśród stojących w pokoju ludzi zobaczyła Adama.

- Adam?

Obrócił się tak szybko, że omal nie stracił równowagi. Podeszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Co się dzieje? Gdzie my jesteśmy? Śniło mi się, że widziałam detektyw Gordon, tę policjantkę, która mnie nienawidzi.

- Tak, wiem, niedawno stąd wyszła. Wróci, kiedy się lepiej poczujesz. Niczym się nie martw, Becky, niedługo wyzdrowiejesz. Boli cię głowa?

- Nie, tylko nie widzę wyraźnie. Nawet ciebie, Adamie. Tak się cieszę, że tu jesteś. Myślałam, że umrę i już nigdy więcej cię nie zobaczę. Nie mogłam się z tym pogodzić. Gdzie my jesteśmy?

- Jesteś w Szpitalu Uniwersyteckim w Nowym Jorku. -Adam dotknął lekko jej policzka. - Facet, który cię porwał z domu Jacoba Marleya i gdzieś cię przetrzymywał, wyrzucił cię z samochodu tuż przy One Police Plaża.

- To był Krimakow?

- Tak nam się wydaje. Bardzo możliwe, że to on.

- Spytałam go, czy nazywa się Krimakow, ale nic mi nie odpowiedział. Jesteśmy w Nowym Jorku?

- Tak. Rzeczywiście widziałaś detektyw Gordon. On była wśród policjantów, którzy do ciebie podbiegli. To się stało w południe, wszędzie było mnóstwo ludzi, gliniarze szli właśnie na lunch. Detektyw Gordon też tam była, bo miała umówione spotkanie w Wydziale Narkotyków.

- Prawdziwy uśmiech losu - powiedziała Becky.

- Strasznie mi przykro, Becky. Spieprzyłem całą sprawę i tak się to skończyło.

Wyczuła w jego głosie ogromne poczucie winy, ale także ulgę, że jednak uszła z życiem.

- Wszystko w porządku, Adamie. Naprawdę wszystko w porządku. '- Sherlock i Savich podeszli do jej łóżka.

- Cześć, Becky. Bardzo się cieszymy, że znów jesteś z nami.

- Ja też. Myślałam, że jesteście jeszcze w Riptide.

- Kiedy zachodzi taka potrzeba, przemieszczamy się szybko - powiedziała Sherlock. - Tellie Hawley zadzwonił do Dillona z Nowego Jorku i powiedział mu, co się wydarzyło. Po trzech godzinach już tu byliśmy.

- A co z nim? Złapali go?

- Niestety, nie. Zapanował totalny chaos. On wyrzucił cię z samochodu, sam wyskoczył w biegu i zniknął w tłumie. Samochód potracił troje ludzi, zanim rozbił się o hydrant, z którego trysnęła woda, oblewając wszystkich wokół. Było niezłe zoo. Nikt nie potrafił dokładnie opisać, jak on wygląda. Zatem nadal był na wolności. Becky posmutniała. Ogarnęło ją poczucie niemocy.

- Znowu uciekł - szepnęła.

- Złapiemy go, Becky - obiecał Adam. - Uwierz mi. A teraz jest tu ktoś, kto się chce z tobą zobaczyć.

Podniosła głowę.

- Tylko nie lekarz, Adamie. Nie znoszę lekarzy. Moja mama też ich nie cierpiała. - Rozpląkała się. Łzy płynęły jej strumieniem. - Moja mama umarła w szpitalu, Adamie. Nienawidziła szpitali, ale potem było jej już wszystko jedno, bo zapadła w śpiączkę. Umarła w takim samym szpitalu jak ten. - Łzy nadal płynęły jej z oczu, nie mogła ich powstrzymać.

Otoczyły ją nagle jakieś silne ramiona i rozległ się ciepły, męski głos.

- Już dobrze, moja kochana dziewczynko. Już dobrze.

- Przepraszam - szepnęła. - Zaraz się uspokoję. Tęsknię za matką. Tak bardzo ją kochałam, a ona umarła. Teraz nie mam już nikogo.

- Ja też tęsknię za twoją matką, Becky. Nie martw się, teraz już będzie dobrze, przysięgam ci.

Odsunęła się trochę i zobaczyła starszego mężczyznę. Był dziwnie znajomy, ale tak się jej chyba tylko wydawało, przecież nigdy w życiu go nie widziała. Narkotyk jeszcze działał, nie odzyskała jasności umysłu i ciągle chciało jej się płakać.

- Nie jestem niczyją kochaną dziewczynką - szepnęła.

Delikatnie dotknęła policzka tego obcego mężczyzny. Był bardzo przystojny; miał szczupłą twarz, prosty nos i jasnoniebieskie, marzycielskie oczy. To dziwne. Słyszała od matki, że to ona ma marzycielskie oczy.

- Nic nie rozumiem. Kim pan jest? - spytała.

Wyglądał, jakby sam miał się zaraz rozpląkać. Kilkakrotnie przełknął ślinę.

- Jestem twoim ojcem, Becky. Nazywam się Thomas Matlock. Nie mogę przywrócić ci matki, ale jestem tu i zostanę przy tobie.

- To pan jest Thomas? To dla pana pracują Adam i Savich?

- Powiedzmy, że mi pomagają.

Zmarszczyła brwi, usiłując uporządkować wszystko w myśli. Nagle zrozumiała, dlaczego ma oczy takie same jak on.

- Kiedy po raz drugi wbijał mi igłę w rękę - szepnęła - powiedział: „Pozdrów ode mnie swojego tatę”.

Thomas zbladł i odsunął się od niej, skoncentrowany nagle na czymś innym, jakby o niej zapomniał.

Chwyliła go za koszulę, starając się przyciągnąć bliżej do siebie.

- Nie, nie opuszczaj mnie, proszę.

- Na pewno cię nie opuszczę. - Thomas spojrzał na Adama. - To chyba wyjaśnia już wszystko.

- Tak - zgodził się Adam. - Teraz już możemy być tego pewni.

- Może poszlibyśmy na kawę - zaproponowała Sherlock -i zostawili Thomasa z Becky?

Została sama z mężczyzną, który twierdził, że jest jej ojcem.

- Dlaczego nas zostawiłeś? - spytała. - Nie wiedziałam nawet, jak wyglądasz, bo byłam malutka, kiedy odjechałeś. Znam tylko twoją starą fotografię, na której jesteś razem z mamą. Jesteś taki młody, przystojny i wesoły. To piękna fotografia.

Nie odzywał się, tylko trzymał ją w objęciach.

- Miałaś dopiero trzy latka, kiedy to się wydarzyło - powiedział wreszcie. - Byłem wtedy wysoko cenionym agentem operacyjnym CIA, a szpieg KGB...

- Krimakow.

- Tak. Wysłano mnie na Białoruś, żeby zapobiec planowanemu zabójstwu niemieckiego przemysłowca. Krimakow przyjechał tam z żoną. Udawał, że jest na wakacjach. Byliśmy w górach. Wywiązała się strzelanina. Żona próbowała go osłonić. Nie widziałem jej, nie wiedziałem nawet, że w ogóle tam jest. - Zamilkł na chwilę, wracając pamięcią do przeszłości. - Postrzeliłem ją w głowę i zginęła - powiedział wreszcie. - Krimakow przysiągł, że zabije mnie i moją rodzinę. Uwierzyłem w tę groźbę. - Milczał przez chwilę.

- Udało mu się uciec przede mną. Chciałem go zabić, żeby wam nie zagrażał, ale on zniknął bez śladu. Oczywiście, pomogło mu w tym KGB. Dopiero teraz dowiedziałem się, że zginął w wypadku samochodowym na Krecie. Sama wiesz, co było dalej.

- Opuściłeś nas, żebyśmy były bezpieczne?

- Tak. Tę decyzję podjęliśmy wspólnie, ja i twoja matka. Matlock to dość pospolite nazwisko. Ona przeniosła się z tobą do Nowego Jorku. Widywaliśmy się kilka razy w roku, zachowując wszelkie środki ostrożności. Nie mogliśmy ci o tym powiedzieć. Nie mogliśmy wystawić cię na niebezpieczeństwo. Wierz mi, Becky, że to była najtrudniejsza decyzja w moim życiu.

Nagle i niespodziewanie okazało się, że ma ojca. To wszystko jeszcze do niej nie docierało. Usłyszała jakieś głosy, ostrą dyskusję Adama z kimś, kto stał przy drzwiach, i powoli zaczęła odpływać w ciemność.

Kiedy się zbudziła, w szpitalnym pokoju panował zmrok, paliła się tylko mała lampka na stoliku. Była podłączona do kroplówki, a przy jej łóżku siedziało dwóch mężczyzn - Adam i jej ojciec.

- Czy mogę dostać wody? - spytała.

Adam zerwał się i już po chwili włożył jej słomkę do ust. Wypiła prawie całą szklankę.

- Dobrze się czujesz?

- Chyba tak. Mówiłeś, że on wyrzucił mnie z samochodu. Czy jest ze mną bardzo źle?

- Nie, nic poważnego. Wczoraj, kiedy wypchnął cię z auta wprost na One Police Plaża, miałaś na sobie tylko nocną koszulę. Jesteś trochę potłuczona, masz otarty naskórek na ręce i różne zadrapania, ale to wszystko. Teraz najważniejsze jest, żebyś uwolniła się od narkotyku. Nie udało się go zidentyfikować, wiadomo tylko, że jest bardzo silny. Boli cię coś? Dać ci aspirynę?

- Nie. - Spojrzała na siedzącego w cieniu mężczyznę. - Adamie, czy on rzeczywiście jest moim ojcem? - spytała szeptem. - Czy ta historia, którą mi opowiedział, jest prawdziwa?

- To wszystko prawda. Nazywa się Thomas Matlock i nie zginął w Wietnamie. Dowiesz się jeszcze wielu innych rzeczy.

- Tak - wtrącił Thomas. - Mam ci wiele do opowiedzenia o twojej matce.

- Mama mówiła, że mam marzycielskie oczy. Ty też masz takie oczy.

- Chyba tak - uśmiechnął się Thomas.

- Nie jestem tego pewny - powiedział Adam. - Wiesz, Becky, nigdy nie patrzyłem na jego oczy w taki sposób, jak na twoje.

- Dlaczego? - spytała.

- Dlatego że... - Adam zamilkł. Zrozumiał, że ona tylko się z nim droczy. - Porozmawiamy o tym później. Czy możesz nam teraz opowiedzieć o tym facecie, który cię porwał?

- O Krimakowie?

- Właśnie.

- Chwileczkę, Adamie. Czy to ojciec cię wysłał, żebyś mnie chronił?

- Tak, ale się z tego nie wywiązałem.

- To nie twoja wina. - powiedziała Becky. - Nikomu z nas nie przyszło do głowy, że on mógłby wejść do domu wtedy, kiedy szukaliście go na zewnątrz. Jak mu się udało wynieść mnie z domu tak, że nikt go nie zauważył?

- Znokautował Chucka i związał go. Na szczęście nic mu się nie stało. Strasznie mi przykro, Becky. Czy on zrobił ci jakąś krzywdę? Czy cię zgwałcił? - dodał po chwili, chociaż te słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

- Nie. Dotykał tylko językiem mojego policzka. Powiedziałam mu, żeby przestał, bo to jest obrzydliwe. Wściekł się wtedy. Ale narkotyk, który mi wstrzyknął, tak mnie uspokoił i rozluźnił, że początkowo wcale się go nie bałam. To też mu się nie podobało. Chciał, żebym się bała i błagała go o litość, tak jak Linda Cartwright.

- Czy zdradził ci swoje nazwisko?

- Nie. Nie potrafię go nawet opisać. - Zwróciła się do ojca. - Zawsze stał w cieniu. Nie wydaje mi się, żeby był stary, ale nie mam stuprocentowej pewności. Tak samo nie potrafię powiedzieć, czy jest młody. Kiedy przeklinał, były to przekleństwa amerykańskie i chyba angielskie, ale też w jeszcze jakimś obcym języku. Czy to nie dziwne?

- Tak. Zajmiemy się tym.

Thomas stał przy łóżku obok Adama. Miał na sobie ciemny garnitur i wiśniowy krawat lekko rozluźniony. Był zmęczony i zatroskany, wyglądał jednak na szczęśliwego. To z mojego powodu, pomyślała uradowana Becky. Zobaczyła na jego palcu obrączkę i dotknęła jej delikatnie.

- To ślubna obrączka?

- Tak. Zawsze ją noszę. Bardzo kochałem twoją matkę, Becky, ale musiałem was opuścić, żeby ratować wam życie. Nie miałem wyboru.

- Sądzymy, że twój prześladowca, ten, który zabił tę starą, bezdomną kobietę i postrzelił gubernatora, to Krimakow -wtrącił Adam.

- W latach siedemdziesiątych Wasilij Krimakow należał do czołówki agentów KGB, podobnie jak ja należałem do elity CIA - tłumaczył Becky Thomas. - Najważniejsze, żeby go teraz odnaleźć i unieszkodliwić.

- Jesteś pewny, że to on?

- Tak, absolutnie pewny, szczególnie po tym, co ci powiedział.

- „Pozdrów swojego tatę”.

- Tak. Nikt inny by tego nie wymyślił.

- Mama miała taką samą obrączkę. Kiedy umarła... - Oczy Becky zaszkliły się łzami. Thomas nie odzywał się, tylko ścisnął jej rękę. - Pragnęłam rozpaczliwie mieć coś blisko z nią związanego i chciałam wziąć tę obrączkę, ale przypomniałam sobie, jak bardzo ciebie kochała, i nie mogłam tego zrobić. Wiesz, czasem płakała, kiedy mówiła o tobie, a ja cię wtedy nienawidziłam za to, że nas zostawiłeś, że umarłeś. Kiedy miałam kilkanaście lat, powiedziałam jej, że powinna zapomnieć o tobie i wyjść za mąż. Wiedziałam, że pójdę wkrótce do college'u, i chciałam, żeby znalazła sobie innego mężczyznę. Była młoda i bardzo piękna, nie chciałam, żeby była sama. Pamiętam, że uśmiechnęła się tylko i powiedziała, że jest jej dobrze tak, jak jest. - Boże! On mnie porwał, żeby móc dotrzeć do ciebie!

- Tak - przyznał Adam. - Masz rację. Nie wiedział, gdzie szukać Thomasa, więc wpadł na ten pomysł, żeby wywabić go z kryjówki.

- Nie rozumiem jednej rzeczy. - Thomas mówił powoli, z namysłem. - Dlaczego nie ogłosił we wszystkich mediach, że ma moją córkę i zabije ją, jeśli nie przyjdę na spotkanie z nim na Times Square. Mógł być pewny, że przyjdę, a jednak tego nie zrobił.

- Trudno powiedzieć - zafrasował się Adam. - Może jakiś policjant zauważył nieprzytomną kobietę na tylnym siedzeniu samochodu i Krimakow musiał wyrzucić Becky, żeby uciec. Wydaje mi się jednak bardziej prawdopodobne, że on to wszystko zaplanował w najdrobniejszych szczegółach. To przemyślana gra. Chce udowodnić, że jest lepszy od ciebie i sprytniejszy od nas wszystkich. Zależy mu również na tym, żebyś się stale tym zadręczał.

- Doskonale mu się to udało - przyznał Thomas. - Wywabił mnie z kryjówki. Wiesz, Becky, chyba właśnie dlatego nie chciał, żebyś go zobaczyła. On chce dalej prowadzić swoją grę. Chce terroryzować ciebie, a teraz również i mnie.

- I tylko on zna reguły tej gry - dodała Becky.

- Tak - potwierdził Adam. - Ciekaw jestem, czy on rzeczywiście przez wszystkie te lata mieszkał na Krecie.

- Pewnie tak - odrzekł Thomas.

- Zaczekajcie! - zawołała Becky. - Już wiem, w jakim języku przeklinał: po grecku.

- To wszystko wyjaśnia - powiedział Thomas. - Mamy dowód, że prochy w greckiej kostnicy nie są szczątkami Krimakowa.

- Znajdziemy go. - Thomas pocałował córkę w czoło. -A potem zaczniemy wspólnie nadrabiać zaległości.

- Bardzo bym tego chciała. - Becky, uśmiechnęła się do Adama.

Detektywi Letitia Gordon i Hector Morales z Komendy Policji Miasta Nowy Jork obrzucili wzrokiem młodą kobietę, leżącą na szpitalnym łóżku. Detektyw Gordon odchrząknęła i pomachała swoją odznaką.

- Przepraszam, ale musimy porozmawiać z panną Matlock. Lekarz nam pozwolił. Proszę, żeby wszyscy wyszli.

Thomas otaksował przybyszów wzrokiem. Wysunął się do przodu, zasłaniając im widok Becky.

- Jestem jej ojcem. Nazywam się Thomas Matlock. W czym mogę pomóc?

- Musimy porozmawiać z nią teraz, panie Matlock - powiedziała Letitia Gordon - zanim przyjdą tu federalni, którzy będą próbowali nas wykiwać i odsunąć od sprawy.

- Ja jestem jednym z federalnych, pani Gordon - odrzekł Thomas.

- Niech to szlag, hmmm, miło mi pana poznać, sir. - Detektyw Gordon znowu odchrząknęła. - To bardzo ważne. W Nowym Jorku, czyli na naszym terenie, zostało popełnione morderstwo. To jest nasza sprawa, a nie wasza, a pana córka jest w to zamieszana.

- Detektyw Gordon stłumiła gniew. Dlaczego ona tak mu się tłumaczy? Dlatego, że on jest ważniakiem z FBI i musi się przed nim usprawiedliwiać? Co on teraz zrobi?

Detektyw Morales z uśmiechem potrząsnął podaną mu rękę.

- Jestem Hector Morales, panie Matlock. A to jest detektyw Gordon. Nie wiedzieliśmy, że ona, poza matką, ma jeszcze innych krewnych.

- Tak, ma ojca. Jest jeszcze po wpływie narkotyku, ale możecie porozmawiać z nią przez parę minut. Tylko proszę to robić delikatnie, żeby jej nie zdenerwować.

- Proszę posłuchać, sir. - Detektyw Gordon była już mocno wzburzona. To ona, a nie jakiś obcy facet z FBI, miała tu rozkazywać. - Panna Matlock uciekła. Wszyscy jej szukali. Jest ważnym świadkiem w sprawie o postrzelenie gubernatora Bledsoe'a.

Thomas Matlock obrzucił ją ironicznym spojrzeniem.

- To ciekawe - powiedział. - Nie rozumiem, dlaczego wyjechała z Nowego Jorku, skoro tutaj była pod waszą ochroną.

- Przepraszam, sir, ale... - zaczęła detektyw Gordon, starając się strącić z ramienia rękę Hectora Moralesa.

Czując coraz mocniej zaciskające się palce partnera, jeszcze raz spojrzała w twarz tego obcego człowieka i zamilkła. Wszystko się w niej gotowało, ale on był Wielkim Federalnym, a w jego oczach dojrzała władzę, o jakiej nie miała nawet wyobrażenia.

- Jest wiele rzeczy, których nie potrafimy zrozumieć, panie Matlock - powiedział detektyw Morales z lekkim obcym akcentem. - Czy moglibyśmy jednak porozmawiać z pana córką? Zadać jej kilka pytań? Wygląda na bardzo chorą, więc nie będziemy jej długo męczyć.

Najgorsze jest to, pomyślała Letitia Gordon, podchodząc do łóżka dziewczyny, która patrzyła na nią z przerażeniem, że bez wahania stanęłabym na baczność przed tym mężczyzną i wykonała wszystkie jego rozkazy. A Hector traktował go z takim szacunkiem, jakby on był prezydentem albo komisarzem policji. Kimkolwiek był, ten człowiek roztaczał wokół siebie aurę władzy.

- Panno Matlock, jeśli pani nie pamięta, to ja jestem detektyw Gordon, a to jest detektyw Morales.

- Bardzo dobrze was pamiętam - stwierdziła Becky.

Wiedziała, że oni już nie mogą zrobić jej krzywdy, bo ojciec do tego nie dopuści. Poza tym przeżyła już tyle koszmarnych sytuacji, że nie da się zastraszyć tym tępym gliniarzom.

- To dobrze. - Detektyw Gordon zerknęła na Matlocka, jakby szukając u niego aprobaty. - Pani ojciec powiedział, że możemy zadać kilka pytań.

- Słucham.

- Dlaczego pani uciekła, panno Matlock?

- Po śmierci matki nie miałam powodu, żeby tu zostać. Ukryłam się w hotelu, ale on mnie tam odnalazł. Wiedziałam, że w końcu mnie dopadnie. Żadne z was nie chciało mi uwierzyć, więc nie miałam wyboru. Uciekłam.

- Panno Matlock. - Detektyw Gordon podeszła bliżej do łóżka. - Nadal nie mamy pewności, czy jakiś mężczyzna rzeczywiście do pani dzwonił i czy on pani zagrażał.

- Kto więc wyrzucił ją z samochodu na One Police Plaża? - wtrącił Adam. - Duch?

- Może to był jej wspólnik - zastanawiała się głośno detektyw Gordon. - Ten, który strzelał do gubernatora Bledsoe'a.

- Przecież nasz psychiatra stwierdził, że ma pani wiele problemów, panno Matlock, mnóstwo nierozwiązanych wątków.

- Nierozwiązane wątki? - Adam uniósł brew. - Uwielbiam żargon psycholi. Proszę nam powiedzieć, co to może znaczyć.

- Psychiatra uważa, że ona ma obsesję na punkcie gubernatora Bledsoe'a, że za wszelką cenę chciała zwrócić na siebie jego uwagę i dlatego wymyśliła tę historyjkę, że jakiś facet ją prześladowuje i grozi, że zabije gubernatora, jeśli ona nie przestanie z nim sypiać.

Adam roześmiał się głośno.

- Jezu! - wykrztusił. - To niesłychane!

- Jestem pewna, że ta stara kobieta, która zginęła przed Metropolitan Museum, nie uznałaby tego za śmieszne. - Detektyw Gordon nie ustępowała ani na krok.

- Wyjaśnijmy to sobie. - Adam spoważniał. - Pani uważa, że ona zabiła tę bezdomną kobietę, żeby zwrócić na siebie uwagę gubernatora?

- Powiedziałam wam całą prawdę - wtrąciła szybko Becky. - Mówiłam, że zadzwonił do mnie i powiedział, żebym wyszła na balkon. Miałam stamtąd widok na park i na muzeum. Zabił tę biedną kobietę, a wy nie kiwnęliście nawet palcem.

- Zajęliśmy się tym - dorzucił detektyw Morales polubownym tonem. - Niestety, mieliśmy zbyt wiele sprzecznych informacji.

- Właśnie - odezwała się Becky. - Na przykład to, co Dick McCallum powiedział gliniarzom z Albany. Wtedy przestaliście traktować mnie poważnie. Ten facet pewnie zapłacił Dickowi za te kłamstwa, a potem go zamordował. Nie pojmuję, jak możecie jeszcze tego nie widzieć?

- Ponieważ pani uciekła, panno Matlock. Nie chciała pani już więcej z nami rozmawiać, zadzwoniła pani tylko do detektywa Moralesa ze swojej kryjówki. Pani jest w samym centrum tej sprawy. Nikt inny, tylko pani. Proszę nam powiedzieć, o co tu chodzi, panno Matlock.

- Sądzę, że czas już zakończyć tę rozmowę - odezwał się Thomas, stając pomiędzy córką a dwójką nowojorskich detektywów. - Sprawiliście mi zawód. Nie słuchacie tego, co się do was mówi. Nie umiecie wyciągać wniosków. Postawmy sprawę jasno: ponieważ macie trudności z logicznym powiązaniem faktów, chcę, żebyście zajęli się poszukiwaniem człowieka, który porwał moją córkę i wyrzucił ją z samochodu tuż przed waszą komendą. Chyba staraliście się znaleźć świadków? Przepytawaliście ich? Macie jakieś pojęcie o tym facecie?

- Tak, sir, oczywiście - powiedział detektyw Morales.

Detektyw Gordon miała ochotę poradzić temu mężczyźnie, żeby znalazł dobrego adwokata dla swojej córeczki, która również mogła maczać palce w zabójstwie Dicka McCalluma.

Była tak rozsierdzona, że już otwierała usta, ale Thomas Matlock ją ubiegł:

- Jeśli chodzi o ścisłość, jestem dyrektorem w CIA. Uważam rozmowę za skończoną. Możecie odejść.

Detektywi już po trzech sekundach byli za drzwiami. Detektyw Gordon wyszła pierwsza, za nią szedł Morales. Byli wyraźnie przestraszeni.

- Nie próbowali się niczego o nim dowiedzieć - zauważyła Becky. - Czy nie powinni mi teraz uwierzyć, że Dick McCallum też został zamordowany?

- Tak by się wydawało - odparł Adam. - No cóż, nowojorska elita nie pokazała się ze swojej najlepszej strony. A ty nie masz się czym martwić, Becky.

- Uważam, że należy odsunąć detektyw Gordon od tej sprawy - stwierdził Thomas. - Z jakiegoś powodu wyrobiła sobie od początku własne zdanie i nie jest obiektywna. Zaraz to załatwię.

- Chcę stąd wyjechać, Adamie. Wyjechać na zawsze.

- Przykro mi, Becky, ale jeszcze nie możemy niczego zrobić „na zawsze” - powiedział Thomas. - Krimakow osiągnął swój cel. Namierzył nas oboje. Matlock wyjął z kieszeni komórkę i wyszedł z pokoju, pogrążony w myślach.

Po upływie czterdziestu pięciu minut pojawili się federalni.

Pierwszy mężczyzna, który ukazał się w drzwiach, nagle zatrzymał się w miejscu. Odchrząknął i poprawił granatowy krawat.

- Panie Matlock, sir, nie wiedzieliśmy, że pan jest osobiście zaangażowany w tę sprawę. Nie mieliśmy pojęcia, że jest z panem spokrewniona...

- Oczywiście, panie Hawley. Proszę, wejdźcie panowie i poznajcie moją córkę.

Pochylił się nad łóżkiem i lekko dotknął jej policzka.

- Becky, jest tu dwóch ludzi, którzy chcą z tobą porozmawiać. Nie będą cię gnębić, jak detektywi z nowojorskiej komendy, ale chcą trochę pogadać. Powiesz im, kiedy się poczujesz zmęczona, okay?

- Tak - odparła słabym głosem.

Adam widział, że Becky niknie w oczach. Gdyby nie to, że był tym tak bardzo zmartwiony, zapewne czerpałby dużą satysfakcję z faktu, że stanowisko Thomasa wywiera piorunujące wrażenie na facetach z FBI. Zastanawiał się, skąd Thomas zna Telliego Hawleya, długoletniego agenta FBI, o którym mówiono, że zjada przestępców na śniadanie.

- Cześć, Adam - powiedział Hawley. - Pewnie zaraz się dowiem, dlaczego tu jesteś. A gdzie Savich?

- Przyjdą z Sherlock trochę później.

Adam skinął głową Scratchowi Cobbowi, groźnie wyglądającemu niewielkiemu mężczyźnie, który w butach na wysokich platformach ledwie sięgał mu do brody.

- Scratch, miło cię widzieć. Jak leci?

- W porządku. A u ciebie, chłopcze?

- Jakoś się trzymam.

Adam nachylił się nad Becky i wziął ją za rękę.

- Ten facet po lewej stronie - szepnął jej do ucha - ma przezwisko Scratch. A ten wielki, o zimnym wzroku, to Hawley, który chętnie by cię przycisnął, lecz nie ośmielił się zrobić tego przy twoim tacie. Ma pięć psów i one rządzą jego domem. Rzuć się na nich, tygrysku.

Jestem bardzo żalonym tygrysiem, pomyślała, ale uśmiechnęła się ciepło.

- Witam, panów - powiedziała silniejszym głosem. - Chcecie ze mną rozmawiać?

- Tak. - Hawley wysunął się do przodu.

Adam nie ruszył się z miejsca, spojrzał tylko na niego ostrzegawczym wzrokiem.

- Adamie, przecież jej nie ugryzę. Jestem porządnym facetem, który pracuje dla rządu Stanów Zjednoczonych. Nie musisz tu stać na straży.

- Tellie, powierzono mi opiekę nad nią, a ja schrzaniłem sprawę. Ten świr ją porwał, podał jej narkotyk i wyrzucił z samochodu na One Police Plaza.

- Ten facet, który panią porwał - zaczął Hawley - kto to jest?

- Nie mam pojęcia, panie Hawley. Gdybym wiedziała, to ogłosiłabym to poprzez CNN. Wie pan o tym, że zgłosiłam policji, że on mnie prześladował, stale do mnie dzwonił, grożąc, że zabije gubernatora. To wszystko zaczęło się w Albany, potem przyjechał za mną do Nowego Jorku i zabił tę bezdomną kobietę przed Metropolitan Museum.

- Tak - powiedział Tellie Hawley. - My chcemy jednak wiedzieć, kim jest ten człowiek i dlaczego próbował zabić gubernatora. Musimy wiedzieć, w jaki sposób jest pani w to wszystko zamieszana...

- Gubernator został zraniony - wtrącił Adam - więc ten facet spełnił swoją groźbę. Okazało się też, że sekretarz gubernatora Bledsoe'a powiedział gliniarzom, że Becky jest patologiczną kłamczucha. Potem został zamordowany. Wiedziałaś o tym, Tellie? Czy wiedziałaś, że ten szaleniec przejechał go samochodem, który ukradł w Ithaca, zamordowawszy najpierw jego właścicielkę? Czy wiesz, że gliniarze mają już ten samochód z przyciemnionymi szybami, którym zabił Dicka McCalluma? Czy nie powinniście się tym zająć?

- Okay, my to wszystko wiemy.

- To dlaczego udajecie, że tego nie było?

- Nie udajemy, że tego nie było. - Hawley był już wściekły. - Chodzi o to, że on nie miał żadnego powodu, żeby tak ni z tego, ni z owego wybrać sobie pannę Matlock i prześladować kogoś takiego jak ona. Samo się nasuwa, że ona wie, kim on jest i dlaczego to robi. To jest paskudna sprawa, Adamie, a ona jest w niej umoczona. Wiem, że coś w związku z tym robi CIA, ale nie wiem co. Nikt mi nie chce tego powiedzieć, nawet szef. Szlag mnie trafia, że trzymają mnie na uboczu.

- Chciałem tego uniknąć, ale widzę, że nie mam wyboru - wtrącił Thomas. - Nadszedł czas na przeprowadzenie oficjalnych rozmów. Nie zostaliście wprowadzeni w tę sprawę, więc ja to muszę zrobić. Panie Hawley i panie Cobb, możecie przyjechać do Waszyngtonu. Mam nadzieję, że uda mi się zorganizować spotkanie szefa FBI z szefem CIA i że obejdzie się bez rozlewu krwi.

- CIA i FBI? - Hawley nie krył zdumienia. - Dlaczego? Nie rozumiem, panie Matlock.

- Wszystko się wyjaśni - zapewnił Thomas. - Jeśli wasi szefowie chcą, żebyście dalej prowadzili tę sprawę, przygotujcie się do konferencji w Waszyngtonie.

- My jesteśmy nowojorskim FBI, panie Matlock - powiedział Tellie Hawley. - Oczywiście, że nadal będziemy prowadzić tę sprawę. Gramy tu pierwsze skrzypce. Słyszałem, że to jakaś większa afera. Nie chcemy się z tego wycofywać.

- Zatelefonujcie do sekretariatu dyrektora, to się dowiecie o miejscu i czasie spotkania. Kiedy agenci FBI wyszli z pokoju, Thomas zwrócił się do córki:

- Nie ma mowy, żeby pozwolono im przyjechać do Waszyngtonu, ale udało nam się ich pozbyć. Teraz będziemy rozgrywać naszą partię z dwoma wielkimi szefami, nie tylko z Gaylanem Woodhouse'em. Mam nadzieję, że wykaże się zdrowym rozsądkiem i zaprosi do współpracy Bushmana. FBI też powinno wiedzieć, o co toczy się gra.

- Savich musi teraz znaleźć mieszkanie, które wynajmował Krimakow - powiedział Adam. - Poślemy wtedy ludzi na Kretę, żeby je przeszukali.

- Masz rację. Zrobimy to - zgodził się Thomas. - Słuchaj Becky: Tommy Fajczarz, Chuck i Dave będą cię tu chronić, dopóki nie wrócimy.

- Nie - zaprotestowała Becky, unosząc się na łóżku. - Jadę z wami.

- Jesteś bardzo słaba - przypomniał jej Adam. - Leż spokojnie. Ci ludzie na pewno nikogo tu nie wpuszczą.

- Przestań mi rozkazywać, Adamie. - Becky wyjęła igłę kroplówki z ręki, odrzuciła koldrę i opuściła nogi na podłogę. - Daj mi jeszcze trochę wody, poproś Sherlock, żeby kupiła mi 1 ubranie i za godzinę będę gotowa do wyjścia.

Nie było żadnych przecieków, czym byli bardzo zdziwieni. Lot do Waszyngtonu i przejazd samochodem do Georgetown, do małej restauracyjki pod nazwą Baza Orłów, nie zwróciły niczyjej uwagi. Przed lokalem nie czekała na nich telewizja ani reporterzy z „Washington Post”.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedział Thomas, wprowadzając Becky do środka. - Żadnych kamer.

- Prawdziwy uśmiech losu - stwierdził Adam.

Andrew Bushman, nowy dyrektor FBI, wysoki, siwowłosy mężczyzna w ekskluzywnym garniturze, czekał już na nich przy okrągłym stoliku w pokoju na zapleczu restauracji, urządzonego w stylu japońskim.

- Pan Matlock, jak się domyślam - powiedział, wstając. - Oderwał mnie pan od bardzo ważnych zajęć. Przyjechałem tu na prośbę Gaylana Woodhouse'a, który powiedział mi, że ta sprawa ma związek z próbą zabójstwa gubernatora stanu Nowy Jork. Moi ludzie są w to bezpośrednio zaangażowani. Ciekawi mnie, w jaki sposób może być w to zamieszana CIA i jakie informacje posiada wasza agencja.

Gaylan Woodhouse wyłonił się nagle zza przesuwanej ścianki. Był drobnym, sześćdziesięcioletnim mężczyzną, który przeszedł wszystkie szczeble kariery w CIA i był niegdyś uznawany za najlepszego szpiega na świecie, ponieważ nikt nie zwracał na niego uwagi. Nie opuściła go obsesja pozostawania w ukryciu, z którego wychodził jedynie wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne. Od czterech lat był dyrektorem CIA.

Thomas najpierw uściskał rękę dyrektora FBI, a następnie szefa CIA.

- To jest moja córka, Becky, która jest ściśle powiązana z tą sprawą, a to mój współpracownik, Adam Carruthers. Gaylan, dziękuję ci, że wstawiłeś się za mną u pana Bushmana.

- Zbyt dobrze cię znam, Thomas. - Gaylan Woodhouse wzruszył ramionami. - Jeśli mówisz, że sytuacja jest krytyczna, to znaczy, że rzeczywiście tak jest. Rozumiem, że chciałeś w to włączyć FBI, żeby śledztwo nabrało rozpędu.

- Tak, najwyższy czas - potwierdził Thomas.

Dyrektorzy popatrzyli na siebie czujnym wzrokiem, zdobyli się jednak na przyjazne uśmiechy i wymienili kurtuazyjne słowa powitania. Andrew Bushman zamówił martini.

- Pan Hawley i pan Cobb nie będą dziś obecni na naszym spotkaniu, jak mógł się pan tego spodziewać. - Bushman zwrócił się do Matlocka. - Gdyby potrzebowali jakichś informacji, to prześlę je do Nowego Jorku, jeśli uznam to za stosowne.

- Thomas, masz jakieś nowe wiadomości o Krimakowie? - spytał Gaylan Woodhouse.

- Czy to ma coś wspólnego z próbą zabójstwa gubernatora? - Andrew Bushman uniósł brwi.

- Niewątpliwie - stwierdził Woodhouse. - A więc jak, Thomas?

Thomas opowiedział mu historię agenta CIA - czyli swoją własną - który w połowie lat siedemdziesiątych prowadził na terenie dzisiejszej Białorusi niebezpieczną rozgrywkę z agentem KGB i przez przypadek zastrzelił jego żonę. Rosyjski agent zaprzysiągł mu zemstę, przy tym postanowił zabić nie tylko jego, ale również jego rodzinę.

Kiedy Thomas mówił, Becky zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, jak wyglądałoby życie matki, gdyby ojciec nie musiał wtedy stanąć do walki z Krimakowem.

- Oczywiście - Gaylan zna tę historię, ciągnął Thomas. Zaangażowanie FBI w tę sprawę jest o tyle konieczne, że staramy się dociec, czy Krimakow żyje i czy to on próbował zamordować gubernatora stanu Nowy Jork. Teraz jesteśmy już pewni, że to on.

Dyrektor FBI, Bushman, rozparł się wygodnie w fotelu, trzymając w ręce kieliszek martini.

- Przecież ten facet chce dopaść pana, dlaczego miałby strzelać do gubernatora stanu Nowy Jork? Czegoś tu nie rozumiem. O, mój Boże, Matlock - pani jest Rebeccą Matlock, tą młodą kobietą, która ukrywała się przed policją?

- Tak, sir, to ja.

Andrew Bushman wyprostował się na krześle i odstawił kieliszek.

- A teraz, Thomas, niech pan mi wszystko powie, nawet to, o czym nie wie Gaylan.

- Krimakow chciał mnie wypłoszyć z ukrycia. Dowiedział się, że mam córkę. Nie wiemy, jak zdobył tę informację, ale ją zdobył i zaczął terroryzować Becky. Prześladował dziewczynę, a w końcu wyrzucił z samochodu na One Police Plaża w Nowym Jorku.

- Chciał, żeby pan wyszedł z ukrycia.

- Właśnie o to mu chodziło. Ta sprawa staje się prosta, kiedy się zna motywy jego działania. On chce zabić mnie i moją córkę. Reszta to sztafaż, scenografia do rozgrywanej przez niego sztuki. On pragnie stać w światłach rampy i pokazać całemu światu, że może robić, co tylko zechce.

- Dowiedzieliśmy się - wtrącił Adam - że zwłoki Krimakowa zostały poddane kremacji, co wzbudza podejrzenie, czy rzeczywiście zginął w wypadku samochodowym. A ten mężczyzna, który porwał pannę Matlock, szepnął jej do ucha...

- „Pozdrów ode mnie swojego tatę” - przerwała mu Becky.

- Zatem teraz nie ma już wątpliwości - podsumował Thomas - że mężczyzna, którego zwłoki poddano kremacji, to nie był Krimakow.

- Spędziliśmy nad tym setki godzin - wtrącił Gaylan - ponieważ istniała możliwość, że prześladowcą panny Matlock mógł być Wasilij Krimakow.

Andrew, teraz kiedy już zyskaliśmy pewność, że to on, potrzebna jest twoja pomoc. Niech twoi utalentowani ludzie ruszą na poszukiwanie tego maniaka.

- Mam człowieka - powiedział Thomas - który próbuje trafić na ślad mieszkania Krimakowa na Krecie, bo jego dom już został sprawdzony. Kiedy je znajdziemy, musi zostać dokładnie przeszukane.

- A ja - powiedział Gaylan - znam kobietę w Atenach, która może się podjąć tego zadania. Jest w tym dobra, poza tym ma powiązania z greckimi gliniarzami. Nie będą jej robić żadnych trudności.

- Dillon Savich szuka tego mieszkania - wyjaśnił Thomas.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Andrew Bushman uniósł brew. - Savich należy do czołówek fachowców. Rozumiem, że chce mi pan powiedzieć, żebym trochę ochłonął, zanim dobiorę mu się do skóry.

- No właśnie - przytaknął Thomas. - Znałem Bucka Savicha. Poprosiłem o pomoc jego syna. Dillon i Sherlock byli w środku tego całego bałaganu.

- Niech tak będzie. - Andrew Bushman westchnął. -Widzę, że będę miał teraz wiele rzeczy do załatwienia: trzeba będzie zwołać kilka zebrań, powołać ludzi do zadań i nadać temu odpowiedni bieg. A co z Komendą Policji w Nowym Jorku?

- Dlaczego nie mielibyśmy nagłośnić tej sprawy? - spytał Thomas. - Hawley mógłby się zająć nowojorskimi gliniarzami.

- Hawley jest świetny - przyznał Bushman. - Jest twardy, a kiedy trzeba, potrafi być jak stal. Dobrze więc, panowie, niczego nie trzymamy już w tajemnicy.

- To znaczy, że możemy teraz zamówić lunch - stwierdził Gaylan.

Czarny rządowy samochód płynnie wjechał na obwodnicę. O tej porze nie było jeszcze wielkiego ruchu. Na dworze panował straszny upał, ale w klimatyzowanym wnętrzu wcale się tego nie odczuwało. Kierowca, który przyjechał po nich do „Bazy Orłów”, nie odezwał się jeszcze ani słowem. Nadal nie wzbudzali zainteresowania mediów. Tym lepiej, pomyślał Thomas. Przecież wkrótce zostanie wydany oficjalny komunikat.

Adam popatrzył na swoją komórkę i zwrócił się do Thomasa:

- Fotografie, o którą prosiłeś Gaylana Woodhouse'a, prześlą ci natychmiast.

- Dobrze, że zdołali ją odnaleźć. Bałem się, że trzeba będzie zrobić portret pamięciowy - ucieszył się Thomas.

- To zdjęcie Krimakowa sprzed przeszło dwudziestu lat. -Adam pochylił się nad Becky. - Postaramy się i wyślemy do wszystkich mediów.

- Naprawdę jesteś dyrektorem w CIA? - Becky patrzyła na ojca z podziwem.

- Nie mam takiego tytułu. Powiedziałem tak, bo to jest zrozumiałe dla detektywów z Nowego Jorku. Jestem szefem samodzielnej agencji, która ma powiązania z CIA. Wykonujemy podobną pracę jak w czasie zimnej wojny. Jednak teraz przeważnie jestem w kraju i nie jeżdżę już tak często do zapalnych punktów na całym świecie.

- Chciałabym zobaczyć zdjęcie Krimakowa. Czy on mówił po angielsku? - spytała Becky.

- Tak. Thomas dopiero teraz zauważył, że córka ani razu nie powiedziała do niego „tato”. - Kształcił się w Anglii. Nawet studiował w Oksfordzie. W młodości był prawdziwym bon vivant. Pogardzał nami, nazywał nas „rozpieszczonymi dziećmi Zachodu”. Lubiałem się z nim spierać, dowodzić swoich racji. Tak było do czasu naszego ostatniego spotkania, kiedy przyjechał na Białoruś razem z żoną, udając, że są na wakacjach, choć jego prawdziwym celem było zamordowanie zachodnio - niemieckiego przemysłowca Reinholda Kempera.

- Krimakow - powiedziała Becky - miał leciutki angielski akcent, wyczuwalny tylko w niektórych słowach. Nie zrobił na mnie wrażenia starego mężczyzny. Czy on jest w twoim wieku?

- Trochę starszy, może o pięć lat.

- Sądzisz, że jest jeszcze w Nowym Jorku?

- Na pewno - stwierdził Adam. - Będzie teraz usiłował dostać się do szpitala. Jest przekonany, że wciąż tam leżysz, a Thomas siedzi przy twoim łóżku. Trudno o lepszą okazję, żeby was zabić.

- Miałeś świetny pomysł, Adamie - przyznał Thomas -żeby zawiadomić media, że Becky nadal jest w nowojorskim szpitalu, pod ścisłą strażą. Myślę, że on spróbuje tam wejść w przebraniu.

- Ja też tak uważam. Mam nadzieję, że nie będzie podejrzewał, iż zastawiliśmy na niego pułapkę. Jest bardzo bystry.

- Martwię się o tych ludzi, którzy są w szpitalu i odgrywają nasze role - powiedziała Becky. - On jest... - Zawahała się, szukając odpowiedniego słowa. - On nie jest normalny. Jest w nim coś przerażającego.

- Nie musisz się martwić o tych agentów - uspokajał ją Adam. - To prawdziwi zawodowcy. Wiedzą, czego oczekiwać, i wiedzą, co mają robić. Poza tym FBI zainstalowało kamery, które rejestrują wszystkich wchodzących i wychodzących z twojej sali. Lekarze i pielęgniarki będą tam wchodzić o określonych godzinach. A nasi ludzie są czujni. Agentka, która udaje ciebie, panna Marlane, ma pod poduszką 9 mm Sig Sauera.

- Pod szpital codziennie podjedzie czarny rządowy samochód - dodał Thomas.

- Będzie z niego wysiadał podobny do mnie mężczyzna i wchodził do środka.

- Dwa razy dziennie - dorzucił Adam. - Mam nadzieję, że Krimakow spróbuje tam wejść. Ta cała sprawa nie powinna w tym momencie utknąć w miejscu.

- Zdołał unieszkodliwić Chucka - powiedziała Becky -a my nadal nie rozumiemy, jak to się mogło stać. Do tej pory udawało mu się wszystko, co zaplanował.

- Ona ma rację, Adamie - stwierdził Thomas. - Wasilij to niesłychanie bystry mistrz improwizacji. Może się zorientować, że zastawiliśmy na niego pułapkę. W razie czego powinniśmy jeszcze obmyślić inną strategię.

- Zupełnie sobie nie wyobrażam, co moglibyśmy jeszcze zrobić. - Adam pokręcił głową.

- Zastanawiam się, czy nie należało powiedzieć ludziom w szpitalu, że Krimakow był agentem KGB. Może byliby bardziej czujni.

- Nie - zaprotestował Adam. - Wiedzą, że przyjdzie morderca. To wystarczy. Wydaje mi się, że Krimakow niedługo wykona jakiś ruch. Może popełni błąd.

Zerknął na Becky. Była bardzo blada i zaciskała dłonie. Martwiło go to, ale cóż mógł poradzić?

- Jeśli go nie złapią - powiedziała cichym głosem - to jaką obmyślicie strategię, żeby schwytać cień?

Pół godziny później kierowca zatrzymał samochód przed białym, piętrowym domem w stylu kolonialnym, oddzielonym od ulicy ogromnym trawnikiem. Nie wyróżniał się z otoczenia podobnych domów, położonych wśród dębów i wiązów oraz pięknie utrzymanych olbrzymich trawników. Dzielnica wyższej klasy średniej.

- Pana dom, sir. Nikt za nami nie jechał.

- Dziękuję, panie Simms. Doskonale wybrał pan trasę.

- Tak, sir.

- Mieszkam w tym domu od lat - powiedział Thomas, biorąc córkę za rękę, żeby pomóc jej wysiąść z samochodu. - Adam pewnie już ci mówił, że nikt o tym nie wie. Krimakow nie zdołał tego odkryć. Nie martw się. Tu będziemy bezpieczni.

Thomas patrzył na dąb, który szesnaście lat temu zasadzili wspólnie z Allison. Był teraz wyższy od domu o całe sześć metrów.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się Becky. - Mam nadzieję, że ta sprawa zakończy się już w Nowym Jorku. Nie chcę, żeby on się dowiedział, gdzie mieszkasz, i zniszczył ten dom.

- Ja też wolałbym, żeby tego nie zrobił.

- Nigdy nie mieszkaliśmy z mamą w prawdziwym domu - powiedziała Becky, wchodząc na dużą, otwartą werandę. - Ona nie chciała go kupić. Miała dość pieniędzy, ale nie chciała tego zrobić.

- Twoja matka przyjeżdżała tutaj, kiedy to było możliwe. To był jej dom, Becky. Ona stworzyła jego atmosferę.

Głos Thomasa przepełniony był takim bólem, że Adam odwrócił się i skierował wzrok na przepyszne krzewy różane, które okalały ceglane schodki werandy. Zauważył dwóch agentów, którzy siedzieli w samochodzie w połowie ulicy. Ciekaw był, czy Thomas powie córce, że ten dom, chociaż tak miło i zwyczajnie wygląda, jest chroniony na zewnątrz i od wewnątrz za pomocą najbardziej nowoczesnych technologii.

- Powinniśmy zatelefonować teraz do naszych ludzi w Nowym Jorku - powiedział Adam, spoglądając na zegarek - i upewnić się, czy są wystarczająco ostrożni. Czuję, że Krimakow będzie chciał szybko dostać się do szpitala. Możemy im teraz powiedzieć, kogo mają się spodziewać. Mogą się też zdarzyć przecieki, na przykład detektyw Gordon. Ona chętnie by wszystko rozpowiedziała. Jeśli on nie podejmie żadnej akcji w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, to znaczy, że wie już o zastawionej na siebie pułapce.

Popatrzył na Becky, która uważnie rozglądała się dokoła. Wiedział, że w tym otoczeniu wyobraża sobie matkę w towarzystwie ojca i boli ją fakt, że ona nie mogła brać w tym udziału.

- Powinnaś zmyć farbę z włosów, Becky - powiedział, żeby odwrócić jej myśli.

- Tak - wtrącił Thomas. - Przecież jesteś blondynką, jak twoja matka.

- Mama była jaśniejsza ode mnie - wyjaśniła Becky. -Dobrze, Adamie, ale będę musiała pójść do sklepu. Kto ze mną pójdzie?

- Ja i trzech dodatkowych facetów. -Adam był zadowolony, że Becky nieco się rozchmurzyła.

O siódmej wieczorem do domu Thomasa przybyli Savich z Sherlock i Tommy Fajczarz z Hatchem. Przyjechali omówić dalszą strategię. Chcieli też razem ze wszystkimi zjeść pizzę.

Savich niósł niemowlę, które miało na sobie tylko pieluchę i biały podkoszulek.

Adam dotknął małych stopek dziecka i zwrócił się do Savicha:

- Ty jesteś ojcem tego małego człowieczka?

- Nie rób takiej zdziwionej miny, Adamie. Hej, Sean, chcesz mu coś powiedzieć?

Dziecko zapamiętało ssało palec.

- On ssie palec, kiedy nie chce, żeby mu przeszkadzano -wyjaśniła Sherlock. - Wie, że o nim mówicie.

Godzinę później w salonie Thomasa Matlocka leżało już dziesięć pudełek z pizzą. Hatch, którego ogolona głowa błyszczała w świetle lampy, szybko zabrał się do pepperoni.

- Ale ostra- wymamrotał, wkładając ogromny kawał do ust. - Pyszna, ale ostra jak diabli.

- Powinna ci poparzyć język za to, że pierwszy się rzucasz na jedzenie - powiedział Adam, przysuwając do siebie najbliższe pudełko. - Dobrze ci tak.

Ja mam taką, jaką lubię, z karczochami i oliwkami.

- Wcale nie poparzyła mi języka. - Hatch, wpakował sobie do ust kolejny kawał. - Teraz chciałbym się upewnić, czy wiecie, że wszystkie agencje federalne mają najnowsze wiadomości na temat Krimakowa. Federalni z Nowego Jorku badają samochód, z którego Krimakow wyrzucił Becky, naj- bardziej specjalistycznym sprzętem, jaki jest w ich posiadaniu. Do tej pory nie znaleźli niczego. Krimakow był bardzo ostrożny. Prawdziwy pedant, jak powiedział jeden z techników. Rollo i Dave, którzy dopiero wczoraj wyjechali z Riptide, wysłali do FBI wszystkie odciski palców z domu Lindy Cartwright, wybierali też wszelkie włókna. Nie ma jeszcze wyników. Szukali również świadków zabójstwa tej kobiety w Ithaca, której on ukradł samochód. Nikogo nie znaleźli. I znowu nic, zero. - Zaklął w jakimś dziwnym języku. Becky popatrzyła na, niego, zdumiona. - To litewski - powiedział, rumieniąc się z lekka. - Bardzo dobre przekleństwo. Mówi to i owo o końskim zadzie.

Wszyscy się roześmiali. Wytworzyła się taka miła atmosfera, że zdumiona Becky spoglądała na ludzi, o których istnieniu jeszcze do niedawna nie miała pojęcia, a którzy teraz byli jej przyjaciółmi i pewnie pozostaną nimi do końca życia. Popatrzyła na niemowlę, które spało w swoim nosidełku, przykryte niebieskim kocykiem, i było miniaturką ojca z niebieskimi oczami matki.

Zerknęła na Thomasa Matlocka, który z uśmiechem spoglądał na dziecko. Ojciec niewiele jadł. Pewnie się o nią martwił.

Mój ojciec...

To było dziwne uczucie. Żadnych związanych z nim wspomnień, nic, na czym można by się oprzeć, poza kilkoma fotografiami bardzo młodego mężczyzny i opowieściami matki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że poprzez te opowieści matka pragnęła jej pomóc pokochać nieznanego ojca, którego Becky uważała za zmarłego.

Tymczasem ojciec żył, matka zaś nigdy nie zdradziła tego faktu. Mogła jej przecież powiedzieć, kiedy skończyła osiemnaście lat. A dwadzieścia pięć? Czy nie była wtedy wystarczająco dorosła? Poczula się zdradzona. Matka nie żyła, a ona już nigdy nie zobaczy ich razem.

Dobrze pamiętała wyjazdy matki, które zwykle trwały kilka dni. Trzy lub cztery razy do roku Becky zostawała z przyjaciółką matki i jej trójką dzieci. Świetnie się tam bawiła i nigdy nie interesowało jej, dokąd matka musiała jechać.

Ile bym za to dała, żeby oboje tu teraz byli, pomyślała.

- Mam najnowsze doniesienia na temat Krimakowa - powiedział Savich. - Jeden z agentów CIA powiedział mi, że w Atenach mają ściśle tajny system komputerowy, do którego MAX pewnie mógłby znaleźć jakiś dostęp. No i MAX rzeczywiście wprosił się do tego ateńskiego systemu, który przechowuje dane o mieszkających w Grecji cudzoziemcach. Jest ściśle tajny, ponieważ zawiera również listy agentów greckich, których rozsyłają po całym świecie.

- Jak się domyślicie, chodzi przede wszystkim o ludzi, których działania powinny być utrzymane w tajemnicy. Niczego nie znaleźliśmy w Moskwie, bo KGB zniszczyło wszystkie dane Krimakowa, nie miało jednak dostępu do danych z Grecji. Większość tych informacji, które mieli Grecy, była również w naszym posiadaniu. Jednak w obecnej sytuacji z ich danych można wyciągnąć interesujące wnioski. - Savich wyjął z kieszeni trzy kartki papieru i zaczął czytać. - Wasilij Krimakow przez osiemnaście lat mieszkał w Agios Nikolaos. W osiemdziesiątym trzecim roku ożenił się z Kretenką, która w dziewięćdziesiątym szóstym roku utopiła się, pływając w morzu. Miała dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa. Te

dzieci nie żyją. Starszy, szesnastoletni chłopak odpadł od skały podczas wspinaczki. Piętnastoletnia dziewczyna jechała motorem i uderzyła w drzewo. Było jeszcze jedno dziecko, ośmioletni chłopiec. Został on prawie śmiertelnie poparzony podczas palenia śmieci i obecnie przebywa na specjalnym oddziale rehabilitacyjnym w szpitalu koło Lucerny, w Szwajcarii. Jego stan nie jest jeszcze zadowalający, ale przynajmniej żyje. - Savich zamilkł na chwilę, obrzucając wszystkich uważnym spojrzeniem. - Dostawaliśmy już raporty z takimi wiadomościami, ale nigdy kompletne. Tutaj wyciągnięto również wnioski, co było najbardziej interesujące. Wiem też, że było tam więcej informacji, możliwe, że jakieś plany rozpoczęcia akcji przeciwko Krimakowowi, ale niczego więcej nie mogłem znaleźć. Co o tym myślicie?

- Chcesz powiedzieć, że nie mogłeś uzyskać do tego dostępu? - spytał Thomas.

- Nie, chcę powiedzieć, że ktoś celowo skasował dane. Została tylko informacja, którą wam przekazałem, i nic więcej. To było zrobione niedawno, sześć miesięcy temu.

- Skąd to wiesz? - spytał Adam. - Myślałem, że to przypomina odciski palców.

Są tam, chociaż nie wiadomo, kiedy zostały zrobione.

- Nie. Nie wiem, jak Grecy go zdobyli, ale ten system, Sentech Y-200, jest cudem nowoczesnej elektroniki. Szczegółowo rejestruje każde skasowanie danych w zaznaczonych aplikacjach. Jest znany jako „przechwytywacz” i preferowany przez przemysł wysokich technologii, ponieważ dokładnie wskazuje, kiedy coś niespodziewanego i niepożądanego jest robione na istotnych danych oraz kto i kiedy to zrobił.

- Jak działa ten rejestrator? - zapytała Becky.

- Przechwytywa i wyszukuje wszystkie dane, które ktoś próbuje skasować. Przechwycone dane są przekazywane do tajnego miejsca. To znaczy, że dane tak naprawdę nie są stracone. Jakakolwiek osoba, która skasowała te dane, miała możliwość wywołać punktowe „przypalenie” w skasowanych informacjach. Inaczej mówiąc, nie było możliwości, aby je przechwycić.

Osoba, która skasowała tę partię danych Krimakowa, była niewątpliwie kimś ze średniego szczebla, kto nie tylko nie miał powodu, żeby kasować dane, ale nie powinien był nawet mieć do nich dostępu. Albo ktoś mu za to zapłacił, albo ukradł jego hasło, żeby mieć kozła ofiarnego, kiedy wszystko się wyda.

- Ile czasu zajmie ci znalezienie nazwiska tej osoby? - spytał Thomas.

- MAX już to zrobił. To był trzydziestoczteroletni programista, który cztery miesiące temu miał wypadek. Nie żyje. Wygląda na to, że właśnie jego wybrano na kozła ofiarnego. Jest też możliwe, że znał człowieka, który mu ukradł hasło. Mógł też powiedzieć komuś o tym, co zrobił, a ten zawiadomił Krimakowa, który zaraz się nim zajął.

- A jaki wypadek spotkał tego faceta? - spytał Thomas.

- On mieszkał w Atenach, a na Kretę pojechał na wakacje. Znacie ruiny pałacu Minosa w Knossos, niedaleko Heraklionu? Właśnie tam stracił równowagę i runął w dół z prawie czterech metrów do starożytnych piwnic. Uderzył głową w wielki zbiornik na oliwę.

- Niech to szlag! - zaklął Adam. - Nie przypuszczam, żeby dawni moskiewscy mocodawcy Krimakowa cokolwiek o tym wiedzieli?

- MAX nie odkrył niczego takiego - odrzekł Savich. - Jeśli mają coś więcej, co jest możliwe, to będą chcieli to przehandlować, bo wiedzą, że zależy nam na wszystkich informacjach o Krimakowie.

- Bardzo wiele rzeczy odkryłeś, Savich - odezwał się Thomas. - Te wszystkie wypadki... to nie może być przypadek.

- Oczywiście, że nie - zgodził się Savich. - Do tego wniosku doszli również greccy agenci. Krimakow zamordował tych ludzi. Chwileczkę, kiedy się z nim spotykałeś, to jeszcze nie było komputerów?

- Były tylko ogromne IBM-y.

- Jak on mógł zabić swoją własną żonę i dwójkę jej dzieci? - wtrąciła Becky. - Poparzył własnego synka? To prawdziwy potwór.

- To się układa w logiczną całość, nadal jednak pozostajemy w sferze przypuszczeń - stwierdził Thomas.

- Umieściłem postarzoną fotografię Krimakowa w specjalnym programie komputerowym - powiedział Savich. - Ten program dopasowuje fotografie, a nawet rysunki, do twarzy przestępców. Porównuje na przykład kształt i długość nosa, odległość pomiędzy kośćmi policzkowymi, kształt oczu. Będziemy wiedzieli, czy ktoś podobny do niego popełnił przestępstwo w Europie albo w Stanach.

- On był szpiegiem - stwierdził Thomas. - Możliwe, że był również przestępcą i został kiedyś przyłapany.

- Czy ktoś z was wie, jak Krimakow trafił na mój ślad? - spytała Becky.

- Nie jestem tego pewny - powiedział Thomas - ale kiedy zaczęłaś pisać przemówienia dla gubernatora Bledsoe'a, stałaś się osobą publiczną. Sam czytałem kilka artykułów o tobie. Może Krimakow też je czytał i twoje nazwisko przyciągnęło jego uwagę. Sprawdził wszystko i pewnie odkrył, że twoja matka jeździła do Waszyngtonu. On jest bardzo inteligentnym facetem.

- Bez względu na to, jak się dowiedział, kim ona jest -wtrącił Adam - to dopiął swego i zaraz zaplanował tę szaloną, pokrętną akcję.

- Niegdyś Krimakow uznawał tylko proste, bezpośrednie działanie - powiedział Thomas. - Ludzie się zmieniają. Takie zawile, ciemne sztuczki są przerażające.

- Wyjdę na dwór i zobaczę, co robią nasi ludzie - odezwał się Hatch, który już dawno skończył jeść pizzę.

- Jeśli będziesz tam palić, to ja to poczuję i wyrzucę cię na zbity pysk, nie zważając na twoje osiągnięcia.

- Nie, Adamie, przysięgam, że nie będę palić. - Hatch westchnął ciężko i ponownie usiadł na miejscu.

- Chcę wam powiedzieć - Savich uśmiechnął się szeroko -że MAX odnalazł mieszkanie Krimakowa w Heraklionie. Woodhouse już wysłał tam agentów. Wszyscy patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami, a Savich zaczął się śmiać.

I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

- To miejska linia - powiedział Thomas, wstając z miejsca. -Zanim odbiorę, zobaczę, kto dzwoni.

Podniósł słuchawkę. Nie odzywając się ani słowem, wsłuchiwał się tylko w to, co ktoś do niego mówił. Był śmiertelnie blady.

- Dziękuję za telefon - powiedział wreszcie.

Becky chciała podbiec do niego, ale powstrzymał ją gestem.

- Dwaj agenci, którzy pilnowali pokoju Becky, nie żyją -powiedział cichym, opanowanym głosem. - Agentka Marlane nie żyje. Agent, który udawał mnie, też nie żyje; zabity trzema strzałami w głowę. Ja zabiłem żonę Krimakowa strzałem w głowę - dodał równie spokojnym tonem. - Wszystkie kamery przy pokoju Becky są porozbijane. W szpitalu jest sądny dzień. On uciekł.

Było już po północy, kiedy Adam wszedł do pokoju Becky. Siedziała na łóżku, obejmując rękami kolana i patrząc tępo w ścianę. Nawet w słabym świetle nocnej lampki widać było, jaka jest blada.

- Adamie, jeszcze nie mogę w to uwierzyć - powiedziała. - Cztery osoby straciły życie, i to przeze mnie.

Zamknął drzwi i oparł się o nie, krzyżując ręce na piersiach. Becky okropnie go rozłościła.

- Nie bądź idiotką, Becky. Jeśli ktoś ponosi za to winę, to głównie ja, bo to był mój pomysł. Nikt nie ma pojęcia, jak temu łajdakowi udało się strzelić z bliska do agentów, którzy stali przy drzwiach. Oczywiście używał tłumika. Potem wszedł spokojnie do pokoju i zabił dwoje agentów, zanim tamci zdążyli zareagować. Przestrzelił kamery i zniknął. O Jezu, przecież wszyscy wiedzieli, że on przyjdzie. To była pułapka, i on w nią wpadł. No i co? Przegraliśmy tę sprawę. Za kogo on się przebrał? To musiało być coś wyjątkowego. Mój Boże, czworo ludzi nie żyje. - Adam strzelił palcami. - Ot tak, już ich nie ma. Jak on to zrobił, do diabła? Jak wyglądał, że potrafił uśpić ich czujność?

- Tellie Hawley jeszcze niczego nie odkrył? - spytała. Adam pokręcił głową.

- Przejrzeli materiały ze wszystkich kamer w tym całym cholernym szpitalu i wytypowali kilku mężczyzn. Powiedziałem mu, że to nonsens. Powinni zwrócić uwagę na staruszki, na osoby, których nikt przy zdrowych zmysłach nie wzięłby za Krimakowa. - Podszedł do łóżka i dotknął jej policzka. - Domyślałem się, że będziesz się o to oskarżać, i miałem rację. Nie myśl o tym, Becky. To był dobry plan, ale zawiódł, więc ja powinienem czuć się winny. Ty nie masz powodu, żeby się o to oskarżać.

- On chyba jest niepoczytalny. - Becky przytuliła policzek do dłoni Adama.

- O, nie - odparł. - On jest w pełni władz umysłowych. Chętnie zabiłbym go gołymi rękami.

- Tak jak mój ojciec. Jest doprowadzony do ostateczności, a jednak wydaje się opanowany i mówi spokojnym głosem. Ja bym wrzeszczała i tłukła pięściami w ścianę.

- Opanowanie jest bardzo ważną rzeczą dla twojego ojca. Ta umiejętność już kilkakrotnie uratowała mu życie, a także życie innych ludzi. Nauczył się oddzielać emocje od rozumowania. Ja jeszcze nie opanowałem tej sztuki, ale staram się tego nauczyć. Becky, wydarzyła się okropna rzecz, ale to wszystko stało się nie z twojej winy. Złapiemy go. Musimy go złapać.

Adam pogłaskał ją po policzku, pocałował ją w usta i natychmiast się wyprostował. Nie było to łatwe, bo pragnął całować ją aż do utraty tchu, całować całe jej ciało. Może wtedy choć na chwilę mogliby zapomnieć o tym horrorze. Jednak nie wolno mu było tego zrobić.

- Dobranoc, Becky, prześpij się trochę - powiedział, pocałował ją jeszcze raz i wybiegł z sypialni.

W holu spotkał Thomasa i od razu podzielił się z nim swoimi refleksjami:

- Przyszło mi coś do głowy. On jest teraz na pewno wytracony z równowagi. Przecież spodziewał się, że ty i Becky będziecie w szpitalu. Do tej pory działał bezbłędnie, ale tym razem jego rachuby zawiodły. Jest bardzo prawdopodobne, że znowu popełni błąd. Teraz, kiedy zamordował czterech agentów federalnych, zorganizowano na niego ogromną obławę. Wszyscy o nim wiedzą, no i nie jesteśmy już sami. Thomas przeczesał włosy palcami.

- Tak, Adamie, ja to wszystko wiem, ale ty również wiesz, że on jest bardzo sprytny i bardzo szybki. Jak zręcznie wywabił was z domu w Riptide, żeby się ukryć w szafie Becky. To wymagało odwagi i dużej przytomności umysłu, nie mówiąc już o szczęściu. Mogliście przecież od razu natrafić na związanego Chucka, jednak tak się nie stało. Miał szczęście i udało mu się ją porwać. Jestem przekonany, że teraz też go nie złapią. On dobrze wie, że będę robić wszystko, żeby go dostać. Przyjedzie do Waszyngtonu, żeby odnaleźć mnie i Becky.

- Nadal nie rozumiem - powiedział Adam - dlaczego on wyrzucił Becky ze swojego samochodu w Nowym Jorku. Wystarczyłoby ogłosić, że ją ma, a ty natychmiast byś się zdekonspirował, żeby tylko ją ocalić. Jeśli jest tak sprytny, jak mówisz, to się tu nie pokaże, dopóki cała sprawa trochę nie przycichnie.

- Jednego jestem pewny: On żyje tylko zemstą i na niczym innym mu nie zależy, nawet na życiu. Chce zobaczyć mnie i Becky martwych. Uważam, że ona powinna wyjechać do Seattle, a może nawet do Honolulu.

- Spróbuj ją na to namówić. Jestem przekonany, że się nie zgodzi.

- Chyba masz rację - westchnął Thomas. - Martwi mnie również fakt, że Becky nie jest pewna, w jakim wieku jest ten mężczyzna, który do niej dzwonił i który ją porwał. Poza tym, kiedy czytałem zapis tych rozmów telefonicznych, to ten facet nie przypominał Krimakowa. To, co napisał, to, co mówił, a wreszcie to, co robił - to wszystko zupełnie do niego nie pasuje. Nazywał się jej chłopakiem, zabił Lindę Cartwright, zakopał ją i ponownie wykopał, żeby zmiążdżyć jej twarz i zrobić taki potworny dowcip, a wszystko po to, żeby całkowicie wyprowadzić Becky z równowagi - to przecież są zachowania psychopaty. A Krimakow nie był psychopatą. Był całkowicie zdrowy psychicznie.

- Mógł się zmienić - powiedział Adam. - Minęło już dwadzieścia lat. Nie zapominaj o tych morderstwach: druga żona, dwoje dzieci, facet, któremu ukradł hasło, żeby skasować z komputera swoje dane, ten rzekomy wypadek samochodowy. A my i tak nie wiemy jeszcze wszystkiego. Dobrze, że on nie jest teraz na własnym gruncie, tylko w obcym kraju, w którym pewnie się niedawno znalazł.

- Tego nie wiemy - odrzekł Thomas. - Według oficjalnych danych Wasilij Krimakow ostatni raz był w Stanach piętnaście lat temu. Zabił wtedy moją asystentkę, sądząc, że to kochanka. Mnie udało się ująć z życiem, on zaś wrócił na Kretę. Dowiedzieliśmy się, że często jeździł do Anglii, chociaż ostatnio zaprzestał tych wizyt. Mógł wielokrotnie być w Stanach z fałszywymi paszportami. Grecy nawet nie zwróciliby na to uwagi. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać. Krimakow nas znajdzie, możesz być tego pewny. Jeszcze jedno. Tellie Hawley i Scratch Cobb przyjadą tu jutro rano, żeby porozmawiać z Becky. Może ona sobie jeszcze coś przypomni. Hawley ma straszne poczucie winy. To byli jego agenci, ta cała czwórka, i nie żyją.

Becky stała oparta o drzwi swojej sypialni, słuchając ich rozmowy. Ona też wiedziała, że Krimakow ich znajdzie. Był jakby zaprogramowany na to, żeby odnaleźć Thomasa i go zabić. I ją także. Żeby osiągnąć swój cel, zrobi wszystko, zabije każdego, kto stanie mu na drodze.

Boże, czy był już blisko?

Już cały świat wiedział o Krimakowie. CNN i inne duże stacje telewizyjne regularnie pokazywały jego starą fotografię, obok której znajdował się portret pamięciowy postarzałego mężczyzny. Specjalista z CIA świetnie się spisał - na pewno można go było teraz poznać, nawet na ulicy. Becky patrzyła na te fotografie i niczego jej nie mówiły.

Wszystkim mediom zależało na wywiadzie z Becky Matlock, ale nikt nie wiedział, gdzie ona jest.

Policja nowojorska też chciała z nią rozmawiać, tym razem jednak Becky nie musiała stawiać czoła Letitii Gordon. FBI zapowiedziało, że ta sprawa jest teraz w gestii Federalnego Biura Śledczego, którego czterech agenci zostali zamordowani w nowojorskim szpitalu. Jak zwykle, nie obyło się bez urzędowych przepychanek, ale ona już nie była w to zamieszana. Była bezpieczna. Thomas Matlock został zdekonspirowany, lecz miejsce jego pobytu nadal było nieznane. Gdyby był jakiś przeciek, to na trawniku stałyby już wozy transmisyjne, a w każdym oknie domu byłoby pełno mikrofonów.

Ale dokoła panował spokój. Agenci rozstawieni wokół domu oraz ci, którzy patrolowali sąsiednie ulice, nie zauważyli niczego podejrzanego.

Wasilij Krimakow, były agent KGB, stał się głównym bohaterem wszystkich programów telewizyjnych. Byli pracownicy CIA, dawni antyterrorysty z FBI i trzech poprzedni doradcy prezydenta wypowiadali się na jego temat we wszystkich talk-show. Zastanawiano się, dlaczego on tak uparcie ściga Thomasa Matlocka. Dopiero później media otrzymały anonimową wiadomość z Berlina, że Thomas Matlock uratował życie niemieckiego przemysłowca Kempera, którego Krimakow usiłował zabić, i że w czasie tej akcji przypadkowo zastrzelił żonę rosyjskiego agenta. Prasa kompletnie oszalała. W znanym programie CNN „Larry King Live” Larry King rozmawiał z byłym doradcą prezydenta Cartera, który dokładnie pamiętał akcję agenta CIA Thomas Matlocka przeprowadzoną na Białorusi i wynikłe z tego kłopoty z Rosjanami. Nikt inny niczego sobie nie przypominał, nawet sam prezydent Carter, chociaż wszyscy wiedzieli, że Carter niczego nie zapomina, pamięta nawet, ile spinaczy miał w szufladzie biurka w Owalnym Gabinetcie.

Również były żołnierz piechoty morskiej, który w latach siedemdziesiątych odbywał służbę razem z Thomasem Matlockiem, mówił, że Thomas nigdy nie ugiął się przed nieprzyjacielem. Jakim nieprzyjacielem? To już nie miało znaczenia.

Ci wszyscy, którzy się wypowiadali publicznie, byli zawsze byłymi funkcjonariuszami takiej czy innej instytucji. Obecni dyrektorzy, zarówno FBI jak i CIA, zachowywali milczenie. Prezydent i jego ludzie również niczego nie komentowali. Wszystko opierało się na spekulacjach i wspomnieniach; niczego nie dało się udowodnić.

Jeśli chodzi o Rebeccę Matlock, to cytowano gubernatora stanu Nowy Jork, który powiedział w TV: „Pisała świetne przemówienia, nie pozbawione poczucia humoru. Bardzo nam jej brakuje”. Po czym potarł kark, gdzie trafiła go kula Krimakowa.

Nowojorska policja kwitowała krótko: „Bez komentarzy”, kiedy padało pytanie o Becky. Nie mówiono już, że brała udział w zamachu na gubernatora Bledsoe'a. Becky cieszyła się, że prasa nie dotarła do detektyw Gordon, która na pewno chętnie by się na jej temat wypowiedziała.

Omawiano dokładnie wszystkie morderstwa popełnione przez Krimakowa.

Opinia publiczna była wzburzona, jednak nikt nie wiedział, gdzie jest Rebecca Matlock. Nie wiedziano również, kim jest Thomas Matlock. Zrobiono z niego romantyczną postać, kogoś w rodzaju Jamesa Bonda, który obronił świat przed Rosjanami, a teraz były agent KGB morduje ludzi, żeby wywabić go z kryjówki. Telewizyjna wypowiedź żołnierza piechoty morskiej zaciekała Becky, która zwróciła się z tym do Adama.

- To oznacza tylko jedno - odrzekł, czyszcząc broń przy kuchennym stole - że zapłacono mu pewnie z pięćset dolarów, żeby powiedział coś, co spodoba się ludziom, którzy pałają żądzą zemsty na Krimakowie za zabicie Lindy Cartwright i tej starszej kobiety w Ithaca. To były dwie niewinne, przypadkowe ofiary.

- Czy już wiadomo, jakie powiązania miał z nim Dick McCallum? - spytała Becky.

- Tak. Hatch odkrył na koncie jego matki pięćdziesiąt tysięcy dolarów z niewiadomego źródła.

W drzwiach kuchni pojawił się zasepiony Thomas.

- Dziwna sprawa. Jakiś mężczyzna o nazwisku Tyler McBride zadzwonił do biura Gaylana Woodhouse'a i przekazał tylko jedną informację; żebyś natychmiast do niego zatelefonowała.

Oczywiście, zaraz do niego zadzwonię. Ciekawe, o co tu chodzi? - powiedziała Becky.

- To mi się nie podoba. - Adam zerwał się na równe nogi. -Dlaczego, do jasnej cholery, Tyler McBride telefonuje do dyrektora CIA?

- Dowiem się tego, Adamie. On pewnie martwi się o mnie i chce się upewnić, że nic mi nie grozi.

- Nie chcę, żebyś dzwoniła do Tylera McBride. Nie chcę, żeby on miał jakikolwiek kontakt z tobą. Sam do niego zatelefonuję i uspokoję go, że wszystko w porządku.

- Posłuchaj, Adamie. On chce po prostu usłyszeć mój głos. Nie powiem mu, gdzie jestem, ale zadzwonię do niego.

- Przestańcie się sprzeczać - wtrącił się Thomas. - Becky, zatelefonuj do tego człowieka. Adamie, jeśli coś będzie nie w porządku, to ona nam powie.

- Mnie się to nadal nie podoba - upierał się Adam. -Jeszcze jedno: Uważam, że w moim domu byłabyś bardziej bezpieczna. Mogłabyś tam spędzać chociaż część dnia.

- A gdzie pan mieszka, panie Carruthers? - Becky uniosła brwi.

- Około czterech kilometrów stąd.

- To dlaczego tu jesteś? Dlaczego w ogóle nie jeździsz do domu? - spytała.

- Jestem tu potrzebny, ale przecież jeżdżę do domu. Jak myślisz, skąd bym brał czyste ubrania?

- Idę do telefonu - oświadczyła.

- Skorzystaj z mojej prywatnej linii - zaproponował Thomas. - Jest nie do wykrycia.

- Spodoba ci się mój dom - zawołał za nią Adam. - Jest wyjątkowo piękny. Co prawda, rośliny mnie nie lubią, ale wszystko inne mnie słucha. Gosposia przychodzi dwa razy w tygodniu i nawet robi mi zapiekanki.

- Jakie? - Becky zatrzymała się w pół kroku.

- Tuńczyk, szynka, słodkie ziemniaki. Lubisz zapiekanki?

- No pewnie. - Becky roześmiała się i poszła do telefonu.

Adam nie ruszył się z miejsca, chociaż bardzo chciał usłyszeć, co ona powie Tylerowi, a jeszcze bardziej, co też on ma jej do powiedzenia.

Thomas stał oparty o lodówkę, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Zostawiłem ją w spokoju - powiedział Adam - chociaż ciężko mi to przyszło.

- Zauważyłem to; widzę jednak, że robisz, co możesz, żeby myślała o twoim domu, prawda?

- To świetny dom: piętrowy, z pięknej starej cegły, w ładnym otoczeniu. Nieźle płacę za to, żeby był w tak dobrym stanie. Mówiłem ci już, że mama namówiła mnie na kupno domu już cztery lata temu. Powiedziała, że to dobra inwestycja, i miała rację.

- Rodzice zwykle mają rację - przyznał Thomas.

Adam zmarszczył brwi i przejrzał się w lufie swojego pistoletu.

- McBride rości sobie do niej jakieś prawa. Zadzwoił tylko dlatego, żeby jej o tym przypomnieć. Ja mu nie ufam za grosz.

Gotów jest wykorzystać w tej rozgrywce nawet Sama. Ale nie dostanie Becky.

- Widzę w lufie twojego pistoletu, że naprawdę ci się to nie podoba. - Thomas roześmiał się.

- Szlag mnie trafia - mruknął Adam.

O czym, u diabła, ona rozmawia z Tylerem McBride'em? Co on jej mówi?

Wsparta o mahoniowe biurko ojca, Becky czuła, że podłoga usuwa się jej spod nóg.

- Nie, Tyler - powtórzyła. - Nie mogę w to uwierzyć.

- To prawda, Becky. Sam zniknął. Kiedy rano przyszedłem do jego pokoju, już go nie było. Była tylko kartka, przypięta do jego kołderki, na której było napisane, że muszę do ciebie zadzwonić i że dostanę twój numer telefonu od dyrektora CIA. Więc to zrobiłem.

- Nie, to niemożliwe - powtarzała Becky, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to prawda: Sam został porwany.

- Napisał też, że nie wolno mi zawiadamiać o tym nikogo oprócz ciebie. Zagroził, że jeśli to zrobię, zabije Sama.

Usłyszała, jak gwałtownie łapał oddech.

- Becky, dziękuję Bogu, że się odezwałaś. Jezu, co ja mam teraz robić?

W jego głosie wyczuła przerażenie, gniew i całkowitą bezradność.

- Tyler, nie dzwoń do szeryfa Gaffneya. Pozwól, niech się zastanowię.

- Oczywiście, że nie zadzwonię do szeryfa. Myślisz, że jestem takim idiotą? - krzyknął. - Napisał też - dodał spokojniejszym głosem - że musisz przyjechać do Riptide.

Och Boże... przeraziła się Becky.

- Tyler, zaczekaj chwilę. Zawołam Adama.

- Nie! - Wrzasnął tak głośno, że omal nie upuściła słuchawki. Po chwili usłyszała jego głęboki oddech. - Nie, Becky, proszę cię, jeszcze nie teraz. On pisze, że jeśli komuś o tym powiesz, na przykład ojcu, to on zabije Sama. Do diabła, nie wiedziałem nawet, że masz ojca, dopóki nie podniosła się ta wrzawa we wszystkich mediach. Dobry Jezu, Becky, przecież ten maniak zamordował jeszcze cztery osoby, a teraz ma Sama. Słyszysz? Ten maniak ma Sama!

- Wiem. Przeczytaj mi tę kartkę, Tyler.

- Dobrze.

Oddychał ciężko, ale wiedziała, że próbuje się opanować. Zaczął czytać bardziej opanowanym tonem:

Panie McBride, proszę się jak najszybciej skontaktować z Rebeccą Matlock. Żeby ją odnaleźć, należy zadzwonić do sekretariatu dyrektora CIA i powiedzieć im, że ona ma natychmiast do Pana zatelefonować, że to sprawa życia i śmierci. Powie Pan jej, że ma przyjechać do Riptide i nie mówić o tym nikomu, nawet ojcu, bo Pana syn straci Życie. Chyba nie chce Pan, żeby spotkał go taki koniec jak Lindę Cartwright? Ma Pan na to dwadzieścia cztery godziny.

- Jak podpisał tę kartkę?

- Wcale nie podpisał. Jest tam tylko to, co ci przeczytałem. Boże, Becky, co począć? Przecież wiesz, co on zrobił Lindzie Cartwright i ilu ludzi już zamordował. Zresztą, sama masz dość doświadczeń. Cała policja w Maine jest postawiona na nogi w sprawie morderstwa Lindy Cartwright. Nie słuchasz mnie? -wrzasnął po chwili. - Jakiś wredny rosyjski agent porwał mojego syna!

- Zastanawiam się, dlaczego on nie żąda przyjazdu mojego ojca. Przecież jemu chodzi właśnie o niego. To zupełnie nie ma sensu.

- Słuchałem wszystkich wiadomości. - Tyler opanował się trochę. - Ja też uważam, że to nie ma sensu. Proszę cię, Becky, musisz tu przyjechać. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś do mnie nie zadzwoniła.

- Jeśli przyjadę, to on mnie porwie, żeby zwabić ojca. A potem nas zabije.

Nie dodała, że zabije również Sama. Obawiała się, że chłopiec już nie żyje.

Na tę myśl zrobiło się jej słabo. Nie, za wszelką cenę musi go ratować. Nie wolno jej się poddać. Musi coś wymyślić.

- Cholera, sam wiem, że on będzie chciał was zabić. Co robić?

- Nie wiem, Tyler.

- Proszę cię, nic nie mów ojcu ani temu Adamowi.

- Dobrze. Jeśli uznam, że powinnam im powiedzieć, to najpierw do ciebie zadzwonię. Odezwę się za trzy godziny. Och, Boże, tak mi przykro. To wszystko moja wina. Nie powinnam była przyjeżdżać do Riptide.

- Za trzy godziny, Becky. Musisz tu przyjechać. Może uda nam się zastawić na niego jakąś pułapkę.

Kiedy Adam wszedł do gabinetu Thomasa, Becky wyglądała przez okno. Widać było, że jest potwornie przygnębiona.

- Co się dzieje? Dlaczego McBride chciał z tobą rozmawiać?

- Martwił się o mnie. - Becky wzruszyła ramionami. - Po tym hałasie w mediach...

- Nie wierzę, że tylko o to mu chodziło.

- Ale tak było. O, zobacz! - Właśnie przyjechali ludzie z FBI.

Z czarnego samochodu wysiadło dwóch mężczyzn. Nosili czarne ubrania i mieli krótko ostrzyżone włosy.

- Co się stało, Becky? - powtórzył Adam. - Jesteś śmiertelnie blada.

- Nic się nie stało, Adamie. To agent Hawley i agent Cobb. Chodźmy dowiedzieć się, co mają do powiedzenia.

Adam przywitał się z agentami i odsunął się na bok. Tellie Hawley zwrócił się do Thomasa:

- Witam pana, panie Matlock. Pewnie jest pan ciekaw, dlaczego przydzielono nas do tej sprawy.

- Taka myśl rzeczywiście przemknęła mi przez głowę. Thomas gestem zaprosił przybyłych do salonu.

- Ależ dziś gorąco. - Scratch Cobb odpiął jeden guzik marynarki i dodał: - Bardzo ładny dom.

- Dziękuję. - Thomas wskazał fotele. - Siadajcie panowie.

- Ponieważ my pierwsi rozmawialiśmy z panną Matlock w szpitalu - zaczął wyjaśniać agent Hawley - a także dlatego, że znałem pana, sir, Gaylan Woodhouse zdecydował, że nie powinniśmy zostawiać tej sprawy. Naturalnie, Savich i Sherlock też są włączeni i Gaylan popiera ich udział, co oczywiście nie oznacza, że ludzie z Centrali siedzą z założonymi rękami.

- Wiem, że to się im nie zdarza. - Thomas skinął głową. - Okropnie mi przykro z powodu agentów, których Krimakow zamordował w Nowym Jorku. To musiał być straszny cios.

Tellie Hawley zbladł, a za chwilę zaczerwienił się z wściekłości.

- Ten łajdak z zimną krwią zabił kolejnych czterech ludzi. Wszedł sobie do szpitala - Bóg jeden wie, w jakim przebraniu -zabił dwóch agentów, którzy pilnowali pokoju, wszedł do środka, wpakował sześć kul w agentkę Marlane, a potem trzy w głowę Della. Jak mu się udało uciec? Nie mamy pojęcia. To nas wszystkich doprowadza do szału. Jego fotografie są wszędzie porozwieszane. Agenci obchodzą ulice w promieniu prawie dwóch kilometrów od szpitala, pokazując wszystkim jego zdjęcie. Na razie bez rezultatu.

Biła z niego wściekłość, ból i poczucie winy. To on kierował tą akcją, on wydawał rozkazy. Becky pomyślała, że nie chciałaby być w jego skórze. Miała dość własnego poczucia winy.

Sam... O, Boże, co robić?

Tellie Hawley opanował się po chwili, odchrząknął i zwrócił się do Becky.

- Panno Matlock, przyjechaliśmy, żeby dokładnie omówić to, co się działo, kiedy była pani w jego rękach.

- Przykro mi, panie Hawley, ale powiedziałam wam już wszystko, co wiem.

- Nasz umysł, panno Matlock, potrafi rejestrować rzeczy, których nie jesteśmy nawet świadomi. Zakładamy, że wie pani o wiele więcej o Krimakowie, ale te informacje są ukryte w podświadomości. Agent Cobb jest doświadczonym hipnotyzerem i chciałby panią uspić. Może wtedy jeszcze się czegoś dowiemy. Czegoś więcej.

- Widziała pani to zdjęcie? - Agent Cobb podał jej starą fotografię Krimakowa.

- Oczywiście. Ojciec mi je pokazał, a także to postarzone. Wpatrywałam się w nie długo, ale nadal nie wiem, czy to on. Przecież go nie widziałam, zawsze krył się w cieniu. Staralam się jeszcze coś sobie przypomnieć, jednak ten wysiłek był bezskuteczny. Jestem gotowa poddać się hipnozie.

- Naprawdę, Becky? - spytał ojciec. - Nie musisz tego robić.

- Chcę spróbować.

- A więc dobrze. - Agent Cobb wyjął z kieszeni kamizelki błyszczący zegarek kieszonkowy. - Jest wiele sposobów, żeby kogoś zahipnotyzować. Ja stosuję metodę koncentracji na przedmiocie. To zegarek mojego dziadka. Zawsze mam go przy sobie, ale dopiero kilka lat temu odkryłem, że mogę go używać do hipnozy. Becky, usiądź wygodnie, patrz na ten zegarek i słuchaj brzmienia mojego głosu.

To, co mówił, nie miało sensu, ale jego głos miał wyjątkowo jednostajne brzmienie. Patrzyła na zegarek, który kołysał się wolno przed jej oczami.

Upłynęło pięć minut, Becky nadal patrzyła ma kołyszący się przed oczami lśniący przedmiot, słuchała jednostajnego głosu agenta Cobba, który mówił jej, że zaraz zamknie oczy, że jest zupełnie rozluźniona, że zapadnie w sen. Chciała dostosować się do jego wskazówek, lecz to jej się nie udawało. Przed oczami wciąż miała obraz Sama, który z uśmiechem wyciągał do niej rączki. Wiedziała, że jeśli ona czegoś nie wymyśli, Krimakow bez wahania go zabije.

Agent Cobb widział, że jego wysiłki nie odnoszą skutku, jednak nadal kołysał zegarkiem i nie zmieniał jednostajnego tonu.

- Becky, mocno spałaś tej nocy, kiedy cię porwał?

- Tak. Poczułam ukłucie w rękę i od razu wiedziałam, że to on - odparła, naśladowując spokojny ton agenta.

- Nie widziałaś jego twarzy? Nie zauważyłaś, jaką miał sylwetkę?

- Nie, przykro mi. - Becky pokręciła głową.

- Nie potrafię cię zahipnotyzować, Becky - westchnął Scratch, wkładając swój piękny złoty zegarek do kieszeni. - Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Zwykle bardzo inteligentne, twórcze osoby, takie jak ty, natychmiast się poddają. A ty jesteś bardzo oporna.

Wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale nie mogła mu tego powiedzieć. Nikomu nie mogła powiedzieć.

- Coś cię powstrzymuje - stwierdził. - Może wiesz, co to jest? Nic nie powiedziała.

- Okay, więc będziemy tylko zadawać pytania - stwierdził Tellie Hawley. Ale z ich rozmowy nic nowego nie wynikło, poza jedną sprawą.

- Adamie - spytała - czy znaleziono coś w obrętku mojej nocnej koszuli? Pokręcił głową.

- To znaczy, że on to znalazł. Pozwolił mi iść do łazienki. Udało mi się wtedy odkręcić jedną śrubę przytwierdzającą toaletę do podłogi. Rozprułam obrętek koszuli i tam ją wepchnęłam.

- Tak - przyznał Hawley - on miał tę śrubę. Zostawił ją na łóżku agentki Marlane. Znaleźli ją tam technicy i umieścili w spisie przedmiotów, ale w tym całym zamieszaniu zupełnie o tym zapomniałem. Technicy myśleli, że ta śruba znalazła się tam przypadkiem i to ich nawet rozbawiło, ale nie ma w tym nic śmiesznego. To dowodzi, że to był ten sam facet. - Hawley pokręcił głową. - Śruba od toalety. Ta cholerna śruba od toalety.

- On sobie z nas drwi. - Thomas wstał z miejsca i zaczął przemierzać salon szybkimi krokami. - Chciałbym stanąć przed nim twarzą w twarz i zakończyć to wszystko.

- Nie! - wykrzyknęła Becky. - Ojczy, nie pozwolę ci na to.

Zrobili sobie przerwę na kawę, potem Thomas pokazywał im cuda nowoczesnej techniki, w które był wyposażony jego gabinet. Kiedy wrócili do salonu, agent Cobb zwrócił się do Becky.

- Może spróbujemy jeszcze raz? Skinęła głową. Nie miała wyboru. Tym razem wręczył jej małą białą tabletkę.

- To valium. Pomoże ci się odprężyć. Połknęła lekarstwo. Minęło dziesięć minut.

- Już się rozluźniłaś, Becky? - zapytał agent Cobb.

- Tak.

- Czy wiesz, co się dzieje dokoła ciebie?

- Tak. Adam patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby chciał zwinąć mnie w kłębuszek i schować do kieszeni.

- A co robi twój ojciec?

- Jeszcze trudno mi jest myśleć o nim jak o ojcu. Przez tyle lat sądziłam, że nie żyje.

- Wiem, ale teraz jest tutaj, razem z tobą.

- Tak. Siedzi i zastanawia się, czy nie powinien przerwać tego seansu. Obawia się o mnie. Nie wiem dlaczego. Przecież nie dzieje mi się żadna krzywda. Agent Cobb uśmiechnął się i poklepał jej dłoń.

- Teraz, Becky, cofnijmy się do tej nocy, kiedy rozbudziło cię ukłucie w rękę. Jęknęła i poruszyła się gwałtownie.

- Jego tu nie ma - powiedział szybko agent Cobb. - Jesteś bezpieczna. Wszystko jest okay.

- Nie, nic nie jest okay. On go zabije. Wiem, że go zabije. Co mam zrobić? To wszystko moja wina. On go zabije!

- Becky, boisz się, że on cię zabije? - spytał agent Cobb. - Obawiasz się, że wstrzyknął ci jakąś truciznę o przedłużonym działaniu?

- Och, nie. On jego zabije. Muszę coś zrobić. O, Boże...

- Chcesz powiedzieć, że on zabije twojego ojca?

- Nie, nie. Chodzi o Sama. On porwał Sama. - Zaczęła gwałtownie szlochać i całkowicie się wybudziła. - Och, nie - wyjąkała, patrząc na ich zdumione twarze. - Och, nie...

- W porządku, Becky - Agent Cobb pogłaskał ją po rękę. - Wszystko w porządku.

- A więc taką wiadomość miał dla ciebie McBride - odezwał się Thomas. - Krimakow porwał Sama i zmusił McBride'a, żeby zadzwonił do dyrektora CIA, żeby cię odnaleźć.

- Nie - zaprzeczyła. - Nie wiem nawet, o czym mówisz.

To valium, pomyślała. Ono zabije Sama, zabije ojca i Bóg jeden wie, ilu jeszcze innych ludzi zginie przez to jedno przeklęte valium.

Adam gwałtownie zerwał się na nogi.

- Gdzie jest twój notes? Zadzwonię do McBride'a i dowiem się, o co tu chodzi, do cholery!

- Nie! - Chwyła go za ramię. - Adamie, nie możesz tego zrobić!

- Dlaczego?

W pokoju zapanowała martwa cisza.

- Nie dam ci notesu.

- W porządku. Zadzwoń do informacji. - Adam skierował się do telefonu. - Musimy się dowiedzieć, o co tu naprawdę chodzi.

Becky wybiegła z salonu, chwyciła torebkę ze stolika w holu i pędem ruszyła do drzwi wyjściowych.

- Becky, wracaj natychmiast!

Słyszała krzyk Adama, głos ojca i agenta Cobba, ale nie zwolniła kroku. Była już na ganku, zanim Adam dobiegł do drzwi.

Słyszała, że wszyscy za nią biegają, ale myślała tylko o jednym - że musi im uciec. Już nikt więcej nie może umrzeć. Ani Sam, ani ojciec. Musi położyć temu kres. Jeszcze nie wiedziała, jak to zrobić, ale na pewno coś wymyśli. Co prawda, powinna była to obmyślić dużo wcześniej i udawać, że idzie na piętro lub do łazienki. Zamiast tego ucieka jak wariatka przed pogonią, a dokoła jest pełno agentów FBI. Jednak nie miała już wyboru, więc biegła przed siebie.

W tej bogatej dzielnicy nie było chodników; była tylko jezdnia - ogrody oddzielały od niej wysokie krawężniki. Biegła więc jezdnią. Była szybka, przecież w liceum trenowała biegi.

Wpadła wprost na Sherlock i obie runęły na ziemię. Becky natychmiast zerwała się na nogi.

- Przepraszam, ale muszę lecieć.

- Zatrzymaj ją! - krzyknął Adam.

Sherlock chwyciła ją za kostkę u nogi i Becky upadła na skraj trawnika, uderzając biodrem o krawężnik. Przeszył ją ból, ale nie zwróciła na to uwagi. Była gotowa biec dalej, lecz Sherlock usiadła na niej okrakiem i przytrzymała jej rękę. Działo się to błyskawicznie. Była bardzo szybka. Jak to możliwe, że jest taka silna, kiedy jest tak drobna, w porównaniu z Becky wręcz filigranowa.

- Becky, co się tu dzieje? - spytała Sherlock, pochylając się nad nią.

- Zejdź ze mnie, Sherlock. Proszę cię, puść mnie. Nie chciałabym zrobić ci krzywdy.

- Nie możesz zrobić mi krzywdy, więc nawet nie próbuj. Powiedz mi, co się stało?

Becky zaczęła się wrywać, ale zaraz nadbiegł Adam i stanął nad nią, opierając ręce na biodrach.

- Sherlock, dziękuję, że ją zatrzymałaś, Becky, to nie było zbyt mądre.

Sherlock popatrzyła na nadbiegających mężczyzn. Dołączyło do nich nawet dwóch agentów FBI, którzy wyskoczyli z samochodu zaparkowanego na jednej z bocznych uliczek. Coś jej się tu nie podobało.

- O co tu chodzi, Adamie? - spytała. - Biorąc pod uwagę fakt, że mogłam zrobić Becky krzywdę, kiedy powalałam ją na ziemię, należy mi się jakieś wyjaśnienie.

Podniosła się i wyciągnęła rękę do leżącej na ziemi dziewczyny. Becky popatrzyła na tę małą dłoń, stanowczo zbyt silną, ale nie skorzystała z pomocy.

Szybko przewróciła się na bok, zerwała na nogi, chwyciła torebkę i pobiegła przed siebie.

Udało się jej przebiec tylko trzy metry, kiedy silne dłonie chwyciły ją w pasie. Po chwili została zarzucona na męskie ramię.

Z Sherlock to była inna sprawa, ale teraz poczuła się upokorzona - facet tak zwyczajnie przerzucił ją sobie przez ramię.

- Cholera jasna! - wrzasnęła, kopiąc go, żeby się wyrwać.

- No dobrze - powiedział, stawiając ją na ziemi. Trzymał ją tak mocno, że o ucieczce nie mogło być mowy. Nie miała żadnych szans.

Trzy godziny, pomyślała. Czas uciekał.

- Boże, która godzina?

- Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie uciekniesz.

Pochyliła się i ugryzła go w rękę. Obrócił ją przodem do siebie.

- Przykro mi, Becky - powiedział i lekko uderzył ją pięścią w szczękę.

Doznała dziwnego uczucia. To nie bolało, ale przed oczami zamigotały jej białe światełka, które zaraz zgasły. Bezwładnie osunęła się na Adama. Wziął ją na rękę.

- Jest bardzo waleczna - powiedział do Sherlock i spojrzał na swoją dłoń. Nie krwawiła, ale widać było na niej odciski zębów. Dzięki Bogu nie udało jej się uciec. Była zbyt chuda, ale on już się tym zajmie, żeby ją podkarmić.

Bardzo szybko biegła. Nie był pewien, czy zdołałby ją dogonić, gdyby nie zatrzymała jej Sherlock. Ta myśl nie sprawiła mu przyjemności.

- Adamie, co się tu dzieje? - Sherlock zablokowała mu drogę. Nie mógł uderzyć jej w szczękę, bo rozłożyłaby go pewnie na obie łopatki. Na pewno miała czarny pas, może nawet dwa.

- Krimakow porwał Sama McBride'a. Becky obiecała Tylerowi, że nikomu o tym nie powie, ale kiedy agent Cobb dał jej valium, żeby ją łatwiej zahipnotyzować, i bezwiednie się wygadała.

- To szaleństwo - stwierdziła Sherlock. - Ten maniak porwał Sama? Muszę natychmiast zawiadomić Savicha. - Odeszła kilka kroków i wyciągnęła z torebki komórkę.

Adam zaniósł Becky do domu. Miał nadzieję, że sąsiedzi niczego nie zauważyli i nie zatelefonowali po policję.

- Nie zrobiłeś jej krzywdy?- zaniepokoił się Thomas, idąc za nim.

- Omal nie odgryzła mi ręki.

- Tak, ale ty powaliłeś ją na ziemię.

- Nie ja, tylko Sherlock. Ja ją tylko przytrzymałem.

- Niezbyt delikatnie.

- Do diabła, Thomas! Miałem się położyć na jezdni i pozwolić, żeby po mnie przebiegła?

- Tak, Adamie - przyznał agent Hawley. - Mocno cię ugryzła, ale nie krwawisz. Połóż ją na kanapie.

Adam usiadł obok Becky i dotknął delikatnie miejsca, w które ją uderzył.

- Nie będzie nawet sińca. Posłuchaj, Thomas, kiedy ją zatrzymaliśmy, walczyła jak oszalała. Mógłbym jej zrobić krzywdę po prostu przez przypadek.

- Staram się to zrozumieć. - Thomas spojrział na Hawleya i Cobba. - Mamy poważny kłopot.

Becky otworzyła oczy. Spróbowała się podnieść, ale Adam popchnął ją z powrotem na kanapę.

- Jeśli znowu coś wymyślisz, to zamknę cię w pokoju. A jeśli jeszcze raz mnie ugryziesz, to zamknę cię w szafie.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała. - Idź do diabła!

- Nie, tego nie zrobię. Pomogę ci, jeśli mi na to pozwolisz. Minęły już trzy godziny. Musiała natychmiast coś zrobić.

Czy nie było za późno? Teraz wszyscy już o tym wiedzieli.

- Muszę zatelefonować do Tylera - powiedziała. - Obiecałam mu to. Jeśli nie zadzwonię, to może zawiadomić media. Jest zrozpaczony. Muszę mu powiedzieć, że przyjeżdżam do Riptide i że będę sama. Nie rozumiecie tego? Jeśli ktoś z was ze mną będzie, Sam umrze.

- To zupełnie nie ma sensu - stwierdził Thomas. - To prawda, że on chce dostać ciebie, ale jeszcze bardziej zależy mu na mnie. Dlaczego nie chce, żebyśmy tam przyjechali oboje? O co mu chodzi?

- Nie wiem - przyznała Becky. - Ale napisał na tej kartce, że jeśli nie chcę, żeby Sam stracił życie, mam przyjechać sama.

- Na jakiej kartce? - spytała Sherlock.

- Przypiął kartkę do kołderki Sama z dokładnymi instrukcjami dla Tylera. Napisał, że jeśli nie przyjadę, to zabije Sama, tak samo jak zabił Lindę Cartwright.

- To może nie ma teraz wielkiego znaczenia - powiedziała Sherlock - ale gdybyśmy dostali tę kartkę, dałabym ją naszym grafologom. Mogliby ją porównać z pismem Krimakowa na dokumentach, które Thomas ma u siebie.

- Tak, mam próbki jego pisma, ale co to nam da? Masz rację, że to nie będzie już miało znaczenia. Zbliżamy się do końca rozgrywki. Chciałbym wiedzieć, w co on teraz gra.

- Ja też - przyznała Sherlock - ponieważ jednak tego nie wiemy, to musimy korzystać ze wszystkich narzędzi, jakie posiadamy. Jeśli on będzie przeciągał tę grę i da nam trochę czasu, to nie zaszkodzi porównać te dwa charaktery pisma. Może dowiemy się, czy on jest przy zdrowych zmysłach, czy popadł już w szaleństwo. Mamy bardzo dobrych grafologów. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić.

- Muszę porozmawiać z Tylerem - oznajmiła Becky, wstając z kanapy. - Trzeba go uspokoić, powiedzieć mu, co się tu dzieje.

- Jeśli nie będzie za późno, to analiza charakterów pisma powie nam przynajmniej, z kim mamy do czynienia - upierała się Sherlock. - Becky, wydobądź od Tylera tę kartkę.

Becky skinęła głową i podeszła do telefonu. Sprawdziła w notesie numer i wystukała cyfry.

- Becky? To ty? - wykrzyknął Tyler.

- Tak, to ja.

- Dzięki Bogu. Gdzie jesteś? Co robisz? Co się dzieje?

- Tyler, posłuchaj, jaki jest plan. To jedyna metoda, więc nie wrzeszcz na mnie. Przyjeżdżamy do Riptide, ale nie wszyscy razem. Uspokój się i słuchaj, co ci powiem. Przyjdę wprost do twojego domu, a reszta niezauważenie wślizgnie się do miasta. On tego nie zauważy. Zobaczy mnie koło twojego domu, a kiedy pojedę do domu Jacoba Marleya, on tam po mnie przyjdzie. - Becky odetchnęła głęboko. - On nie ma powodu zabijać Sama. Jak będzie miał mnie, to dotrzyma słowa i go wypuści.

- A inni ukryją się w domu Jacoba Marleya?

- Nie, ale będą blisko. Tyler, nie bój się, wszystko się dobrze skończy.

Wiedziała, że wszyscy patrzą na nią, ale dała im znak, żeby się nie odzywali. Oni też zdawali sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia, ale nie było sensu mówić Tylerowi o możliwych scenariuszach tej wyprawy. Becky musiała jechać, a oni nie mogli pozwolić jej jechać samej. Musieli się włączyć do akcji.

- Aha, jeszcze jedno: musisz mi dać tę kartkę od Krimakowa. Nikomu nic nie mów. Przyjedziemy za niecałe cztery godziny.

Becky wolno odłożyła słuchawkę, podeszła do Adama i przytuliła się do niego. Thomas zwrócił się do ludzi z FBI:

- Sprawa tego porwania musi zostać między nami. Nikt w biurze się o tym nie dowie. Zgoda?

- Nie ma problemu - odrzekł Tellie Hawley. - My zostajemy w tym do końca. Ten łajdak zaszlachtował czterech moich ludzi. Chcę go dostać za wszelką cenę, tak samo jak pan. Skoro Savich i Sherlock nie informują o wszystkim przełożonych, to czemu my mielibyśmy to robić?

- Ruszajmy do akcji - powiedziała Sherlock, chowając papiery z pismem Krimakowa, które dał jej Thomas. - Za godzinę spotykamy się na lotnisku?

- Tak - przytaknął Thomas. - Ale nie na cywilnym, tylko na wojskowym. Samolot będzie tam na nas czekał.

Byli przy drzwiach, kiedy zadzwonił prywatny telefon Thomasa.

- Zaczekajcie - powiedział. - To musi być coś ważnego. Skoro dzwoni ten telefon.

Becky niechętnie wyzwoiliła się z objęć Adama i wszyscy poszli za Thomasem do jego gabinetu.

- Słucham? Cześć, Gaylan.

Zatem dzwonił dyrektor CIA, Gaylan Woodhouse. Widzieli, że Thomas zbladł nagle i twarz mu stężała.

- Och, nie - powiedział. - Jesteś tego pewny?

Odłożył słuchawkę i popatrzył na nich, wyraźnie wstrząśnięty.

- To po prostu za wiele - powiedział. - Za wiele.

- O co chodzi? - Adam szybko podszedł do niego. Thomas pokręcił głową, patrząc na niego błędnym wzrokiem.

Dłonie mu drżały.

- Nie uwierzycie w to. Agentka CIA, Elizabeth Pirounakis, wyleciała w powietrze zaraz po wejściu do mieszkania Krimakowa w Heraklionie. On pewnie tam właśnie pracował i zostawił notatki, dowody planowanych zbrodni. Cały budynek wyleciał w powietrze i zamienił się w kupę gruzu. Agentka Pirounakis nie żyje. Było z nią dwóch greckich agentów i oni również nie żyją. Gaylan nie zna jeszcze dokładnej liczby ofiar, ale ze względu na porę dnia, na szczęście, niewielu mieszkańców było w budynku.

- Musiał to zrobić przed wyjazdem z Krety - zauważył agent Hawley.

- Wreszcie zaczną śledztwo w sprawie tego faceta z wypadku samochodowego. Nie mogą się już dłużej upierać, że to był Wasilij Krimakow - dodał Adam.

- To nam niewiele da w obecnej sytuacji. - Thomas był bardzo zasepiony.

- Masz rację - przyznał Adam. - Nie mamy już wiele czasu. Thomas skinął głową i zatrzymał wzrok na córce.

- Chodźmy - powiedział.

- Tak. Ruszajmy do akcji. - Becky uśmiechnęła się do ojca, ale jej oczy pałały gniewem.

Tego dnia w Maine było bardzo gorąco, nawet w pobliżu oceanu. Łodzie do połowu homarów leniwie kołysały się na wodzie, a rybacy w kapeluszach zsuniętych na tył głowy, leżeli pod płóciennymi daszkami.

Białe wieże kościołów Riptide lśniły w popołudniowym słońcu. Nie było wielkiego ruchu. Było na to zbyt gorąco. Znikli gdzieś turyści z nieodłącznymi aparatami fotograficznymi - widać woleli siedzieć w klimatyzowanych pubach.

Upał nie przeszkadzał natomiast ptakom. Nurkowały rybołowy, mewy krążyły nad łodziami. Na błękitnym niebie piętrzyły się cumulusy. Powietrza nie poruszał nawet najśłabszy powiew. Wszędzie unosił się zapach martwych ryb.

Becky była tak przerażona, że piękno krajobrazu, nieba i oceanu w ogóle do niej nie docierało. W prawie czterdziestostopniowym upale wprost drętwiała z zimna.

Z prywatnego lotniska w pobliżu Camden przyjechała wynajętą białą toyotę.

Jazda autostradą zajęła jej prawie godzinę z powodu wzmożonego ruchu turystycznego. Kiedy wreszcie dojechała do Riptide, skierowała się wprost do domu Tylera na ulicy Tajnych Agentów. Czekał na nią przed domem. Był sam. Chwyił ją w objęcia i trzymał tak mocno, jakby od tego zależało jego życie. Z trudem się oswobodziła.

- Jest coś nowego?

- Następna kartka od Krimakowa.

- Pokaż ją.

- To straszna sprawa, Becky.

- Wiem o tym, Tyler. To moja wina. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Pokaż mi tę kartkę.

Były na niej tylko dwa zdania, napisane odręcznie czarnym długopisem:

Chłopiec będzie bezpieczny jeszcze tylko osiem godzin. Jeśli Rebecca nie przyjedzie, dzieciak umrze.

Złożyła obie kartki i schowała je do kieszeni sukienki. Po dwudziestu minutach pojechała do domu Jacoba Marleya. Krimakow na pewno obserwował dom Tylera, ale na wszelki wypadek postanowiła jeszcze tam zatelefonować za jakieś pół godziny. Niewątpliwie Krimakow założył podsłuch.

Otworzyła frontowe drzwi domu Jacoba Marleya. W środku było bardzo gorąco i przeraźliwie cicho. Nawet deski podłogowe nie skrzypiały. Otworzyła wszystkie okna i włączyła wiszące u sufitów wiatraki, które tylko mieszały gorące powietrze, dopóki nie dostał się do domu świeższy powiew z ogrodu.

Poszła do kuchni, żeby zagotować wodę. Chciała zrobić sobie mrożoną herbatę, a pamiętała, że w szafce zostało jeszcze kilka torebek. Zdziwiła się widząc, że lodówka została dokładnie wysprzątana. Pewnie zrobiła to Rachel Ryan. To miło z jej strony, pomyślała Becky i postanowiła pojechać do Twierdzy Artykułów Spożywczych. Może on ją tam zobaczy i przekona się, że jest sama. Miała nadzieję, że nie spotka szeryfa Gaffneya, bo na pewno chciałby z nią porozmawiać.

Kiedy wsiadła do toyoty, wcisnęła mały guziczek na opasce, którą miała na nadgarstku.

- Jadę do Twierdzy Artykułów Spożywczych - powiedziała. - W domu nie ma nic do jedzenia. Wrócę za niecałą godzinę. Zostawię samochód przed Twierdzą, a kartki będą leżały na przednim siedzeniu. - Po czym ponownie nacisnęła guziczek.

W Twierdzy Artykułów Spożywczych powitano ją jak gwiazdę filmową. Wszyscy wiedzieli, kim ona jest, co było zrozumiałe, bo wszystkie stacje telewizyjne w Stanach pokazywały jej fotografię i opowiadały jej historię. Ludzie spoglądali na nią ciekawie, ale nikt nie podchodził blisko i nie rozpoczynał rozmowy. Becky uśmiechała się tylko, wkładając zakupy do wózka.

Kiedy była już blisko wyjścia, usłyszała za plecami kobiecy głos.

- Nareszcie udało mi się panią zobaczyć. Szeryf Gaffney mówił, że jest pani śliczną dziewczyną i że w domu Jacoba Marleya pojawił się jakiś wielki facet, który wcale nie jest pani kuzynem. Oczywiście, szeryf nie uwierzył w tę historyjkę. Trochę pani nakłamała, ale teraz już wszyscy wiedzą, kim pani jest.

- Ale ja nie wiem, kim jest pani.

- Jestem Ella, asystentka szeryfa.

To była ta sama Ella, która opowiadała jej o swoich psach, kiedy Becky czekała na przyjazd szeryfa po wypadnięciu szkieletu ze ściany. Ella, która kupowała sobie bieliznę w butik Sherry Lingerie, była mocno zbudowaną, muskularną kobietą z wąsikami nad górną wargą;

- Jest pani kłamczucha, panno Powell, to znaczy, panno Matlock. Wymyśliła pani sobie nowe nazwisko po przyjeździe do Riptide.

- Musiałam. Miło mi panią poznać.

- Ha, może to i prawda. Czemu pani tu znowu przyjechała?

- Jestem teraz turystką - uśmiechnęła się Becky. - Wybieram się właśnie na przejażdżkę łodzią do łowienia homarów. - Podniosła dwie torby z zakupami i wyszła z Twierdzy Artykułów Spożywczych.

- Szeryf będzie chciał z panią porozmawiać! - krzyknęła za nią Ella. - Szkoda, że musiał pojechać w bardzo ważnej sprawie do Augusty. Dalszy jej wywód również przeznaczony był dla uszu Becky.

- Przyjechała tu, żeby znowu narozrabiać, wspomni pani moje słowa, pani Peterson. Była taka przejęta, kiedy znalazła szkielet Melissy Katzen w ścianie swojej piwnicy, ale to wszystko było udawane. Gdyby ten szkielet nie był taki stary, to powiedziałabym, że to ona zabiła.

Becky przystanęła w na wpół otwartych drzwiach i odwróciła się.

- Melissa Katzen została zamordowana. I nie ja to zrobiłam. Czy są jakieś nowe wiadomości?

- Nie - zawołała pani Peterson, kasjerka z ufarbowanymi na rudo włosami. - Nie mamy nawet stuprocentowej pewności, że to jest Melissa Katzen. Nie ma jeszcze wyników testów DNA. To trwa całymi tygodniami, tak mówił szeryf Gaffney.

- To nie szeryf, to ja pani o tym powiedziałam - przerwała jej Ella. - Szeryf Gaffney się tym nie interesuje, a ja tak. Jeżeli chodzi o panią, panno Matlock, to zaraz zawiadomię szeryfa, że pani tu jest, jeśli uda mi się dodzwonić na jego komórkę. On jej prawie nigdy nie ma przy sobie, bo nie cierpi nowoczesnej techniki.

Kiedy Becky wróciła do samochodu, kartek z odręcznym pismem Krimakowa już tam nie było. Miała nadzieję, że szeryf szybko do niej nie dotrze i że wyprawa do Twierdzy Artykułów Spożywczych nie będzie miała żadnych reperkusji.

Znowu jestem w Riptide, pomyślała, wsiadając do toyoty, w miasteczku, które kiedyś uznałam za bezpieczne schronienie, z jego Twierdzą Artykułów Spożywczych na Rondzie Wilczego Łyka i Sklepem Artykułów Żelaznych Goose'a na Zachodniej Ulicy Cykuty. Jechała wolno Uliczką Jadowitego Sumaka, skręciła w Aleję Naparstnicy, potem wjechała w ulicę Tajnych Agentów, przejechała obok domu Tylera, żeby zawrócić na Gościniec Wilczej Jagody, przy którym stał dom Jacoba Marleya. Na szczęście było już trochę chłodniej, chociaż słońce wciąż jeszcze stało wysoko na niebie. Stan Maine mógł się pochlubić najwcześniejszym wschodem i najpóźniejszym zachodem słońca.

W domu też było chłodniej. Zrobiła sobie mrożoną herbatę oraz kanapkę z tuńczykiem i usiadła na werandzie. Ciekawa była, czy któryś z agentów wślizgnie się do domu Jacoba Marleya. Opaska, którą miała na nadgarstku, zapewniała tylko jednostronną komunikację.

To dziwne, ale w ogóle nie myślała o Krimakowie. Myślała o Adamie.

Zawróciła sobie nim głowę, a on nią chyba też. Uśmiechnęła się. Był porządnym człowiekiem, o dużym poczuciu honoru. Był również seksowny jak wszyscy diabli.

Skończyła jeść kanapkę i zwinęła serwetkę. Robiło się już ciemno. Na pewno Krimakow niedługo zrobi jakiś ruch. W kieszeni sukienki miała pistolet. Nikomu nim się nie chwaliła, podejrzewała jednak, że Adam wie, iż ona nadal go nosi. Krimakow musiał być gdzieś blisko, ale inni też tu byli. Nie była sama. Weszła do domu i zamknęła frontowe drzwi na klucz. Pozamykała i zabezpieczyła okna. Była na schodach, kiedy zadzwonił telefon. Zacisnęła dłoń na dębowej poręczy. To na pewno Krimakow.

To był on. Wcisnęła guziczek na opasce i przysunęła nadgarstek do słuchawki.

- Cześć, Rebecca. Tu twój chłopak. - Mówił nienaturalnie żartobliwym tonem, który przejął ją śmiertelnym przerażeniem. - Chyba nie zrobiłem ci wielkiej krzywdy, kiedy wy rzuciłem cię z samochodu w Nowym Jorku? - Zniżył głos. Może przykrył mikrofon chusteczką? Ciekawa była, czy ojciec rozpoznałby ten głos. Minęło przecież dwadzieścia lat.

- Nie, nie zrobiłeś mi wielkiej krzywdy, ale już o tym wiesz, prawda? Zabiłeś czterech ludzi w szpitalu, bo chciałeś dopaść mnie i mojego ojca. To ci się nie udało, ty rzeźniku. Gdzie, u diabła, jest Sam? Żebyś się nie ważył zrobić mu krzywdy.

- Dlaczego nie? Poza tym, że ciebie tu ściągnął, nie przedstawia dla mnie żadnej wartości. Wiem, że zastosowałaś się do moich wskazówek i przyjechałaś sama. Aż trudno uwierzyć, że puścili cię bez żadnej ochrony.

- Uciekłam. Czekałam na ciebie, ty łajdaku! Przyjedź tutaj i przywieź Sama.

- Nie ma pośpiechu.

Jak zwykle, bawił się sytuacją. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chciałeś, żeby przyjechał ze mną ojciec. Przecież to jego chcesz zabić, prawda? Chyba się nie mylę?

- Twój ojciec jest bardzo złym człowiekiem, Rebecca, naprawdę złym. Nie masz nawet pojęcia, ilu niewinnych ludzi straciło przez niego życie.

- Wiem, że on wiele lat temu zastrzelił przypadkiem twoją żonę i że zaprzysiągłeś mu zemstę. A cała reszta jest wytworem twojej chorej wyobraźni. Nie wiem, czy ktoś mógł zamordować więcej ludzi niż ty. Czy nie możesz wreszcie z tym skończyć? Mój ojciec był w rozpacz, kiedy przez przypadek zastrzelił twoją żonę. Powiedział mi, że przywiozłeś ją ze sobą i udawałeś, że jesteście na wakacjach, chociaż twoim prawdziwym celem było zamordowanie niemieckiego przemysłowca. Dlaczego wykorzystywałeś do tego swoją żonę?

- Niczego nie wiesz! Zamknij się!

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Naprawdę sądziłeś, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo?

- Powiedziałem ci, Rebecca, żebyś się zamknęła. Brukasz pamięć tej wspaniałej kobiety, kiedy o niej mówisz. Jesteś córką swojego ojca, więc jesteś równie plugawa jak on.

- Dobrze, jestem plugawa. Ale dlaczego nie chciałeś, żeby tu przyjechał mój ojciec? Już nie chcesz go zabić?

- Nie obawiaj się, na pewno to zrobię. A jak i kiedy, to tylko zależy ode mnie. Wszystko zależy ode mnie, prawda Rebecca?

- A co ja tu robię? Dlaczego porwałś Sama, jeśli chciałeś tylko, żebym przyjechała do Riptide?

- To cię zmusiło do szybkiego działania, prawda? Dowiesz się wszystkiego w swoim czasie. Twój ojciec był bardzo sprytny. Dobrze ukrył ciebie i twoją matkę. Długo was szukałem. Najpierw natrafiłem na ciebie, Rebecca. Przeczytałem artykuł o tobie w gazecie z Albany. Zainteresowało mnie twoje nazwisko. Potem dowiedziałem się o twojej matce, o rzekomo nieżyjącym już ojcu i o podróżach twojej matki. Wtedy miałem już pewność. Ona przeważnie jeździła do Waszyngtonu.

Roześmiał się, a Becky dostała gęsiej skórki.

- Przykro mi z powodu twojej matki, Rebecca. Miałem zamiar dobrze ją poznać, ale ona zaraz poszła do szpitala. Pewnie mógłbym ją tam zabić, lecz doszedłem do wniosku, że powinien to zrobić rak. To bardziej bolesna śmierć, przynajmniej miałem taką nadzieję. Okazało się, jak powiedziała mi jakaś miła pielęgniarka, że twoja matka wcale nie cierpiała. Zapadła w śpiączkę. Nawet gdybym do niej przyszedł, nic by o tym nie wiedziała. Ale teraz mam ciebie, Rebecca, i będę miał twojego ojca. Zabije tego cholernego mordercę. - W jego głosie wyczuła teraz tłumioną furję, jednak po chwili się opanował. - Chcę, żebyś wsiadła do samochodu i pojechała do siłowni w Pasażu Tojadu. Zrób to zaraz, Rebecca. Życie tego chłopca zależy od ciebie.

- Zaczekaj! Co mam zrobić, kiedy tam przyjadę?

- Sama będziesz wiedziała, co robić. Do zobaczenia, Rebecca. Będę miał dla ciebie niespodziankę. Nie zapominaj, że to moja gra i musisz się stosować do moich reguł.

Odłożył słuchawkę. Była przekonana, że nie uda się go zlokalizować, chociaż FBI miało doskonale wyposażenie. Wcisnęła ponownie guzik na opasce. Oni wszystko słyszeli i wiedzieli to samo, co ona.

Wzięła ze sobą pistolet. Kiedy wsiadła do toyoty, znowu wcisnęła guziczek na opasce i zapaliła silnik.

- Jadę do siłowni.

W niecałe dziesięć minut dotarła na miejsce. Otoczona drzewami piętrowa hala stała na końcu Pasażu Tojadu, a przed nią ciągnął się ogromny betonowy parking. Wszystkie okna były oświetlone; na parkingu stało dużo samochodów. Była tu już kiedyś z Tylerem. Przyjechali w środku dnia i wtedy było o wiele mniej aut. Zaparkowała w miejscu oddalonym od innych samochodów i zgasiła silnik. Minęło pięć minut. Ani śladu Krimakowa.

- Nie widzę go - powiedziała do opaski na nadgarstku. -Nie dzieje się nic niezwykłego. Jest tu bardzo dużo ludzi.

Oni na pewno już tu wszyscy byli i czekali w pogotowiu. Nie musiała się niczym martwić.

- Wchodzę do środka.

Wysiadła z samochodu i weszła do hali. Przy ladzie stał młody chłopak w przepoconym ubraniu, pewnie przed chwilą wrócił z siłowni.

- Cześć - powiedział, patrząc na nią ciekawie. Zapewne dlatego, że była w sukience.

- Już tu kiedyś byłam - uśmiechnęła się do niego -i mam swoją szafkę w damskiej szatni. Muszę zabrać z niej ubranie.

- Znam cię z telewizji, pokazują cię na każdym kanale.

- Tak. Czy mogę wejść?

- Dziesięć dolarów. Co tu robisz?

- Przyjechałam, żeby zabrać swoje sportowe ubranie -powiedziała, podając mu dwadzieścia dolarów.

Wydał jej resztę, nacisnął przycisk i przeszła przez bramkę. Weszła do dużego pomieszczenia, gdzie było pełno maszyn, luster i hałasu. Światło było oślepiające, z głośników grzmiał rock. Przychodziło tu wiele młodzieży, stąd ta muzyka.

Co ma robić?

Poszła do damskiej szatni. Były tam trzy kobiety i żadna nie zwróciła na nią uwagi.

Wróciła do dużej sali i zaczęła się powoli przechadzać, przyglądając się ćwiczącym tam mężczyznom. Młodzi chłopcy stanowili większość, ale było też kilku starszych mężczyzn. Żaden do niej nie podszedł.

Co ma robić?

Dwóch młodych chłopaków wyglądowało się, udając, że się biją, markując uderzenia. Jeden z nich przypadkiem oparł się o stary atlas do ćwiczenia mięśni klatki piersiowej. Obciążone ciężarkami teleskopy nie były odpowiednio umocowane. Kiedy chłopak wpadł na maszynę, jej ramię uderzyło Becky w prawą rękę, poniżej ramienia. Straciła równowagę i upadła.

- Cholera, tak mi przykro. Nic ci się nie stało?

Podniósł ją na nogi i przez chwilę masował jej rękę, patrząc na nią z błyskiem męskiego zainteresowania w oczach.

- Hej, odezwij się. Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku, nie przejmuj się.

- Jeszcze cię nigdy nie widziałem. Jesteś nowa w tym mieście?

- Poniekąd.

Dotykał lekko jej ręki, jakby chcąc się upewnić, że nic jej nie jest.

- Nazywam się Troy. Może pójdziesz ze mną na drinka? Jestem ci to winien, bo przeze mnie wylądowałaś na pupie.

Drugi chłopak też stanął obok niej, starając się zwrócić na siebie uwagę.

- A może pójdziesz z nami dwoma? Jestem Steve.

- Dziękuję wam, muszę już iść. Nie gniewam się, ale już sobie idźcie.

Wreszcie się od nich uwolniła. Odwróciła się, a oni jej pomachali i uśmiechnęli się, zadowoleni, że jeszcze raz na nich popatrzyła.

Żaden z nich nie ma więcej jak dwadzieścia pięć lat, pomyślała. Dobrze zbudowani chłopcy. Ona miała dwadzieścia siedem. Poczula się staruszką.

Przeszła przez bramkę. Nigdzie nie było chłopaka, który ją wpuszczał. Nikogo tam nie było. Becky ogarnął niepokój. Gdzie ten dzieciak się podział? Pewnie jest pod prysznicem, pomyślała. Był strasznie spocony.

Wydało jej się, że widzi jakiś cień przed frontowymi drzwiami. To na pewno jeden z tych miłych chłopaków, pomyślała.

Gdzie był Krimakow? Powiedział, że sama będzie wiedziała, co ma robić. Ale nie wiedziała.

Szła wolno przez parking. Jej toyota stała w słabo oświetlonym miejscu. Nie chciała parkować przy innych samochodach, aby nie ryzykować, że Krimakow zrobi krzywdę komuś postronnemu. Teraz żałowała tej decyzji, bo w pobliżu nie było żywej duszy.

Wyciągnęła rękę do klamki, gdy nagle pod lewym ramieniem coś ją mocno ukłuło. Gwałtownie złapała oddech i odwróciła się, ale nikogo nie było. Panowała martwa cisza. Powoli osunęła się na ziemię przy drzwiach swojego samochodu.

Nie - powiedziała pochylając się nad opaską. - Nie ruszajcie się z miejsc. Nic mi nie jest. Nie widzę go. Coś mnie uderzyło w lewe ramię, ale to nic takiego. Zaczekajcie, aż on wyjdzie.

Siedziała na betonie, serce jej mocno biło i chciało jej się płakać, lecz nie mogła sobie na to pozwolić. Chodziło o życie Sama. Gdyby się rozplakała, przybiegłby Adam, a bała się, że Samowi mogłoby to zaszkodzić. Co on jej wstrzyknął? Czy zaraz umrze na betonowym parkingu?

Ramię trochę ją bolało, ale kiedy oparła się o drzwi samochodu, poczuła, że coś ostrego wbija jej się w ciało.

- Nie ruszajcie się - powiedziała cicho, bojąc się, że Krimakow może być gdzieś w pobliżu. Jakaś strzałka wystaje mi z ramienia, ale nic mi nie jest. Wciąż nie widać Krimakowa.

Sięgnęła ręką i wyciągnęła strzałkę. Nie utkwiała głęboko, przebiła tylko skórę. Becky oparła się o drzwi, bo nagle zakręciło się jej w głowie. Myślała, że zemdleje.

- Nic mi nie jest. Pozostańcie w ukryciu. To jakaś mała strzałka. Zaczekajcie chwilę.

Ta strzałka była ciasno owinięta papierem. Odwinęła go z trudem, bo palce odmawiały jej posłuszeństwa. Z siłowni wciąż nikt nie wychodził. Mimo słabego światła zdołała odczytać duże, drukowane litery.

JEDŹ DO DOMU. ZNAJDZIESZ TAM CHŁOPCA. TWÓJ CHŁOPAK

Napisał, że Sam jest w domu. Nic więcej. Podpisał: „Twój chłopak”.

Niczego już nie rozumiała, oni chyba też nie. Miała ochotę popędzić jak szalona do domu Jacoba Marleya, żeby znaleźć tam Sama, ale okropnie kręciło jej się w głowie. Jechała więc wolno, obserwując inne samochody.

Kiedy dojechała na miejsce i zgasła silnik, posiedziała jeszcze chwilę w samochodzie, obserwując dom. Panowała cisza. Na parterze paliło się światło. Przypomniała sobie, że telefon zadzwonił, kiedy szła na górę.

Czyżby Sam przez cały czas był zamknięty w szafie w jej sypialni? W tej samej szafie, w której przedtem ukrywał się Krimakow?

Wpadła do domu i wbiegła na górę, wyobrażając sobie związanego, wtłoczonego w głąb szafy Sama, który stracił przytomność, a może nawet już nie żył.

- Jesteście tam jeszcze? - krzyknęła nad opaską. - Och, Boże, wiem, że jesteście! Nie pokazujcie się nikomu. Nie mam pojęcia, co on zamierza zrobić. Pozostańcie w ukryciu.

Jeśli Sam tu jest, znajdę go.

Wbiegła do sypialni i zapaliła światło. W pokoju było bardzo duszno. Otworzyła szafę, ale Sama tam nie było.

Wchodziła do każdego pokoju, otwierała szafy, przeszukiwała wszystkie znajdujące się na piętrze łazienki.

- Jeszcze nie ma Sama. Szukam go. Wołała go i wołała, aż ochrypła.

Miotła się po kuchni, kiedy wzrok jej padł na drzwi do piwnicy. Szybko zbiegła na dół i zapaliła światło. Stuwatowa żarówka oświetliła pomieszczenie.

- Sam!

Siedział na betonowej podłodze, oparty o ścianę. Miał związane ręce i nogi, a w buzi knebel. W jego oczach dojrzała dzikie przerażenie. Jak długo ten łajdak trzymał go tu w ciemnościach?

- Sam! - Ukłękła przy chłopcu i wyjęła mu szmatę z buzi. -Już wszystko dobrze, kochanie. Zaraz cię rozwiążę. Nic ci nie jest?

- Becky?

Słyszac ten słaby, cichy głosik, omal się nie rozplakała.

- Już wszystko dobrze - powtórzyła. Rozwiążę cię, pójdziemy na górę, zrobię ci gorącej czekolady i zawinę w ciepłą kołderkę.

Nie odezwał się więcej. Szybko rozwiązała sznur i zaniósła chłopca do kuchni, wzięła na kolana i zaczęła rozcierać mu nadgarstki i kostki u nóg.

- Zaraz będzie ci lepiej, Sam. Boli cię coś jeszcze?' Pokręcił głową.

- Bałem się, Becky. Okropnie się bałem - powiedział po chwili.

- Wiem, kochanie, wiem. Ale teraz już jesteś ze mną. Ani na chwilę nie spuszczę cię z oczu. - Zaniósła go do salonu, owinęła w koc, wróciła do kuchni i posadziła na krześle. -Teraz dam ci gorącej czekolady. Jesteś głodny, Sam? Pokręcił głową.

- Gdzie jest Rachel. Mam dziwne uczucie w brzuszku, a ona wie, co wtedy robić.

- Ja też bym takie miała, gdyby mi się to wszystko przydarzyło. Powiem twojemu tacie, że chcesz do Rachel.

Wlała mieszankę czekoladową do filiżanki i czekając, aż zagotuje się woda, przytulała Sama do siebie, mówiła mu, jakim jest dzielnym chłopcem, i uspokajała go, że teraz już wszystko będzie dobrze. Kiedy Sam pił czekoladę, Becky wyjęła komórkę i zadzwoniła do Tylera.

- Wszystko w porządku. Sam jest ze mną.

- Dzięki Bogu. Gdzie jesteście?

- W domu. Krimakow zostawił go w piwnicy. Nic mu się nie stało.

- Zaraz przyjeżdżam.

Agenci słyszeli to, co mówiła, ale jeszcze czekali, licząc na to, że dopadną Krimakowa. Teraz, kiedy Sam jest bezpieczny, pewnie niedługo się pojawią. Zapomniała tylko powiedzieć Tylerowi, żeby przywiózł Rachel.

Kuchenne drzwi otworzyły się gwałtownie. To był Adam. Na widok Sama na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Ukucnął przy chłopcu.

- Cześć, Sam. Jesteś najmłodszym bohaterem, jakiego kiedykolwiek widziałem.

Sam patrzył na niego uważnie, a po chwili na jego buzi ukazał się radosny uśmiech.

- Naprawdę?

Adam był zdumiony, że chłopiec się odezwał.

- Naprawdę. Najmłodszym i najdzielniejszym. Jestem pod wrażeniem. Czy mógłbyś nam opowiedzieć, co się wydarzyło?

Tyler wbiegł do domu frontowymi drzwiami. Na widok ich trojga zatrzymał się nagle. Najpierw skierował wzrok na Becky, dopiero po chwili spojrzał na syna.

Wziął Sama na rękę i usiadł na krześle, tuląc go do siebie. Po chwili zwrócił się do Becky.

- Powiedz mi, co się wydarzyło.

Podawała mu najważniejsze fakty, bez zbędnych szczegółów.

- Czy ktoś w ogóle widział tego Krimakowa? - spytał Tyler.

- Chyba nie - odrzekła Becky. - Adamie, czy ktoś z was go widział?

- Szukaliśmy go, zaglądając za każde drzewo. - Adam pokręcił głową.

- Ty łajdaku, to wszystko twoja wina. - Tyler patrzył na Adama oczami zwężonymi z wściekłości.

- Uspokój się, McBride. Twojemu synowi nic się nie stało. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chcielibyśmy dowiedzieć się od Sama czegoś o tym facecie, który go porwał. Chyba nie chcesz, żeby Krimakow znowu uprowadził Becky.

- Sam rzadko się odzywa. Przecież o tym wiesz.

- Miał na głowie grubą skarpetę. Nie widziałem go. Dał mi do jedzenia chipsy. Byłem bardzo głodny, a on powiedział, żebym siedział cicho, że Becky po mnie niedługo przyjdzie.

Popatrzyli na niego zdumieni. Sam, bardzo z siebie zadowolony, uśmiechnął się do Becky.

- Sam, jesteś wspaniały. - Becky przyklękła przy nim. -Przyszłam po ciebie, prawda? Napij się jeszcze czekolady i powiedz nam, co się działo, kiedy on zabrał cię z łóżeczka.

Ale Sam już się nie odezwał. Popatrzył na Tylera, ziewnął i natychmiast zasnął. To było bardzo dziwne.

- Nie będziemy już wypytywać Sama - zwrócił się Adam do Tylera. - On już wszystko nam powiedział. Proszę, żebyś nie mówił o tym szeryfowi. My zaraz wyjeżdżamy. Wydaje mi się, że Krimakow osiągnął to, co chciał, cokolwiek to było.

- Ale czego on, u diabła, chciał?

- Nie wiem, Tyler - przyznała Becky, całując Sama w policzek. - To bardzo dzielny mały chłopiec.

- Czy wrócisz tu, żeby go odwiedzić?

- Tak - powiedziała. - Obiecuję. Musimy tylko wreszcie zakończyć tę sprawę.

- Zaczekaj, Becky - powiedział Adam po wyjściu Tylera. - Pokaż mi ramię. On cię czymś zranił.

Na skórze widać było tylko trochę zakrzepłej krwi i małą dziurkę.

- Dlaczego on to zrobił?

- Nie wiem, ale zapewniam cię, że nic mi nie jest. Tu jest strzałka, która utkwiała mi w ramieniu. Zobacz, była owiązana kawałkiem papieru.

Adam czytał notatkę, z zafrasowaniem marszcząc brwi.

- O co temu łajdakowi chodzi? Jakie ma plany? On ma nas pod kontrolą. My tylko reagujemy na jego inicjatywy. Niech to szlag!

- To się zmieni, Adamie, a teraz jedźmy już. Dobrze, że szeryf Gaffney nie zdążył mnie odwiedzić. Gdzie jest mój ojciec? A Sherlock i Savich?

- Sherlock poleciała do Waszyngtonu z próbkami pisma. A twój ojciec, Savich, Hawley i Cobb czekają na nas. Zadzwoń i powiem im, że spotkamy się na lotnisku.

Kiedy jechali wypożyczoną toyotą, Becky nagle wydało się, że widzi samochód szeryfa Gaffneya. Dodała gazu i zerknęła na Adama. Wyglądał na przygnębionego. Ona też nie czuła się lepiej.

To wszystko było bez sensu. Sprowadził ją tu, wstrzelił jej strzałkę w ramię i oddał Sama. To wszystko.

Gdzie jest Krimakow? Co zamierza teraz zrobić?

Doktor Ned Breaker, lekarz, którego syna uratował kiedyś Savich, gdy został porwany, czekał już w domu Thomasa na ich przyjazd.

Kiedy się przywitani, Savich podziękował mu, że zechciał przyjechać.

- Nie zgodziła się pójść do szpitala - wyjaśnił.

- Nikt z twoich współpracowników na to się nie godzi - stwierdził doktor Breaker.

- Ned, to twoja pacjentka, córka Thomasa, Becky.

- Przecież nic mi nie dolega. Adam już zrobił opatrunek -zaprotestowała.

- Teraz twoje ramię powinien obejrzeć prawdziwy lekarz. Nie wiemy przecież, co było na tej strzałce, którą ugodził cię Krimakow. Uspokój się, Becky, i chociaż raz zrób to, co ci się mówi. Zmarszczyła się z niechęcią, ale wtedy wtrącił się Thomas.

- Proszę cię, Becky.

- No dobrze. - Zdjęła sweter i podniosła włosy do góry.

- Podejźmy do światła - zaproponował doktor Breaker. Zaczął delikatnie naciskać ranę; pewnie chciał sprawdzić, czy coś z niej wypłynie.

- To bardzo dziwne - powiedział wreszcie. - On wstrzelił tę strzałkę w pani ramię na parkingu siłowni?

- Tak - Muszę pobrać krew, żeby się upewnić, że nic złego nie dostało się do organizmu. To jest mała, płytka ranka. Dlaczego on to zrobił?

- Może chciał w ten sposób doręczyć nam notatkę - powiedział Savich. - Owinął ją dokoła strzałki.

- Rozumiem. Interesujący sposób doręczania wiadomości. Trzeba jednak być ostrożnym. - Pobrał próbkę krwi i wychodząc, powiedział, że wyniki będą za dwie godziny.

- Dobrze jest mieć takiego przyjaciela -stwierdził Savich. -Ciekaw jestem tylko, jak długo jeszcze zechce mi się odwdzięczać.

- Ocaliłeś jego dziecko - powiedział Thomas, patrząc na Becky. - Na pewno uważa, że nigdy nie zdoła ci się wypłacić.

Była już prawie pierwsza w nocy, kiedy zadzwonił doktor Breaker. Thomas odebrał telefon.

Kiedy słuchał wiadomości, na jego twarzy malował się wyraz ulgi.

- Wszystko w porządku - przekazał Adamowi i Becky. -Nie ma powodu do zmartwienia.

Becky liczyła trochę na to, że badanie krwi jednak coś wykaże. Nic poważnego, ale jednak coś. Teraz nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Krimakow porwał Sama, żeby ściągnąć ją z powrotem do Riptide. Potem wbił jej strzałkę w ramię, żeby zawiadomić, gdzie jest Sam.

To nie miało żadnego sensu.

Tej nocy Adam przyszedł do jej sypialni. Nie spała, chociaż było bardzo późno. Patrzyła w okno na nieruchome sylwetki drzew w świetle księżyca. Zupełnie nie było wiatru. Dzięki Bogu dom był klimatyzowany, więc w sypialni panował miły chłód.

- Nie bój się, to ja - powiedział cicho. - Nie przyszedłem też po to, żeby się na ciebie rzucać.

- Dlaczego nie?

Wysoki, silny mężczyzna, którego pożądała, podszedł do łóżka.

- Zawsze mówisz niespodziewane rzeczy. Mam ochotę rzucać się na ciebie przynajmniej dziesięć razy na godzinę, ale jesteśmy w domu twojego ojca. Tego się nie robi. Gdybym mógł zerwać z ciebie koszulę, to zrobiłbym to od razu. Ale nie mogę. Przyszedłem tylko zobaczyć, jak się czujesz. Do diabła, to nieprawda. Przyszedłem, bo chcę cię całować tak długo, dopóki nie oszalejemy ze szczęścia.

Usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie. Początkowo całował ją delikatnie, potem coraz mocniej, a ona pragnęła wciąż więcej. Odsunął ją jednak od siebie, chociaż jej się wydawało, że ten pocałunek trwał tylko chwilę.

- Jesteś piękna - powiedział.

- Ale jeszcze nie oszalałam ze szczęścia, Adamie.

- Ja też nie, ale musimy już przestać, bo to mnie zabije.

- No dobrze. - Delikatnie muskała palcami jego policzki, usta, nos i czoło. - Jeszcze ci tego nie mówiłam, Adamie. Niedługo się znamy, a wszystko, cośmy robili razem, było dość nienormalne. A więc wiedz, że jesteś bardzo, bardzo seksowny.

Patrzył na nią, jakby nie rozumiał.

- Co powiedziałaś? Uważasz, że jestem seksowny?

- Tak, jesteś najbardziej seksownym facetem, jakiego znam. Wreszcie mogę się z tobą całować i bardzo mi się to podoba.

- Chyba nieźle jest być seksownym. - Adam wydawał się zadowolony. - Ale tylko tak o mnie myślisz, Becky? Że jesieni seksownym osiłkiem?

- A co mam jeszcze powiedzieć? I tak jesteś wystarczająco zarozumiały. Przyciągnął ją nagle do siebie i zaczął głaskać po plecach. Miał duże dłonie.

- Byłem śmiertelnie przerażony, kiedy byłaś na tym cholernym parkingu. Kiedy on wystrzelił tę strzałkę, Savich z trudem mnie powstrzymał. Wiedziałem, że powinienem być cicho i zostać na miejscu, ale to było cholernie trudne. To była najtrudniejsza chwila w moim życiu.

Przyłgął czołem do jej czoła. Czują na twarzy jego ciepły oddech.

- Miałem żonę, ale to było dawno temu. Nazywała się Vivie. Przez jakiś czas wszystko było okay, ale potem już nie. Ona nie chciała dzieci, a ja chciałem je mieć. Nie jestem nikim poważnie zainteresowany. Liczysz się tylko ty, Becky, tylko ty.

- To miłe - stwierdziła i pocałowała go w szyję. - Szkoda, że jesteś ubrany.

- Becky, ledwie się mogę powstrzymać, żeby cię nie zacząć dotykać, ale nie mogę tego zrobić. To jest dom twojego ojca. Może pójdziemy do ogrodu? Weźmiemy ze sobą koce.

- Żeby wydostać się spod rodzicielskich skrzydeł?

- No tak, moglibyśmy wtedy pomachać agentom FBI, którzy są rozstawieni dokoła domu - westchnął Adam.

Becky położyła mu dłoń na piersi. Czowała bicie jego serca.

- To nie w porządku. Wprawdzie masz ładną koszulę, ale chciałabym całować twoją nagą pierś, może nawet pogłaskać cię po brzuchu.

Zadrżał, odsunął się od niej i wstał z łóżka.

- Ponieważ nie możemy robić tego, czego pragnę, muszę stąd wyjść. Nie wytrzymam dłużej. Dobranoc. Zobaczymy się rano. Mogę się trochę spóźnić, bo muszę iść do domu i zrobić tam kilka rzeczy. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Usiadła na łóżku, obejmując rękami kolana. Nagle całe jej życie uległo zmianie. W tym otaczającym ją zewsząd koszmarze znalazła fantastycznego mężczyznę, chociaż nigdy nie wierzyła, że tacy jak on jeszcze istnieją. Jego pierwsza żona, Vivie, miała kurzy mózdzek. Becky miała nadzieję, że Vivie - głupie imię - mieszka gdzieś w Sankt Petersburgu, w Rosji. To była wystarczająco duża odległość.

Następnego dnia w południe, kiedy gubernator Bledsoe spacerował ze swoim psem w dobrze strzeżonym ogrodzie, snajper, strzelając z dużej odległości, przestrzelił psu fałdy na karku. Szybko zawieziono zwierzaka do weterynarza i wyglądało na to, że pies przeżyje, tak samo jak przeżył jego pan.

- To już szczyt wszystkiego - powiedział Thomas do Becky. Byli sami w domu. - Strzelił psu w kark. Nie do wiary. Przynajmniej wiemy, że tego psychopaty teraz tu nie ma.

- Ale dlaczego to zrobił? - spytała Becky. - Dlaczego?

- Żeby z nas zadrwić - odrzekł Thomas. - Żeby zrobić nam kawał. Chce, żebyśmy wiedzieli, że może robić, co zechce, i że nic mu za to nie grozi. Że raz jest tu, a raz tam, i że nigdy go nie złapiemy. On się z nas śmieje do rozpuku.

Gaylan Woodhouse siedział bokiem przy biurku Thomasa, z twarzą w cieniu, jak to miał w zwyczaju.

- Thomas, nie musisz się martwić o swoją córkę - powiedział. - Nie ujawnimy miejsca twojego zamieszkania. Jak wiesz, media mają teraz nowy temat. Jest nim biedny, ranny pies gubernatora. Ludzie są tym wszystkim strasznie podnieceni, ubawieni bezczelnością szaleńca, i nie odchodzą od telewizorów. Wszyscy czekają na wiadomości o Krimakowie. Strzelając do tego cholernego psa, ponownie rozgrzał atmosferę. Pewnie chce, żeby na twój ślad natrafiły media, a wtedy on łatwo się do ciebie dobierze.

- Nie - zaprzeczył Thomas, kręcąc głową. - Nie sędzę, żeby to nim kierowało. Przecież miał do mnie dostęp w Riptide. Na pewno wiedział, że nie puściłbym tam Becky samej. Mógł z łatwością mnie zastrzelić. Udowodnił, że doskonale strzela na dużą odległość, kiedy postrzelił gubernatora. Ale po porwaniu Sama McBride'a ugodził tylko Becky strzałką z owiniętym na niej kawałkiem papieru. Nie, Gaylan, on postrzelił psa gubernatora, żeby mi pokazać, że sam o wszystkim decyduje, że nie chciał zabić mnie ani Becky w Riptide. Chce udowodnić, że stale ma nade mną przewagę, że kontroluje sytuację. Bawi się ze mną w kotka i myszkę i, u diabła, to on jest kotem. Adam ma rację, pozostaje nam tylko reagowanie na jego posunięcia.

- Jeden z moich ludzi - powiedział Gaylan - zwrócił uwagę na fakt, że Krimakow bardzo szybko przenosi się z miejsca na miejsce, i zasugerował, że może mieć prywatny samolot. Co o tym sądzisz?

- Wszystko możliwe. Na komercyjnych przewoźnikach nie można zbyt polegać. Wiesz co, Gaylan? Uważam, że postrzelenie tego psa nie było z góry zaplanowane. Możesz coś sprawdzić w biurze gubernatora, ale jestem przekonany, że tak nie było.

- Nie zostawił też po sobie żadnego śladu w Nowym Jorku. - westchnął Gaylan. - Musiał się niezwykle sprytnie przebrać. Szpitalne kamery zarejestrowały wielu starych ludzi, kobiety w ciąży, dzieci - czy mamy ich wszystkich odszukać i zacząć przepytawać? Nie mamy świadków. Do diabła, ten maniak zabił czterech wytrawnych agentów.

- Dużo o tym myślałem - powiedział Thomas. - Dochodzę do przekonania, że Krimakow chce dopaść mnie razem z Becky, i skazać nas na męczarnie długiego konania. Co prawda, kiedy wszedł do szpitala, szybko wszystkich zastrzelił i zaraz uciekł, ale mógł wiedzieć, że to pułapka. Zrobił to, żeby nam pokazać, że przejrzał nasze plany, i znowu zagrać nam na nosie.

- Według twoich słów on jest bardziej przebiegły niż szatan. I bardziej od niego zły. - Gaylan uniósł brew.

- Powiedziałbym, że niewątpliwie jest szalony, ale to wcale nie znaczy, że jest głupi. Bez względu na to, czym się kierował, czterech agentów nie żyje. Jednak wszystkie jego działania cechuje pewna prawidłowość i wpisuje się w nią również wizyta w szpitalu. To przerażające.

- Tak - przyznał Gaylan. - Wiesz, jest jeszcze jeden powód moich odwiedzin. Chodzi o to, że prezydent zaczyna się już niecierpliwić. Wezwał mnie, przez dziesięć minut chodził przede mną tam i z powrotem, powiedział, że należy skończyć z tym całym bałaganem, że wszystkie media są na tym Skupione i ignorują go, chociaż on musi teraz przekonać ludzi do nowej podwyżki podatków, a zajmują się wyłącznie tym psem Jabbersem i jego bolącym karkiem.

- Powiedz prezydentowi, że jeśli chce, żebym się ujawnił i rzucił Krimakowowi wyzwanie, to zrobię to.

- Nie - zaprotestował Gaylan. - Nie zrobisz tego. Ja na to nie pozwolę. On może cię łatwo zabić. Strzelał do gubernatora z odległości prawie tysiąca pięciuset metrów. Sam mi to mówiłeś. Nie można nawet powiedzieć, że on jest dobry: jest jednym z najlepszych. - Uniósł dłoń, widząc, że Thomas chce coś powiedzieć. - Pozwól mi skończyć. Chodzi o to, że musimy coś wymyślić, żeby zaczął tańczyć tak, jak my mu zagramy.

- Nad tym zagadnieniem pracują najwybitniejsze umysły. Dobrze o tym wiesz, bo niektóre z nich pracują przecież dla ciebie.

- Tak, wiem. Tymczasem jednak miejsce twojego pobytu nie może zostać ujawnione. Powiem prezydentowi, że wszystko wyjaśni się za kilka dni. Myślisz, że to możliwe?

- Oczywiście, czemu nie? - powiedział Thomas, ale pomyślał, że nie ma pojęcia, jak to zrobić.

- Dobrze więc. Tymczasem zostawmy wszystko jak jest. A co z tym incydem w Riptide?

- Jak widać, media nie dowiedziały się jeszcze o bytności Becky w Riptide, a Tyler McBride - wiesz, ten mężczyzna, którego syna Krimakow porwał - zachowuje całkowite milczenie, jeśli chodzi o Becky. Myślę, że on się w niej kocha i dlatego nie robi wokół niej wrzawy. Jednak Becky, chociaż, bardzo przywiązała się do jego synka, skłania się w zupełnie inną stronę. - Thomas zamilkł na chwilę i uśmiechnął się do swojego starego przyjaciela. - Spodobał jej się Adam. To miłe, prawda?

Gaylan Woodhouse mruknął coś z cicha.

- Zestarzałem się - powiedział z westchnieniem. - Thomas, - Krimakow cię nie znajdzie. Niczym się nie martw. Załatwię tę sprawę z prezydentem. Powiedzmy, czterdzieści osiem godzin, a potem zastanowimy się, co dalej, okay?

- Pomyśl tylko, Gaylan, może Krimakow powinien mnie odnaleźć? Może powinniśmy dać mu znać, gdzie ma mnie szukać?

- Pomyślimy o tym później. Teraz mamy czterdzieści osiem godzin.

Gaylan wstał i uściśnął dłoń Thomasa. Przeszedł przez pokój po zacienionej stronie, a kiedy wyszedł na zewnątrz, obstawiło go trzech mężczyzn w ciemnych garniturach, dwóch po bokach, a jeden z tyłu.

Thomas patrzył za nim. Gaylan był dobrym przyjacielem. Wytrzymał skargi prezydenta na utratę światła jupiterów. Teraz pozostało jeszcze czterdzieści osiem godzin. Niewiele, albo cała wieczność. To zależało tylko od Krimakowa.

Następnego wieczoru przyjechali Sherlock i Savich. Przywieźli ze sobą grube teczki papierów i MAXA. Sean leżał na ramieniu Savicha, ściskając w rączce krakersa.

Sherlock patrzyła na zgromadzonych w salonie z raczej smutną miną.

- Przykro mi, ale nasi grafolodzy odkryli coś, czego trudno było się spodziewać.

- Co takiego, Sherlock? - spytał szybko Adam.

- Chcieliśmy się dowiedzieć, czy umysł Krimakowa uległ jakimś zmianom, a przynajmniej ustalić stopień jego poczytalności, żebyśmy wiedzieli, jak z nim postępować, i mogli przewidzieć jego posunięcia. Ale nie dowiemy się tego, bo te dwie próbki pisma, które dała mi Becky, to nie jest pismo Krimakowa.

- Nie, to niemożliwe. - Thomas był wstrząśnięty tą wiadomością. - Porównywałem charakter pisma i wydawało mi się, że jest taki sam. Sherlock, jesteś tego pewna? Całkowicie pewna?

- Oczywiście. Mamy do czynienia z kimś zupełnie innym, a umysł tej osoby odbiega od normy.

- Chcesz powiedzieć, że jest chory psychicznie?

- Trudno mieć pewność, istnieje jednak prawdopodobieństwo, że jest psychopata. Niewątpliwie ma obsesję na twoim punkcie, Thomas. Chce ci udowodnić, że w niczym nie możesz mu dorównać, że on jest świetny, a ty jesteś zerem. Uważa siebie za mściciela, za człowieka, który musi wyrównać krzywdy. Zemsta jest teraz jedynym motorem jego życia. Jest za- programowany tylko na jeden cel. Nic go nie powstrzyma, dopóki nie zabije ciebie albo dopóki ty nie zabijesz jego.

- A więc to nie był Krimakow - powiedział Adam. - Zatem on rzeczywiście zginął w tym wypadku samochodowym na Krecie.

- Prawdopodobnie. Te informacje nie pochodzą wyłącznie od naszych grafologów. Zajmowali się tym również specjaliści od psychologicznych portretów przestępców. - Sherlock zwróciła się znowu do Thomasa. - Tak jak mówiłeś, te dwie próbki pisma w oczach laika wyglądają podobnie, co może oznaczać, że ten facet znał Krimakowa, a przynajmniej często widywał jego pismo. Przyjaciel, dawny lub obecny kolega, ktoś w tym rodzaju.

- Wprawdzie wszyscy z otoczenia Krimakowa zostali już dokładnie sprawdzeni - powiedział Savich - ale musimy to zrobić jeszcze raz. MAX zajmie się teraz sąsiadami Krimakowa, współnikami w interesach, przyjaciółmi, zarówno na Krecie, jak i w całej Grecji. Wiemy już, że prowadził jakieś interesy w Atenach. Zobaczymy, co nam to da.

- Przecież to już zostało sprawdzone - przypomniał Thomas.

- Musimy próbować dalej - upierał się Savich.

- Analogowy Program Predykcyjny na podstawie posiadanych przez nas danych przeanalizuje różne alternatywy. Komputer zrobi to o wiele szybciej niż my - powiedziała Sherlock.

- W porządku - zgodził się Thomas. - A co stwierdzili specjaliści od portretów psychologicznych?

- Powiedzieli, że on ma zaburzenia psychiczne. Nie ma poczucia winy ani współczucia dla ludzi, których pozabijał. Traktował ich ja śmiecie, które trzeba uprzętać ze swojej drogi.

- Ciekawe, dlaczego nie zabił Sama? - wtrąciła Becky.

- To dobre pytanie - zgodził się Savich - ale nie znamy na nie odpowiedzi.

- To wszystko nie ma sensu - odezwał się Adam. - Dlaczego jakiś kolega, czy choćby jakiś przekłety przyjaciel Krimakowa, miałby stać się mścicielem jego krzywd? Nawet gdyby był psychopata, dlaczego miałby czekać na to przeszło dwadzieścia lat?

- Musimy teraz skupić się na ludziach, którzy po śmierci Krimakowa mogliby kontynuować vendettę. Ale z jakich pobudek?

Nikt nie odpowiedział na to pytanie. Becky była przeświadczona, że eksperci FBI popełnili omyłkę i że jej prześladowcą jest Krimakow. A jeśli się nie mylili? Jeśli to był jakiś psychopata, który postanowił zabić jej ojca? Słyszała, jak Thomas w pokoju obok, rozmawia przez telefon z Gaylanem Woodhouse'em. Spojrzała na Adama, wydawał się bardzo zamyślony.

Sherlock i Savich wkrótce wyszli, zostawiając w salonie Becky z Adamem.

- Pójdę do domu - powiedział. - Muszę zrobić kilka rzeczy. Zostań tu z Thomasem i nigdzie nie wychodź. Wrócę jutro.

- Ja też mam kilka rzeczy do zrobienia - oznajmiła Becky, wstając z krzesła. - Idę z tobą.

- Nie. Zostań tu. W tym domu jesteś bezpieczna. I już go nie było.

W drzwiach stanął ojciec.

- Zobaczymy się później. Teraz idę z Adamem. - Becky chwyciła torebkę i wybiegła za nim. Dogoniła go przed domem.

- Wracaj, Becky. W domu ojca jest bezpieczniej. Wracaj.

- Nie. Sam w to nie wierzysz i ja też nie wierzę, że jakiś przyjaciel Krimakowa z dawnych dobrych czasów sieje to całe spustoszenie. Uważam, że coś przeoczyliśmy, coś bardzo istotnego, na co nie zwróciliśmy uwagi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zobaczył, że z zaparkowanego w pobliżu auta wysiadło dwóch agentów i ze zdwojoną czujnością obserwują ulicę.

- Chcę powiedzieć, że to wszystko nie ma żadnego sensu, jeśli tym człowiekiem nie jest Krimakow. Ale załóżmy, że to nie on. To znaczy, że przeoczyliśmy coś ważnego. Przejrzyjmy razem twoje materiały, Adamie, musimy przecież coś wymyślić.

- Ja idę pieszo, a to około czterech kilometrów. Jesteś na to przygotowana?

- Możemy się ścigać.

- W porządku.

- Jesteś na przegranej pozycji, chłopcze.

Uśmiechnął się do niej i pomachał ręką w kierunku agentów.

- Dobrze, biegnijmy do mojego domu. Tam mam wszystkie teczki i dużo notatek, które chcę jeszcze raz przejrzeć. Jeśli to jest przyjaciel Krimakowa, to musi być gdzieś o nim jakaś wzmianka.

- Ruszajmy - powiedziała.

Była bardzo wytrzymała, ale nie mogła mu dorównać. Po trzech kilometrach zwolnił.

- Jesteś dobra, Becky - powiedział, kiedy znaleźli się na miejscu. - To mój dom.

Jaki piękny, pomyślała. Biały dom Adama zbudowany był w stylu kolonialnym i stał pośrodku dużego, zalesionego terenu. Był piętrowy i ozdobiony od frontu czterema doryckimi kolumnami. Robił solidne wrażenie, jakby miał przetrwać całe wieki.

- To bardzo ładny dom, Adamie - powiedziała.

- Dziękuję. Ma już sto pięćdziesiąt lat. Na górze są trzy sypialnie i dwie łazienki - dobudowałem jedną. Na dole mam również bibliotekę, która jest jednocześnie moim gabinetem, i nowoczesną kuchnię. Przebudowałem ją kilka lat temu. Mama powiedziała mi, że żadna kobieta nie zgodzi się za mnie wyjść, jeśli będzie musiała przykładać zapałkę do palnika kuchenki. Becky uśmiechnęła się. Już prawie nie była zadyszana.

- Jedną łazienkę również przebudowałem - powiedział, kiedy zbliżali się do białych, szerokich drzwi. Adam przekręcił klucz w zamku. - Mama powiedziała, że żadna kobieta nie będzie się chciała kąpać w wannie na lwich łapach, całkowicie pokrytych rdzą.

- To rzeczywiście musiało okropnie wyglądać. Och, Adamie, jak tu pięknie. Stali w holu, wysokim aż do piętra; nad ich głowami wisiał żyrandol.

- Widzę, że zmieniłeś też podłogi - powiedziała Becky, patrząc na pięknie wypolerowaną dębową posadzkę. - Twoja mama pewnie powiedziała, że żadna kobieta nie wyjdzie za ciebie za męża, jeśli będzie musiała chodzić po starym linoleum.

- Jak to odgadłaś?

Pierwotny urok domu został dobrze zachowany - drewniane ornamenty, wysokie sufity, kominki w rzeźbionym drewnie czereśniowym, oryginalne okna. Poszli od razu do biblioteki. Był to duży, jasny pokój z wbudowanymi w ściany półkami, piękną dębową podłogą, mahoniowym biurkiem i fotelami z czerwonej skóry. Patrzyła na półki, na których stały obok siebie najprzeróżniejsze książki -naukowe, literatura piękna, książki w twardych i miękkich okładkach.

- Mama mi mówiła, że kobiety lubią czytać, siedząc na fotelu. Tylko mężczyźni wolą czytać w łazience. - Adam wręczył jej dwie grube teczki papierów.

- Masz tu nawet literaturę kobiecą.

- Mężczyzna powinien być na wszystko przygotowany.

- Chciałabym poznać twoją mamę - powiedziała Becky.

- Wkrótce ją poznasz.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Uśmiechnęła się radośnie.

- Chciałabym na chwilę zapomnieć o Krimakowie.

- Dobrze.

- Czy mówiłam ci ostatnio, że jesteś bardzo seksowny?

- Nie mówiłaś mi tego od wczorajszego wieczoru.

Pocałował ją lekko w usta, a ona stanęła na palcach i oddała mu pocałunek.

- Nie chcę, żebyś o tym zapomniał - szepnęła.

- Jesteśmy teraz w moim domu.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i całował, nie narzucając już sobie ograniczeń. Pragnął zerwać z niej ubranie, całować jej piersi, całe ciało i całkowicie się w niej zatracić. Smak jej ust doprowadzał go do szału. Dlaczego mieliby sobie tego wszystkiego odmawiać?

Jego palce dotykały już guzików jej dzinsów, kiedy nastąpiła nagle zmiana nastroju. Nie tylko jego, również jej. To Krimakow. Był gdzieś blisko, zbyt blisko. A jeśli nawet ten człowiek nie był Krimakowem, to niewątpliwie był szalony. Adam westchnął i jeszcze raz ją pocałował.

- Tak bardzo cię pragnę, Becky - powiedział - ale teraz musimy rozwiązać tę zagadkę.

- Wiem. Za chwilę dojdę do siebie. Bardzo mnie rozkojarzyłeś, Adamie. Ale już mi wraca zdolność myślenia.

- Obiecuję ci ciąg dalszy. A może ten dalszy ciąg mógłby trwać całe życie? Becky uśmiechnęła się promiennie.

- Biorąc pod uwagę twoją wspaniałą, nowoczesną kuchnię oraz to, że potrafisz całować jak nikt na świecie, myślę, że to cudowna perspektywa.

- To dobrze - powiedział, i jego ciemne oczy zabłyśły z radości. - A teraz bierzmy się do roboty.

Po dwóch godzinach i trzech filiżankach kawy Adam podniósł głowę znad papierów.

- Przeglądałem swoje notatki z podróży Krimakowa pod tym kątem, ile razy wyjeżdżał z Grecji przez te wszystkie lata i dokąd jeździł. To rzucało się w oczy, ale dopiero teraz do mnie dotarło.

Zerwał się z miejsca, chwycił Becky pod pachy i kilka razy okręcił w powietrzu. Potem pocałował ją i posadził z powrotem na fotelu.

- Niech mnie diabli, Becky. Chyba już znam odpowiedź.

- Powiedz szybko, powiedz - nalegała ze śmiechem.

- Krimakow odbył sześć podróży do Anglii. Ostatnią pięć lat temu.

- A więc?

- Zastanawiałem się zawsze, po co on tyle razy jeździł do Anglii, ale teraz już wiem. Pomyśl tylko, Becky. Dlaczego on tam jeździł? Żeby odwiedzić kolegę, przyjaciela z dawnych, dobrych lat? Chyba nie kobietę. Ożenił się powtórnie, więc to raczej nie wchodziło w grę.

- Kiedy przeniósł się na Krete - powiedziała Becky w zamyśleniu - był zupełnie sam. Nie miał żadnych krewnych. Nikogo.

- Tak, ale jego najważniejsze akta zostały zniszczone. Przypomnij sobie, nie było nawet wzmianki o jego pierwszej żonie, jakby nigdy nie istniała. Dlaczego KGB usunęło ten ślad?

- Dlatego, że ona też była ważna, dlatego, że... - Nagle oczy jej załśniły. - Och, Boże, Sherlock ma rację. To nie Krimakow ani żaden z jego przyjaciół, to ktoś o wiele mu bliższy.

- Tak, ktoś bardzo bliski. On za każdym razem przyjeżdżał do Anglii wczesną jesienią lub późną wiosną.

- Na początek lub koniec roku szkolnego - powiedziała Becky. - A potem przestał jeździć, bo już nie było szkoły. -Przypomniała sobie incydent na siłowni w Riptide i wszystkie kawałki łamigłówek zostały dopasowane.

Kiedy wrócili do domu Thomasa, zastali go w towarzystwie Hatcha. Obaj byli tak przygnębieni, że Adam omal nie zaproponował Hatchowi, żeby wyszedł na papierosa.

- Mam dla was niespodziankę - oświadczył Adam. - Oszalejecie z radości. Teraz Savich musi tylko włączyć swojego MAXA i wysłać go do Anglii. Pochylił się i nie zważając na Thomasa pocałował Becky, a ona dotknęła lekko jego policzka.

- Tak, mamy niespodziankę - potwierdziła.

Na dźwięk dzwonka do drzwi wszyscy się poderwali. To był doktor Breaker.

- Nie uwierzycie, cośmy odkryli - powiedział. Okazało się, że laborant jednak coś wyśledził w krwi Becky.

Doktor Breaker obejrzał ponownie ranę na ramieniu, a potem dotknął jej ręki trochę niżej.

- Ona ma coś pod skórą. Coś bardzo małego i elastycznego.

- Wizyta w Riptide nabiera teraz sensu - powiedział Adam. - Becky, wiesz, co masz w ręce, prawda?

- Tak - odrzekła. - Teraz już wszyscy to wiemy. To chip lokalizujący. - Powstrzymała gestem ojca, który chciał coś powiedzieć. - Nie, nie wyjadę. Już nikt nie będzie umierać za mnie, jak agentka Marlane. Nikt nie będzie służyć za przynętę. Zostaję z tobą. Mam przecież swojego coonana.

Becky nie chciała zasnąć. Musiała być czujna. On był blisko. Chciała go przywitać z pistoletem w ręku i strzelić mu między oczy. Chciała się również dowiedzieć, dlaczego on to wszystko robi. Czy rzeczywiście jest psychopata? Cholera, niech to szlag, była tak bardzo zmęczona, że oczy same się jej zamykały. Adam był przy niej, kiedy się kładła. Chciała, żeby trochę z nią posiedział, ale wiedziała, że to niemożliwe. Pocałował ją lekko w ucho.

- Śnij o mnie, Becky, okay? Mam pierwszą wartę. Niedługo ją rozpocynam.

- Uważaj na siebie, Adamie.

- Oczywiście. Wszyscy będziemy ostrożni. Spróbuj zasnąć, kochanie. On zna dom. Wie, w którym pokoju jest Thomas. Twój ojciec jest dobrze strzeżony.

- Pocałował ją znowu i wstał z łóżka. - Prześpij się trochę.

Nie chciała spać, chciała spokojnie przeanalizować całą sytuację, lecz zasnęła po kilku minutach. Miała sen, ale nie było w nim Adama, nie miał też związku z grozą, która się czaiła dokoła.

Była w szpitalu. Wędrowała długimi, pustymi korytarzami. Wszędzie było białe. Szukała matki. Otwierała kolejne drzwi, ale wszystkie łóżka były puste, ciasno obciążone białymi prześcieradłami. Jak w wojsku. Gdzie byli pacjenci? Nie było lekarzy, pielęgniarek, nie było nikogo. Zza zamkniętych drzwi dochodziły jęki, chociaż pokoje były puste. Przecież do nich zaglądała.

Gdzie jest matka? Biegła korytarzem, głośno ją wołając. Jęki z pustych pokoi były coraz głośniejsze, aż...

- Cześć, Rebecca.

Becky zadygotała, serce jej zabiło mocniej. To nie była matka, to był ktoś inny.

A więc przyszedł. Najpierw do niej, a nie do ojca. To jej nawet nie zdziwiło. Leżała spokojnie, przygotowując się do konfrontacji.

- Cześć, Rebecca - powtórzył, nachylając się nad nią. - Niemożliwe, żebyś tutaj był - powiedziała głośno.

Nie była również zdziwiona, że udało mu się wejść do domu niepostrzeżenie.

Nie zaskoczyłyby jej wiadomość, że on ma dokładny plan domu i systemu ochrony.

- Oczywiście, że tu jestem. Mogę być wszędzie, gdzie tylko zechcę. Jestem obłokiem dymu, cieniem, błyskiem światła. Nieźle się wystraszyłaś, masz drżący głos. To mi się podoba. Spróbuj się tylko poruszyć, a poderżnę ci gardło.

Poczuła na szyi dotyk ostrza.

- Wiedzieliśmy, że przyjdiesz - powiedziała.

- Musieliście wiedzieć, że cię odnajdę. - Roześmiał cię cicho. - Ja wszystko mogę. Twój ojciec jest bardzo głupi, Rebecca. Zawsze o tym wiedziałem. Obmyśliłem sobie sposób na znalezienie jego kryjówki, i oto jestem. Przegraliście, ty i ten łajdak, twój ojciec. Pójdziemy teraz do jego sypialni. Kiedy się obudzi, zobaczy, że trzymam ci nóż na gardle. Bardzo łatwo się tu dostałem, chociaż dokoła domu są rozstawieni ci wspaniali agenci FBI. Rośnie tu wielki dąb, którego gałęzie sięgają dachu. Niewielki skok i już byłem na dachu. Łatwo też było otworzyć właz na strych. Potem trzeba było tylko wyłączyć urządzenia alarmowe. Nikt mnie nie zauważył. Noc jest ciemna. A teraz wstawaj.

Zrobiła to, co kazał. Była zupełnie spokojna. Wyprowadził ją do holu, trzymając blisko siebie i nie odejmując noża od jej gardła.

- Ostatnie drzwi na prawo - powiedział. - Zachowaj ciszę, Rebecca.

Dochodziła pierwsza w nocy. Becky zobaczyła godzinę na dużym stojącym zegarze w rogu holu.

- Otwórz drzwi - szepnął jej do ucha. - Cicho i powoli.

Drzwi sypialni ojca otworzyły się bezszelestnie. W przyległej do sypialni łazience paliło się przyćmione na noc światło. Zastony nie były zaciągnięte, przez balkonowe drzwi wpadało blade światło księżyca. Na łóżku nikt się nie poruszył.

- Obudź się, ty rzeźniku - powiedział, nie odrywając wzroku od drzwi balkonowych.

Nadal żadnego ruchu.

Słyszała jego przyspieszony oddech, czuła na szyi ucisk noża.

- Nie ruszaj się, Rebecca. Jeden ruch i twoja krew zaleje całą podłogę. Thomasie Matlock, gdzie jesteś? - krzyknął.

- Tu jestem, Krimakow.

Szybko obrócił Becky i zobaczył Thomasa - stał w oświetlonych drzwiach łazienki z rękami skrzyżowanymi na piersi. Był całkowicie ubrany.

- Dobrze, że się wreszcie pojawiłeś - powiedział Thomas spokojnym tonem, nie odrywając oczu od noża na szyi Becky. - Nie zrób jej krzywdy. Czekaliśmy na ciebie. Zacząłem już myśleć, że straciłeś panowanie nad sobą, wystraszyłeś się i uciekłeś.

- Co ty mówisz? Przyszedłem tu bardzo szybko, tak szybko, jak to sobie postanowiłem. Jak już powiedziałem twojej córce, twój system ochrony jest śmiechu wart.

- Nie trzymaj jej noża na szyi. Puść ją. Masz mnie, a ją puść.

- Nie, jeszcze nie. Nie próbuj żadnych sztuczek, bo poderżnę jej gardło. Ale jeszcze nie chcę jej zabijać.

Napastnik był ubrany całkowicie na czarno, począwszy od kominiarki, która zakrywała mu głowę i twarz, a skończywszy na czarnych rękawiczkach.

- Przegrałeś - powiedział Thomas. - Możesz zdjąć maskę. Wszyscy wiemy, kim jesteś. Już od czternastu godzin na ciebie czekamy.

On mnie nie widzi - szeptał Adam nad opaską na nadgarstku. - Jestem tylko cieniem przy drzwiach balkonu. Nie mogę nic zrobić. On ma Becky przed sobą i trzyma jej nóż na gardle. Nie mogę ryzykować, nawet z tak małej odległości. Oni będą z nim rozmawiać i przedłużać sytuację. Thomas nie straci nad tym kontroli.

Mógł się tylko modlić, żeby rzeczywiście tak było.

- Będę czujny - odpowiedział Gaylan Woodhouse. - Kiedy on zrobi jakiś ruch w stronę Thomasa, to ją puści. Będzie wtedy łatwym celem.

- Niech to szlag - zaklął Adam - Teraz ten łajdak wyjął broń z kieszeni, podobną do Colta, Compact 45. Celuje w Thomasa. O, Boże!

Puść Becky, ty bydlaku, powtarzał w duchu. Przesuń się trochę.

Matlock, zapal lampkę przy łóżku. Thomas wszedł wolnym krokiem do sypialni i zapalił światło. Wyprostował się.

- Nie ruszaj się. Zasłony są odsunięte. Na balkonie jest pewnie snajper i nie chcę, żeby ten łajdak miał łatwy cel. Rebecca, jeśli on pociągnie za spust, to zabije ciebie.

- Liczyłem na spotkanie ze swoim dawnym nieprzyjacielem- powiedział o wiele bardziej przewrotny niż Wasilij. Jesteś potworem, którego on spłodził. Może dopiero wtedy, kiedy poddał cię indoktrynacji, zdał sobie sprawę, że uwolnił niekontrolowane siły zła, i dlatego trzymał cię z dala od swojej nowej rodziny. Nie chciał, żeby zło, które spłodził i które w tobie przez jakiś czas pielęgnował, zamieszkało w jego domu, obok niewinnych dzieci. Zdejmij maskę, Michaił. Wiemy, kim jesteś. Zapadła martwa cisza.

- Niech cię diabli porwą! - krzyknął. - Nie możesz tego wiedzieć! Nikt o mnie nie wie! Ja nie istnieję! Nie ma żadnego dokumentu, że jestem synem Wasilija Krimakowa. Postarałem się o to.

- A jednak my wiemy. Chociaż KGB starało się cię chronić i zatrzeć wszelkie ślady, dowiedzieliśmy się wszystkiego.

- Niech cię szlag trafi! Zaciągnij teraz zasłony!

Thomas zrobił to, choć wiedział, że teraz Adam nie dojrzy niczego, co się będzie działo w sypialni. Odwrócił się do Krimakowa.

- Zdejmij maskę, Michaił. Wyglądasz jak mały chłopiec, który udaje gangstera.

Zerwał maskę z głowy i popchnął Becky w kierunku łóżka. Thomas chwycił ją i przygarnął do siebie, ona jednak odsunęła się, usiadła na łóżku, podciągając nogi do góry.

Thomas przypatrywał się synowi Krimakowa. Michaił był trochę podobny do ojca, miał tak samo szeroko rozstawione oczy, wydatne kości policzkowe, szczupłą, sprężystą sylwetkę, ale ciemne oczy, w których pałało szaleństwo, były oczami jego matki. Thomas dobrze pamiętał jej oczy.

Becky wiedziała, że Michaił chciał ich zaszokować, ale to mu się nie udało. Wiedzieli, kim jest.

- Jestem synem mojego ojca - powiedział, prostując się dumnie. - On mnie kochał i ukształtował mnie na swoje podobieństwo. Jestem jego mścicielem.

To dramatyczne wystąpienie pobudziło Becky do śmiechu.

- Cześć, Troy - powiedziała i pomachała mu ręką. -Jakie to wdzięczne, snobistyczne imię. Powiedz, co byś zrobił, gdybym postanowiła skorzystać z twojego zaproszenia tego wieczoru, kiedy wbiłeś mi w rękę chipa? Jak byś potem z tego wybrnął!' Mówiłam ci -zwróciła się do ojca -jak to zaaranżował, żeby na siłowni ugodziło mnie ramię maszyny, kiedy przechodziłam obok, i jak zaraz do mnie podbiegł, dotykał mojej ręki, żeby sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Nawet ze mną flirtował. Wtedy umieściłeś tego chipa w mojej ręce, prawda, Troy? Byłeś bardzo zręczny, niczego nie poczułam, tylko pieczenie po uderzeniu ramieniem tej maszyny. Trochę mnie to dłużej bolało, niż powinno, ale kto by na takie rzeczy

zwracał uwagę.

- Nie - powiedział, gwałtownie kręcąc głową. - To niemożliwe. Nie mogłaś odkryć tego chipa. To plastik otoczony biochemiczną substancją, natychmiast wtapia się w skórę. Po upływie kilku minut nikt nie potrafiłby go wyczuć, a tym bardziej ty. Nie wiedziałaś o tym. Wy wszyscy martwiliście się strzałką, która utkwiała ci w ramieniu. Zrobiłem z was idiotów. Wszyscy zajęli się strzałką i tą głupią notatką, w którą ją owinąłem.

- Rzeczywiście tak było, ale to nie trwało długo - powiedział Thomas. - Zgubiła cię ekspertyza grafologiczna dokonana przez agentów FBI. Miałem próbki pisma twojego ojca. Porównali je z twoim charakterem pisma. Pamiętasz tę notatkę, którą napisałeś do McBride'a w Riptide? Charakter pisma różnił się od pisma Wasilija. Potem Adam przypomniał sobie, że twój ojciec często jeździł do Anglii, i zaczął się zastanawiać dlaczego, szczególnie że te wizyty wypadły na początku lub końcu roku szkolnego. Wiedział, że twój ojciec ożenił się powtórnie, więc było mało prawdopodobne, żeby odwiedzał tam kobiecie. Twój ojciec zniszczył wszystkie dokumenty, nawet te, które dotyczyły twojej matki, i zaczęliśmy się zastanawiać, po co to zrobił. W końcu kogo mogło obchodzić, że miał nieżyjącą już żonę czy też dzieci.

Wtedy już łatwo było cię wyśledzić - syna, którego ojciec postanowił wykształcić w Anglii, żeby pewnego dnia mógł pomścić śmierć swojej matki. Byłeś w prywatnej szkole dla chłopców w Sundowns. Twój ojciec cię ukształtował - ciągnął Thomas - nauczył cię nienawiści do mnie, nienawiści do wszystkiego, co sobą reprezentuję, zaprogramował cię do działania.

- Nikt mnie nie zaprogramował. Robię to z własnej, nieprzymuszonej woli. Jestem genialny, więc zwyciężyłem. Chociaż dowiedzieliście się o moim istnieniu, to jednak ja sprawuję tutaj władzę. Ja pociągam za sznurki.

- No dobrze, ty pociągasz za sznurki - przyznał Thomas. - Powiedz nam teraz, jak dostałeś się do szpitala.

Roześmiał się, dumny ze swoich osiągnięć.

- Byłem młodym chłopcem, który wyglądał jak półtora nieszczęścia, w opadających spodniach, bejsbolowej czapce i ze złamaną ręką. Wszyscy się nade mną litowali i chcieli mi pomóc. Podszedłem do tych głupich agentów, udając, że strasznie boli mnie ręka, i zastrzeliłem ich obu. To było bardzo łatwe. Kiedy wszedłem do pokoju i zobaczyłem, że żadnego z was tam nie ma, tamtych też zabiłem. Ta kobieta już sięgała po broń, ale byłem szybszy. Uciekłem, zanim ktokolwiek się zorientował, co się stało.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytał Thomas. - Co ci powiedział ojciec, że postanowiłeś się mścić?

- On do niczego mnie nie zmuszał. Powiedział mi tylko, że zabiłeś moją biedną matkę. Strzeliłeś jej w głowę i śmiałeś się, kiedy umierała. Potem chciałeś zabić jego, ale udało mu się uciec. A teraz ja tu jestem. Zabiję cię, tak jak ty zabiłeś moją matkę.

- Zabiłeś swoją macochę i jej dzieci, prawda? - wtrąciła się Becky. Roześmiał się głośno.

- Tak. Nienawidziłem jej, tak samo jak ona nienawidziła mnie. Nie chciała, żebym przyjeżdżał do jej domu na Wakacje. A jej dzieci wiedziały, że chętnie bym je pozabijał. Ona i jej córka tak śmiesznie błagały o życie.

- A twój mały braciszek? Synek twojego ojca? - spytała Becky.

- Chciałem go zabić, zmieść z powierzchni ziemi i zostawić tylko prochy, ale udało mu się przeżyć. Ojciec wysłał go do Szwajcarii, do kliniki, która specjalizuje się w oparzeniach. Wtedy już wiedział, co zrobiłem. Powiedziałem mu, że jest tchórzem, bo pozwolił, aby ta przekłeta kobieta i te wszystkie dzieci odciągnęły go od głównego celu - zabicia człowieka, który zaszlachtował moją matkę. Wiecie, co mi wtedy powiedział? Powiedział, że to był wypadek, że przez te wszystkie lata nie mówił mi prawdy. Nie uwierzyłem mu. Chciał mieć przyjemne życie, kobietę w łóżku i dzieci w domu. Ale ja nie mogłem pozwolić, żeby zapomniał o mojej matce i całkowicie wymazał ją z pamięci. Teraz zabiję was, tak samo jak ty zabiłeś moją matkę. Na tym polega sprawiedliwość. Musisz ponieść karę. - Z uśmiechem na twarzy podniósł pistolet i wycelował w Thomasa.

- Nie! - krzyknęła Becky. - Ja ci nie pozwolę! - Zerwała się z łóżka i zasłoniła ojca własnym ciałem.

Michaił Krimakow krzyknął z gniewu, kiedy Thomas pchnął Becky na podłogę, a sam, trafiony w klatkę piersiową, upadł na plecy.

Michaił podniósł dziewczynę z podłogi, otoczył ramieniem jej szyję i przyłożył jej pistolet do ucha. Nagle drzwi balkonowe otworzyły się tak gwałtownie, aż posypało się szkło, i do pokoju wskoczył Adam. Zatrzymał się jak wryły.

- Jeśli spróbujesz do mnie strzelić -uśmiechnął się do niego Michaił - to ta lala zginie pierwsza. Rozumiesz?

Ten łajdak - powiedział Michaił, trzymając pistolet przy uchu Becky - strzelił mojej matce w głowę. I zapłacił za to. Jeśli się poruszysz, rozwalę głowę tej laluni. Nawet nie będzie czego zbierać.

Adam nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Becky, nie powinienem był pozwolić ci tu zostać. Trzeba było podać ci narkotyk i ukryć w bezpiecznym miejscu.

Becky już go nie słyszała. Ramię Michaiła zacisnęło się na jej szyi tak, że nic mogła oddychać. Ogarnęła ją ciemność. Słyszała jakieś głosy z oddali, ale nic do niej nie docierało.

Michaił rozluźnił wreszcie chwyt i wycelował pistolet w kierunku Adama.

- Rzuć broń, tylko powoli.

Upuszczony pistolet potoczył się po podłodze i zatrzymał się około trzydziestu centymetrów od nogi Adama.

- Rzuciłem. Zabiłeś Thomasa. Nikogo nie ma w pobliżu. Puść ją, omal jej nie udusiłeś.

- Dobra, dobra, mądralo.

Thomas miał uczucie, jakby ktoś mu zamroził klatkę piersiową. To dobrze, pomyślał, bo niedługo będzie odczuwać tak straszny ból, że straci zdolność myślenia i nie będzie się mógł poruszyć. Syn Krimakowa wciąż trzymał pistolet przy głowie Becky, a Adam stał obok nich, nieruchomy i bezradny wsi ml potłuczonego szkła. Thomas wiedział, że Adam stara się co! wymyślić. Becky miała zamknięte oczy. Najwidoczniej zemdląca. Thomas wiedział, że musi coś zrobić, cokolwiek, by nie pozwolić jej umrzeć. J tak cudem uniknęła śmierci, kiedy rzuciła się by osłonić go własnym ciałem. Zaczął już odczuwać ból, ale miłość do córki dodała mu sił i jakoś zdołał włożyć rękę do kieszeni spodni, gdzie był mały derringer. Musiał wykrzesać z siebie jeszcze trochę siły. Michaił kątem oka zauważył ten ruch.

- Cholera, powinienes już być martwy! Nie ruszaj się!

Rozluźnił chwyt na szyi Becky, uderzył ją mocno w głowę i odepchnął od siebie. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę Zippo i podpałił pościel na łóżku - natychmiast zajęła się płomieniem.

Thomas wystrzelił. Michaił krzyknął, złapał się za rękę, uderzył w ścianę, ale nie upadł. Adam schylił się po swój pistolet. Thomas strzelił ponownie, jednak Michaił uchylił się i kula tylko drasnęła go w głowę.

Thomas przewrócił się na plecy i derringer wypadł mu z dłoni. Adam strzelił, ale Michaił zdążył wyskoczyć z sypialni. Kula trafiła w futrynę.

Ogień rozprzestrzenił się gwałtownie. Paliły się już brokatowe zasłony, które spadły z drzwi balkonowych.

- Do diabła! - krzyknął Adam. - Becky, nic ci nie jest? - Pochylił się nad nią i poklepał ją mocno po twarzy. - Musimy stąd uciekać! Palą się zasłony! - Na kolanach przysunął się do Thomasa i potrząsnął nim. - Thomas, otwórz oczy! Możesz się ruszać?

- Nie, nie mogę. - Thomas uśmiechnął się słabo. - Myślę, że już dobiłem do kresu. Wyprowadź stąd Becky. Powiedz jej, że ją kocham.

- Nie gadaj głupstw - rozzłościł się Adam. - Wszyscy stąd wyjdziemy. - Chodź, dasz radę. - Podniósł go na nogi i chciał przerzucić sobie przez ramię.

- Nie, zaczekaj! - zaprotestował Thomas, chociaż z bólu robiło się mu już ciemno przed oczami. - Becky, ocknij się! Musimy stąd wyjść!

Becky siedziała na podłodze, usiłując złapać oddech. Słyszała krzyki agentów i modliła się, żeby nie wchodzili do płonącego pokoju tylko poczekać na zewnątrz, aż Michał, wyjdzie z budynku, i podziurawili go jak sito.

- Już idę - powiedziała. - Pomogę ci, Adamie.

Razem wyciągnęli Thomasa do holu. Ogień ogarnął już cały pokój, gęsty dym wydobywał się z całego budynku. Zaczęli kasłać. Adam zamknął drzwi sypialni, ale już było za późno, - płomienie pełzały pod ich stopami.

- Jeśli on jeszcze żyje - powiedział Adam - to zastrzelą go, jak tylko wyjdzie z domu.

- Miałam pistolet przywiązany do nogi - przyznała się Becky, ale nie udało mi się zrobić z niego użytku. Jak się czujesz, tatusiu? Tylko nie waż się myśleć o umieraniu, słyszysz?

- Tak, Becky. - Thomas, czuł, że już nie wytrzyma tego strasznego bólu. Słyszeli za plecami szum płomieni. Otaczał ich gęsty, czarny dym.

- Musimy się pospieszyć - stwierdził Adam, przerzucając sobie Thomasa przez ramię. - Becky, schodź na dół. Idę za tobą.

Rozległ się odgłos wystrzału. Adam poczuł silne uderzenie w ramię, nie rozluźnił jednak chwytu, żeby nie upuścić Thomasa.

- Jezu, Becky, pochyl się, czołgaj się, bo on może cię zastrzelić.

Becky miała już w ręku swojego coonana. Stała za Adamem i wystrzeliła w kierunku, skąd padł strzał. Jeszcze trzy wystrzały i zapanowała cisza.

- Adamie, on musi być w pobliżu sypialni. - Wystrzeliła jeszcze raz. - To go powstrzyma. Wyprowadź stąd ojca. Boże, palą się już ściany. Pospiesz się, Adamie! Musisz ocalić mojego ojca!

Kiedy Adam schodził ze schodów, ramię pulsowało mu takim bólem, że aż kręciło mu się w głowie. Coś dziwnego działo się też z jego plecami. Thomas stracił przytomność. Usłyszał jeszcze dwa strzały; dochodziły z daleka.

- Adamie, Idę za tobą! Schodź szybko!

Nie zdawał sobie sprawy, że Becky za nim nie idzie, dopóki nie doszedł do frontowych drzwi, gdzie dwóch agentów zdjęło Thomasa z jego ramienia.

- Jezu! Rana klatki piersiowej. Szybko, lekarza!

- Straż pożarna już tu jedzie. - Gaylan Woodhouse trzymał broń w pogotowiu.

- Mój Boże, Adamie, ty też jesteś ranny? Chodź tutaj, Hawley. Potrzebujemy pomocy.

Zaciskając zęby, Adam trzymał się za ramię. Najbardziej dokuczał mu jednak ból w plecach.

- Gdzie, jest Krimakow? - krzyknął Savich - Becky? - Adam, rozejrzał się dokoła. - Becky? Hatch podbiegł do Adama.

- Jezu! - Dostałeś w plecy, szefie. Wiesz, że strzelił ci w plecy? Boże, połóżcie go na ziemi!

Adam widział buchające płomienie z okien na piętrze. Paliło się nawet pnące na ścianie domu.

- Becky! Gdzie jest Becky? - powtarzał oszalały z przerażenia. Zwrócił się do Gaylana Woodhouse'a:

- Thomas postrzelił Krimakowa. On musi być gdzieś w środku. Może jest nieprzytomny albo już nie żyje. Jezu, gdzie jest Becky? Musicie ją znaleźć.

- Nikt nie próbował wydostać się oknem z tyłu domu - usłyszeli głos w krótkofalówce.

- Musicie dostać Krimakowa! - krzyknął Gaylan. - Do diabła, zastrzelcie go! Becky, och Boże, gdzie jest Becky? Adam chciał wrócić do domu, żeby ją odnaleźć. Czuł, że musi to zrobić, ale nie był w stanie się ruszyć. Potworny ból pleców całkowicie go unieruchomił.

Nagle rozległ się krzyk jednego z agentów:

- O mój Boże! Tam, na górze!

- To Becky - szepnął Gaylan Woodhouse. - Och, nie! Adam zerwał się na nogi. Nie wiedział, że zostało mu jeszcze tyle siły. Skierował wzrok na dach domu i serce mu zamarło. Nie, Jezu, tylko nie to.

Ale to była Becky. Stała na dachu płonącego domu.

- Becky!

Kilkunastu stojących na trawniku mężczyzn wpatrywało się w dach. Nikt się nie odzywał.

Na dachu stała Becky w białej nocnej koszuli, na szeroko rozstawionych bosych stopach, trzymając pistolet w obu rękach.

- Becky! - krzyknął Adam. - Zastrzel tego skurwiela! Nie strzelała. Stała na dachu, celując z coonana w Michaiła Krimakowa, który trzymał się za krwawiące ramię. Po policzku ściekała mu krew z rany na głowie. Kulił się, jakby nie miał dość siły, żeby się wyprostować. Gdzie miał broń? Adam oddałby pół życia, gdyby mógł cokolwiek zrobić, żeby ją uratować. Zauważył, że jeden z agentów podnosi karabin do twarzy.

- Nie - powiedział. - Nawet nie próbuj. On stoi pod takim kątem, że możesz trafić w nią. Gdzie są strażacy?

Płomienie z balkonu sypialni Thomasa sięgały już dachówek. W każdej chwili cały dach mógł się zawalić.

Na dole słyhać było wyraźnie dochodzące z dachu głosy.

- To już koniec - powiedziała Becky do młodego człowieka, który stał w odległości niecałych dwóch metrów. - Nareszcie koniec. Przegrałeś, Michaił, ale cena była zbyt wysoka. Zabiłeś osiem osób tylko dlatego, że znalazły się na twojej drodze.

- Och, nie. Zabiłem o wiele więcej. - Podniósł głowę. - Ale to nieważne. Nie byli mi już potrzebni, więc co miałem z nimi robić?

- Dlaczego nie przestałeś zabijać po śmierci ojca w wypadku samochodowym?

- To nie był wypadek, ty durna lalo. - Roześmiał się. - Ja go zabiłem. Stał się tchórzem. Zdradził pamięć mojej ukochanej matki. Dałem mu po łbie i zepchnąłem jego samochód ze skały.

Płomienie lizały już krawędź dachu. Z daleka dochodziło wycie syren.

Becky, proszę cię, proszę, błagał w myślach Adam, uciekaj z tego dachu.

- To już koniec, Michaił - rozległ się wyraźny głos Becky. - Wiedziałam, że będziesz próbował uciec przez właz na strychu. To koniec.

- Tak - powiedział. - To koniec. Zabiłem tego łajdaka, który zamordował moją matkę, twojego ukochanego ojca. Zrobiłem to, co obiecałem. A po drodze rozgniotłem jeszcze trochę innego robactwa.

Stał już wyprostowany. Był to ten sam przystojny młody człowiek, z którym rozmawiała na siłowni w Riptide.

- Michaił, mój ojciec żyje. On wyzdrowieje. Poniosłeś klęskę.

- Niedługo zapadnie się pod nami dach. Jest cały rozpalony. Pewnie już przypieka twoje bosa stopy.

Nadjechali strażacy. Wyskoczyli z wozów, przygotowując się do akcji.

- Jezu, co tu się dzieje? Cały dom stoi w płomieniach!

- Do diabła, ktoś jest na dachu! Ta kobieta ma broń!

- Za późno na przystawianie drabiny. Rozciągamy siatkę!

Becky słyszała ich krzyki. Chociaż dachówki parzyły jej stopy, miała nadzieję, że dach się zaraz nie zawali.

- Patrz, Michaił, rozciągają siatkę. Skoczymy?

- Nie - pokręcił głową. - Nie.

Wyciągnął zapalniczkę i podpalił rękaw koszuli, polem przeniósł płomień na spodnie. Becky patrzyła na niego ze zgrozą. Nagle, stojąc już prawie w płomieniach, rzucił się w jej kierunku.

- Znikniesz razem ze swoim chłopakiem! Chodź, Rebecco, odlatujemy!

Nacisnęła spust, ale on nadal biegł do niej z rozpostartymi ramionami. Strzeliła jeszcze raz, a potem znowu, dopóki starczyło jej naboju.

Omali na nią nie upadł; odskoczyła w ostatniej chwili. Toczył się po dachu jak ognista kula i wreszcie spadł na ziemię.

Słyszając krzyki, oprzytomniała i zobaczyła, że pali się jej rękaw koszuli. Nim stłumiła ogień, strażacy zdążyli rozciągnąć siatkę.

- Skacz, Becky! - krzyknął Adam. Skoczyła bez wahania.

- Mamy ją! - krzyczeli strażacy. - Nic jej się nie stało!

Adam patrzył, jak Becky wygrzebuje się z siatki, odrzucając pomoc strażaków. Biegła do niego. Widział tylko jej zszokowany wyraz twarzy i nie potrafił wykrztusić ani słowa. Upadł na ziemię. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszał, zanim stracił przytomność, był huk zapadającego się dachu i głos Becky, która powtarzała jego imię.

Odczuwał straszny ból, to znaczyło, że wciąż żyje. Zrobił nadludzki wysiłek i otworzył oczy. Zobaczył uśmiechniętą twarz Becky, przeraził go tylko smutek w jej oczach. Czyżby miał jednak umrzeć? Poczuł, jak obrysowuje lekkim dotknięciem palców jego brwi, policzki i brodę. Potem dotyka tych miejsc wargami. Jego usta były suche i spieczone.

- Cześć, Adamie. Nic ci nie będzie. Pewnie chce ci się pić. Dam ci wody, tylko pij powoli.

To był najlepszy napój, jaki kiedykolwiek miał w ustach.

- Thomas? - szepnął.

- Przeżyje. Sam mi to powiedział po operacji. Lekarze też są dobrej myśli.

- A twoja ręka?

- Wszystko w porządku, tylko trochę poparzona. Przeżyliśmy wszyscy poza Michaiłem Krimakowem. On jest całkowicie martwy. Już nie będzie nikogo terroryzował ani zabijał. Wiem, że cierpisz, bo jedna kula przeszła ci przez plecy i roztrzaskała żebro, a druga przeszła ci ramię. Ale wszystko będzie dobrze, dzięki Bogu.

- Omal nie umarłem - powiedział Adam, przykrywając oczy - kiedy zobaczyłem, jak stoisz z nim na dachu. Ogień się szybko rozprzestrzenił, a wiatr podsycił płomienie. Stałem na dole i niczego nie mogłem zrobić.

- Przykro mi, Adamie, ale musiałam za nim pobiec. On dostał się do domu, skacząc na dach z gałęzi dębu, potem otworzył właz i przedostał się na strych. Kiedy zobaczyłam, że idzie w kierunku schodów, które prowadzą na strych, wiedziałam, że uda mu się uciec. Tą drogą tu przyszedł, więc miał szansę w ten sam sposób wydostać się z domu. Musiałam go zatrzymać. - Zamilkła na chwilę. - On chciał umrzeć. Chciał, żebym umarła razem z nim.

ale tak się nie stało. Odnieśliśmy zwycięstwo.

Gdy znowu go pocałowała, zdołał się uśmiechnąć.

- Dość tego. Do tej pory nie robiłam niczego innego, tylko odpowiadałam na pytania FBI. Pan Woodhouse stale przychodzi do szpitala, ale on tylko odwiedza tatę. A wiesz, co robi Savich? Siedzi w poczekalni i szuka na MAKSY kościoła, w którym powinniśmy wziąć ślub. Powiedział, że w ten sam sposób wyszukał kościół dla rannego agenta FBI, który wziął tam ślub i to w dniu ustalonym przez Savicha.

- A moja rodzina? - spytał.

Chciało mu się wyć z bólu, wciąż jednak pragnął jeszcze na nią patrzeć. Usiłował się uśmiechnąć, ale rezultat był żaloszny. Chwała Bogu, że Becky jest bezpieczna, siedzi przy nim i dotyka jego policzka.

- Ależ, Becky, muszę cię poprosić, żebyś za mnie wyszła, zanim Savich znajdzie kościół! A jeśli odmówisz?

- Już mnie o to pytałeś, kiedy byliśmy w twoim domu. Spytaj mnie jeszcze raz, to zobaczysz, co ci odpowiem.

- Wszystko mnie teraz boli, ale czy wyjdiesz za mnie? Wiesz, że cię kocham.

- Oczywiście, że wyjdę za ciebie. Ja też cię kocham, i to bardzo. Savich rozmawiał już z twoimi rodzicami. Bardzo ich polubiłam. W poczekalni są też twoi bracia i siostry, i kręci się całe mnóstwo kuzynów. Chyba wyznaczyli sobie jakieś dyżury. Każdy ma coś do powiedzenia na temat wyboru kościoła i daty ślubu. Nie wiedziałam, że macie taką dużą rodzinę - Zbyt dużą. Stale mi się do czegoś wtrącają.

Zakasłał i poczuł taki ból, że omal nie zemdleł. Usłyszał jeszcze tylko głos pielęgniarki.

- Podam mu teraz morfinę. Chyba zapomniał, że może sam się znieczulić. Zaraz lepiej się poczuje, teraz jednak musi odpocząć.

Nie zapomniał o morfinie, tylko był zbyt słaby, żeby wcisnąć guzik. Nienawidził igieł, a dwie miał wbite w rękę. Jezu, był całkiem do niczego, ale wyzdrowieje. Najważniejsze, że Becky go kocha.

- Cieszę się, że mnie kochasz - powiedział niezbyt wyraźnie. - Teraz jest nas dwoje.

Wydawało mu się, że słyszy jej śmiech. Czuł dotyk jej dłoni na policzku.

Powoli zaczął odpływać, nie czuł już bólu i to było wspaniałe. Zapadł w głęboki sen.

- Proszę się nie martwić. - Pielęgniarka uśmiechnęła się do Becky. - Wszystko będzie dobrze. Pani też powinna odpocząć, panno Matlock.

Becky pocałowała go lekko w usta i wyszła z pokoju. Poszła do poczekalni. Była tam matka Adama, która bawiła się z Seanem, a Sherlock i Savich ogłaszali co chwila nazwę innego kościoła i inną datę ślubu. Krewnym Adama, trudno było dogodzić. W tym pierwszym terminie jeden miał Iowa łososie na Alasce, w drugim - ktoś inny jechał w interesach do Włoch, a jakaś kuzynka musiała właśnie wtedy spotkać się ze swoim prawnikiem. Ciągnęło to się bez końca.

- Z radością zawiadamiam was -powiedziała Becky już od drzwi- że Adam poprosił, żebym za niego wyszła, a ja się zgodziłam. Co prawda, wszystko go wtedy bolało, więc kiedy się zbudzi, może o tym nie pamiętać, ale gdyby tak było, to sama poproszę, żeby się ze mną ożenił.

- Na pewno to zapamięta. - Ojciec Adama uśmiechnął się do Becky. Adam był do niego bardzo podobny. - Pierwszą rzeczą, jaką powiedział, kiedy mógł już mówić, była wiadomość, że zmieni te ohydne zielone kafelki w łazience na górze, żebyś się przypadkiem nie rozmyśliła.

- Wybiorę nowe kafelki i zobaczymy, jak szybko uda mi się doprowadzić go do ołtarza.

Wszyscy się roześmieli. Chyba ją polubili. Matka Adama wydawała się prawdziwie przebojową kobietą. - Miała salon Volvo w Aleksandrii, a przy okazji prowadziła aukcje. Ojciec, był właścicielem stada ogierów w Wirginii. - Becky dowiedziała się o tym od starszego brata Adama.

No i jej ojciec żył, a to było najważniejsze. Nie była pewna, czym on się właściwie zajmuje, ale czy to ważne? Pomyślała o jego domu, tym domu, w którym bywała matka. Już go nie było, został tylko szkielet. I to też nie było ważne. Najważniejsze, że ojciec żył.

Pojechała windą na szóste piętro, na oddział intensywnej terapii. Była tam już tyle razy, że trafiłaby z zamkniętymi oczami.

Na szczęście administracji szpitala udało się utrzymać reporterów z daleka od tego miejsca. Becky weszła do dużej sali, w której stały przeróżne maszyny i pachniało jak w gabinecie dentystycznym.

Przed parawanem, który otaczał łóżko ojca, siedział agent FBI.

- Wszystko w porządku, panie Austin?

- Nie ma problemu - powiedział, uśmiechając się złowieszczo. - Wdarł się tu tylko jakiś dzielny reporter. Powaliłem go na ziemię, rozebrałem do naga i wrzuciłem do wózka, którym wożą pranie. Pielęgniarki wywiozły go stąd związanego i zakneblowanego, i od tego czasu nikt nie ośmielił się tu pokazać.

- Dobra robota, panie Austin. - Becky roześmiała się. Rozchyliła parawan i usiadła przy łóżku ojca. Teraz spał, ale to nie miało znaczenia. Dostawał tak silne leki, że kiedy się budził, nie potrafił się na niczym skupić. Leżał pod tlenem, oddychając powoli.

- Cześć, tato - powiedziała. - Świetnie wyglądasz. Jesteś bardzo przystojny. Adam też niedługo wyzdrowieje, ale nie wygląda tak interesująco jak ty. Na pewno się ucieszysz, jak ci powiem, że mamy zamiar się pobrać. Chyba cię to znanadto nie zdziwi.

Jego klatka piersiowa była całkowicie pokryta bandażami i miał mnóstwo igieł w rękach. Leżał nieruchomo, ale oddech miał głęboki i równy.

- Powiem ci teraz, co się wydarzyło. Michaił strzelił ci w klatkę piersiową. Masz zespół mokrego płuca, jak to nazywają lekarze, i zrobili ci torakotomię. Otworzyli klatkę piersiową i włożyli ci dren. To się nazywa drenaż opłucnowy. Słyszysz te bąbelki. Kiedy się obudzisz, będzie cię trochę bolało. Dają ci kroplówki i jeszcze przez jakiś czas będziesz miał w nosie rurki z tlenem. Poza tym jesteś w świetnej formie. - Po chwili milczenia, dodała:

- Nie ma już domu i to jest bardzo smutne. - Niczego nie dało się uratować. Przykro mi, tatusiu, ale najważniejsze, że wszyscy żyjemy. Na szczęście po śmierci mamy złożyłam jej rzeczy w przechowalni w Bronksie. Są tam fotografie i mnóstwo drobiazgów. Mogą nawet być listy, nie wiem, nie miałam czasu przejrzeć wszystkich papierów. Będziemy mieć te pamiątki. To początek drogi.

Czy zaczął teraz szybciej oddychać? Nie była tego pewna.

Najważniejsze, że żył i że wyzdrowieje.

Przytuliła głowę do ramienia ojca, słuchając bicia jego serca.

Tego wieczoru, o ósmej, ktoś odnalazł ją telefonicznie w szpitalu. Wysłała właśnie od ojca i szła, żeby posiedzieć przy Adamie, kiedy zawołała ją pielęgniarka.

- Panno Matlock, telefon do pani.

Była zdumiona. Po raz pierwszy wzywano ją tu do telefonu.

Dzwonił Tyler; zaczął mówić, zanim zdążyła powiedzieć „cześć”.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało. Jezu, omal nie oszalałem ze strachu. Pokazywali płonący dom twojego ojca i rozpostartą przez strażaków siatkę. Mówili, że omal nie zginęłaś, tam na dachu, razem z tym maniakiem, i że w końcu go zastrzełaś. Naprawdę nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku, Tyler. Nie martw się o mnie. Jestem cały czas w szpitalu. Mój ojciec i Adam Carruthers są ranni, ale na pewno przeżyją. Przed szpitalem czeka cały tłum dziennikarzy, fotoreporterów i kamerzystów, ale jeszcze długo będą na mnie czekać. Sherlock przynosi mi ubranie i wszystko, co potrzeba, więc nie muszę stąd wychodzić. Jak się czuje Sam?

W słuchawce zapadła cisza.

- Okropnie za tobą tęskni - powiedział po chwili. - Całkowicie przestał mówić. Bardzo mnie to martwi, Becky. Chciałem, żeby mi coś powiedział o mężczyźnie, który go porwał, ale on tylko kręcił głową i nie odezwał się ani słowem. Mówiono w telewizji, że ten facet podpalił na sobie ubranie i chciał się na ciebie rzucić. Czy to prawda?

- Tak, to prawda. Tyler, uważam, że powinieneś zaprowadzić Sama do dziecięcego psychiatry.

- To oszuści i krwio pijcy. Będą chcieli poddać mnie psychoanalizie i udowodnić, że nie jestem odpowiednim ojcem. Powiedzą mi, że powinienem przeleżeć na ich kozetce co najmniej sześć lat i zostawić u nich mnóstwo kasy. Powiedzą, że to ja mam kłopoty, a nie Sam. Nie ma o tym mowy, Becky. Mały chce tylko ciebie zobaczyć.

- Przykro mi, ale muszę tu zostać jeszcze przynajmniej tydzień.

- Becky! - usłyszała nagle cieniutki, zawodzący głosik.

To był Sam, a jego głos brzmiał tak, jakby chłopiec za chwilę miał umrzeć. Nie wiedziała, co robić. To przez nią Sam miał problemy, tylko przez nią.

- Tyler, daj go do telefonu. Porozmawiam z nim. Ale Sam nie odezwał się ani słowem.

- To źle wygląda, Becky - powiedział Tyler. - Bardzo źle.

- Proszę cię, Tyler, zaprowadź go do psychiatry. On potrzebuje pomocy.

- Wróć, Becky. Musisz wrócić.

- Przyjadę, kiedy tylko będę mogła - obiecała i odłożyła słuchawkę.

Następnego dnia Adam czuł się o wiele lepiej, próbował nawet żartować z pielęgniarką. Ojciec natomiast dostał zapalenia płuc i omal nie umarł.

- To czyste wariactwo - powiedziała Becky do agenta Austina. - Przeżył postrzał w klatkę piersiową i dostał zapalenia płuc.

- To ironia losu. - Agent Austin pokręcił głową. - W każdym razie jakieś cholerne draństwo.

- Wyjdzie z tego - uspokajał ją lekarz.

Becky dotknęła lekko ramienia ojca. To dziwne, ale zawsze, kiedy go dotykała, wydawało jej się, że on się odpręży i oddycha o wiele spokojniej.

Kiedy wreszcie doszedł już do siebie i miał jasny umysł, uśmiechnął się, kiedy go dotknęła, a gdy usłyszał jej szept: „Kocham cię, tatusiu”, przymknął oczy, żeby nie widziała jego łez.

- Kocham cię - powtórzyła, całując go w policzek. Już jesteśmy razem. Wiem, że kochasz Adama jak syna, ale cieszę się, że on nie jest twoim synem, bo nie mogłabym wyjść za niego za mąż.

- Jeśli choć raz się przez niego popłaczesz, zabije go.

- Sama go zabiję.

- Becky, dziękuję, że powiedziałaś mi o przechowalni w Nowym Jorku, gdzie są rzeczy twojej mamy.

A więc słyszał, co do niego mówiła.

- Jak mówiłam, to początek drogi.

- Tak. - Thomas uśmiechnął się do córki. - Całkiem dobry początek.

Adam chodził po szpitalnym korytarzu; był w fatalnym humorze. Bolało go ramię, bolały go plecy, czuł się bezradny i beużyteczny, i tak narzekał na swoją sytuację, aż Becky roześmiała się głośno.

- Strasznie marudzisz, ale jesteś w dobrej formie. Mój ojciec też dobrze się czuje, więc jadę do Riptide odwiedzić Sama.

- Nie. - Adam oparł się o ścianę. - Nie chcę, żebyś tam jechała sama. Nie ufam McBride'owi.

- Przecież nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, Adamie. Nie jadę odwiedzić Tylera, tylko zobaczyć, co się dzieje z Samem. Nie zapominaj, że Krimakow porwał go przeze mnie. To ja naraziłam to dziecko na tak traumatyczne przeżycia.

- To nie była twoja wina, tylko Krimakowa. Zaczekaj jeszcze kilka dni, a pojadę z tobą.

- Ledwie chodzisz, więc musisz zostać, żeby całkowicie wyzdrowieć. Możesz w tym czasie uzgodnić ze swoją rodziną datę ślubu, bo oni zupełnie nie mogą dojść do porozumienia.

- Przysięgam, że zmienię te zielone kafelki. - Adam roześmiał się. - Nie masz nic przeciwko temu, żeby wyprowadzić się z Nowego Jorku i zamieszkać tu, blisko twojego taty? Czy on będzie odbudowywał dom?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Będę tu mieszkać, ale zmień kafelki. Tutaj jest wielu ludzi, dla których mogę pisać przemówienia. Zbiję majątek. Nie wolno ci już flirtować z pielęgniarkami, bo jesteśmy zaręczeni.

Na końcu korytarza ukazała się Sherlock.

- Chodźmy obejrzeć CNN - powiedziała, podchodząc do nich. - Za chwilę wystąpi Gaylan Woodhouse, który wygłosi przemówienie w imieniu prezydenta.

Nieoczekiwanie stałam się bohaterką, pomyślała, patrząc w telewizor. Ktoś nawet zrobił jej zdjęcie na płonącym dachu. Stała tam w białej nocnej koszuli, mierząc do Krimakowa z pistoletu.

- A niech mnie... - powiedziała Becky.

- Cieszę się, że mogłam cię poznać, Becky - powiedziała Sherlock - i cieszę się, że zostałam bohaterką. Kiedy Adam i twój ojciec wyjdą z tego lazaretu, to będziecie przychodzić do nas na grilla. Mówiłam ci, że Savich jest wegetarianinem? Kiedy robimy grilla, on piecze sobie kolby kukurydzy. Czy uzgodniliście już datę ślubu i czy uroczystość odbędzie się w tym pięknym prezbiteriańskim kościele, do którego od lat należą twoi teściowie?

- Jeszcze nie - odrzekła Becky. - Stałam się sławna, więc może kościoły zaczną współzawodniczyć między sobą o to, w którym weźmiemy ślub?

- Możesz napisać książkę i dostać dużą kasę.

- Byle szybko - powiedział Savich, podchodząc do nich. -W dzisiejszych czasach sława jest ulotna. Jeszcze tydzień, Becky, a nikt nie będzie pamiętał twojego nazwiska.

Następne go dnia Becky poleciała do Portland, wypożyczyła fordę escorta i pojechała do Riptide. Tym razem wiało od oceanu, więc nie było takiego upału. Pierwszą osobą, którą spotkała, był szeryf Oaffney. Przywitał ją chmurną miną, - Witam, panno Matlock - mruknął, obrzucając ją groźnym spojrzeniem.

- Cześć, szeryfie. - Uśmiechnęła się szeroko. Wspięła suną palce i pocałowała go w policzek. -Jestem sławna. Podobno to może trwać nawet cały tydzień. Musi pan być dla mnie miły.

Szeryf Gaffney nie wiedział, co odpowiedzieć na takie powitanie.

- Hmmm - mruknął tylko. - Chcę porozmawiać z panią o tym szkielecie! - zawołał za nią. - Dziś wieczór przyjadę do domu Jacoba Marleya. Będzie tam pani?

- Oczywiście, szeryfie.

Potem natknęła się na Berniego Bradstreeta, wydawcę „Riptide Independent”. Bardzo źle wyglądał.

- Moja żona jest chora - powiedział. - Dobrze, że przynajmniej pani problemy już się skończyły.

Nie wspomniał, że go oszukała, kiedy spotkali się w restauracji, do której zaprosił ją Tyler. Był naprawdę miłym człowiekiem.

Kiedy stuknęła do drzwi Tylera, słońce już zachodziło. Nikt nie otwierał, samochodu też nie było na podjeździe. Na ulicy Tajnych Agentów panowała cisza.

Gdzie jest Tyler? Gdzie jest Sam?

Nic nie rozumiała. Powiedziała mu wyraźnie, kiedy przyjedzie, i była spóźniona tylko o dziesięć minut. Wjechała na Gościniec Wilczej Jagody i skierowała się do domu Jacoba Marleya. Zapłaciła za wynajem do końca miesiąca, więc nadal dysponowała domem. Miała zamiar spakować resztę swoich rzeczy i oddać klucze Rachel Rayan. Postanowiła poprosić Rachel, która spędzała dużo czasu z Samem, aby przekonała Tylera, żeby zaprowadził go do psychiatry.

Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

- Witaj, Becky!

W progu stał Tyler, z Samem na ręku, i uśmiechał się do niej.

- Postanowiliśmy zaczekać na ciebie tutaj. Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. Przygotowałem dla nas szampana, a dla Sama lemoniadę. Kupiłem nawet ciasto z owocami, które tak ci kiedyś smakowało. - Postawił Sama na podłodze. Chłopiec wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

Tyler podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Pocałował ją w czubek głowy.

- Masz z powrotem naturalny kolor włosów - powiedział. - Jesteś piękna, Becky. - Pocałował ją znowu i przyciągnął bliżej do siebie. - Byłaś śliczna w college'u, ale teraz jesteś jeszcze piękniejsza.

Próbowała się wyrwać, lecz jej nie puszczał.

Zaczął ją całować. To był namiętny pocałunek, a on chciał koniecznie ją sprowokować, żeby rozchyliła wargi. Sam stał obok, patrząc na nich bez słowa.

- Nie, Tyler, proszę cię nie. - Odepchnęła go, a on szybko się odsunął. Ciężko oddychał i patrzył na nią z pożądaniem.

- Masz rację. Jest tu Sam. Ma już cztery lata i nie powinniśmy się przy nim całować. - Zwrócił się do synka: - Sam, tu jest Becky. Co masz jej do powiedzenia?

Sam nie miał jej nic do powiedzenia. Jego buzia była całkowicie pozbawiona wyrazu. Becky uklękła przed nim i lekko dotknęła palcami jego policzka.

- Cześć, Sam - powiedziała. - Jak się masz, kochanie? Chcę ci coś powiedzieć. Musisz mi uwierzyć, bo nigdy bym ciebie nie oszukała. Ten niedobry człowiek, który cię porwał i zostawił związanego w piwnicy, już nigdy nie powróci. Przysięgam ci. Odszedł na zawsze.

Sam nie odezwał się. Przyciągnęła go do siebie, ale był cały usztywniony.

- Tęskniłam za tobą, Samie. Nie mogłam wcześniej przyjechać, bo mój ojciec i Adam - pamiętasz Adama, prawda? -byli chorzy i leżeli w szpitalu.

- Adam.

Jedno słowo, ale to i tak było bardzo wiele.

- Tak - powiedziała, uradowana. - Adam.

- Z Samem jest wszystko okay, Becky - wtrącił Tyler. -Przywiozłem też żeberka z grilla i wszystkie dodatki. Chcesz teraz jeść?

Siedzieli w kuchni Jacoba Marleya i pili szampana, a Sam lemoniadę. Jedli grillowane żeberka wieprzowe z fasolą i sałatką z kapusty. Ciasto z owocami ze Słodkiego Kącika na Bulwarze Rosiczki stało na kuchennej ladzie.

Kiedy już odpowiedziała na niezliczone pytania dotyczące Krimakowa, to sama chciała się czegoś dowiedzieć.

- Co z tym szkieletem, Tyler? Czy mają już wyniki testów DNA? Czy to Melissa Katzen?

- Nic nie wiem. - Tyler wzruszył ramionami. - Wszyscy uważają, że to ona. Ale to nieistotne. Ważne jest teraz to, co dotyczy nas. Kiedy się tu sprowadzisz, Becky?

- Kiedy się sprowadzę? Nie, Tyler. Przyjechałam tylko, żeby zobaczyć się z Samem i spakować swoje rzeczy.

- Rozumiem. - Tyler skinął głową. - Odnalazłaś ojca, więc chcesz być przy nim, ale zanim stąd wyjedziesz musimy ustalić datę naszego ślubu. Myślisz, że on też chciałby się tu przeprowadzić, żeby być blisko ciebie, kiedy się pobierzemy?

Odłożyła widelec. Nastąpiło jakieś okropne nieporozumienie. Chciała uniknąć konfrontacji, lecz nie miała wyjścia. Sam przestał jeść i słuchał uważnie.

- Tyler, strasznie mi przykro, jeśli źle mnie zrozumiałeś. Ty i Sam jesteście moimi bliskimi przyjaciółmi, którzy są mi bardzo drodzy. Jestem ci wdzięczna za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś, za wsparcie i zaufanie, ale nie mogę być twoją żoną. Bardzo mi przykro, ale nie traktuję ciebie w ten sposób.

Sam siedział bez ruchu, trzymając w ręczce na wpół ogryzione żeberko.

- Powinniśmy chyba przeprowadzić tę rozmowę, kiedy Sam pójdzie już spać, nie uważasz? - Zmusiła się do uśmiechu.

- Dlaczego? To dotyczy również jego. Becky, on chce, żebyś była jego matką. Powiedziałem mu, że przyjedziesz tu, żeby zostać już na zawsze.

- Porozmawiamy o tym później. Tyler, proszę cię. Sam wbił wzrok w talerz. Był bardzo blady.

- Dobrze - zgodził się Tyler. - Położę go na kanapie w M łonie. Sam, co o tym myślisz?

Sam nie powiedział, co o tym myśli.

- Zaraz wracam, Becky.

Wziął Sama na ręce i wyniósł go z kuchni. Becky zadrżała. Wydało jej się nagle, że w domu jest chłodno. Zastanawiała się, czy Samowi nie będzie zimno pod jednym kocem, czy się najadł, czy Tyler wytarł mu palce.

Co ma teraz zrobić? Czy to jej coś się pomyliło? Czyżby dała Tylerowi jakąś fałszywą nadzieję? Wiedziała, że jest zazdrosny o Adama, więc już wcześniej zaczęła się wycofywać ze zbyt częstych kontaktów i zbyt przyjacielskich stosunków. A mimo to źle ją zrozumiał, mimo to wierzył, że ona chce zostać jego żoną. Jak to możliwe? Nie zrobiła przecież niczego, co mogłoby go naprowadzić na taki pomysł. W dodatku do swoich planów używał Sama, a to było nikczemne.

Sam. Z nim działo się coś bardzo złego, do czego, jak przypuszczała, przyczyniło się również porwanie przez Krimakowa. Nagle usłyszała kroki Tylera. Cóż, nie ma rady, musi szybko zakończyć tę sprawę, a także pomyśleć, w jaki sposób pomóc chłopcu. Sherlock podała jej nazwisko bardzo dobrego dziecięcego psychologa w Bangor. Od tego rozpocznie rozmowę.

Ale Tyler pozbawił ją szansy rozpoczęcia jakiegokolwiek rozmowy.

- Kocham cię, Becky - powiedział, stając w drzwiach.

Nie, Tyler, nie. Uśmiechnął się tylko, lecz ten zmysłowy uśmiech zmroził ją do szpiku kości.

- Pokochałem cię już tego dnia, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem w college'u w Dartmouth. Byłaś taka zagubiona Nie przypominała sobie tego spotkania.

- Nie kochałeś mnie, Tyler. Spotykałeś się z wieloma dziewczynami w college'u. Ożeniłeś się z Ann, matką Sama Kochałeś ją.

Wszedł do kuchni i usiadł przy stole, naprzeciwko niej.

- Kochałem ją przez jakiś czas, ale ona mnie opuściła. Chciała nawet zabrać Sama, tylko że na to nie pozwoliłem.

- Przykro mi, że źle oceniłeś sytuację, Tyler. Proszę cię, uwierz mi. Jestem twoją przyjaciółką i mam nadzieję, że zawsze tak będzie. Nie chciałabym stracić z oczu Sama.

- Będiesz jego matką, więc nie stracisz go z oczu. Od czasu, jak jego matka odeszła, stał się cichy i zamknięty w sobie.

- Napijesz się jeszcze kawy?

- Chętnie.

Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy parzyła kawę.

- Opowiedz mi o Ann - poprosiła.

Chciała odwrócić jego myśli od siebie, chciała, żeby przypomniawszy sobie kobietę, którą kochał. Dlaczego Ann go opuściła? Dlaczego nie zabrała ze sobą Sama? Przecież był jej dzieckiem, a nie jego.

- Była piękna - powiedział po chwili milczenia. - Była żoną faceta, który rzucił ją, kiedy dowiedział się, że jest w ciąży. Poznaliśmy się przypadkiem. Nie mogła sobie poradzić z nakrętką do wlewu benzyny, więc jej pomogłem. Potem poszliśmy do restauracji. Po dwóch miesiącach byliśmy już po ślubie.

- Co się później wydarzyło? Nie odpowiadał.

- Kawa gotowa - powiedziała po dłuższej chwili i napełniła filiżanki.

- Początkowo była szczęśliwa, a potem już nie. - Wzruszył ramionami. - Odeszła. I to wszystko, Becky. Posłuchaj, przysięgam, że będziesz ze mną szczęśliwa. Nigdy nie przyjdzie ci na myśl, żeby odejść. Możemy mieć własne dzieci. Sam jest dzieckiem Ann.

- Wychodzę za Adama.

Rzucił w nią filiżanką. Zerwał się od stołu.

- Nie, nie wyjdiesz za tego cholernego łobuza! Jesteś moja, rozumiesz? Jesteś moja, ty przeklęta suko!

Kawa nie była już bardzo gorąca, ale trochę ją jednak bolało, bo oblał jej szyję i całą bluzkę.

Skoczył do niej z rozpostartymi ramionami.

- Tyler, nie!

Uciekała, on jednak blokował dostęp do drzwi. Mogłaby zbiec do piwnicy, ale wtedy znalazłaby się w pułapce. Nagle przypomniała sobie, że były tam drzwi do ogrodu, przez które wnoszono niegdyś drewno do kominków. Podbiegła do drzwi piwnicy, otworzyła je i zamknęła za sobą na klucz. Przycisnęła kontakt; rozbłysła wisząca na drucie żarówka. Słyszała jak Tyler szarpie drzwi, wrzeszczy i obrzuca ją najgorszymi wyzwiskami.

Zbiegła po drewnianych schodach. Zerknęła na ścianę, pod którą znalazła związanego i zakneblowanego Sama, potem na tę, z której wypadł szkielet po tej strasznej burzy.

Nagle rozległ się trzask rozlatujących się drzwi. Tyler był już na schodach.

Szarpała zardzewiały skobel na drzwiach do ogrodu. Dlaczego nie może ich otworzyć?

Usłyszała z tyłu jego kroki, już na betonie. Skobel ani drgnął. Była w pułapce. Odwróciła się. Tyler stał za nią i uśmiechał się dziwnie.

- W zeszłym tygodniu zabiłem te drzwiczki gwoździami. -To wyjście było niebezpieczne. Dziecko mogłoby je otworzyć, , nie wiedząc, że za nimi jest ostry spadek. Mogłoby zrobić sobie krzywdę.

- Tyler - powiedziała, nakazując sobie spokój. - Co się j dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz? Dlaczego jesteś na mnie - wściekły?

- Jesteś taka sama jak one wszystkie, Becky - powiedział mentorskim tonem, nie podnosząc głosu. - Miałem nadzieję, że jesteś inna, że nie jesteś taką wiarołomną suką jak Ann, która chciała mnie porzucić, zabrać Sama i odjechać gdzieś daleko.

- Dlaczego chciała cię opuścić?

- Uważała, że ją zdręczałam, ale to oczywiście był tylko jej wymysł. - Wzruszył ramionami. -Kochałem ją, chciałem, żeby była szczęśliwa, ale ona zaczęła się ode mnie oddalać. Nie potrzebowała wcale tych wszystkich przyjaciół, którzy jej tylko zabierali czas i odciągali j ą ode mnie. Któregoś dnia powiedziała mi, że już dłużej tego nie zniesie i że musi mnie opuścić.

- Nie zniesie czego?

- Nie wiem. Dawałem jej i Samowi wszystko, czego tylko zapragnęła. Chciałem mieć ją tylko dla siebie, żeby wciąż była przy mnie, żeby nikt inny nie zabierał jej czasu. Przez chwilę było dobrze, a potem już nie chciała ze mną być.

- Odeszła? - zapytała Becky i w tej samej chwili zrozumiała, że Ann McBride nigdzie nie wyjechała. Pozostała w Riptide.

- Tyler, gdzie ją pochowałeś?

- Na tyłach domu Jacoba Marleya, pod tym starym więzem. Odmówiłem nawet modlitwę. Nie zasługiwała na to, ale w końcu była moją żoną, więc należała się jej jakaś pociecha religijna. -Roześmiał się na to wspomnienie. - Żeby wywabić stąd starego Jacoba, unieruchomiłem tego grata, którym zawsze jeździł. Musiał zaciągnąć go do warsztatu, więc na wszystko wystarczyło mi czasu. Zabiłem też kiedyś jego głupiego psa, ale stary Jacob nigdy się o tym nie dowiedział. Ta wredna suka zawsze na mnie warczała. Przypomniała sobie teraz, że szeryf mówił jej, jak bardzo Jacob Marley kochał swojego psa, który pewnego dnia wyzionął nagle ducha. Co tu robić?

Musi się starać jakoś do niego dotrzeć.

- Posłuchaj, Tyler. Ja ciebie nie zdradziłam. Nigdy bym ciebie nie zdradziła. Przyjechałam do Riptide, bo zapamiętałam, co mówiłeś o tym mieście, i dlatego wybrałam je na swoją kryjówkę. Ogromnie mi pomogłeś w tym ciężkim okresie. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo jestem ci za to wdzięczna. - Czy z jego oczu zniknął już ten obłąkańczy wyraz? Chyba tak, ale nadal miał nachmurzoną twarz, więc szybko mówiła dalej. - Ten szaleniec chciał zabić mnie i mojego ojca. W takiej sytuacji nie myślałam nawet o tym, że mogłabym się w kimś zakochać. Nie przyszło mi na myśl, że możesz myśleć o mnie w ten sposób.

Oczy mu pociemniały, co wzmogło jej przerażenie.

- Nie chciałaś się zakochać, Becky? - spytał ironicznym tonem. - To dlaczego wychodzisz za męża za tego skurwiela, Carruthersa?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie, choć wiedziała, że musi szybko coś wymyślić. Była sama w piwnicy z mężczyzną, który nie był zdrowy na umyśle, który zamordował swoją żonę i zakopał jej zwłoki na podwórku Jacoba Marleya. Szeryf Gaffney był przekonany, że Tyler zabił swoją żonę. Wszyscy wierzyli, że ten szkielet, który wypadł ze ściany, to Ann McBride. Ale tak nie było.

Nie mogła już dłużej tego wszystkiego znieść. Musiała poznać całą prawdę.

- Tyler, a ta dziewczyna w ścianie? Czy to Melissa Katzen?

- Oczywiście, że tak - odpowiedział od niechcienia, już wyraźnie znudzony.

- Ale ona była bardzo młoda, miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy ktoś ją zabił. To było przeszło dwanaście lat temu. Czy to ty ją zabiłeś?

Ponownie wzruszył ramionami.

- Jeszcze jedna obłudna suka, ta mała Melissa. Wszyscy uważali, że jest taka dobra, taka słodka. Byliśmy razem. Poświęcałem jej czas, dawałem mnóstwo oryginalnych, wymyślnych prezentów. Mówiłem jej, że jest ładna, aż pewnego dnia zwróciła mi mój ostatni podarunek. To była Barbie, ubrana w podróżny strój, gotowa do ucieczki. Melissa nie chciała, żeby ktoś się o nas dowiedział, a ja miałbym niezłą zabawę, gdybyśmy wrócili już po ślubie. Zadzwoiła do mnie tego wieczoru i prosiła, żebym się z nią spotkał. Oddała mi Barbie i powiedziała, że ze mną nie ucieknie. Zaczęła jęczeć, że jest zbyt młoda, że skrzywdziłaby rodziców. Powiedziałem jej, że musi za mnie wyjść, że nikt inny się z nią nie ożeni, że tylko ja kocham ją naprawdę. - Zamilkł na chwilę, spochmurniał. - Zaczęła się mnie bać. Chciała mi uciec, ale ją złapałem.

Mogła ich sobie wyobrazić: Melissę w białych dżinsach od Calvina Kleina i słodkim różowym topie i jego, kiedy stara się ją przekonać, wrzeszczy na nią i wreszcie ją zabija. Wiedziała, że musi podtrzymywać tę rozmowę. Kiedy Tyler przestanie mówić, zabije ją. Nagle przypomniała sobie, że miał przyjechać szeryf Gaffney. Wieczorem, jak mówił. Już był wieczór, do cholery! Gdzie on jest? A może odszedł od drzwi, kiedy nikt nie reagował na dzwonek? Przejęta grozą, aż zaczęła się jękać.

- A...ale Jacob Marley był wtedy w domu, prawda?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Zostawiłem ją w szopie, a następnego dnia wywabiłem Jacoba Marleya z domu. On miał bardzo starą siostrę, która mieszkała w Bangor. Zadzwoiłem i powiedziałem mu, że jego siostra jest umierająca i błaga, żeby do niej przyjechał. Ten stary idiota pojechał, a ja zrobiłem dziurę w murze i zamurowałem tam Melissę. Mój tato był budowlańcem i sporo mnie nauczył. Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? Siostra Jacoba Marleya umarła tego samego dnia, kiedy on się zjawił w domu starców w Bangor. Nigdy mu nie przyszło na myśl, że to było fałszywe wezwanie.

- Tyler, dlaczego pochowałeś Melissę w ścianie piwnicy? Dlaczego akurat w domu Jacoba Marleya?

Roześmiał się. Ten śmiech przejął ją zimnym dreszczem.

- Pomyślałem sobie, że jako anonimowy informator zwałę to na starego Marleya.

- Ale nie zrobiłeś tego?

- Nie. Mogłem zostawić gdzieś odciski palców. To byłoby ryzykowne. - Po chwili zniżył głos, oczy mu pociemniały. - Chciałem, żebyś za mnie wyszła, Becky. Kochałbym cię i opiekowałbym się tobą przez całe życie. Mogłabyś zastąpić Samowi matkę. Ale kiedy już byłabyś ze mną, nie mogłabyś spędzać z nim zbyt wiele czasu. Sam musiałby zrozumieć, że przede wszystkim należysz do mnie, a nie do niego.

Było jej okropnie zimno. Ten uroczy mężczyzna, który wydawał się taki dobry i delikatny, był zupełnie obłąkany.

- Melissa miała zaledwie osiemnaście lat. Tyler, oboje byliście za młodzi, żeby uciekać z domu.

- Wcale nie. Ja byłem gotów. Wierzyłem, że ona też. Ale ona była przewrotna. Opuściłaby mnie tak, jak to zrobiła Ann.

Ile jeszcze kobiet uznał za przewrotne? Ile zabił i gdzieś zakopał?

Becky rozejrzała się dokoła, poszukując czegoś, co mogłoby jej posłużyć za broń, ale niczego takiego nie było. Zaraz... przecież przy dziurze w ścianie złożone były cegły.

Zrobiła krok do tyłu.

- Pochowam cię chyba w pobliżu Ann - powiedział, w zamyśleniu marszcząc brwi. - Pod więzajem. Ale ty, Becky, nie zasługujesz na takie ładne nabożeństwo, jakie odprawiłem dla Ann. W końcu była matką Sama.

- Nie chcę być tam pochowana - stwierdziła, robiąc następny krok. - Nie chcę umrzeć, Tyler. Nie zrobiłam ci niczego złego. Przyjechałam tu, żeby poczuć się bezpiecznie, ale nie byłam bezpieczna. To była iluzja. Ty czekałeś na kolejną kobietę, którą mógłbyś kochać, mieć na własność, zamknąć w takim więzieniu, z którego szybko pragnęłaby się wydostać, żebyś ją wtedy mógł zabić, i powtarzać ten schemat wiele razy. Potrzebujesz pomocy, Tyler. Pozwól, że zatelefonuję do kogoś. - Posunęła się znowu o krok w kierunku cegieł.

Ruszył za nią.

Nagle Becky usłyszała, że przed domem zatrzymuje się samochód.

- Przyjechał szeryf - powiedziała. - Posłuchaj, Tyler. Sprawa skończona. Szeryf nie pozwoli, żebyś mi zrobił krzywdę.

Zrobiła znowu kilka szybkich kroków. Tyler podniósł głowę i nachmurzył się, słysząc trzask zamykanych drzwiczek samochodu. Nagle zaklął i rzucił się na nią z wyciągniętymi rękami.

Becky doskoczyła do stosu cegieł, upadła na kolana i chwyciła jedną z nich, ale on już zaciskał jej dłonie na szyi. Uderzyła go cegłą w ramię, lecz on mimo to jeszcze mocniej zacisnął palce. Wtedy podniosła cegłę i rąbnęła go w twarz. Zawył z bólu i na chwilę rozluźnił chwyt, a Becky złapała trochę powietrza i uderzyła go ponownie, ale zaraz dostała pięścią w głowę. Nie miała dość siły, przegrywała. Próbowiła jeszcze unieść cegłę do góry, ale nie dała już rady.

- Ty wiarołomna suko, jesteś taka sama jak one wszystkie I Tyler jeszcze mocniej zacisnął palce na jej szyi.

- Puść ją, Tyler! Puść ją! - krzyknął szeryf Gaffney.

Tyler pochylał się nad nią coraz niżej, zaciskał dłonie coraz silniej. Czowała, że umiera.

Rozległ się strzał. Tyler wstrząsnął się, ręce mu opadły. Becky zobaczyła, że on obraca się w stronę szeryfa Gaffneya, który stał w rozkroku, trzymając w obu dłoniach pistolet Ruger P85.

- Odsuń się od niej, Tyler! I to już! Rusz się!

- Nie! - Tyler znowu się na nią rzucił.

Rozległ się kolejny strzał. Tyler upadł na Becky, jego twarz znalazła się tuż obok jej głowy. Martwy ciężar, o Boże, on był teraz tylko martwym ciężarem.

- Chwileczkę, panno Matlock. Zaraz go z pani zdejmę.

Drżała, szczękała zębami, gardło ją paliło, miała na sobie krew Tylera i czuła silny ból w poparzonej ręce, lecz mimo to uśmiechnęła się.

- Szeryfie, jest pan najwspanialszym mężczyzną na całym świecie - powiedziała. - Dziękuję, że wszedł pan do domu. Modliłam się, żeby zobaczył pan, że światła się palą, i żeby wszedł pan do środka.

- Usłyszałem płacz Sama - powiedział szeryf Gaffney.

- Halo? - odezwał się cieniutki głosik.

Sam stał na szczycie schodów prowadzących do piwnicy.

- Och nie - szepnęła Becky. - Och nie...

- Powiedziałem mu, żeby poczekał na mnie w kuchni. A niech to! Okay, zaraz tu ściągnę Rachel. Pozbiera się pani, panno Matlock? Pójdziemy na górę, pani się przebierze i zajmie Samem, dopóki nie przyjedzie Rachel. On ją bardzo kocha. - Pokiwał głową. - Jezu, zawsze wiedziałem, że Tyler zabił swoją żonę, czułem to swoim policyjnym nosem. Ale on zabił też biedną małą Melissę dwanaście lat temu. Ciekaw jestem, ile jeszcze zabił kobiet, które go odrzuciły?

Becky pomyślała, że wolałaby tego nie wiedzieć.

Adam leżał wygodnie wyciągnięty na kanapie w swoim salonie, z miękką poduszką pod głową, przykryty wełnianym kocem. Uśmiechał się z zadowoleniem. Becky wróciła cała i zdrowa, i od razu się do niego sprowadziła. Słyszał, jak się krząta w jego nowoczesnej, świetnie wyposażonej kuchni, przygotowując dla niego „zdrową przekąskę”, jak powiedziała. W domu było chłodno, bo zanim się wprowadził, założył klimatyzację. Teraz będzie musiał tylko wyremontować łazienkę na piętrze. Za kilka dni siły mu powrócą i zaraz pojedzie do sklepu po nowe kafelki. Sypialnia pana domu miała zbyt surowy wystrój, ale za to była tam ogromna szafa w ścianie, która pomieści wszystkie ich ubrania.

Miał wspaniałe plany łóżkowe na poprzednią noc, zaraz po jej powrocie z Riptide, chociaż nie mógł za bardzo się ruszać i jęczał nie tylko z rozkoszy, ale także z bólu. To ona przejęła inicjatywę. Przypominał sobie teraz, jak siedziała na nim, z głową odrzuconą do tyłu, wykrzykując jego imię. Potem upadła na niego i omal nie zawył z bólu, leżał jednak cicho i przytulał ją do siebie, a kiedy się wyprostowała, spojrzała na jego żółtozieloną skórę na żebrach i zmarszczyła brwi.

- Omal cię nie zabiłam, prawda? Bardzo mi przykro -powiedziała.

- Zabij mnie znowu.

Roześmiała się i zaczęła go całować. Kochała się z nim, aż głośno krzyknął, tym razem już nie z bólu w tych cholernych żebrach.

Na dzisiejszy wieczór snuł nowe plany łóżkowe. Był trochę silniejszy, więc miał nadzieję, że będzie się sprawniej ruszał. Wczoraj nie mógł dosięgnąć palcami i ustami tych wszystkich miejsc, których chciał dotykać. A jutro i pojutrze? Może ją zatrzyma w sypialni do czasu, kiedy będą musieli iść do kościoła. Wezmą ślub i zaraz tu wrócą. To był dobry pomysł. Ciekawe, czy Becky zgodzi się, żeby wszędzie powiesić lustra.

Przyniosła mu mrożoną herbatę i nadziewane twarożkiem liście selera naciowego. Usiadła obok niego, karmiąc go i całując na przemian.

Nagle zorientował się, że działo się z nią coś dziwnego, coś, czego nie potrafił zrozumieć. Po chwili już wiedział - coś przed nim ukrywała. Miała też inny wyraz oczu, ale to niewątpliwie był skutek przebytego szoku - przecież omal nie spłonęła żywcem na dachu domu swego ojca; takie przeżycie musiało zostawić ślad. Przekonała się też, że facet, którego szczerze lubiła, był obłąkany. Albo, pomyślał zaciskając wargi, ten szaleniec, Tyler McBride, zrobił jej jakąś krzywdę, albo próbował to zrobić, a ona nie chciała o tym opowiedzieć.

Zjadł jeszcze jeden liść selera i popatrzył na nią podejrzliwie.

- Przysięgasz, że mnie nie okłamałaś? Przysięgasz, że w Riptide nie wydarzyło się nic złego?

Pogłaskała go lekko po policzku i pocałowała w usta.

- Nic takiego, z czym nie można by sobie poradzić - powiedziała lekkim tonem. - Sam czuje się dobrze. Rachel świetnie się nim zajmuje. Kiedy wbiegła do domu, Sam natychmiast zeskoczył mi z kolan i rzucił się do niej. Szeryf Gaffney powiedział mi, że Rachel i jej mąż najpewniej zaadoptują Sama. Dzwoniłam tam dziś rano i Rachel powiedziała, że już załatwiła wizytę u dziecięcego psychologa, którego poleciła Sherlock. Powiedziałam jej też, że już nigdy nie wynajmę domu za jej pośrednictwem. Bardzo się śmiała.

- Ja też się cieszę, że Sam ma dobrą opiekę, ale wracając do tematu, Becky. Mówisz, że McBride nie zrobił się agresywny, kiedy powiedziałaś, że go nie kochasz?

Włożyła mu kolejny liść selera do ust i zaczęła całować po całej twarzy.

- Adamie, naprawdę, nie ma o czym mówić. To już przebrzmiała sprawa. Smakują ci liście selera?

- Tak, ale powiedz mi teraz, dlaczego szeryf Gaffney musiał zastrzelić Tylera, kiedy dowiedział się, że ten szkielet to Melissa Katzen. Jakoś nie mogę tego zrozumieć. Podaj mi wszystkie szczegóły, Becky. Nie, nie chcę już więcej selera i nie rozpraszaj mnie pocałunkami.

Nie przestała go całować, dopóki nie odwrócił głowy.

- Powiedz mi prawdę. Co się tam, u diabła, wydarzyło?

- To nie było nic wielkiego, Adamie, poza tym, że szeryf Gaffney okazał się prawdziwym bohaterem. Całkowicie kontrolował sytuację. A ja w ogóle nie byłam ważna. Przestań się martwić i zapomnij o tym. Przecież wróciłam już do domu. - Becky szybko wstała z kanapy. - Zrobiło się późno, ale mam jeszcze trochę czasu. Czy chcesz, żebym ci zrobiła masaż, zanim pójde do szpitala odwiedzić tatę?

- Nie teraz - powiedział z westchnieniem. - Ale mogłabyś mi przynieść jabłko.

- Kocham cię, Adamie. Kiedy wrócę ze szpitala, zagramy w Monopoly albo w coś innego, okay? Odpocznij przez ten czas, kiedy mnie nie będzie. Zaraz przyniosę ci jabłko.

Zadzwoił telefon. Adam popatrzył za oddalającą się Becky i podniósł słuchawkę.

- Halo...

- Czy to pan Carruthers?

- Tak.

- Mówi szeryf Gaffney z Riptide.

- Witam, szeryfie. Mogę w czymś pomóc?

- Chciałem porozmawiać z panną Matlock, dowiedzieć się, jak się czuje. - Adam popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła Becky i powiedział powoli:

- No cóż, jest jeszcze w szoku po tym, co się wydarzyło.

- To zrozumiałe - westchnął szeryf. - Biedna dziewczyna. Muszę powiedzieć, że to wszystko groźnie wyglądało, panie Carruthers. Pewnie włoś się panu jeżył, kiedy opowiadała, jak leżała na podłodze piwnicy, a McBride siedział na niej okrakiem i ją dusił. Próbowwała rąbnąć go cegłą, ale była już zbyt słaba. Ten facet był bardzo silny. Jak pan wie, musiałem do niego strzelić, ale i to go nie powstrzymało. Był kompletnie walnięty, jak mówią moi chłopcy, i koniecznie chciał ją zabić. Musiałem znowu do niego strzelić, a wtedy on upadł wprost na nią i całkiem ją zakrwawił. No, ale już po wszystkim. Wszystkie wątpliwości są wyjaśnione. Panna Matlock, dziękować Bogu, nie wpadła w histerię. Dzielna dziewczyna. Jako przedstawiciel prawa, który spełniał swój obowiązek, doceniłem jej postawę. Teraz ona jest już w domu i jak słyszałem, macie zamiar wziąć ślub. Jest pan szczęśliwym człowiekiem.

- Tak, szeryfie. Dziękuję.

- Proszę przekazać pani Matlock moje gratulacje.

- Może pan być pewny, że to zrobię, szeryfie.

Adam słyszał jej oddech. Stała przy telefonie w kuchni. Wszystko słyszała i nie odezwała się ani słowem. Był tak wściekły, że zabrakło mu słów. Dopiero po chwili wrzasnął do słuchawki:

- Becky!!!!

- Wiesz, Adamie. Muszę już iść do szpitala. Odetchnął głęboko, żeby się opanować.

- Jeszcze nie teraz. Przynieś mi jabłko. Może nawet pozwolę ci je ugryźć, zanim wyszoruję ci usta mydłem za te brednie, których mi naopowiadałaś.

- Przykro mi, Adamie, ale te jabłka jeszcze nie są dojrzałe. Znasz szeryfa Gaffneya, on lubi przesadzać, on...

- Po tym, jak ci wyszoruję usta mydłem, to może jeszcze ogolę ci głowę. A jeśli nadal będę wściekły, to zmuszę cię, żebyś sama zmieniła zielone kafelki w łazience, a potem...

- Wychodzę, Adamie. Kocham cię. Przy okazji kupię dojrzałe jabłka. - Odłożyła słuchawkę.

- Becky!!!

KONIEC